SARKAFARKA
PUNK niebezpieczny nieznany
1
GRABASS CHARLESTONS
REV. NØRB
THE MARKED MEN
LOST SOUNDS
THE KRUNCHIES
THE FUNCTIONAL BLACKOUTS

NO IDEA RECORDS

P.O. Box 14636 Gainesville, FL 32604 USA • www.noidearecords.com

POSTPAID TO POLAND: LP/CD $10.00 (surface) • 7" $5.00 • CDep $6.00

Get a FREE No Idea sampler CD & sticker with any order! Please see our website for other postage options, plus a huge catalog of over 4,000 CD's, records, shirts, pins, posters, & other fun stuff!
We accept money orders (made out to NO IDEA), Visa, Mastercard, Paypal, and well-concealed USA cash!

NORTH LINCOLN
"Truth is a Menace"
LP/CD

FLOOR
"Dove"
LP/CD

PLANES MISTAKEN FOR STARS
"Up in Them Guts"
LP/CD

STRIKEFORCE DIABLO
"The Albatross & the Architect" LP/CD

GLASS & ASHES
"Aesthetic Arrest"
LP/CD

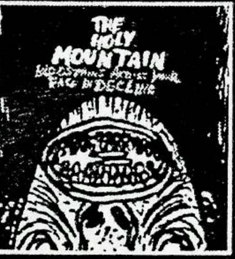

HOLY MOUNTAIN
"Bloodstains Across Your Face in Decline" 12"/CD
(9-song 12"/16-song CD)

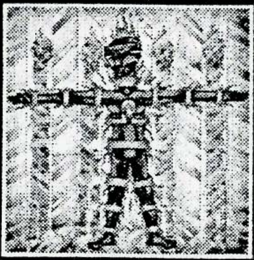

REHASHER
"Off-Key Melodies"
LP/CD

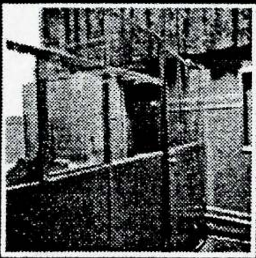

J CHURCH
"Society is a Carnivorous Flower"
LP/CD

HOT WATER MUSIC
"The New What Next"
Gatefold Cover LP

NEW MEXICAN DISASTER SQUAD & WESTERN ADDICTION
split 12"/CD

COALESCE
"Give Them Rope She Said v2.0"
LP

TRUE NORTH
"Somewhat Similar"
LP/CD

PLANES MISTAKEN FOR STARS
"Fuck With Fire"
LP/CD

THIS BIKE IS A PIPE BOMB
"Three Way Tie For a Fifth" LP

RUMBLESEAT
"Discography"
LP/CD

NO CHOICE
"Dry River Fishing"
CD

TRAPDOOR FUCKING EXIT
"Be Not Content"
LP/CD

FIFTH HOUR HERO
"You Have Hurt My Business and My Reputation Too"
7"/CDep

AGAINST ME!
"The Disco Before the Breakdown"
7"/CDep

AGAINST ME!
"Reinventing Axl Rose"
LP/CD

Dzień dobry, cześć i czołem.

Po wielomiesięcznych walkach z własnym lenistwem, mogę całemu punkowemu podziemiu (a przynajmniej jego bardziej zdegenerowanej części) zaprezentować pierwszy numer zbójnickiego pisma „Sarkafarka". Mam nadzieję, że to, co spłodziłem (chociaż wiem, że cała rodzina wolałaby, abyśmy z żoną postarali się o spłodzenie czegoś innego, uspokajam ich - na wszystko przyjdzie czas) przełkniecie bez większych boleści. Wprawdzie zawartość jest raczej tradycyjna (wicie, rozumicie - wywiady, kolumny, recenzje...), to jednak dobór nazw i nazwisk jest raczej rzadko spotykany w polskich zinach. Starałem się przybliżyć Wam muzykę, która zdominowała prawie całe moje życie (no rzecz jasna w drugiej kolejności, bo pierwsza jest zawsze - niech mówi, co chce - Agata!). Czyli... garażowy punk wymieszany ze zwyrodniałym rhythm & bluesem, nową falą, rock and rollem i popem. O zespołach, których nazwy widnieją na okładce, dowiecie się wszystkiego z wywiadów, chciałbym jednak pokrótce przybliżyć w tym miejscu kolumnistów. Sięgnąłem do źródeł i wyciągnąłem teksty od osób bardzo blisko związanych z tą sceną. A więc... Thomas z magazynu Savage i wytwórni płytowej o tej samej nazwie ze Szwecji; Rytm Kurcze (a właściwie Paul Wanish) - kiedyś perkusista BORIS THE SPRINKLER, obecnie jednoosobowy twór perkusyjny, kolumnista w piśmie Razorcake, a przede wszystkim wielki miłośnik Polski (więcej w kolumnie, która na jego prośbę jest dwujęzyczna, z jego własną wersją języka polskiego); Brian Costello - chicagowski scenowiec, prowadzący własny show, a pod nieco innym pseudo bębniarz w FUNCTIONAL BLACKOUTS; Jonnie z nowojorskiej wytwórni Whoa Oh Records; Travis Magoo z Florydy, najbardziej politycznie zaangażowany, pisujący również do pisma Heartattack; Josh Rutledge - wielki znawca melodyjnego punk rocka, prowadzący stronę internetową Now Wave oraz Todd z wytwórni płytowej Trick Knee Prod. z Wisconsin. Poprawą wizualnej części gazety zajął się swoim komiksem Krzysiek Ostrowski, którego pewnie lepiej znacie, jako wokalistę grupy... (eee, przecież to nie jest ważne, grunt, że ma świetną i oryginalną kreskę). A dla zwolenników bogatszego stylistycznie języka jest opowiadanie autorstwa tajemniczego johnny'ego. No i żeby nie być gołosłownym i nie ograniczać Was jedynie do czytania o muzyce, do gazety dorzucona jest darmowa płytka cd-r z całą masą gorących nazw. Tyle za pierwszym razem, mam nadzieję, że prace nad drugim numerem uda mi się nieco szybciej zakończyć. Pozdrawiam i życzę miłej lektury...

Kruszyna

SARKAFARKA

Wojtek Stasiak
P.O. Box 112
09-400 Płock
e-mail: kruchy@pw.plock.pl

Najgorętsze podziękowania należą się mojej małżonce (AGATA, KOCHAM CIĘ BARDZO MOCNO!), bez jej pomocy na pewno bym tej gazety nie stworzył. Oprócz tego ogromne dzięksy dla: wszystkich zespołów i kolumnistów, wytwórni płytowych i kapel za zgodę na wykorzystanie ich produktów, Richa i Stevena z Terminal Boredom, Lee Ignoranta, Candersona za fotki, Krzyśka Ostrowskiego za szybki odzew na moją prośbę, Wojciecha D., Klausa za niektóre tłumaczenia, Petera Eichhorna i wielu, wielu innych...

Kruszyna .... przerdzewiały umysł .... s. 5
LOST SOUNDS .... s. 6
Thomas Savage .... dynamika surowego rock & rolla .... s. 11
REV. NORB .... s. 12
Rytm Kurcze .... jestem głupi amerykanin .... s. 20
FUNCTIONAL BLACKOUTS s.22
WWWWWWRRRR .... Krzysiek Ostrowski s.26
Brian Costello .... zimne piwo .... s. 27
Jonnie Whoa Oh .... w poszukiwaniu prawdy, chwały i punkowej drogi ..... s. 29
GRABASS CHARLESTONS .... s. 30
Travis Magoo .... rzecznik praw obywatelskich .... s. 37
Joshua Rutledge .... pop punk w ameryce .... s. 38
THE MARKED MEN .... s. 41
KONESER .... johnny .... s. 46
Todd Trickknee .... goło i wesoło .... s. 48
THE KRUNCHIES .... s. 50
DYSK-o-RAMA .... s. 54

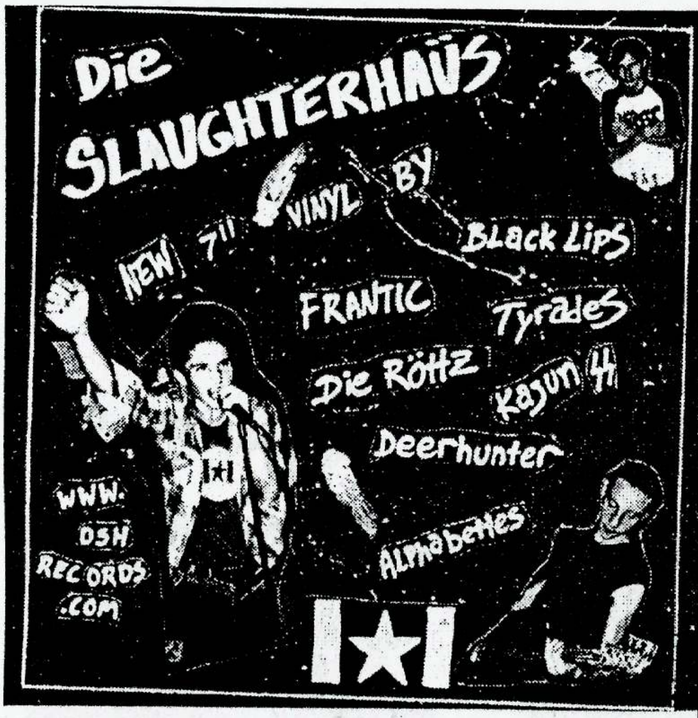

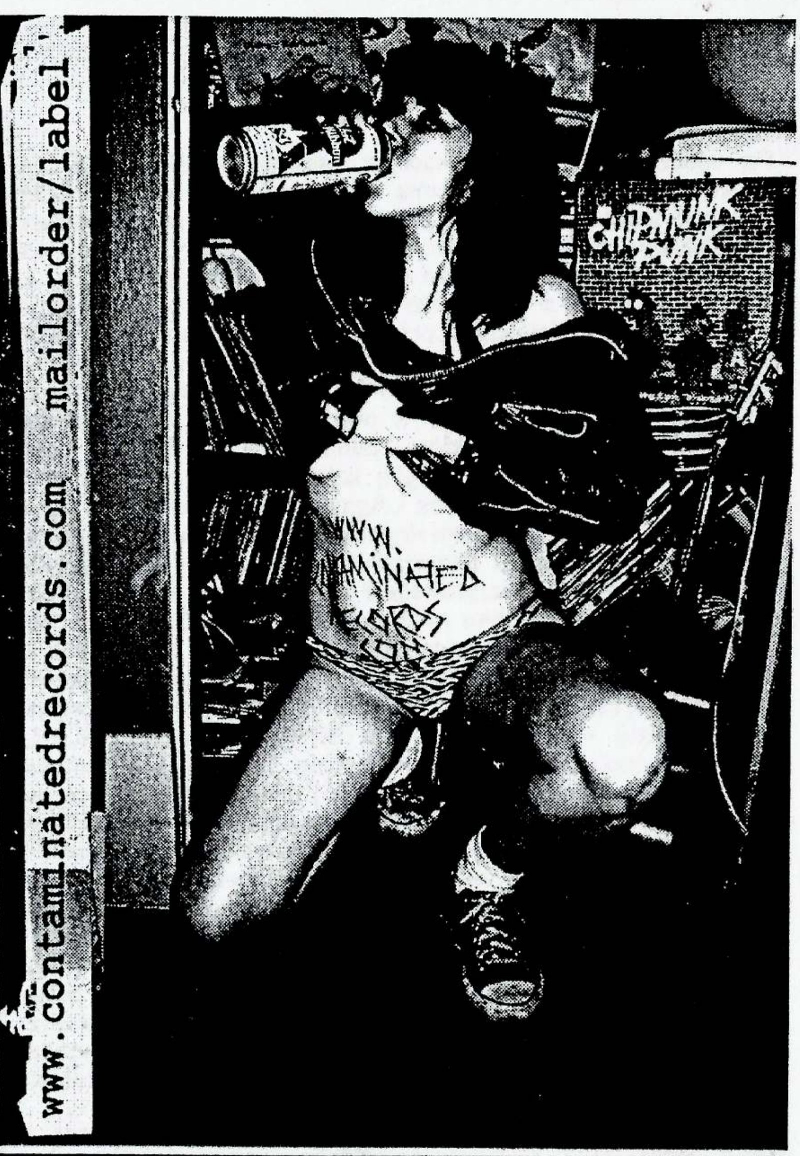

THE LATEST DISHES FROM SHIT SANDWICH

FINAL SOLUTIONS

EX- AND CURRENT REATARDS AND LOST SOUNDS PLAYING KILLER PUNK ALONG THE LINES OF EARLY WIRE. THREE SHARP SONGS THAT CUT YOU LIKE GALACTIC HEDGE CLIPPERS. LIMITED COLORED VINYL FOR MAIL ORDER ONLY? YOU KNOW IT!

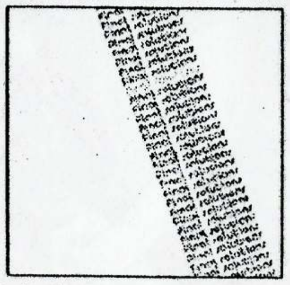

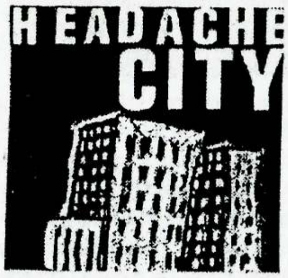

HEADACHE CITY

EX-MOTARDS & WHITE+OUTS PLAY SIMPLE, SEXY, ORGAN-DRENCHED GARAGE ROCK THAT'S GETTING COMPARED TO ALL KINDS OF GREAT SHIT. 100 COPIES ON PINK VINYL FOR MAIL ORDER ONLY, SILKSCREENED COVERS FOR ALL.

STILL STEAMING:

TYRADES - "I AM HOMICIDE"
MOTO - "SPIRAL SLOUCH"
WHITE+OUTS - "COFFIN NAILS"
FUSES - "SEX CRIMES"

ALL RECORDS ARE $5 PPD US
ORDER ONLINE AT
WWW.SHITSANDWICHRECORDS.COM
SHIT SANDWICH RECORDS
3107 N ROCKWELL
CHICAGO, IL 60618
CASH OR MONEY ORDERS PAYABLE TO
NORAH UTLEY

SHIT sandwich

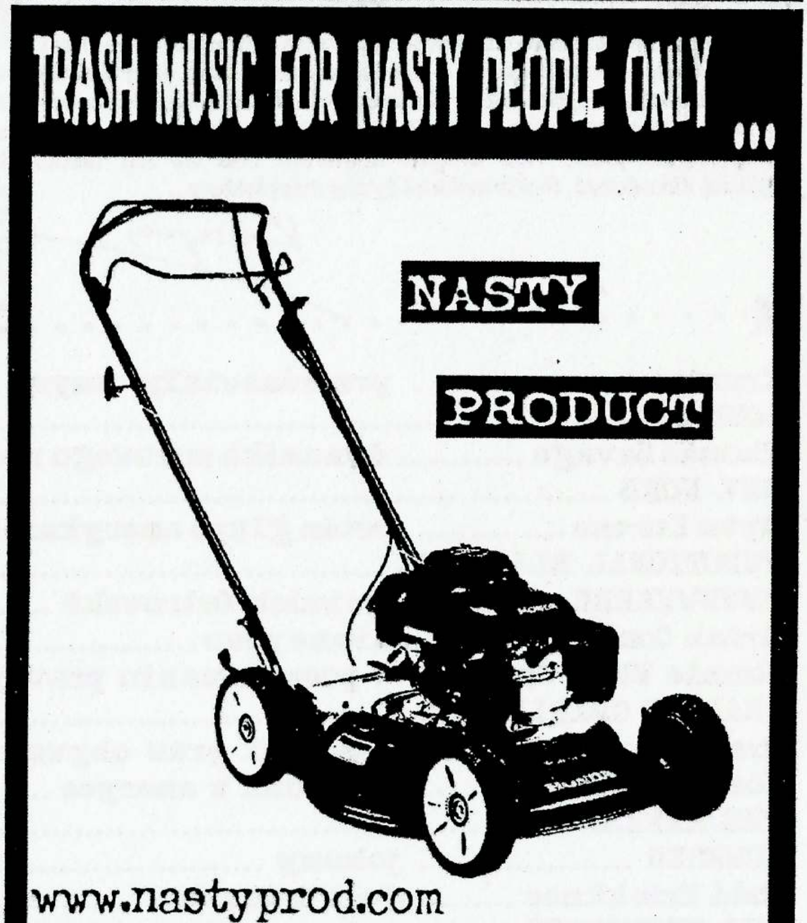

PRZERDZEWIAŁY UMYSŁ

Kruszyna

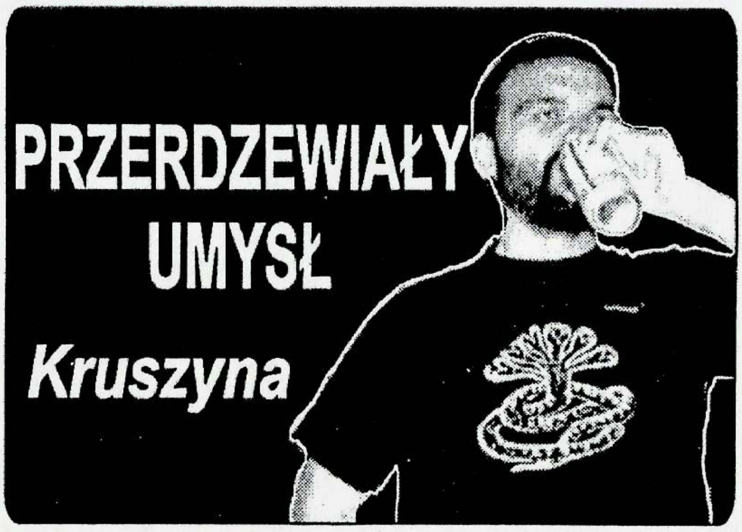

Zapewne wielu z was, przerzucając strony tego pisma, zadaje sobie pytanie: „skąd on wziął te wszystkie nieznane zespoły o dziwacznie brzmiących nazwach?". Odpowiem krótko, dla chcącego i muzykę kochającego, nie ma nic trudnego! Ale tak na poważnie, od lat starałem się dogłębnie penetrować, zgodnie z „sarkafarkowym" mottem, niezależną, punkową prasę muzyczną. I nie mam tu jedynie na myśli szerzej znanych periodyków, takich jak Maximum Rock'n'Roll czy Flipside, ale równie fachowe i obszerne objętościowo, a prawie w ogóle u nas nieznane Hit List, Razorcake, Horizontal Action i wiele, wiele innych. W tej chwili zadanie to, dzięki trawiącej cały świat manii internetowej, jest o wiele prostsze. Wystarczy, bez żadnych dodatkowych kosztów, związanych z pokryciem opłat pocztowych i zakupem staromodnych, papierowych, ale jakże pożytecznych i poręcznych w chwilach odosobnienia w ustronnym miejscu gazet, usiąść na dupie przed monitorem i cały świat ma się przed oczami. Chociaż ja mam większe zaufanie do osób pisujących w tradycyjnych „papierach". Po sieci, co faktem jest wiadomym, pałęta się wielu pojebańców i często, jeśli w rachubę wchodzi wydawanie na płyty ciężko zarobionych funduszy, trudno jest im zaufać. Aczkolwiek i tu pojawia się wiele pozytywnych wyjątków, żeby tylko wspomnieć internetowy zine Terminal Boredom. Ja w ciemno łykam wszystko, co tam polecają i jeszcze się nie zawiodłem. No, ale jak wiadomo, są gusta i guściki.

W końcu jednak powinienem przejść do sedna tej kolumny. Pomińmy proces wynajdywania towarów do zakupu, a zajmijmy się bliżej miejscami, w których płyty, które już chcemy mieć, możemy kupić za rozsądne pieniądze.

Swoją przygodę z dystrybucjami amerykańskimi, parającymi się punk rockiem, zacząłem na początku lat 90-tych od nowojorskiej (w tamtym czasie) VITAL MUSIC. Prowadzący ją Tom jest bardzo uprzejmym facetem, o czym się przekonałem w czasie wielu wspólnych rozmów telefonicznych. W zasobach ma kilkanaście tysięcy wszelakiego rodzaju pozycji, poczynając od melodyjnego punk rocka, poprzez garaż, rozjechany rock and roll, a na crust czy grind kończąc. Przy większych zamówieniach bardzo fair przelicza koszty wysyłki, a dla stałych klientów jest w stanie ściągać płyty na specjalne zamówienia. Po tragicznych wydarzeniach z września 2001 r. przeniósł się wraz z rodziną do New Hampshire i troszkę jego działalność podupadła. Ale z tego, co ostatnio zauważyłem, ponownie rozkręca swój biznes.

Dystrybucją, z której usług w tej chwili najczęściej korzystam jest DISGRUNTLED MUSIC. Są w stanie ściągnąć, na specjalne zamówienia, większość płyt, jakich sobie tylko zażyczę. I to po naprawdę bardzo niskich cenach (bo przy obecnym kursie dolara 11 baksów za cd to niewiele). Do tego, dzięki wysyłaniu płyt bez pudełek (a dodam, że John pakuje je naprawdę bardzo starannie i nie ma najmniejszych śladów uszkodzeń) do minimum obniżone zostają koszty wysyłki (np. za 10 płyt jest to 5 dolców). GORĄCO POLECAM!

Kolejną zacną i godną polecenia dystrybutornią jest NO IDEA. Mają może troszkę mniej rozjebanego punk rocka, ale za to, jeśli ktoś gustuje w klimatach emo / hardcore, to mają prawie wszystko i to po najniższych z możliwych cenach. Dzięki kolesiowi z GRABASS CHARLESTONS (odsyłam do wywiadu), mają bardzo rozsądny program przeliczający koszty wysyłki.

Wydawałoby się, że BOMP!, po śmierci Grega Shaw, może mieć poważne kłopoty. Ale nic z tego. Działają dalej, a w ich dystrybucji są tysiące unikalnych płyt. Dla mnie najlepsze miejsce, jeśli poszukuję czegoś ze starego amerykańskiego punk rocka, czy garażowych klimatów z lat 60-tych. Ceny, jakie oferują, są troszkę za wysokie, ale czego się nie robi dla nakarmienia swojego muzycznego tasiemca.

Na zakończenie zostawiłem sobie prawdziwą bestię - sklep internetowy INTERPUNK. Kurza mać! Ci to chyba mają wszystko. Zasobów, jakimi dysponują, mogą im pozazdrościć powyżej wymienieni. Niestety, jak wiadomo, każda róża ma kolce. Ceny, jakie proponują nie są jeszcze takie złe, ale polityka, jeśli chodzi o koszty wysyłki, jest zatrważająca! Dlatego zamawiam tam tylko to, czego w innych miejscach nie mogę znaleźć.

Warto jest również zamawiać płyty bezpośrednio w wytwórniach. W tym numerze znajdziecie kilka reklam firm, które zaoferowały specjalne, dużo niższe ceny dla polskich klientów.

I już reasumując, wiele płyt można również nabyć u rodzimych dystrybutorów, chociaż ci głównie posiadają w ofercie bardziej znane pozycje. Przestrzegam jednak, że niekiedy można zdrowo przepłacić. Pewna znana polska firma niezależna (nie chcę tu nikogo oczerniać, więc nie podaję nazwy) sprzedawała swego czasu (nie sprawdzałem ostatnio, więc nie wiem czy nadal to robią) płyty z TKO Records po 65 zł! W owym czasie ja te płyty kupowałem prosto z wytwórni po 11 $ (z wliczoną wysyłką), a dolar wtedy kosztował 4 zł. (było to już dość dawno), co daje 44 zł za dysk. Różnicę policzcie sobie sami. Z bogiem...

Nie ma w tej chwili zespołu, którego muzykę mógłbym postawić na równi z LOST SOUNDS. Dlatego jestem dumny, że to właśnie oni zdobią okładkę premierowego numeru mego periodyku, ich utwór otwiera składankę dołączonego do tegoż, a wywiad wypełnia jego stronice. Nikt (powtarzam NIKT!) nie tworzy czegoś tak oryginalnego, a zarazem walącego w łeb wylewającymi się z głośników hałaśliwymi melodiami. Gitara, perkusja, bas (aczkolwiek nie zawsze) i dominujące instrumenty klawiszowe zabierają nas w podróż po odległych, zaginionych planetach, do świata koszmarnych zombie, które łypią na nas swoimi napromieniowanymi ślepiami. Swoją muzykę określają jako BLACK WAVE - będący połączeniem terminów black metal i new wave. I fest! Dodam do tego, że są niezwykle płodnymi (oprócz LOST SOUNDS udzielają się w niezliczonej masie innych kapel) i utalentowanymi multi-instrumentalistami (Alicja i Jay potrafią zagrać chyba na wszystkim). Po zamknięciu działu z recenzjami dotarła do mnie ich najnowsza produkcja, której recenzji możecie się spodziewać w następnym numerze. Teraz zdradzę tylko, że jest zdecydowanie więcej instrumentów klawiszowych, a krążek jest FENOMENALNY!!! KOCHAM ICH!!!!!!!!
LOST SOUNDS tworzą: Jay - syntezatory, gitara, wokal; Alicja - syntezatory, gitara, wokal; Rich - perkusja, chórki, Patrick - bas, chórki. Na moje pytania odpowiadała Alicja.

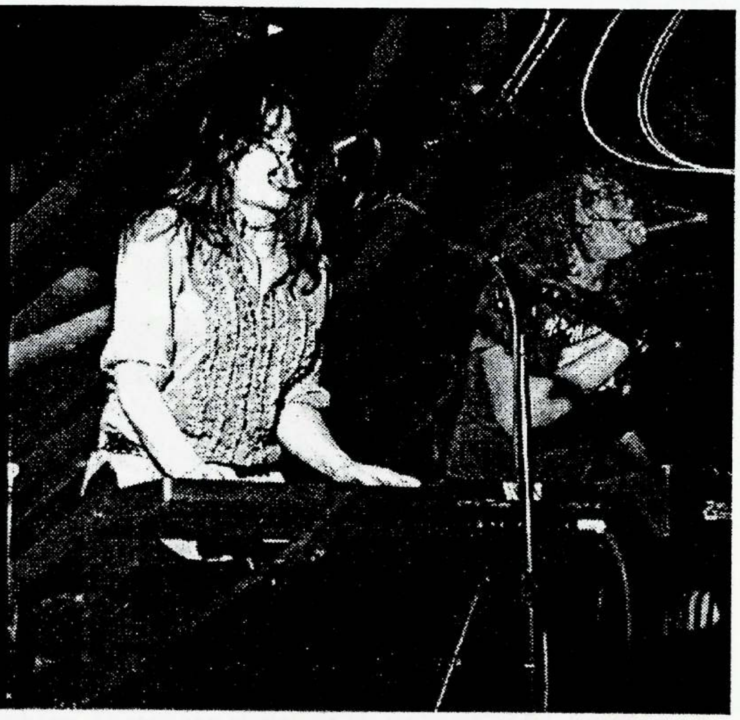

LOST SOUNDS

S: Czy poszukiwanie zaginionych dźwięków to recepta na muzykę LOST SOUNDS?

A: Może ci to smakować albo nie, ale jakakolwiek potrawa to jest, jest to coś, czego nigdy nie jadłeś, a jednocześnie smakuje uderzająco znajomo.

S: Jak wygląda obecny skład zespołu? Zdaje się, że macie trochę kłopotów z basistami. Jonas grał raz na gitarze, raz na basie? Obiło mi się o uszy, że odszedł od zespołu?

A: Mieliśmy problem ze znalezieniem dobrego basisty. W tej chwili LOST SOUNDS to: Jay, Rich, ja, oraz Patrick, który jest świetnym muzykiem. Jest, podobnie jak Jonas, gitarzystą, ale miejmy nadzieję, że nie znudzi mu się gra na basie (na razie nie wygląda na znudzonego).

S: W ciągu 5 lat istnienia nagraliście 3 duże płyty (czwarta w drodze), dwie z nagraniami demo, trochę singli. Muszę przyznać, że to całkiem sporo. Kto jest najbardziej płodnym? Jak powstają wasze utwory?

A: Ja piszę większość piosenek LOST SOUNDS i znacząco przykładam rękę do tych, które robimy razem. Piszę też melodie do piosenek Jaya, chociaż one zazwyczaj mają w sobie coś dobrego i nie wiem, co z nimi począć, tak jak na przykład zwrotki do „Rat's Brains" czy „Dark Shadows". Jay odpowiada głównie za dostarczanie ich światu, to jest jego wrodzony talent. W przeszłości był bardzo płodny, jako że pisał ogromną większość utworów REATARDS. Wszyscy z nas, włączając Patricka, grają w innych zespołach. Mam skłonność do pisania piosenek i zapominania o nich, Jay musi się upewniać, że zostaną jak najszybciej zarejestrowane. W większości przypadków nasze piosenki powstają niejako od tyłu. Zapisujemy na taśmie jakieś akordy czy rytm, tworzymy do tego melodię, a następnie wszystko dewastujemy próbując zrobić z tego utwór i to razem zagrać. Czasami zdarza się, że zrobimy coś osobno, coś co jest skończone i doskonałe. Moje kompozycje są w większości trudniejsze do nauczenia przez zespół, niż Jaya. Nie wiem dlaczego? Ale teraz jest trochę łatwiej.

S: Nie jesteście nowicjuszami na scenie punk. Jay ostro zaatakował nas pierwotnym punkiem w REATARDS. A co Ty mogłabyś powiedzieć o THE CLEARS?

A: THE CLEARS było zabawne. Mieliśmy wspaniałą sposobność, aby w niezbyt długim czasie rzygać tym zespołem. Ale dziewczyna Shelby'ego była zazdrosna i zmusiła go, żeby odszedł. Wkurza mnie, że nigdy nie nagraliśmy płyty, która odzwierciedlałaby nasze brzmienie koncertowe. Cieszę się, że grałam w zespole syntezatorowym, gdy nie było to jeszcze modne. Zgromadziłam wtedy wiele analogowych syntezatorów, za naprawdę niewielkie pieniądze.

S: Pierwotnie mieliście grać garażowy rock. I nagle poszliście w zupełnie innym kierunku. Dlaczego? Jak na brzmieniu LOST SOUNDS odbiły się dokonania waszych wcześniejszych grup?

A: Znudzenie muzyką oraz norweski Black Metal, dodaj do tego tajemnicze brzmienie tych wszystkich staromodnych syntezatorów, które zgromadziliśmy oraz nasze zmienne, irytujące osobowości, podlej nas mocnym alkoholem, zabierz nam przyszłość i pozostaw nas w apatycznym mieście, w którym czujemy się, jak zamknięci w próżni i już masz - LOST SOUNDS! A garaż jest receptą, która przypomina nam, że musimy być ostrzy, nie zdziwaczeć, ciągle musimy mieć dobry kontakt z ludźmi, bo jesteśmy prostymi istotami.

S: To jak teraz określiłabyś wasz styl?

A: Rozrywające porażenie elektryczne, płonące ciało, a w tle śliczne chmury i zachód słońca.

S: Dlaczego uważasz, że garażowy rock umarł?

A: Rooney Jet i moda na garażowy rock.

S: Wasz debiutancki singiel ukazał się we Włoszech.

Dlaczego akurat tam? Nikt w Stanach nie był tym materiałem zainteresowany?
A: Solid Sex Lovie Doll byli pierwszymi, którzy nas poprosili. To była również pierwsza wydana przez Frederico płyta, wybrał nas, więc się zgodziliśmy. Dystansuje ludzi z Memphis o lata świetlne, chciał coś nieokrzesanego i rozjebanego. W Memphis nikt tym nie był zainteresowany.
S: Nakład był dość ograniczony, ale okazał się chyba całkiem niezłą promocją? Niedługo później wydaliście debiutancki longplej w Big Neck. Jak doszło, że się wami zainteresowali?
A: Jay puścił taśmę Jim'owi Hollywood z BASEBALL FURIES i on ich nami zainteresował.
S: Memphis jest dość znaczącym, z historycznego punktu widzenia miastem na mapie muzycznej USA. Tymczasem wasza debiutancka płyty nosi tytuł „Memphis umarło"? „Nienawidzicie to gówniane miasto"?
A: Wydaje się, że teraz jest ok, ale współczuję tym, którzy próbują tu przetrwać. Dla muzyków czy artystów, lub jeśli nawet robisz te rzeczy tylko dla zabawy, miasto to staje się najgorszym na świecie. Jest odcięte od świata i spośród miliona osób żyjących tutaj, tylko garstkę obchodzi, co inni tworzą. Większość ludzi przyjeżdża do miasta, zabiera nam pracę, niszczy nasze drogi, truje spalinami nasze powietrze, a wieczorami wraca do swoich typowych, podmiejskich domków. Tutejszych ludzi, mających mało pieniędzy i czasu, nic to nie obchodzi, więc zrobienie wszystkiego zależy od samych muzyków. A potem, gdy zaczyna brakować czasu, cała kreatywność gdzieś znika. Ludzie tu są tacy apatyczni i dlatego wyglądają jak TRUPY.
S: Kiedy ostatnio widziałaś Elvisa?
A: Każdego dnia, wszędzie. Nie jest już g r u b y, posiwiały mu włosy, ale powiedziałabym, że wciąż jest całkiem przystojny.
S: Wasze teksty pełne są apokaliptycznych wizji. Czy uważasz, że świat zmierza do samozagłady?
A: Tak. Dewastujemy przez cały czas, wystarczy zapytać MC Stevena Hawkinga.
S: Jaki wpływ na to ma rozwój inżynierii genetycznej? Jesteś zwolenniczką, czy przeciwniczką klonowania?
A: Tak naprawdę to nic mnie to nie obchodzi. Nie jestem osobą religijną, ale uważam, że klony mogą nie mieć czegoś takiego jak „dusza", chociaż jestem pewna, że mogą nauczyć się grać muzykę „soul".
S: Zagraliście już trochę koncertów w Europie. Jaka była reakcja ludzi?
A: Wydaje mi się, że zaakceptowali nas.
S: Zauważyłaś jakieś różnice między koncertami tu, a w Stanach?
A: Tak, nie ma tylu głupich, skurwiałych fanek, co w Stanach, a jest znacznie więcej czarujących facetów. W Portugalii było naprawdę fajnie, a w Hiszpanii butelka wina kosztuje tylko 79 centów.
S: Jesienią zdaje się ponownie odwiedzicie stary kontynent? Wiesz już coś więcej na ten temat? Z kim zagracie, gdzie?
A: Nie przylecimy wcześniej, jak na wiosnę. Mam nadzieję, że znowu zagramy w klubie Vera w Groningen, ale zamierzamy również odwiedzić Wielką Brytanię.
S: A jak będzie wyglądać promocja waszego nowego krążka?
A: Zagramy kilka koncertów z DESTRUCTION UNIT, których epka ukaże się za kilka miesięcy w In The Red; właśnie ją kończymy. Mamy zaplanowane koncerty z CATHOLIC BOYS, THE BLANK ITS i THE SPITS.
S: No właśnie skoro wspomniałaś o In The Red Records. Dlaczego pożegnaliście się z Empty? (Empty Records wydało dwie ostanie duże płyty Lost Sounds)
A: Chcieliśmy spróbować czegoś nowego, a zaproponowano nam pieniądze na sprzęt i pomoc w czasie trasy koncertowej. Blake z Empty, jak również Meghan, gdy tam jeszcze pracowała, byli niewiarygodnie oddanymi i uczciwymi ludźmi, i wciąż wydają nasze zespoły: DESTRUCTION UNIT, MOUSEROCKET, czy nową płytę REATARDS z niepublikowanymi wcześniej nagraniami.

S: Jak doszło do tego, że to Larry Hardy wyda wasz nowy materiał?
A: Przeczytaliśmy gdzieś, że jest zainteresowany pozyskaniem nas do swojej wytwórni, więc pogadaliśmy z nim w czasie naszej trasy po Zachodnim Wybrzeżu.
S: Ale zanim ukaże się pełnowymiarowy debiut, to ma być jakaś 12"EP, tak?
A: Epka już się ukazała, a album, wyjdzie 25 października.
S: Nie uważasz, że chwyciliście za nogi samego pana boga? Wokół In The Red jest ostatnio spory pozytywny szum (żeby tylko wspomnieć o Dirtbombs, Ponys, Hunches, Fuse...)?
A: Zgadza się, wydaje teraz same najlepsze gówna.
S: Niedawno ukazał się także box z trzema singlami zawierającymi wasze nagrania demo i niespodzianki. Czy uważasz, że zjedzenie tego cukierka nie zagraża życiu waszych fanów?
A: Nie, zostaw to sobie na później, dla odświeżenia alkoholowego oddechu, gdy będziesz wracał po koncercie do domu.
S: Jak określiłabyś obecną sytuację na scenie punk? Jest chyba znacznie lepiej niż 10 lat temu?
A: Wielu modnych, zapatrzonych na obecne trendy punkowców. Chce mi się rzygać, z powodu tych wszystkich, którzy myślą, że jak pofarbują na czarno włosy i kupią kilka „gorących" tytułów, to są punkowcami. Właściwie to nie cierpię tego określenia. Jestem zwariowaną artystką, której serce przepełnione jest wściekłą nienawiścią.
S: Jakie zespoły Cię ostatnio najbardziej kręcą?
A: DIGITAL LEATHER, MERE MORTALS, BLANK ITS, FEELERS, wciąż uwielbiam składankę „The Red Snerts" wydaną przez Gulcher Records, M.O.T.O., DESTRUCTION UNIT, lubię muzykę robioną przez ludzi, których doskonale znam. Każdego miesiąca potrzebuję dawki LOVE (zespół Arthura Lee) i trochę BLACK SABBATH. Lubię ten metalowy zespół z Athens w Ohio, SKELETON WITCH i lokalny thrashowy EVIL ARMY. To są nieznane kapele.

S: Gracie w wielu różnych kapelach. Jay najpierw tworzył wspomniany już REATARDS, są (bądź były) jeszcze BAD TIMES, FINAL SOLUTIONS... Ty też jesteś obsesyjnie pochłonięta muzyką. Jak wygląda sytuacja z DESTRUCTION UNIT? Zdaje się, że w tym przypadku tylko ty i Jay pomagacie Ryan'owi?
A: Tak, jestem obsesyjnie pochłonięta tworzeniem dźwięków. Właśnie przyleciał tu Ryan *(Ryan Wong - ex-WONGS, DESTRUCTION UNIT, TOKYO ELECTRON... - S.)*, żeby nagrywać. Zainstalowaliśmy się na 3 dni w moim dużym pokoju. Jay nie mógł teraz tu być, ponieważ jest w Atlancie, gdzie gra na perkusji z THE LIDS, więc Ryan i ja sami pracujemy nad materiałem. Myślę, że nieźle nam idzie, mamy już 8 utworów. Ryan gra świetnie, wali naprawdę mocno i solidnie, ale wciąż jest miejsce na jakieś dziwne, fajne rytmy i łatwo mi jest pisać piosenki przy jego stylu grania. Trzy z tych piosenek wykorzystamy w DESTRUCTION UNIT, ponieważ są bardziej agresywne. Ja piszę muzykę i niektóre teksty, ale on też coś komponuje. Jay specjalnie nie wnosi wkładu w tworzenie piosenek, ale pomaga przy nagrywaniu i śpiewa w chórkach. Rich, perkusista LOST SOUNDS, też pozostawił swój ślad, długi heavy metalowy wrzask. Oto sedno tego wywiadu: uważam, że bardziej podoba mi się nowy materiał DESTRUCTION UNIT niż LOST SOUNDS. Wciąż jest o śmierci i zniszczeniu, ale traktujemy to trochę inaczej, ponieważ jest to oryginalny pomysł Ryana. Nie ma sporów, jak w LOST SOUNDS. Może Jay przeprowadzi się do Atlanty, żeby na stałe grać z THE LIDS, a ja z Ryanem będę w DESTRUCTION UNIT. Ryan może przylatywać do Memphis za darmo, ponieważ pracuje dla Federal Express i też ma tu rodzinę.
S: Razem z Jay'em grasz jeszcze w NERVOUS PATTERNS. Mi już się lekko kręci w głowie od tych wszystkich nazw. Wam nie???

A: Wiele nazw. Ta idealnie pasuje do naszego dwuosobowego projektu, sądzę, nawzajem się denerwujemy.
S: A THE FITTS? To twój zespół przed LOST SOUNDS, zgadza się?
A: THE FITTS było pobocznym projektem, który wypalił się dość szybko, same dziewczyny, wiesz? Przed LOST SOUNDS miałam zespół THE CLEARS, dużo analogowych instrumentów klawiszowych, to było jeszcze przed tym całym odrodzeniem nowej fali, a muzyka garażowa wciąż była czymś świeżym na scenie podziemnego, niezależnego punka. THE CLEARS było wydawane przez Smells Like Records, wytwórnię Steve'a Shelleya z SONIC YOUTH. Też dość szybko się wypaliło, a po tym grałam jeszcze w wielu mniejszych projektach. Teraz dzielę czas, poza LOST SOUNDS, pomiędzy DESTRUCTION UNIT, MOUSEROCKET i RIVER CITY TANLINES. No, i mój solowy

materiał.

S: Więc skoro wspomniałaś o MOUSEROCKET...

A: MOUSEROCKET to bardziej popowe brzmienia, takie niezależne klimaty.

S: No i zostaje jeszcze RIVER CITY TAN LINES?

A: Tylko gitara, bas i perkusja, bardziej ramonesowaty punk z garażowymi naleciałościami. Muszę grać głupkowate solówki w klimatach Chucka Berry'ego i zabawiamy się czysto garażowymi rytmami.

S: Czy zapomniałem o czymś, czy to na razie wszystkie zespoły w jakich się udzielasz?

A: Wszystkie.

S: Jak znajdujesz, czas, no i inspiracje na te wszystkie poboczne projekty muzyczne?

A: Po prostu przez cały czas się śpieszę i niedosypiam. Ponieważ jestem taka efektywna, natchnieniem są dla mnie wszelakie okazje, jakie dostaję. Na przykład to, że Larry Hardy udostępnił nam domowe studio czy wyprawa do Europy i zarobienie pieniędzy na podróż.

S: Muzyka, sądząc po ilości zespołów w jakich grasz, to Twoja pasja. Ale abstrahując, czym byś się zajmowała, gdyby nie muzyka? Jakieś pasje, ukryte zdolności pozamuzyczne?

A: Jestem grafikiem, rysunki i malarstwo. Mogłabym też kręcić filmy.

S: Prowadzisz też wytwórnie i dystrybucje Contaminated.

A: Tak. Strona mojej dystrybucji wystartowała, ponieważ miałam płyty mojego obecnego zespołu (LOST SOUNDS) oraz wszystkich przeszłych i teraźniejszych projektów, a ludzie prosili, by je wysyłać pocztą. Pytali również o materiał REATARDS i DESTRUCTION UNIT oraz CC RIDERS i inne. Przygotowałam więc najmniejszą stronę, jaką sprzedawało Geocities, a następnie zaczęłam dodawać płyty zaprzyjaźnionych zespołów, później jakieś lokalne grupy i inne, które lubiłam, a jeszcze później rzeczy, których nawet nie słyszałam, a warte spróbowania. I teraz wygląda to tak, jak wygląda. Tego lata wywalili mnie z pracy przy produkcji video. A tak właściwie to sama odeszłam, bo byłam za bardzo pijana i za dużo się objałam. Ale z dystrybucji już prawie starcza na czynsz, oprócz tego gram i nagrywam z zespołami. Więc teraz muzyka, jaką lubię ma udział we wszystkim, co robię i to jest świetne. Mogę się rozkoszować dużą puszką Steele Reserve (6% alkoholu) za 89 centów, bo to jest w moim budżecie. Chcę jeszcze rozwinąć moją wytwórnię, tu pomocna będzie karta kredytowa. Do tej pory wydałam single FITTS,PONYS i EVIL ARMY.

S: Twój stosunek do używek? Jakiś czas temu zdarzało wam się grać koncerty w stanie upojenia alkoholowego. Czy to pomaga złapać odpowiednie wibracje?

A: Lubię piwo czy whisky, ale czasami lubię być trzeźwa i żywić się niespokojną energią. Sądzę, że trzeźwi lub na wpół trzeźwi muzycy są lepsi, a na pewno lepiej jest w takim stanie ćwiczyć i komponować. Ale kocham imprezować po koncercie lub na koncertach innych i kosztować w ten sposób owoce ich pracy.

S: Niestety, najgorszy jest następny dzień

A: Taa.

S: A narkotyki? To nierozerwalna część rock'n'rolla. Co popycha ludzi do używania ich? Jakieś niemiłe doświadczenia?

A: Nie zażywam narkotyków. Uważam, że speed czy kokaina to ułomność, a narkotyki są bezużyteczne. Palenie ziela jest OK, czasami, jak imprezuję to zapalę, ale nie zażywam nic, jak piszę muzykę. Większość tych, którzy zażywają dragi traci wiele czasu i energii, lub umiera czy choruje, albo po prostu głupio wygląda. Kiedyś to robiłam, i czułam, że serce mi eksploduje i wyskoczy prosto w publikę. Najgorsi są ci uzależnieni od heroiny, kłamią i kradną. Jednak muszę pić i nie zaprzeczam, że to też może sporo spieprzyć. Ale nie poświęcam temu mojego życia czy pieniędzy, a używam tylko by uwolnić się od wewnętrznych demonów. Jestem nerwową osobą.

S: Moja ciekawość nie zna granic, więc musze zadać to pytanie... Alicja, a nie Alice? Dla Polaków twoje imię brzmi bardzo swojsko.

A: Ma te same korzenie.

S: Dysponujecie bardzo pokaźną ilością sprzętu. Skąd bierzecie te wszystkie (chyba nienajnowsze, pamiętające lata 80-te) instrumenty elektroniczne?

A: Zbieram je od bardzo dawna. Zaczęłam w połowie lat 90-tych, kiedy byłam w THE CLEARS.

S: Zdaje się, że macie własne studio? Czy sami nagrywacie płyty, czy jednak korzystacie z usług innych?

A: Byliśmy kilkakrotnie w studio z projektami pobocznymi. Ale najlepszy materiał zrobiliśmy w domu, w ten sposób tworzę. Mogłabym powiedzieć, że Jay myśli podobnie. I jeśli o to chodzi, nagrywanie samemu swojego materiału, tak jak OBLIVIANS, DEATH RAY czy JEFFREY EVANS, jest czymś w rodzaju tradycji na scenie garażowego punka z Memphis.

S: Teraz tradycyjne pytanie, jakie zadaję kapelom z USA. Amerykanie nie mają opinii ludzi o zbyt wysokim ilorazie inteligencji. Wiesz gdzie leży Polska?

A: Sąsiaduje z Rosją i z Niemcami. Ale nie jestem pewna co jest powyżej i niżej. Wydaje mi się, że niżej jest Czecoslovakia, ale jak widzisz, nie potrafię tego nawet napisać. Nie znam zbyt dobrze mapy Europy, ale wiem, że Warszawa jest niedaleko Rosji. Sprawdzę na mapie. Mam wysoki iloraz inteligencji, ale mój brat jest geniuszem

S: Czy kiedykolwiek ktoś stąd wykazał zainteresowanie LOST SOUNDS? (no rzecz jasna poza mną

A: Nie, ale jest zainteresowanie z Rosji, Indonezji, Macedonii, Portugalii, Australii. A to kraje, o małej rock'n'rollowej tradycji.

S: OK, to chyba będzie tyle... Chciałabyś coś dodać...

A: Nasza nowa płyta brzmi dosyć czysto, więc musicie jej głośno słuchać. To dlatego nagraliśmy bardziej zabrudzoną brzmieniowo epkę. Mam zabłąkane kociątko, ktoś je chce? Naprawdę urocze, za darmo, żadnych pcheł czy robaków. Do zobaczenia.

S: Dzięki za wywiad.

A: Przepraszam, że zajęło mi to tak długo.

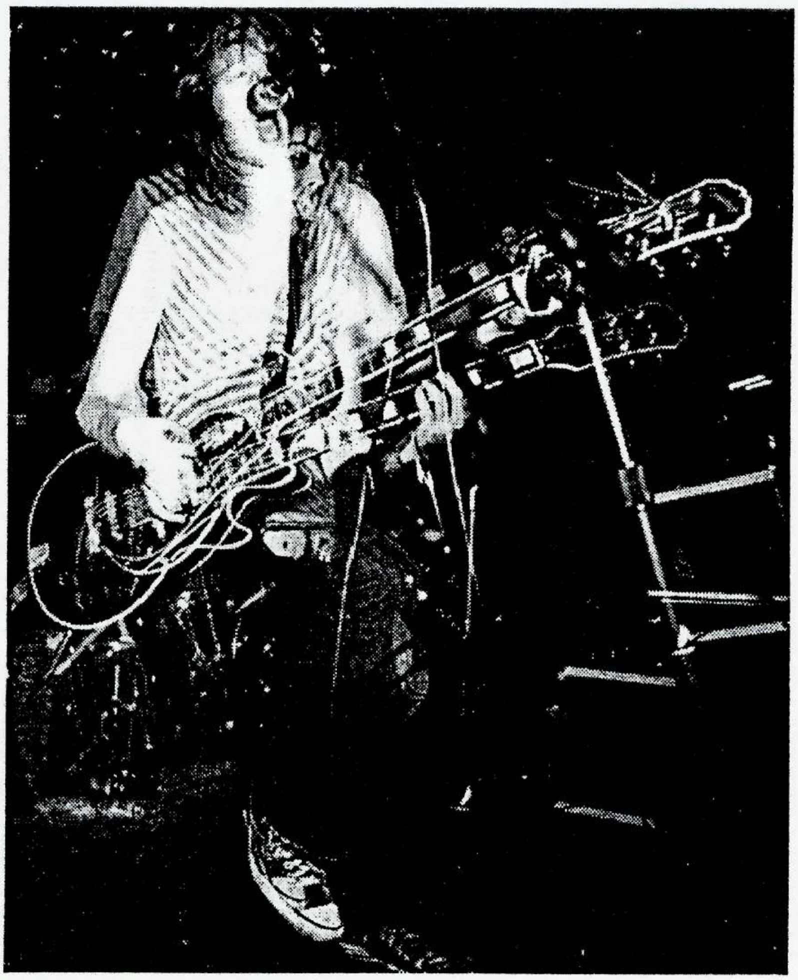

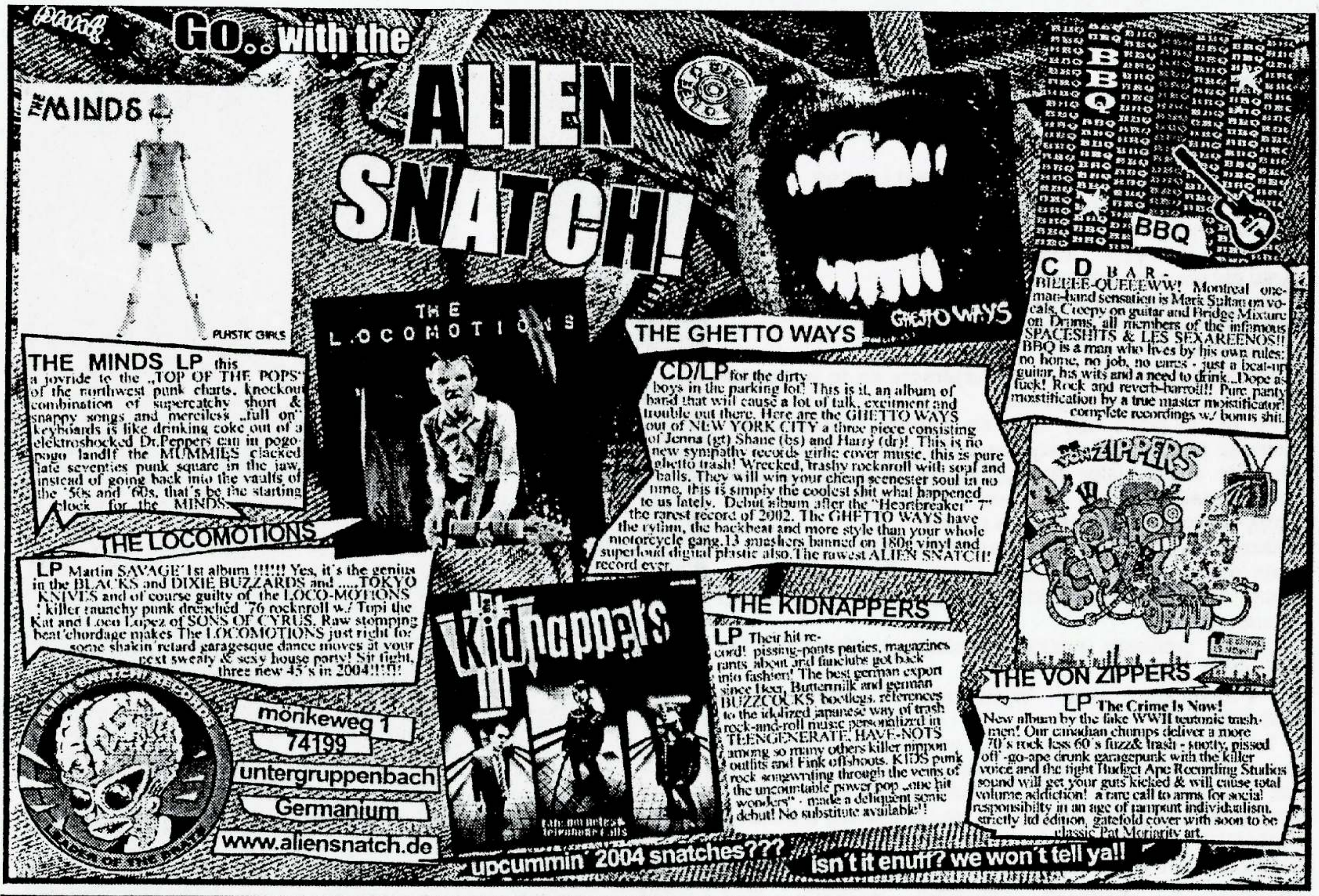
Go.. with the
ALIEN SNATCH!
THE MINDS
PLASTIC GIRLS
THE MINDS LP this a joyride to the „TOP OF THE POPS" of the northwest punk charts. knockout combination of supercatchy short & snappy songs and merciless „full on" keyboards is like drinking coke out of a elektroshocked Dr.Peppers can in pogo-pogo landIf the MUMMIES clacked late seventies punk square in the jaw, instead of going back into the vaults of the '50s and '60s, that's be the starting block for the MINDS.
THE LOCOMOTIONS
LP Martin SAVAGE'1st album !!!!! Yes, it's the genius in the BLACKS and DIXIE BUZZARDS and .....TOKYO KNIVES and of course guilty of the LOCO-MOTIONS ! killer taunchy punk drenched '76 rocknroll w./ Topi the Kat and Loco Lopez of SONS OF CYRUS. Raw stomping beat'chordage makes The LOCOMOTIONS just right for some shakin'retard garagesque dance moves at your next sweaty & sexy house party! Sit tight, three new 45's in 2004!!!!!
THE GHETTO WAYS
GHETTO WAYS
CD/LP for the dirty boys in the parking lot! This is it, an album of band that will cause a lot of talk, excitment and trouble out there. Here are the GHETTO WAYS out of NEW YORK CITY a three piece consisting of Jenna (gt) Shane (bs) and Harry (dr)! This is no new sympathy records girlie cover music, this is pure ghetto trash! Wrecked, trashy rocknroll with soul and balls. They will win your cheap scenester soul in no time, this is simply the coolest shit what happened to us lately. Debut album after the "Heartbreaker" 7" the rarest record of 2002. The GHETTO WAYS have the rythm, the backbeat and more style than your whole motorcycle gang.13 smashers banned on 180g vinyl and superloud digital plastic also.The rawest ALIEN SNATCH! record ever.
BBQ
C D BAR-BIEEEE-QUEEEWW! Montreal one-man-band sensation is Mark Sultan on vocals, Creepy on guitar and Bridge Mixture on Drums, all members of the infamous SPACESHITS & LES SEXAREENOS!! BBQ is a man who lives by his own rules: no home, no job, no cares - just a beat-up guitar, his wits and a need to drink...Dope as fuck! Rock and reverb-harroll!! Pure panty moistification by a true master moistificator! complete recordings w./ bonus shit.
THE KIDNAPPERS
LP Their hit record! pissing-pants parties, magazines rants about and funclubs got back into fashion! The best german export since Beer, Buttermilk and german BUZZCOCKS bootlegs. references to the idolized japanese way of trash rock-and-roll music personalized in TEENGENERATE, HAVE-NOTS among so many others killer nippon outfits and Fink offshoots. KIDS punk rock songwriting through the veins of the uncountable power pop „one hit wonders" - made a deliquent sonic debut! No substitute available!!
THE VON ZIPPERS
LP The Crime Is Now! New album by the fake WWII teutonic trashmen! Our canadian chumps deliver a more 70's rock less 60's fuzz& trash - snotty, pissed off -go-ape drunk garagepunk with the killer voice and the tight Budget Ape Recording Studios sound will get your guts kicked & will cause total volume addiction! a rare call to arms for social responsibilty in an age of rampant individualism. strictly ltd edition, gatefold cover with soon to be classic Pat Moriarity art.
mönkeweg 1
74199
untergruppenbach
Germanium
www.aliensnatch.de
upcummin' 2004 snatches???
isn't it enuff? we won't tell ya!!

SAVAGE
MONTHLY REVIEWS - MAILORDER
NEWS - INTERVIEWS - LINKS
WWW.SAVAGEMAGAZINE.COM
HANDSOME STRANGLERS
MAD MAN STOMP
CARNAL CRY
WILD & FRANTIC GARAGEPUNK!
DIRTY LO-FI PUNKROCK!
THE HEARTATTACKS
SCAT RAG BOOSTERS
FOR FANS OF GORIES, OBLIVIANS..
SAVAGE #6
#6 OUT NOW!
Visit savagemagazine.com for ordering info

THOMAS SAVAGE

WWW.SAVAGEMAGAZINE.COM

DYNAMIKA SUROWEGO ROCK & ROLL'A

Hej Hej Hej wszystkim! Z tej strony Thomas Savage, reporter rock'n'rollowej dynamiki z Północy. W ostatnich miesiącach wiele nowych zespołów ze Sztokholmu (i jeden! spoza Sztokholmu) wydało swoje pierwsze, lub nowe płyty. Więc doszedłem do wniosku, że najpierw przekażę trochę informacji na ten temat, a następnie podzielę się moją opinią na temat reszty Skandynawii i świata.

THE SONS OF CYRUS wydali niedawno swój drugi krążek „Rock&RollerCoaster". Ich garażowy, energetyzujący rock jest całkiem dobry. Lubię ich bardziej śmieciarskie, garażowe utwory, podczas gdy ich duże płyty mają dużo lepsze brzmienie. Najnowsza jest dość dobra i zawiera duet nagrany z Alicją z LOST SOUNDS, która przez kilka dni przebywała w mieście. Loco i Topi z SONS OF CYRUS grają również w kapeli Martina Savage - THE LOCOMOTIONS, która wydała ostatnio kilka nowych singli. Wszystkie są zdumiewające! Ale może jestem stronniczy, więc nie wierzcie mi, zdobądźcie je i oceńcie sami. Nie chcę tu za bardzo reklamować, ale, jako że wydajemy w Savage Records najlepsze, tak sądzę, zespoły, to trudno jest tego nie robić. Slick Black ze słynnego THE BLACKS ma dwa nowe bandy, których debiutanckie 45 ukazały się w Savage. THE HEARTATTACKS grają punkrocka. Krótkie, brudne wybuchy wesołości utrzymane w stylistyce Rip Off Records / TEENGENERATE. Przed końcem roku P.Trash powinno

The Handsome Stranglers

wypuścić ich longplej. W THE HANDSOME STRANGLERS śpiewa zwariowany Señor Mystery, jak zwykle zamaskowany i mamroczący swoim łamanym angielsko-hiszpańskim. Ten zespół na żywca dostarcza piekielnie dużo radości. Rzucą ci w twarz cukierkiem i zmiażdżą wszystko, co jest wystarczająco blisko sceny. Muzycznie weźcie CRAMPS, SONICS czy COASTERS i już wiecie, o co biega.

Jedną z lepiej strzeżonych szwedzkich tajemnic jest nowa kapela, która wciąż jeszcze nic nie wydała. REV. SAVAGE & HIS HOLY ROLLERS to istne „kto jest kim" sztokholmskiej sceny, ale przede wszystkim rock'n'roll w ich wydaniu jest absolutnie niesamowity! Umrzesz po usłyszeniu takich kawałków jak „Atom Bomb", „You Gotta Believe" etc... R'n'r w takiej postaci nie był słyszany od czasów THE RAUNCH HANDS. Inne, warte napomknięcia, projekty Martina Savage to THE PLAYMOBILES - świetny, chwytliwy punkrock z muzykami z Francji, Hiszpanii i Szwecji. Debiutancki singiel powinien się ukazać w Perpetrator. TJ & THE LIPSTIX wydało pierwszy singiel w P.Trash, później powinien się ukazać LP. W składzie tego zespołu są Valentina z Włoch, Jenny Silver i Martin z DIXIE BUZZARD i fiński automat perkusyjny, King Artemi Remes.

I jedyny zespół spoza Sztokholmu... THE MANIKINS. Te dzieciaki przedawkowały DEVIL DOGS / TEENGENERATE / NEW BOMB TURKS z wyśmienitym rezultatem! Wydali dwa longpleje, debiutancki dla Rockin' Bones oraz kolejny (i singiel) dla P.Trash.

Warci odnotowania są również BAD MONKEYS - śmieciarski zespół złożony z gitary i perkusji. MEINE KLEINE DEUTSCHE - wrzaskliwe nowofalowe wydarzenie. DEE RANGERS - garażowy punk w klimatach lat 60-tych. PIPELINES - zdziczały surf. HENRY FIAT'S OPEN SORE - znakomity, superszybki punkrock. CRYPT KICKER 5 - bagnisty, piwniczny blues. To mniej więcej wszystko, co mnie rusza na szwedzkiej scenie. Jeśli chodzi o resztę Skandynawii, nie ma zbyt wiele do dodania. W Finlandii gra fajne MICRAGIRLS, w Norwegii i Danii nie ma nic. Sceny w tych krajach są całkiem dobre, ale nie ma kapel, które naprawdę kopałyby w dupę! W Danii byli THE MORONICS, którzy rozpadli się lata temu, ale teraz w Rockin' Bones ukazał się ich LP. Wydali też świetny singiel w Ken Rock. Myślałem, że trudno będzie zapełnić całą kolumnę informacjami muzycznymi ze Skandynawii, ale nie było. Poza tym nie wiem, jak długa ma być ta kolumna, więc przegląd międzynarodowy ograniczę do minimum i wymienię tylko kilka z moich ulubionych płyt. Więcej wywodów na temat Skandynawii i świata następnym razem.

<u>Pięć ulubionych:</u>

LOST SOUNDS - FUTURE TOUCH 12" (In The Red)
MAYBE CHICAGO? CD comp (Criminal IQ)
BLACK TIME - BLACKOUT LP (Concrete Life)
MARKED MEN - ON THE OUTSIDE LP (Dirtnap)
THE FATALS - ANGRY 7" (Nasty Product)

/Thomas Savage
www. Savagemagazine.com

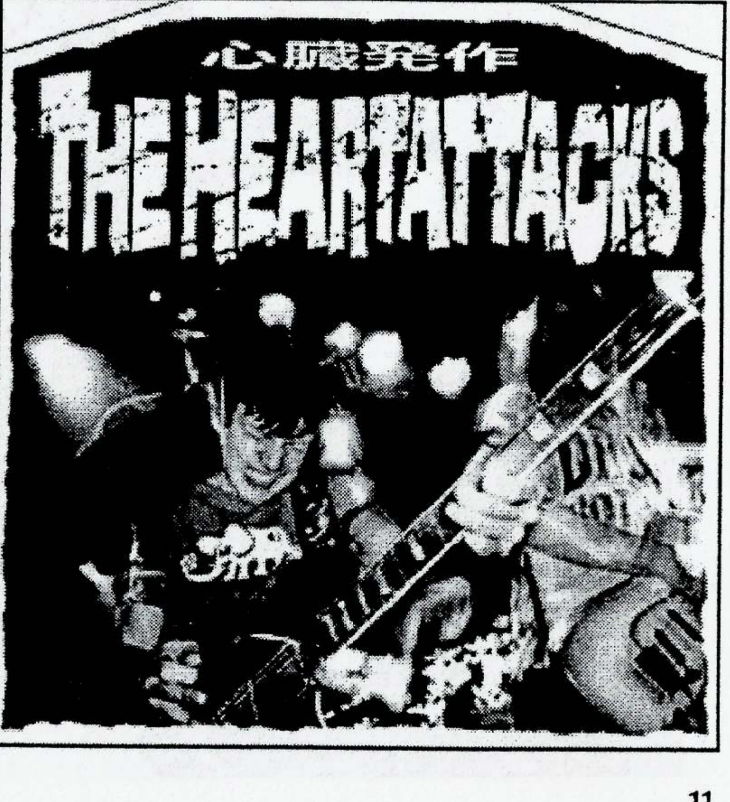

W połowie lat 90-tych pop-punk zalał scenę punk rockową na całym „cywilizowanym" (naszego wspaniałego, płynącego mlekiem, miodem i piwem kraju nie wliczam) świecie. Było pięknie. Kapele sprzedawały tysiące płyt, wytwórnie zbijały kasę, małolaty kupowały skórzane papy i trampeczki. I nic, że większość z zespołów było niestety marnymi podróbkami RAMONES, czy może nawet bardziej SCREECHING WEASEL i QUEERS. Istniał jednak sobie, w odległych północnych zakamarkach Stanów, zwanych Wisconsin, w mieście Green Bay (słynącym z kolesi noszących na głowach duże kawały sera i fascynujących się graczami futbolu amerykańskiego - Green Bay Packers) zespół BORIS THE SPRINKLER. I tak, jak przewrotna była nazwa tego wynalazku, tak i przewrotna była muzyka. Grali melodyjnie, punkowo, a do fascynacji 3-akorodywm atakiem RAMONES, dodali jeszcze zamiłowanie do nahelowanych wokali DICKIES, popowych melodii UNDERTONES i obskurnego, mało znanego szerszej publice, szkockiego REZILLOS. Całość doprawiona irracjonalnymi lirykami i specyficznym humorem, autorstwa bohatera naszego wywiadu Rev. Norba, dała mieszankę wybuchową, która po dzień dzisiejszy jest czymś, rzadko spotykanym na tej scenie.

REV. NØRB

S: Reverend Norb. Kto ochrzcił cię mianem Wielebnego?
N: Sam ochrzciłem się mianem Wielebnego. W 1982 roku, gdy miałem 16 lat odpowiedziałem listownie na ordynację umieszczoną w ogłoszeniu w Weekly World News czy National Enquirer czy czymś takim i zostałem oficjalnie uwielebniony przez Uczniów Prawd Boskich z Boca Raton na Florydzie. Dwa lata później zostałem także wyświęcony przez Kościół Podgeniuszu z Dallas w Teksasie. Nie trzeba dodawać, że to wszystko powoduje, że jestem świętszy niż ty. We wtorek spotkałem się z Jego Świątobliwością Papieżem w celu przedyskutowania biskupstwa.

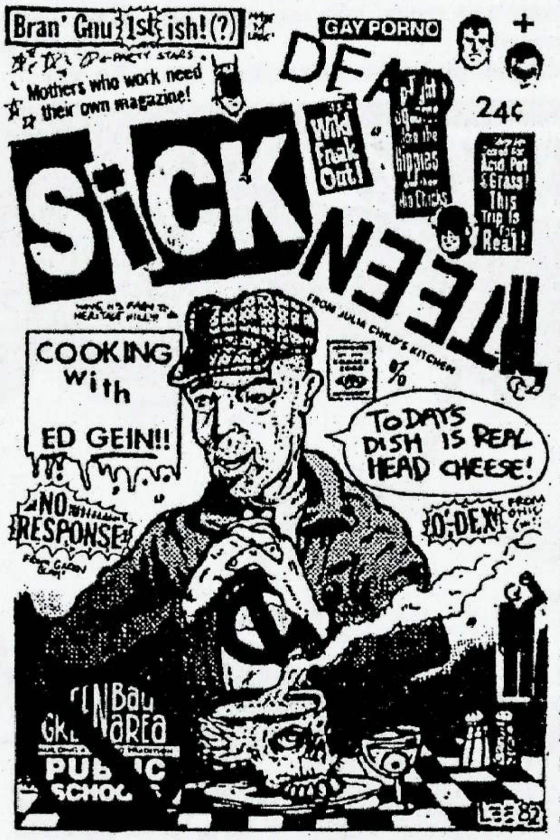

S: Norb to skrót od Norbert. Brzmi trochę z niemiecka. Twoje prawdziwe nazwisko to Rożek (koniecznie z kropką nad „z") - całkiem swojsko. Masz coś wspólnego z polską?
N: Tak, rodzina ze strony mojego ojca pochodzi z Polski... a od strony mojej mamy z Francji i Niemiec. Ojciec mojej matki miał na imię Norbert i najstarszy brat mojego ojca miał na imię Norbert, więc nie było możliwości, żebym i ja uniknął groźby tego imienia. Zawsze przypuszczałem, że Rożek było skróconą wersją jakiegoś absurdalnego polskiego nazwiska jak Rozekckckkskkdjkskysksyydkkykkykskxxxkxykxy kzzyxyzxkxykzxyk, ale zrozumiałem, że jedyną rzeczą, jaka została wycięta z mojego nazwiska była kropka nad „z", co jest cholerną hańbą, bo to jest jego najfajniejsza część. Nawet fajniejsza niż umlaut!!!
S: Ale urodziłeś się w Stanach?
N: Urodziłem się jakieś dwa bloki od miejsca, gdzie mieszkam teraz.
S: Może o twój wiek nie będę pytał. Powiedz w związku z tym ile miałeś lat, jak ukazała się pierwsza płyta RAMONES?
S: W tej chwili nie jestem pewien, czy ta płyta ukazała się przed drugim sierpnia 1976, kiedy miałem 10 lat, czy po drugim sierpnia 1976, kiedy to miałem 11 lat. Miałem kolegę, który zwykł mawiać, że w chwili, gdy osiągnął trzydziestkę, przestał pytać ludzi, ile mają lat, a zaczął pytać, ile zapłacili za swoją pierwszą koszulkę RAMONES. Zgodnie z tą metoda obliczeń mój wiek to 4 dolary (on miał trzy).
S: Kiedy i w jaki sposób zetknąłeś się z punk rockiem?
N: Wracałem z mamą i bratem z zakupów do domu, na tylnym siedzeniu naszego rodzinnego Buicka LeSabre, rocznik 1977, prawdopodobnie w tamtym czasie całkiem nowego, słuchając radia i DJ zagrał „Do You Wanna Dance" RAMONES'ów, który to kawałek uważałem (i nadal uważam) za najwspanialszą rzecz, jaką usłyszałem w życiu. Pomyślałem: „WOW, to jest świetne, muszę słuchać radia dniami i nocami, to znowu usłyszę tę piosenkę". Słuchałem przez jakieś dwa lata i rzecz jasna nigdy tego nie usłyszałem, do chwili, gdy zdobyłem płytę. Usłyszałem też w radio „Ca Plane Pour Moi" PLASTIC BERTRAND, ale nie wiedziałem, że to jest punk. Myślałem, że to jakiś Marsjanin.
S: Pierwszym twoim zespołem było SUBURBAN MUTILATION, tak? Ile czasu graliście razem? Czy poza składanką „Barricaded Suspects" można was było usłyszeć na innych płytach?
N: Taaa, byliśmy razem, w tej czy innej postaci, od lata 1980 do lata 1985. Pierwszą nazwą, pod jaką graliśmy, było THE RAT EATERS. W 1984 roku nawet nagraliśmy i wydaliśmy, w mojej własnej wytwórni Reamed Pork Records, płytę „The Opera Ain't Over Til The Fat Lady Sings". Byliśmy też na wielu składankowych taśmach, tak jak wszystkie zespoły w tamtym czasie. FANTASTYCZNY ZADZWIAJĄCY NIC NIE ZNACZĄCY FAKT: Gdy ukazał się oryginalny album „Barricaded Suspects" to dostaliśmy 4 kopie promocyjne - teraz, gdy ukazała się po latach reedycja na CD, nie dostaliśmy żadnej. Dostaliśmy też 4 promocyjne egzemplarze ostatnio wydanej, bez naszej wiedzy (kto by się tym przejmował), składanki „Killed By Hardcore, Vol. II", na której też jest nasz utwór. Wydaje mi się, że jesteśmy łatwi.
S: Od 1982 roku wydawałeś pismo Sick Teen. Co poza przepisami kulinarnymi, pedalskim porno czy poradami, jak powiększyć penisa można było w nim znaleźć?
N: Uh, myślę, że to było to. Przepisy kulinarne, pedalskie porno, metody powiększania penisa. O, przeprowadziłem też wywiad z Ianem MacKaye.
S: Ile numerów się ukazało?
N: Nie mam pojęcia, ponieważ zawsze numerowałem je w niedorzeczny sposób, na przykład pierwszy to był „Rocznik 4, numer 298" lub jakoś tak, drugi miał numer 3,1415925. Wydaje mi się, że tak naprawdę numerowi ósmemu dałem numer 1.
S: Potem zacząłeś pisać kolumny dla innych. Pierwszy był Maximum Rock'n'Roll. Jak do tego doszło?
N: Miałem wystawę sztuki w lokalnej galerii, która zrobiła fajne pocztówki reklamujące to (pokaz nazywał się „Human Punk"). Pomyślałem, że mógłbym porozsyłać je w różne miejsca i jedną z osób, która to dostała był Tim Yohannan. Pewnie stwierdził, że jest wystarczająco fajna

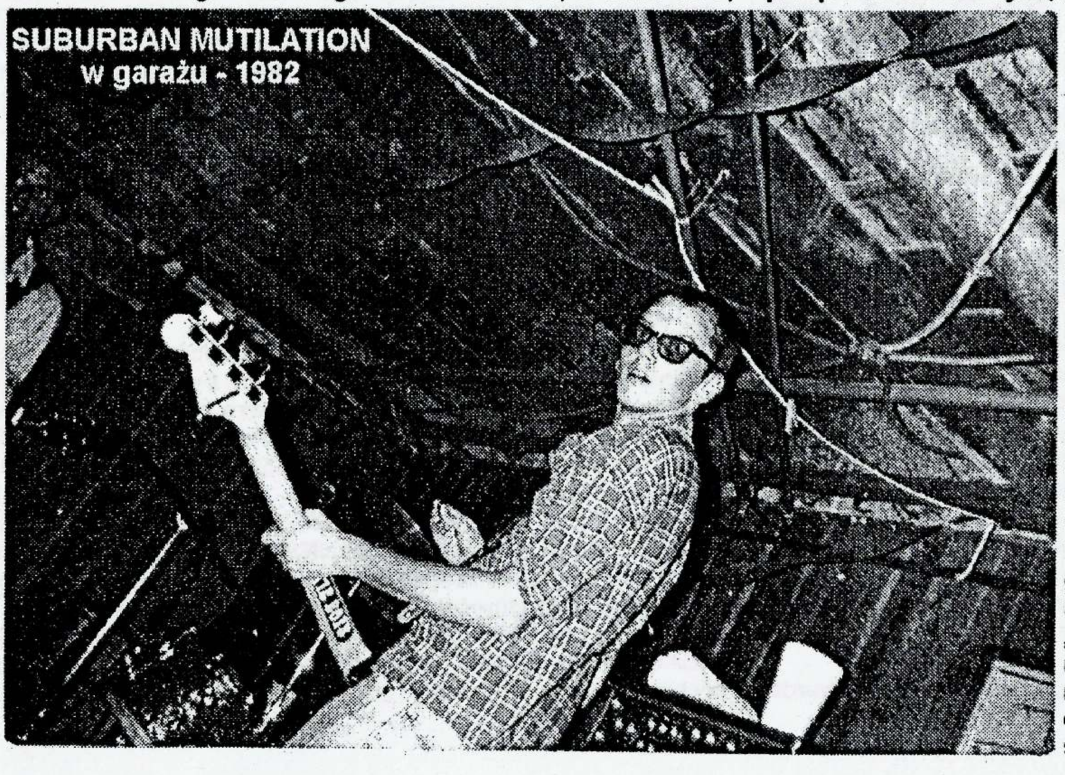
SUBURBAN MUTILATION w garażu - 1982

i poprosił, żebym pisał kolumny dla MRR. I kto mówi, że nie warto się reklamować?

S: Jak często zdarzało ci się dostawać listy z pogróżkami od zatwardziałych punkowców?

N: W rzeczywistości nie sądzę, żeby ludzie tak naprawdę mi grozili. Najczęściej pisali do mnie skamląc, płacząc, narzekając, tupiąc nogami i tym podobne rzeczy. Myślę, że najwięcej pełnych nienawiści listów dostałem, gdy nazwałem wszystkich słuchających NOFX „czubkiem masturbatora". Ludzie pisali do mnie w listach: „Nie jestem czubkiem masturbatora!!! Jak śmiesz nazywać mnie czubkiem masturbatora!!!". Dobra, kiedy przypomnę sobie bardziej młodocianą rzecz, jaką mógłbym cię nazwać, użyję tego zwrotu zamiast!!!

S: A potem napisałeś, że MRR jest pedalski i odszedłeś. Kto był największym pedałem w tym piśmie?

N: Cóż, z definicji, powiedziałbym, że Matt Outpunk. Z tego, co wiem odszedł z magazynu z powodu mojej wielkiej heteroseksualności. Inny ważny gej, Mike jakiś tam, był całkiem fajny. Zdarzyło się, że kupiłem od niego na aukcji internetowej bardzo dużo komiksów. Ten koleś był pierwszorzędny. Nie jestem pewien, czy robi to z niego „mniejszego pedzia" niż Matt Outpunk. Nie wiem, jak teraz to wygląda.

S: A co możesz powiedzieć o Hit List? Zdaje się, że przez twoje niezrównoważone psychicznie kolumny, pismo przestało się ukazywać.

N: Faktycznie pismo przestało się ukazywać, bo Jeff Bale dostał pracę w "anty-terrorystycznym myślącym czołgu" *(???- S.)*, cokolwiek to jest. Kiedyś, wróciłem z pracy do domu i Jeff Bale zostawił mi na sekretarce wiadomość, żebym do niego oddzwonił. Więc zadzwoniłem do niego, a on się pyta: „taaa, hmmm... czemu zawdzięczam ten zaszczyt, że do mnie dzwonisz?", więc odpowiadam „zostawiłeś mi wiadomość, żebym do ciebie oddzwonił", na to on: „uhhh, naprawdę? Hmmm... niech pomyślę... widocznie chciałem, żebyś napisał do Hit List". Mogę cię zapewnić, że będę spać spokojnie, wiedząc, że bystry umysł Jeffa Bale pracuje całą dobę, by chronić amerykańską ziemię przed wrogami!

S: Teraz jesteś kolumnistą w Razorcake. Jak uważasz, zwolnią cię, sam odejdziesz, czy pismo umrze śmiercią gwałtowną?

N: Nieee, żadne z tych trojga. Todd jest bardzo przedsiębiorczym facetem. Będzie wydawał ten magazyn do czasu, gdy nie oszaleje, nie umrze, albo kompletnie i ostatecznie nie zostanie zmuszony do poddania się. Jest on także bystrym kolesiem i nie chciałbym powiedzieć o nim czegoś zupełnie idiotycznego, żeby nie mieć potem problemów. Żadnej śmierci, tylko brzytwy *(Razor - S.)* i tort *(cake - S.)*

S: Swego czasu przeprowadziłeś do Sick Teen wywiad z METALLICĄ. Co było ciekawszym wydarzeniem, ten wywiad, czy pośmiertna rozmowa z Joey'em Ramone?

N: Oh, poddaję się. Zdecydowanie pośmiertna rozmowa z Joeyem. Nawet nie lubię METALLIKI. Nie odróżniłbym Jasona Newsteada od umarlaka.

S: No i przejdźmy do BORIS THE SPRINKLER. Kim był Borys?

N: Zawsze uważałem, że Paul#1 powinien być Borysem, wyglądał najbardziej Boryso-podobnie,. Miał też ten fajny kapelusz, który przypominał te z armii rosyjskiej, przyczepił sobie do niego czerwoną gwiazdę, więc wyglądało to naprawdę Boryso-podobnie. Oprócz tego miał przez jakiś czas wzmacniacz Sovteka. Ale pomimo tych argumentów, nie udałoby się sprzedać amerykańskim konsumentom Paula jako Borysa.

S: To chyba najdłuższa przygoda muzyczna w twoim życiu? Przez ile lat razem graliście?

N: Byliśmy razem od lata 1992 do lata 2003 roku, kiedy to odszedłem od zespołu. Wydaje mi się, że graliśmy w 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10 różnych składach, więc zawsze byliśmy do dupy, bez względu na to, jak długo razem byliśmy.

S: Wydaliście, o ile się nie mylę, 5 dużych płyt + 2 płyty koncertowe. Jesteś w stanie policzyć, ile było singli?

N: Paul#1 miał zwyczaj to śledzić i zawsze mówił, że 19. Więc taka będzie również moja odpowiedź. Powinniśmy wydać split epkę z MEXICAN BLACKBIRDS dla Dirtnap, aczkolwiek, nie wiem kiedy. Wtedy byłoby 20. Hurra!

S: Nagraliście (śladem SCREECHING WEASEL, QUEERS, VINDICTIVES) całą płytę RAMONES "End Of The Century". Czy gdyby w/w zespoły nie nagrały swoich wersji wcześniej, wybralibyście inna płytę do przerobienia?

N: Cholera, tak! Przerobilibyśmy jedynkę, tak jak SCREECHING WEASEL. To byłoby najłatwiejsze i najzabawniejsze do zrobienia. Tak naprawdę, to każdą z trzech pierwszych.

Zaproponowano nam nagranie „Road To Ruin", ale uważaliśmy, że ta płyta jest nie dla nas. Zapytaliśmy Todda z Clearview Records, czy moglibyśmy w zamian nagrać „It's Alive", ale nie chciał się na to zgodzić. Więc namówiliśmy go, żeby nam pozwolił nagrać „End Of The Century", a MR T EXPERIENCE zrobiło „Road To Ruin". A w końcu pozwolił PARASITES przerobić „It's Alive". Bękart!

S: A dlaczego CIRCLE JERS „Group Sex"?

N: To jest świetny album, a do tego jest krótki. Gdy zaczynaliśmy grać, zrobiliśmy „I Just Want Some Skunk" i „Beverly Hills". Któregoś dnia ktoś zasugerował, że powinniśmy się nauczyć „Operation", na co z kolei napomknąłem, że jeśli nauczymy się 25-sekundowego „Deny Everything" to będziemy znać cztery pierwsze utwory z płyty... i tak kroczek po kroczku. Oprócz tego zdarzało nam się zagrać całą płytę na bis!

S: Twoje teksty są, nie ukrywajmy, lekko irracjonalne. Ile spośród nich to osobiste przeżycia?

N: Facet, wszystkie z nich. Czy próbujesz mi wmówić, że moje radio nie mówi mi, żebym zabił tego gościa w moim radio? Albo, że nie mam w głowie dziury większej niż Słońce? Albo, że seksowni kosmici nie przeprowadzają na mnie eksperymentów w niezidentyfikowanym obiekcie latającym?

S: Największy dramat miłosny?

N: Największym dramatem jest moment, gdy rano zastanawiasz się, czy kiedykolwiek będziesz w stanie obudzić się i nie czuć, jakby ktoś wystrzelił w twój bebech z bazooki.

S: Czy spotkałeś w końcu dziewczyną z wygoloną połową bobra?

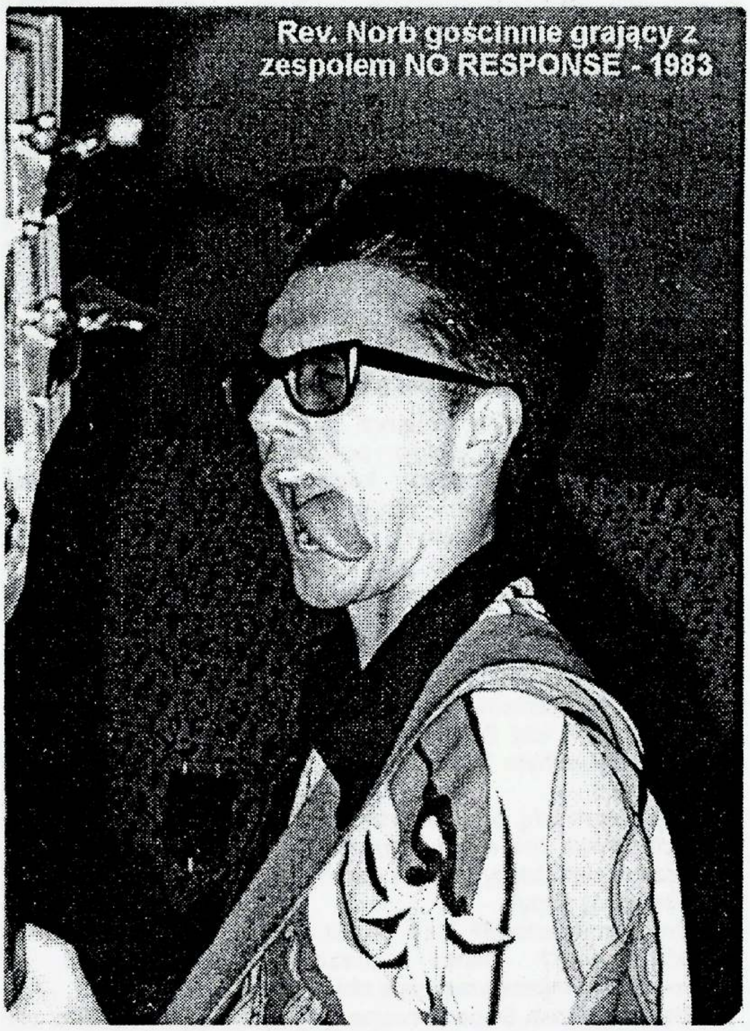

Rev. Norb gościnnie grający z zespołem NO RESPONSE - 1983

N: Nie. Wszystkie mi mówią, że tak świetnie się bawią goląc pierwszą połowę, że nie mogą się zatrzymać w środku roboty. Jeśli w tych czasach udałoby mi się znaleźć dziewczynę z włosami łonowymi, to może, gdyby zasnęła, zrobiłbym to sam.

S: W utworze „Do You Wanna Grilled Cheese" śpiewasz, że masz kolekcję płyt większą niż wieloryb. Czy próbowałeś kiedyś policzyć, ile ich masz?

N: W 1985 roku, gdy po raz pierwszy wyprowadziłem się z domu mojego ojca, przeliczyłem moje albumy i miałem ich chyba gdzieś około 440. Teraz mam więcej. Nigdy nie liczyłem singli. No może oprócz tego, że w wieku 11 lat miałem ich chyba 12.

S: Sporo z twoich płyt to oryginalne, pierwsze tłoczenia. Która z nich ma największą wartość? Czy często, dla poprawienia budżetu domowego, sprzedajesz jakieś białe kruki?

N: Nie siedzę tak za specjalnie w tym całym kolekcjonerskim aspekcie zbierania płyt. Z tego, co pamiętam, to najwięcej zapłaciłem 20 dolarów za singiel THE ROTTERS „Sit On My Face Stevie Nicks", a także za pierwszą płytę SUPERCHARGER wydaną przez Radio X. Najwięcej udało mi się dostać 1000 dolców za singiel ROCK BOTTOM & THE SPYS „Rich Girl". Nawet nie specjalnie chciałem to sprzedawać, ale pomyślałem sobie, że jeśli koleś naprawdę tak bardzo to chce to zapłaci mi 200 dolarów. Wydaje mi się, że chyba naprawdę bardzo to chciał!

S: Czy nadal zdarza ci się podawać pizzę lub serwować drinki na kopertach od płyt, dla których kolekcjonerzy byliby gotowi zabić?

N: O boże, nie! Teraz, kiedy już sprzedałem singiel ROCK BOTTOM & THE SPYS, nie muszę jeść pizzy z „Beware The Misfits". Z kasy, jaką zarobiłem ze sprzedaży, stać mnie było na zakup małego taboretu, z którego teraz jem pizzę.

S: A skoro już wspomniałem o budżecie domowym. Z czego żyjesz? Z muzyki? Pracujesz? A może masz dziewczynę-milionerkę, która co rano się pyta: „Kochany wielebny Norbercie, jakie płyty ci dziś kupić na aukcjach"?

N: Po pierwsze, nie zakochuj się nigdy w bogatej dziewczynie, ponieważ, o ile nie jesteś bogaczem, a ja nie jestem (wydałem całe swoje pieniądze na taboret), nigdy nie będziesz w stanie zagwarantować jej rozrywki. Znam to z własnego doświadczenia. Jeśli chodzi o moją robotę, to zajmuję się czymś, co może uchodzić za grafikę dla dodatku z rozrywką do lokalnej darmowej gazety. Są to głownie tylko ogłoszenia, barów z przodu i miejsc ze striptizem i agencji ochrony z tyłu. Starcza na opłacenie rachunków. A jeśli chodzi o jaśniejsze strony, to ostatnio w pracy przeprowadziłem krótką rozmowę z aktorka porno - Georgią Adair. Mam nadzieję, że na swoim nowym filmie zarobi wystarczająco, żeby mogła sobie sprawić nowe, sztuczne cyce. Te, które ma teraz są piekielnie odrażające.

S: Skąd się wziął pomysł na piosenkę „Kill The Ramones"? Czy miałeś już dość tej całej mody na kolejne klony RAMONES? Było, nie było, BORIS THE SPRINKLER też często określano tym mianem.

N: Nic z tych rzeczy. Gdy pozowaliśmy na okładkę „End Of The Century", przez chwilę przeszła mi myśl, żeby być kontrowersyjnym i napisać „KILL THE RAMONES" na mojej żółtej koszulce Joeya. Ale po chwili zdecydowałem, że lepiej będzie to użyć, jako tytuł piosenki. To wcale nie jest utwór o RAMONES, czy innych zespołach. Jest to o kolesiu, który wariuje, bo zostawiła go dziewczyna i zaczyna myśleć, że każdy mu mówi, żeby zabił RAMONES.

S: A co z „Kill The SEX PISTOLS"?

N: Nie pamiętam za bardzo, o co chodziło (nie pamiętam nawet większości tego tekstu). Zdaje się, że chyba poczułem gwałtowny przypływ weny twórczej, czy coś takiego.

S: Rozmawialiśmy o fanzine'ach, zespołach, to może teraz powiesz coś o Bulge Records? Założyłeś tę wytwórnię, bo nikt nie był zainteresowany wydawaniem płyt BORISA?

N: Oczywiście, że tak. Pierwotnie Bovine Records z Madison miało wydać pierwszy album BORIS THE SPRINKLER. Ale koleś tak strasznie to odwlóczył, że chciałem wydać coś nowszego, co moglibyśmy sprzedawać na koncertach. Więc zacząłem z Bulge Records i oczekując na wydanie dużej płyty wypuściłem single „Grilled Cheese/Bad Guy Reaction" i „Male Model/Superball Eyes/Ejector Seat". W końcu znudziło nas już czekanie, więc powiedziałem Bovine, że lepiej będzie jeśli wskoczy sobie do jeziora i wydałem płytę sam. Zrób to sam, koleś.

S: Która spośród płyt, jakie wydałeś, rozeszła się w największym nakładzie?

N: Dość zdumiewające, ale pierwszy krążek „8 Testicled Pogo Machine", a tuż za nim drugi „Saucer To Saturn".

S: Poza swoim zespołem, wydałeś też kilka innych kapel z Wisconsin. LEG HOUNDS chyba zyskali największą popularność? Czy długo musiałeś ich namawiać na zarejestrowanie za jednym podejściem materiału na 3 duże płyty?

N: Nie, kurwa! Grali koncert na otwarcie studia tatuażu, na wolnym powietrzu, przed tymże studiem tatuażu, było darmowe piwo i żarcie. Było strasznie gorąco, a LEG HOUNDS grali całe popołudnie. Musiały to być 3, 4 godziny, nawet nie wiem. I każda rzecz, jaką zagrali była wspaniała! W końcu, kiedy skończyli, byłem całkiem pijany. Podszedłem do nich i ich poinformowałem, że zamierzają nagrać dla mojej wytwórni nie jeden, nie dwa, a trzy albumy. I wszystkie trzy za jednym zamachem. Popatrzyli po sobie i powiedzieli „uh... dobra!". I to było to! Yeah, zostawili swoją robotę, przyjechali z Sheboygan do Green Bay, w ciągu czterech dni nagrali 3 płyty, pracując rano, w południe i w nocy. To było wspaniałe. Rządzą. KONIEC KROPKA!

S: Czy zamierzasz wydać ich następną płytę?

N: Mam nadzieję, że nie. Wierzę, że znajdą większą i lepszą wytwórnie, niż moja. Pomogłem, żeby byli znani tak daleko, jak to możliwe. Interesuje się nimi wiele europejskich wytwórni, ale nic nie wiem o amerykańskich. A żeby odnieść sukces w Stanach, muszą tu sprzedawać dużo płyt.

S: Pomówmy chwilę o Wisconsin. Ostatnio pojawiło się tam sporo świetnych zespołów. Które mógłbyś polecić?

N: Ludzie, THE LEG HOUNDS! Jesteście głusi? Gdzie byliście? Są w Wisconsin zespoły dobre, są też takie, które są czasami dobre i takie, które, domyślam się, są w porządku. Są też KOMPLETNIE GÓWNIANE, które PODAJĄ SIĘ ZA DOBRE. Ale tak naprawdę, to jest tylko jeden ZAJEBISTY- WYJEBISTY-KOPIĄCY W DUPĘ-ROCK-AND-ROLLOWY-ZESPÓŁ w Wisconsin i TYM ZESPOŁEM jest THE LEG HOUNDS!!! Nie akceptuję żadnych zastępców.

S: A skąd takie zamiłowanie do „bratwurst"? Nie jest to po prostu zwykła kiełbasa?

N: Facet, bratwurst jest rodzajem kiełbasy, tak, jak np. wędzona i nie wędzona. Bratwurst jest podobny do nie wędzonej kiełbasy, tylko trochę grubszy i większy. Coś jak duży hot dog i je się to w bułce. No chyba, że jesteś w Niemczech. Najwidoczniej tamte głupki nie mają tego rodzaju bułek i jedzą to na tostach. Co za debilizm. A tak oprócz tego, bratwurst z Wisconsin bije na łeb ten z Niemiec. Jeśli chcesz znać moją opinię na temat: kiełbasa wędzona kontra kiełbasa nie wędzona, oddaje głos na nie wędzoną.

S: To co w takim razie wolisz? Grillowany ser czy bratwurst?

N: Grillowany ser, o ile sam go przygotuję. Trzy plasterki amerykańskiego sera, granulowany czosnek, czerwona papryka w proszku i stary, dobry chleb Wonder. Wiecie chociaż, co to jest chleb Wonder, czy może jecie jakiś pumpernikiel albo opłatek?

S: Ja jadam tylko opłatki. I koniecznie do nich surowy, wędzony boczek. Paul Wanish vel Rhythm Chicken vel Rytm Kurczę. Długo grał z tobą? Czy ubierał na koncerty swoją głowę królika?

N: Paul#2 grał z nami od Sylwestra '93/'94 aż do lutego 1999, tak sądzę. Wtedy nie miał jeszcze głowy królika, więc musiał się na koncerty przebierać za innego czubka.

S: Ty też dość modnie się ubierasz. Czy czułeś się jak męski model, gdy pozowaliście do zdjęć na okładkę singla „Male Model"?

N: Uważam, że najlepsze w tym zdjęciu było to, że pozowaliśmy do niego w mojej niesamowicie brudnej sypialni. Od tamtej pory zamieniłem slipki na bokserki. Nie jestem pewien, dlaczego. Pewnie dlatego, że nie muszę ich tak często prać.

S: Cytuję cię: „M&M'sy wymyślono, by Amerykanie mogli podróżować przez Atlantyk bez obawy o szpetne zabrudzenia czekoladą". Jak sprawował się twój strój M&Ms w czasie trasy po Europie?

N: Źle mnie zacytowałeś. Powinno być: „M&M'sy wymyślono, by Amerykanie mogli podróżować przez Atlantyk i ZABIJAĆ EUROPEJCZYKÓW bez obawy o szpetne zabrudzenia czekoladą". To prawda. Drażetki M&Ms wymyślono w czasie II Wojny Światowej, dla amerykańskich żołnierzy, by mogli zabijać Niemców i jeść czekoladę, bez obaw o zabrudzenie swoich karabinów. Zabrałem mój kostium na trasę po Europie i nikt do diaska nie wiedział, co to są M&Msy! Nie dziwi fakt, że na kontynencie są batoniki Mars i prawdziwie mleczne Milky Way. Tak czy owak, kupiłem ten kostium w Wal-Mart i teraz cholernie już śmierdzi!

S: Ostatnio ubiór M&Msa zamieniłeś na kostium ze Star Trek. Czy to oznacza, że wybierasz się w kosmos?

N: Czy sugerujesz, że jeszcze tego nie zrobiłem?

S: Ile razy graliście z BORIS THE SPRINKLER w Europie?

N: Cóż, zrobiliśmy krótką wyprawę do Niemiec w 1996 roku, a w

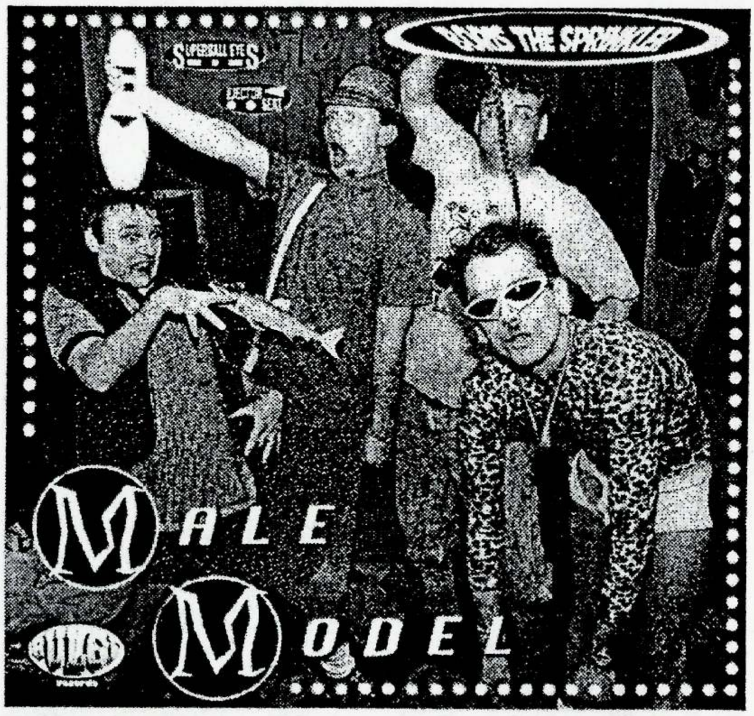

2002 byliśmy w Anglii, Holandii i Niemczech. Więc biorąc to wszystko pod uwagę, mógłbym powiedzieć, że półtora raza.

S: Rytm Kurczę wybrał karierę solową. Ty również podążyłeś tym śladem. Miałeś już dość użerania się z innymi członkami zespołu?

N: W przeciągu dwóch i pół lat, napisałem, nauczyłem się, nagrałem i wydałem dwie duże płyty z solowym materiałem. W tym samym okresie, BORIS nauczył się jednej własnej i dwóch cudzych kompozycji. Ci kolesie byli bardziej zainteresowani nie przychodzeniem na próby lub w ogóle ich nie graniem i wzajemnymi kłótniami, niż uczeniem się nowych kawałków. Więc, pieprzyć ich! Zrób to sam, dziecino! Rockowy Rev jest samowystarczalnym filarem (jeżeli nie potrzebuję włączonego mikrofonu)!!!

S: Czy naprawdę sam nagrałeś wszystkie instrumenty na swoich dwóch solowych płytach?

N: Oczywiście! Gdyby inni mi pomogli, to na pewno nie byłyby tak bardzo do dupy!

S: Co z koncertami? Czy znasz Skipa Jensena And His Shakin Feet? Może zaczniesz koncertować z akompaniamentem własnych stóp?

N: Nie znam Pana Skipa Jensena i jego trzęsących się stóp, ale nie jest to wcale taki zły pomysł. Próbowałem zagrać jeden solowy koncert, tylko z akompaniamentem gitary, przeważnie zapominałem tekstu i wrzeszczałem: „CHOLERA! CHOLERA! CHOLERA! JAKA JEST NASTĘPNA LINIJKA? CZY KTOKOLWIEK Z WAS WIE?" Może moje stopy okazałyby się mniej problematycznym instrumentem do opanowania.

S: OK, wymień 5 najważniejszych płyt w historii punk rocka.

N: Proste pytanie. Pierwsze trzy krążki RAMONES, „Never Mind The Bollocks, Here's The SEX PISTOLS" i jedynka CLASH. Jest to chyba tak oczywiste, że nie muszę tracić waszego czasu na wyjaśnianie tego.

S: To wróćmy do współczesności. 5 najciekawszych obecnie zespołów?

N: Cóż, na początku wymieniłbym THE LITTLE KILLERS z Nowego Jorku. Facet, oni grzmocą, szokują, trzęsą i mają rytm. Potem powiem, THE EPOXIES z Portland, ponieważ wszyscy kochamy new wave. Następnie powiem THE KNOCKOUT PILLS z Tucson w Arizonie, ponieważ łączą rocka z myśleniem, a to rzadkość. Dodam też M.O.T.O. z Chicago, bo piszą świetne piosenki, ale są paczką pulchniaków. Zamknąłbym listę na THE FEVERS, gdyż power pop jest najwspanialszy i jestem zakłopotany ich holenderskim (tak mi się zdaje) tytułem płyty.

S: Gdybyś był menadżerem pięcioosobowego żeńskiego zespołu punk, kto by w nim grał? Czyli, pięć najseksowniejszych dziewczyn na scenie punk (wokal / gitara / bas / klawisze / perkusja)?

N: Nie mogę przypomnieć sobie żadnej dziewczyny grającej na klawiszach, no poza panną z LOST SOUNDS, a oni są totalnie do bani (jest też klawiszówa w jakimś zespole z Montrealu, ale nie są zbyt dobrzy i nie pamiętam ich nazwy, więc jebać to). W związku z tym, w miejsce klawiszów dodam gitarę rytmiczną. WOKAL: Spike z SUPERSNAZZ, dlatego, że jest istnym wulkanem energetycznym! GITARA PROWADZĄCA: ta panna z EYELINERS, gdyż jest absolutną dziecinką i całkiem nieźle potrafi zagrać riffy Johnny'ego Ramone. GITARA RYTMICZNA: Holly ze sklepu płytowego w śródmieściu (grała kiedyś w THE RUMOURS), ponieważ jest taką laleczką. BASS: Sara z THE LITTLE KILLERS, albowiem grzmoci bezlitośnie DENG-DENG-DENG-DENG-DENG-DENG-DENG-DENG-DENG-DENG-DENG-DENG na maksymalnej głośności, co jest świetne, a do tego, jak zaczyna grać to zapalają jej się reflektory, jeśli wiesz, co mam na myśli. I w końcu PERKUSJA: Wendy Yao z EMILY'S SASSY LINE, bo jest wspaniałym bóstwem, które kiedyś spało w pidżamie na mojej kanapie. W przypadku jakiś braków, daj mi tę groźną lesbę Chip, która grała kiedyś w LUNACHICKS, a jebutnie kopie w dupsko!

S: Kolekcjonowanie płyt to twoja nie jedyna obsesja. Co jeszcze zbierasz?

N: O boże... zdaje się, że w swoim życiu kolekcjonowałem wszystko, co można było kolekcjonować. Obecnie moją największą pasją jest kolekcjonowanie komiksów. Mam całą serię o superbohaterach wydaną przez Marvel od listopada 1961 (Fantastyczna Czwórka #1) aż do listopada 1971, co oznacza, że mam wszystkie wczesne numery Fantastycznej Czwórki, Hulka, Spider-Mana, Avengers, Thor, Daredevil... Posiadam każdy egzemplarz X-Mena, począwszy od pierwszego numeru z 1963 roku, aż do współczesności. Brawa dla mnie. Ale mówiąc poważnie, w swoim życiu kolekcjonowałem prawie wszystko - znaczki, monety, kapsle, karty z futbolistami - jedyną rzeczą, jakiej nigdy nie zbierałem są BEANIE BABIES *(to takie maskotki wypełnianie materiałami sypkimi, np. fasolą - S.)*. Dzięki Bogu za tę odrobinę łaski!

S: Czego masz bardziej dość, kolejnych kopii SCREECHING WEASEL, czy klonów WIRE/GANG OF FOUR?

N: Nawet nie wiedziałem, że kopie SCREECHING WEASEL nadal istnieją. Nigdy specjalnie nie szalałem ze WIRE czy GANG OF FOUR. Myślę jednak, że rzeczą, jakiej najbardziej nie znoszę, są klony OBLIVIANS. Mówię tu o wydojeniu swoich piętnastu minut sławy.

S: Czy Norbert Rożek (koniecznie z kropką nad „z") myślał kiedyś o przyjeździe (śladami Rytm Kurczę) do kraju swoich przodków?

N: O ile nie macie w swoim kraju pokaźnych zasobów tanich azjatyckich prostytutek, a nic o tym nie wiem, Polska jest na mojej liście, po Tajlandii i Filipinach, daleko na trzecim miejscu. Zagraliśmy jeden koncert we Wschodnich Niemczech, co było niezłym wybrykiem. Dorastając w czasach Reagana myślałem, że będę miał szansę na przekroczenie muru berlińskiego, jedynie z lufą karabinu przystawioną do głowy.

S: Dlaczego w całym Wisconsin nie ma porządnego klubu NHL? Czy to cię zmusiło do fascynowania się grą napakowanych sterydami Green Bay Packers?

N: Powodów na to, że w Wisconsin nie ma drużyny NHL jest kilka: 1) prawie wszystkie kluby NHL mają spore straty finansowe, nawet wtedy, gdy 2) ceny biletów na mecze NHL są bardzo wysokie. Co więcej 3) w Wisconsin nie ma zbyt wielu bogatych ludzi, więc jesteśmy bardzo oszczędni i nie wydajemy zbyt dużo pieniędzy. Klub NHL traciłby tu pieniądze znacznie szybciej, bo ludzi nie stać by było na kupno biletów, niż w miejscu, w którym ludzie mają więcej kasy do wydania. Więc nie robimy tego. Oprócz tego, co powiesz na to, że mistrzem NHL jest klub z miejsca, gdzie nawet nie ma prawdziwego lodu??? Tampa na Florydzie??? Co za kupa gówna. Wszystkie kluby NHL powinny być z Kanady, lub północy Stanów, gdzie są miejsca, na których można się zimą poślizgać na lodzie!!!

S: Ostatnio jednak wolisz oglądać nienaturalnie wielkich ludzi wrzucających piłkę do kosza.

N: Kocham koszykówkę. Gdyby nie te cholerne wywiady, mógłbym ją oglądać całymi dniami. Mam wykupiony, na pół sezonu, karnet na mecze Milwaukee Bucks, 10 dolarów za mecz, całkiem nieźle. Pokochałem koszykówkę, od kiedy byłem małym dzieciakiem, a Milwaukke Bucks wydraftowali z UCLA Lew Alcindora (później znanego, jako Kareem Abdul-Jabbar). Gdy jestem na boisku, wciąż staram się rzucać, tak jak on. A skoro już zadałeś to pytanie, to na dzień dzisiejszy - 17 sierpnia 2004, godzina 21:26 czasu środkowo-amerykańskiego, Hiszpania zdobędzie złoty medal olimpijski w koszykówce *(a że jestem strasznym leniwcem i wywiad jest lekko podstarzały, wiemy już, że Norb się troszkę pomylił w swoich prognozach - S.)*. Widziałem ich na Mistrzostwach Świata w Indianapolis w 2002 roku i Amerykanie nie mieli żadnej recepty na ich cudowne rzuty z dystansu. Pau Gasol rozpieprza. Tak przy okazji, co to jest za imię, Pau? Brzmi to, jak odgłosy wydawane przez jakiegoś bezmózgowca, który nie ma kontroli nad swoimi wnętrznościami.

S: A twoim nowym koszykarskim idolem jest Szymon Szszszsz.... Spróbuj wymówić to nazwisko?

N: Gdybym bazował na moich domysłach, dotyczących logiczności wymowy, powiedziałbym, że Szywczyk (czy jak tam do diabła wy to literujecie) *(no, chyba raczej Szewczyk - S.)* wymawia się jak „Sou-czek" albo „Si-check" *(pisownia lekko spolszczona - S.)*. Ale ponieważ panieńskie nazwisko mojej babci brzmiało Krerowicz, co zakładam powinno być wymawiane, jak „Krer-o-wic" lub „Kre-o-licz", a faktycznie wymawiało się „Ker-rab-bidż", więc przypuszczam, że Szymon wymawia swoje nazwisko jak „Soozajookajeezaweezabookafrookadoopdoopdoopazizzlezazz ołicz";. Wygrałem?

R&R CIRCA 1977!

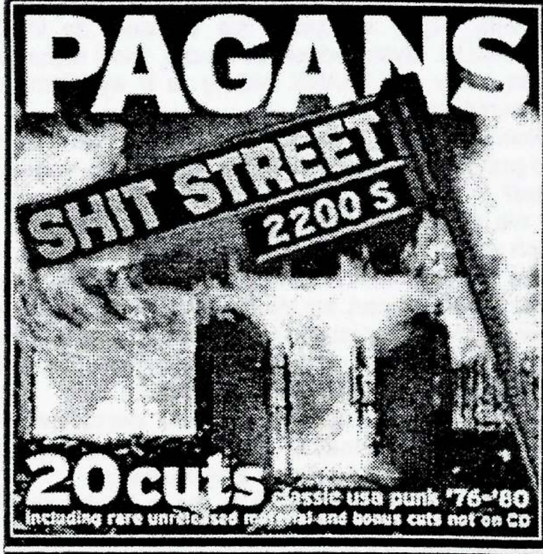

PAGANS
"SHIT STREET" LP/CD

PAGANS
"Pink Album PLUS!" LP/CD

R&R CIRCA 1972!

REVEREND CHARLIE JACKSON

REVEREND CHARLIE JACKSON
"God's Got It!"
180-gram LP of RAW 1970s gospel greatness!

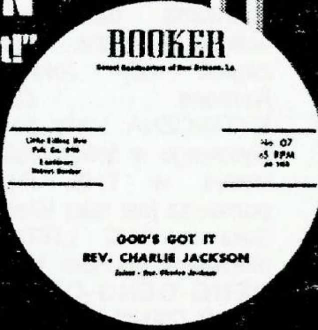

R&R CIRCA 1967!

DR SPEC'S OPTICAL ILLUSION

Reissue 7" of MONSTROUS 2-sided N'Orleans 1967 garage punk SCREE!

CRYPT RECORDS

KILLER website for raw r&r from 1950-NOW!

www.cryptrecords.com

R&R CIRCA NOW!

THE LITTLE KILLERS

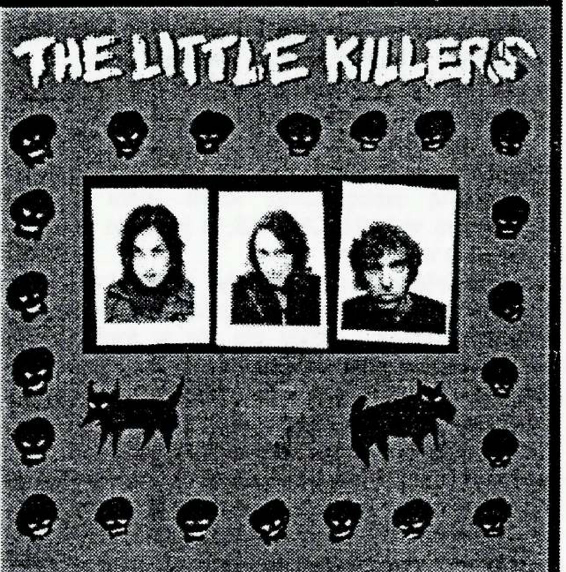

NYC's finest r&r band!
debut 12-song "S/T" lp/cd out NOW!

S: Taaa, dwutomowy słownik poprawnej polszczyzny. Wisconsin to „mleczny stan". Czy to właśnie spożywanie lokalnych produktów mlecznych powoduje, że mężczyźni w Wisconsin są tacy wysocy? Powiedz, ile ty masz wzrostu? Próbowałeś kiedyś sam sił w koszykówce?

N: Mam 180 parę centymetrów wzrostu, ale spotykam się z dziewczyną, która ma niewiele ponad 150 cm, więc próbuję się trochę obniżać. Grałem w koszykówkę w szkolnym zespole. Byłem do dupy!

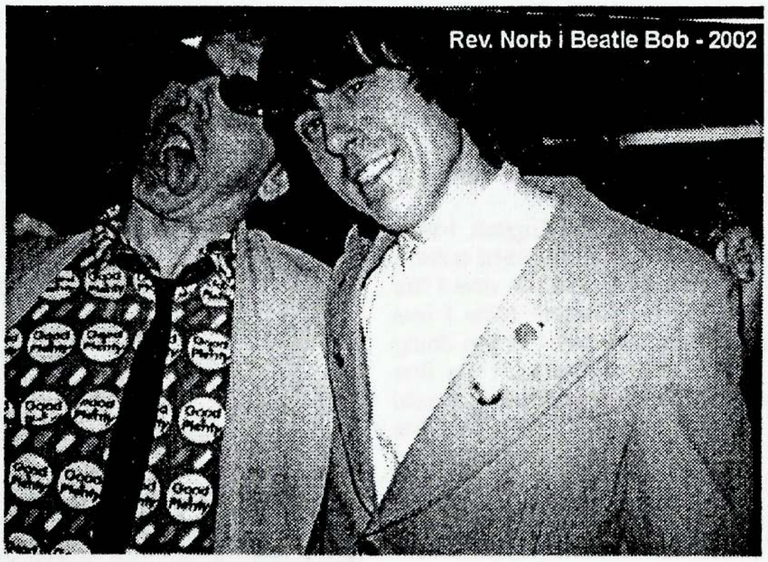
Rev. Norb i Beatle Bob - 2002

S: A czy kobiety w Wisconsin maja dzięki produktom nabiałowym większe cycki?

N: Nie. Możnaby pomyśleć, że dzięki temu mogą mieć większe, ale to nie w tym rzecz. Amerykańskie kobiety z największymi cycami mieszkają w wielkich kukurydzianych stanach - Kansas, Nebraska, Iowa... Sam nie rozumiem dlaczego, ale taka jest prawda.

S: Ale zdaje się, że Milwaukee słynie tez z nieco innych wyrobów? Jakie piwo najczęściej pijasz?

N: Nie można pogardzić 12-uncjową buteleczką dobrego, zimnego Pabst Blue Ribbon. Ale ostatnio najbardziej wchodzi mi 15-uncjowa puszka „Milwaukee's Best" Ice Beer. Przy zawartości alkoholu 5,9% i pojemności 1,5 litra za 2 dolce 19 centów, jest to mordercza dawka. Jakkolwiek, żeby uzyskać efekt maksymalnego upojenia za minimum nakładów finansowych, musisz wypić „Camo Ice Lager" z La Crosse, Wisconsin. Ma 9% alkoholu i 40-uncjowa butelka kosztuje tylko $1,59. Buteleczka tego gwarantuje, że rozwiążesz wszystkie swoje problemy i wpakujesz się w całkiem nowe.

S: Może opowiesz kilka dowcipów? Na przykład ten o żydówce i katoliczce?

N: Nie przypominam go sobie, ale pamiętam, że opowiedziałem go będąc w jednym pokoju z żydówką i katoliczką i wszyscy troje byliśmy nadzy. Nikt jakoś specjalnie nie ucierpiał. Chciałbym ci opowiedzieć dowcip „obsrałeś to, wypierz to" o Polkach kupujących wielkie gacie, ale moja babcia już nie żyje i nie ma kto mi tego przypomnieć.

S: Czy w Stanach też są modne żarty o blondynkach?

N: Odkąd mamy Paris Hilton, to już nie. Teraz możemy oglądać żarty o blondynkach na żywo w telewizji i nie muszą być już one przekazywane słowami. Jeśli ktokolwiek z was ma zamiar obejrzeć DVD z Paris Hilton uprawiającą seks, nie zawracajcie sobie tym głowy. Nie widziałem, żeby ktoś leżał na plecach tak długo bez poruszania się, od czasu, gdy T.J. Forda znieśli z parkietu koszykarskiego w kołnierzu usztywniającym, po tym, jak został sfaulowany przez Marka Madsena.

S: Jestem ciekaw, czy w końcu znalazłeś odpowiedź na moje pytanie, co oznacza Sarkafarka?

N: Pewnie, to jest bezkofeinowa rozpierducha.

S: Dobra, może jeszcze coś do dodania...

N: Kopernik był niezłym gówniarzem.

S: Dzięki za wywiad, Norbert.

N: To ja dziękuję, że czekałeś przez 17 lat na moje odpowiedzi.

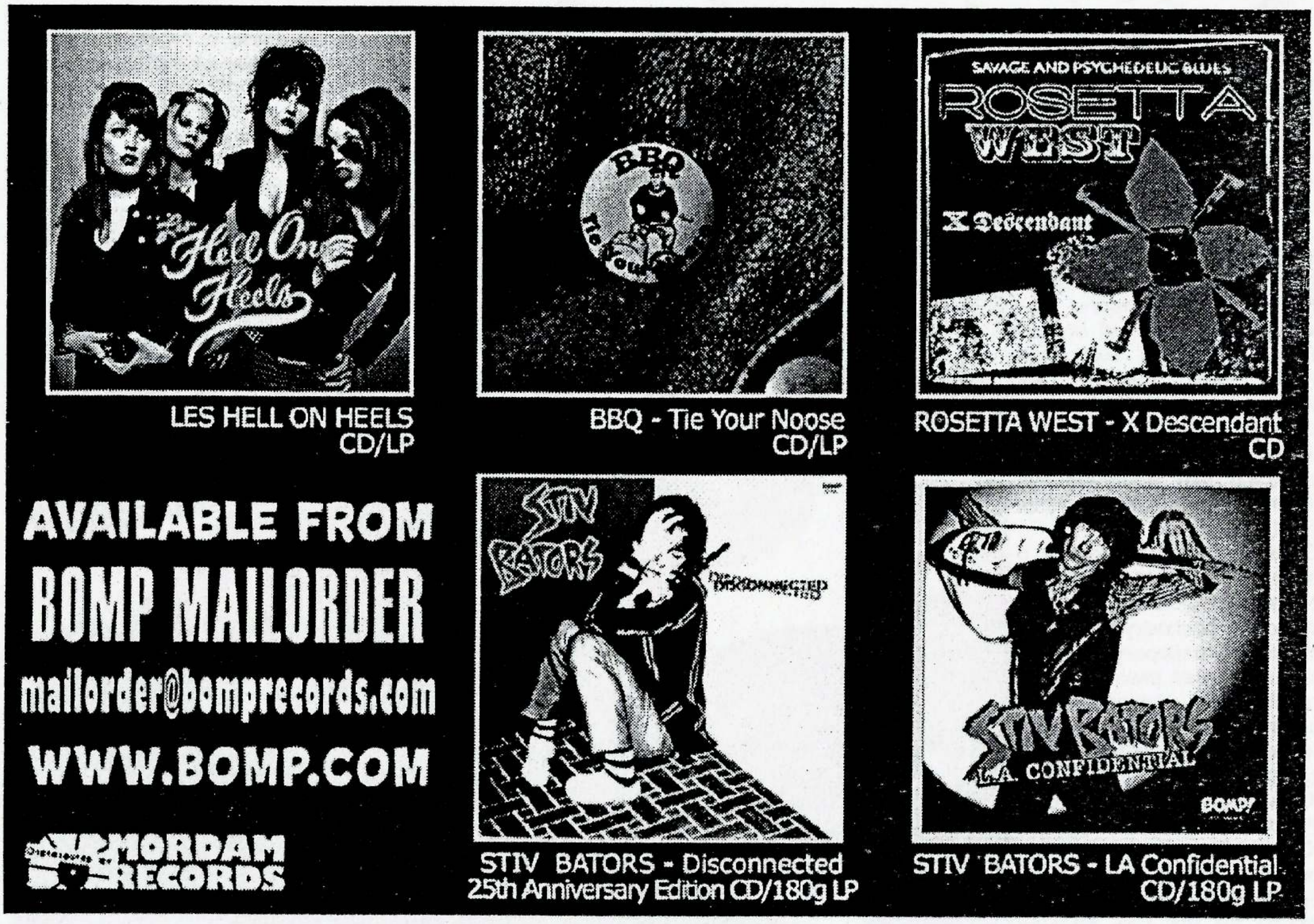

Rytm Kurcze
JESTEM GŁUPI AMERYKANIN

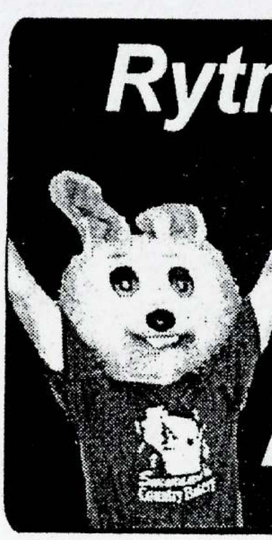

Czesc! Nazywam sie Rytm Kurcze. Moze jestem Kurczaka Rytmowa. Moze jestem Kurczak Rytmy. Nie wiem na pewno. Pamietasz, jestem glupi amerykanin! Moj jezyk polski jest nie za dobry. To wiem. Uczylem sie jezyk polski na jedny rok trzy lata temu. Gdzie jest moj slownik polski/amerykanski? Nie wiem tez. Morda w kubel! Jestem glupi amerykanin.

Ok, maybe this will make more sense if I write in English. Hello, punk rock Poland. I am the Rhythm Chicken. I've heard quite a few different Polish translations for this name, but the one I like the most is also the wrongest one, Rytm Kurcze. Now I feel somewhat compelled to explain just exactly what it is I'm doing here in Sarkafarka. I feel it is my duty to share with the fine Polish punks my own odd view of punkrockness from the rural northwoods of Wisconsin, USA. How does this relate to you, the Polish punker? Well, for some odd reason, I can write in my terribly broken Polish alongside with my terribly broken English and share with you my punk rock editorials from a unique perspective. Now, you ask just what makes my perspective so unique?

Na 2003, Ja i moja dziewczyna mieszkalemy w Krakowie. Mieszkalemy w osiedle Dabie, normalny osiedle polski. Mieszkalemy bardzo blisko Rzeka Wisla. Zobaczalemy Lublin, Warszawa, Wroclaw, Ojcow, Rzeszow, Lancut, Przemysl, Zakopane, Zamosc, Kazimierz Dolny, Malbork, Gdansk, Sopot, Gdynia, Hel, i Nowa Huta. Zobaczalemy wiecej, ale nie pamietam teraz. Byl juz jedny rok temu.

Nazywam sie Rytm Kurcze. Moze jestem Kurczaka Rytmowa. Moze jestem Kurczak Rytmy. Nie wiem na pewno. Pamietasz, jestem glupi amerykanin! Moj jezyk polski jest nie za dobry.

Unfortunately, I am not there now. I am back in my home state of Wisconsin. My girlfriend and I thoroughly enjoyed our year in Poland. We made some punk friends and saw a few local shows. In our first month we even saw Apatia, and soon learned of their extensive history. Oddly enough, around this time Sarkafarka's own Wojtek was in email contact with Wisconsin's own Rev. Norb, who arranged for Wojtek and I to contact eachother. Wojtek sent me a Wiewiorczaki CD, my frist evidence that pop-punk can indeed exist in Rzeszpospolita Polska!

Czas na wiecej informacja o mnie. Nie mam polskiego pochodzynia. Mam czeski i irlandski pochodzynia. Moja matka robi najlepszy kolacow! Moj ojciec lubi piwo. Ja lubie piwo! Moj ulubiona piwo amerykanski jest Pabst Blue Ribbon, ale moj ulubione piwo poski jest Krolewskie. Krolewskie jest podobny Pabst. Zywiec jest OK, ale Krolewskie jest najlepszy na pewno!

For the last 4 years I've been writing for the Los Angeles punk rock magazine, Razorcake. My writings there, known as *The Dinghole Reports*, summarize my Ruckus-laden confrontation with the American public and the merry mayhem it evokes. My buddies, Dr. Sicnarf and Francis Funyuns, provide elemental editing and commentary. What is this ruckus-laden confrontation and merry mayhem? To put it simply, I am a punk rock one-man performer. I set up my shitty drumset in awkward public places and play random punk rock drum beats to the oft offended bystanders while wearing a large chicken head. This is my punk rock.

Studiowalem matymatyka na 7 lat, ale teras jestem kucharz. Pamietasz, jestem glupi amerykanin! Lubie gotowac. Lubie jedzynia poslki, tez. Ostatnie rok, uczylem sie robic pierogi, kopytka, kulebiak, bigos, barszcz czerwony, golabki, i placki ziemniaczany. Lubie Kubus i Wawel Czekolady. Lubie bialy ser i serek naturalny, ale nie mamy w Ameryka. Tylko sa w Polce. Ameryka nie ma obwarzanki. Ameryka nie ma kasza gryczany. Ameryka nie ma Pudliszki koncentrat pomidorowy. Ameryka nie ma Bolek i Lolek! NIE BOLEK I LOLEK! Teraz, wole mieszkac w Polce.

After living in Krakow for one year, I found it difficult to move back to America. Here it is almost necessary to have a car, and

almost all the cars are monster SUV's. Here many of the small neighborhood stores have been run out of business by Walmart and Piggly Wiggly. Here the punk rock is almost too easy, if you can understand that. There are many more punk rock resources, many touring bands, many punk rockers, and many venues and record stores. It almost seems like the American punk rocker can grow a tendency to become soft or complacent. Byc punkny w Ameryka jest latwy. Byc punkny w Polce jest prawie wiecey trudny. Rozumiesz? Wisconsin, moj region domowy, nie jest podobny Los Angeles, i Polska nie jest podobny Ameryka. Mieszkac w Los Angeles i byc punkny jest najlatwy. Mieszkac w Wisconsin i byc punkny jest mniej latwy, ale jeszcze latwy. Mieszkac w Polce jest mniej latwy, ale nie jest podobny Ameryka wcale. Alez skad! Dla mnie, Poslka jest bardzo ciekawa i bezamerykanski. To lubie. Muzyka polski jest wiecej ciekawy, tez. Nie tylko muzyka punkny: T Love, Bajm, i Krysztof Krawczyk. Wiem, sa nie najlepszy, ale ciekawy dla glupi amerykanin. Przepraszam. Moj jezyk polski jest okrapnie. Czas na angielsku.

So, what I'm trying to say is that sometimes when everything you want is readily at hand life can lose its zest. No matter the size, a reward is sometimes more enjoyed the harder you worked for it. Having to wait for an album to arrive in the mail, or having to wait 2 months till the next punk rock show, these may seem a burden in one's quest for punk, but I feel they can build character as well. I have lived in both America and Poland. I would prefer to live in Poland at this point in my life, and I realize my fortunate situation to have a choice. To be an American makes it much easier to be a world traveler.

Dla wracalem do Ameryka? Moja torbka peniedza byl pusta, nie wiecej peniedza. Teraz, pracuje duze. Pracowac w Ameryka jest latwy. Jestem zawsze zajety, zawsze pracuje.........prawie. Dzisiaj i jutro mam wolny czas. Jestem na wakacja. Mam dwie dni w Washington Island, w Lake Michigan. Skonczuje pisac zaraz. Mam ochota na piwo i kolacja.

Once again, I apologize for my limited language skills. Though I find it embarrassing, some find it entertaining. I hope to move

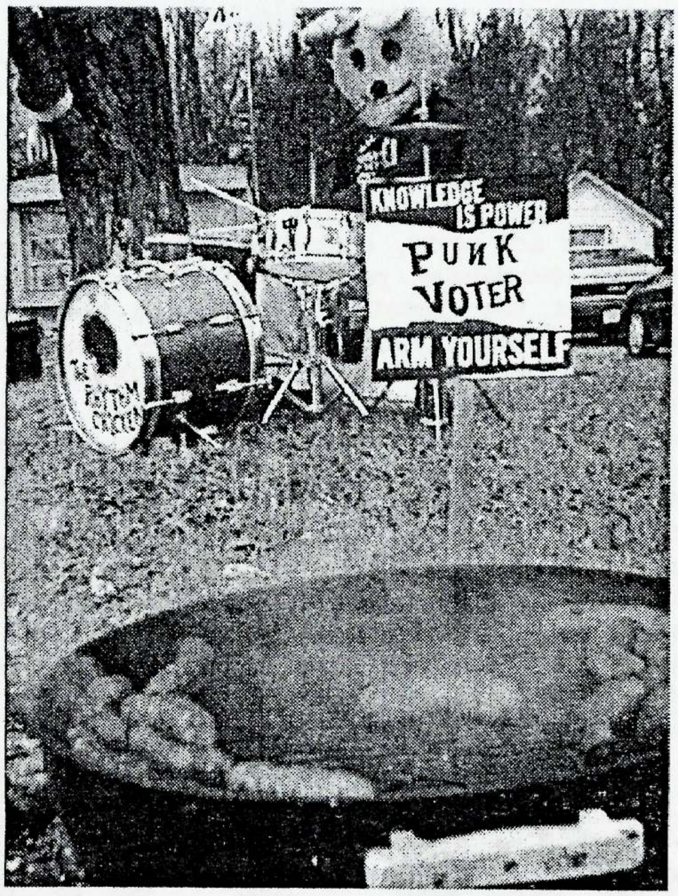

back to Poland soon. I've saved up enough money here and America is starting to irritate me again. Maybe this time I can find tanie perkusja uzywana and finally unleash my Wisconsin ruckus in every rynek! My dream is to tour Poland and only play in bar mleczny! Pamietasz, jestem glupi Amerykanin!

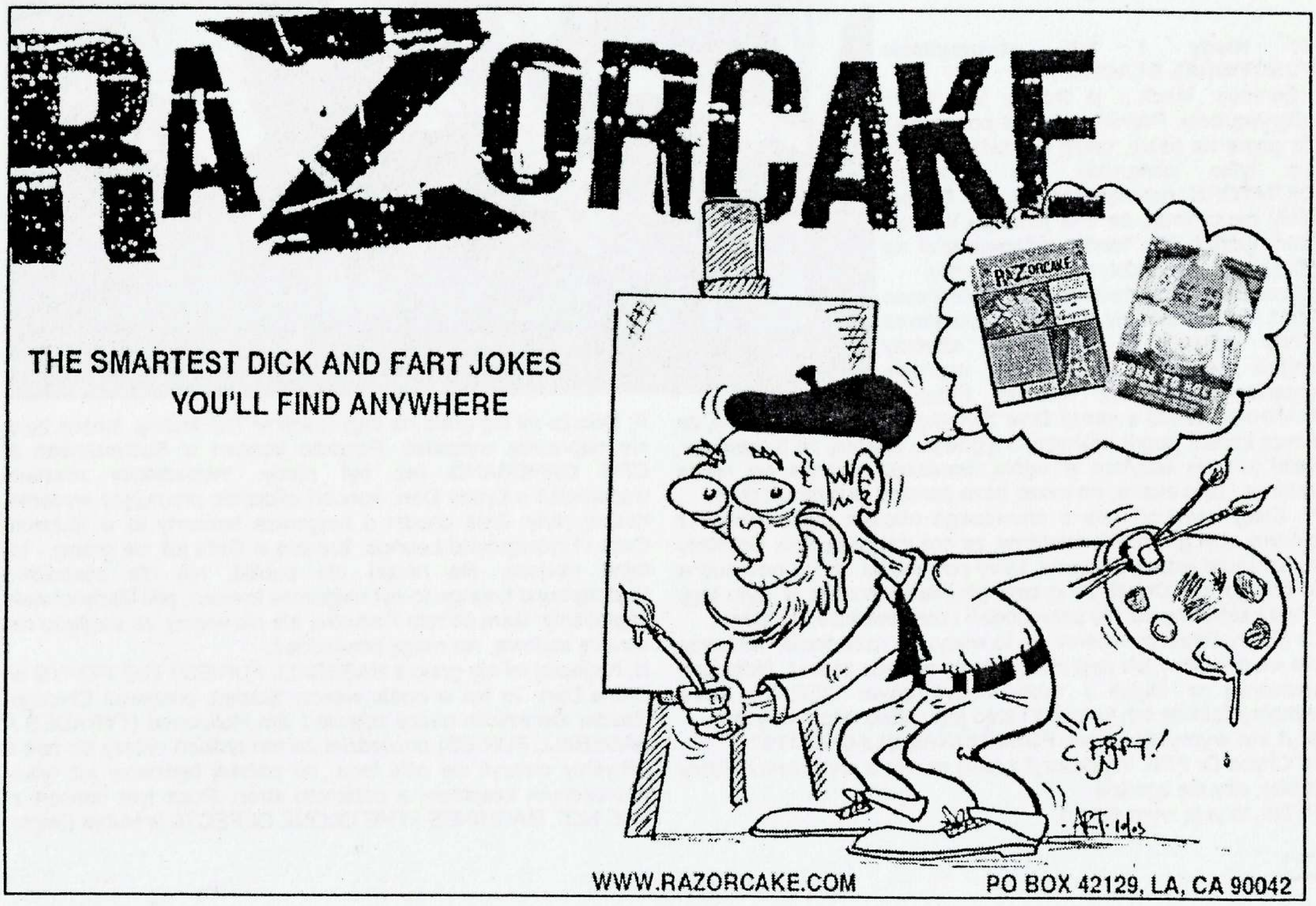

Perfekcyjne połączenie hałaśliwego punk rocka, jaki usłyszeć możemy na składankach „Killed By Death" z agresją wczesno-amerykańskiego hardcore - taka właśnie jest muzyka chicago'wskiego FUNCTIONAL BLACKOUTS. Kolesie, mówiąc krótko, nie pierdolą się! (albo mówiąc bardziej akademicko nie zasypują gruszek w popiele). Walą w swoje instrumenty z maksymalną agresją. A mnie, słuchając ich płyty, chce się wrzeszczeć i komuś dołożyć (aczkolwiek pewnym jest fakt, że jestem cieniak i tak dostałbym wpierdol od pierwszego lepszego fiuta!). Ale chromolić to - pisząc ten wstęp jestem ździebko zamroczony alkoholem, a FUNCTIONAL BLACKOUTS torturują mnie swoją nawałnicą. Wywiad przeprowadził nasz (a może wasz?) korespondent z Wietrznego Miasta, Lee Ignorant, i chwała mu za to.

Chłopaki grają w składzie: Mac Blackout: gitara/wrzaski, Dr Filtr: gitara/drugi wokal, Nervous - pierwszy wokal, Jeremy Blackout: bas, Ron Cozumel: perkusja. W tajemnicy powiem wam, że Ron Cozumel to nikt inny, jak „sarkafarkowy" kolumnista Brian Costello. Ahhh ci Amerykanie! W dupach im się przewraca!!!

S: A co możecie powiedzieć o pierwszych koncertach.

F: Pierwszy koncert był w garażu pewnej laski, z którą akurat Nervous się bujał, i wypadł całkiem nieźle. Następnie graliśmy z MYSTERY GIRLS, THE CATHOLIC BOYS, THE WHO i innymi zespołami. Jeśli chodzi o najlepszy gig to było to w jakimś domu po eksmisji. Graliśmy wtedy z THE INDIGNANTS i było naprawdę zajebiście. Wszędzie potłuczone szkło. Brian musiał jechać do szpitala, ponieważ trochę się chłopak połamał i trzeba go było składać.

N: Tę laskę przejąłem od Chrisa. Pierwszy koncert był w garażu. Myśleliśmy, że będzie fajny klimat, gdy będziemy grali przy zasuniętych drzwiach. Jednak hałas był tak wielki, że drzwi podniosły się z 30 cm nad ziemię i zablokowały. Ktoś tam się z nimi mocował, ale nie wiedzieli, że aby je odblokować trzeba je najpierw pociągnąć w dół. My gramy dalej atmosfera gorąca - dosłownie jakieś 80 stopni a kolesie ciągną te drzwi do góry i nic, wszyscy już lekko podkurwieni. W końcu ktoś przeszedł przez dom i otworzył garaż od zewnątrz.

C: Pierwsze koncerty były naprawdę super. Przynajmniej dla nas. Wokalista był prawie sparaliżowany z nerwów, basista nie potrafił grać a gitary brzmiały zbyt głośno, co więcej perkusista nie miał własnych bębnów i uczył się przed koncertem waląc w puszki drewnianymi łyżkami.

S: Wasz najlepszy i najgorszy koncert.

THE FUNCTIONAL

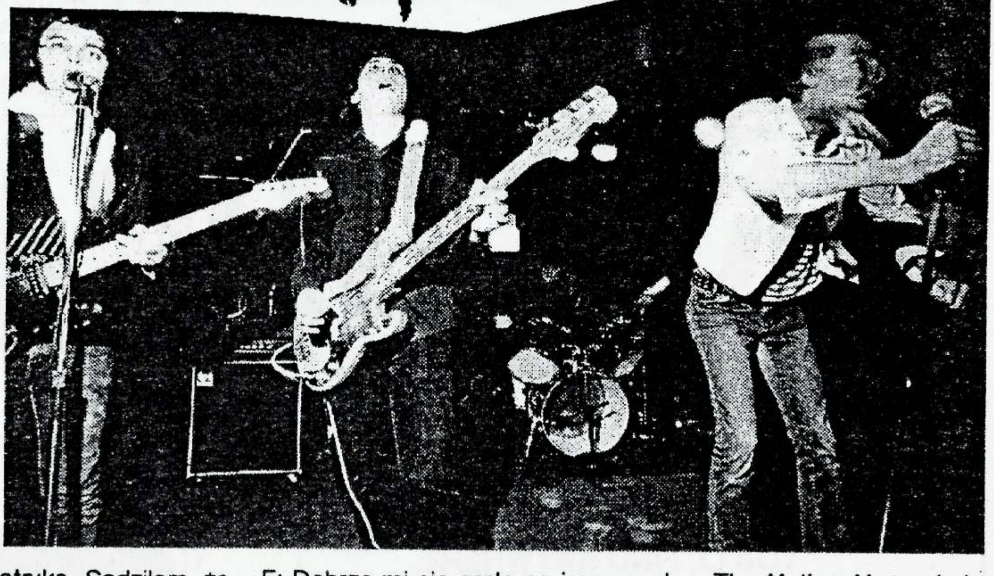

S: Kiedy i jak stworzyliście FUNCTIONAL BLACKOUTS?

(N)ervous: Mack i ja trochę już razem pogrywaliśmy. Później mój brat powiedział, że pogra na basie, także potrzebowaliśmy już tylko perkusisty. Na koncercie DICTATORS natknęliśmy się na Chrisa, który napomknął, że zna jednego kolesia, który gdzieś tam kiedyś odpowiedział na jakieś ogłoszenie dotyczące perkusisty.

(C)ozumel: Powstaliśmy na Wielkanoc 2001. Stworzyliśmy kapelę, ponieważ Chris wyszedł z propozycją, abyśmy zagrali w 2001 roku na imprezie organizowanej przez Nickiego Fittsa z MANHANDLERS z okazji Dnia Świętego Patryka. Sądziłem, że nasza kapela pogra najwyżej 3 tygodnie, później, że 3 miesiące, dalej już nie liczyłem w ogóle, ponieważ zaczęła się niezła zabawa i było ekstra, no może poza paroma głupimi rzeczami.

N: Kiedy wyrzucili nas z pierwszego miejsca prób, ponieważ byliśmy zbyt głośni wiedzieliśmy, że coś z tego będzie. Graliśmy na sprzęcie jednego kolesia, który powiedział, że jak nas słucha to boli go łeb. Dodał, że gramy gównianą muzykę w stylu Iggy Popa i żebyśmy już nie przychodzili i nie zawracali mu głowy.

Dr (F)ilth: Strasznie powoli się to wszystko rozkręcało, ponieważ nie wiedzieliśmy tak naprawdę jak się do tego zabrać. Mack grał wcześniej w kapeli i robili kiedyś cover GERMS, także wykorzystaliśmy ten kawałek i stąd jego obecność na płycie.

S: A kto wymyślił nazwę FUNCTIONAL BLACKOUTS?

N: Chyba Dr Filth. Wyskoczył z taką nazwą a my przekonaliśmy resztę, aby się zgodzili.

F: Tak, to ja ją wymyśliłem.

F: Dobrze mi się grało na imprezach w The Mutiny. Można było się naprawdę wyszaleć. Ponadto koncert w Subterranean z CPC GANGBANG też był niezły. Wypadałoby również wspomnieć o Lyons Den, koncert oficjalnie promujący wydanie naszej płyty. Jeśli chodzi o najgorsze koncerty to w klubach Cal's i Underground Lounge. Zresztą w Cal's już nie gramy - to fajne miejsce, ale raczej dla publiki, nie dla zespołów. Underground Lounge to był najgorszy koncert, jaki kiedykolwiek zagraliśmy. Mam po nim 7 szwów, ale nic więcej, ze względu na sprawę sądową, nie mogę powiedzieć.

N: Najlepiej mi się grało z BASEBALL FURIES i THE PONYS w Lyons Den. To był w ogóle wesoły tydzień, ponieważ Chicago Reader zamieściło nasze zdjęcie i Jim Hollywood (TYRADES / BASEBALL FURIES) powiedział że ten tydzień należy do nas i żebyśmy cieszyli się póki trwa, bo później będziemy już tylko podrzędnym zespołem z ostatnich stron. Poza tym koncert z THE HOT MACHINES i THE CLONE DEFECTS w klubie Empty

Bottles był całkiem niezły. Impreza pod hasłem The Horizontal Action Blackout również była niesamowita. Najgorszy to klub the Prodigal Son, gdzie Mac i ja przyłączyliśmy się do napierdalanki. No i te koncerty w Cal, nie to żebym miał coś przeciwko, lubię oglądać tam kapele, ale my zawsze wypadaliśmy tam beznadziejnie. Za dużo chlania, za dużo hałasu i za dużo podkurwienia.
C Raz graliśmy tam cover ELECTRIC EELS zatytułowany „Accident" i w pewnym momencie udało nam się dokonać rzeczy niesamowitej, mianowicie pięciu z nas grało ten kawałek na swój własny sposób, we własnym tempie. Wkurzyło mnie, że później w recenzjach większość ludzi (poza Jimem i Robertem z THE TYRADES) zmieszała nas na dzień dobry z błotem, chociaż tak naprawdę jako zespół dopiero się uczyliśmy, ale tak to czasami jest, że scenowi pismacy chcą się popisać swoją zdobytą w collegach wiedzą. Najlepszy koncert graliśmy z THE TYRADES podczas ich pierwszej wizyty w The Mutiny. To był nasz pierwszy koncert, w którym udało nam przedstawić całkowicie potencjał, który w nas drzemie. Po tym koncercie ci wszyscy pismacy musieli odszczekać to, co wcześniej napisali.

BLACKOUTS

Ponadto The Horizontal Action Blackout był fantastyczny.
S: Jakie zespoły wywarły na was największy wpływ jeśli chodzi o zapatrywania muzyczne?
F: THE MONKEES. Pierwszy gig na jakim byłem to DANGEROUS TOYS. Długowłosa kapela metalowa. Mając na sobie koszulkę DANGEROUS TOYS, spaliłem nocnik. Później ktoś podrzucił mi kasetę SEX PISTOLS i od razu to łyknąłem. Nadal mnie zresztą buja. Starszemu bratu zawdzięczam miłość do DEAD KENNEDYS. Kręcą mnie także płyty FEEDERZ i podobne rzeczy.
N: Pierwsze kasety, jakie miałem to największe hity CHUCKA BERRY'ego i JIMI HENDRIXA. Pogrywałem sobie trochę tę muzę. Duży wpływ wywarły na mnie ROLLING STONES, R&B, Punk, Post Punk, SONIC YOUTH no i oczywiście RAMONES. Lubię też NIRVANĘ, THE MELVINS i kapele w tym stylu. Teraz słucham prawie każdego rodzaju muzyki. Chociaż na pewno RAMONES i THE VELVET UNDERGROUND to zespoły, które przekonały rzesze ludzi by złapać za gitary.
C: Słuchamy różnych zespołów, ale i tu jesteśmy zgodni, największy wpływ miały ELECTRIC EELS i THE GERMS. Jak już wcześniej powiedziałem, dołączyłem do zespołu, który jak sądziłem nie przetrwa lata, było tyle czynników działających przeciwko nam, że w rzeczywistości przekształciły się one w coś, co dało nam siłę; stąd też nasze początki nie były w stylu „Podoba mi się FLIPPER, THE SCREAMERS i THE STOOGES więc załóżmy chłopaki kapelę i będzie fajnie".
S: Czy możecie wymienić teraźniejsze zespoły, których działalność jest wam bliska?
F: Moja miłość do współczesnej muzyki umarła wraz z G.G. ALLINEM.
C: TYRADES, ROCKTARDS, SPITS, KRUNCHIES, HOLY GHOSTS, REACHAROUNDS, VEEDEE, MISTREATERS, PONYS, BASEBALL FURIES, MANHANDLERS i wiele, wiele innych.
N: Z lokalnej sceny moimi faworytami są TYRADES i PONYS, przynajmniej, jeśli chodzi o płyty i występy na żywo. Natomiast, jeśli chodzi o scenę krajową wymieniłbym HUNCHES, MARKED MEN, A FRAMES, EXLPLODING HEARTS - z tym, że oni już nie grają.
S: A co takiego jest w muzyce, że chce się wam to ciągnąć.
F: Kumple z zespołu!
C: Między 1999 a 2001 rokiem odpuściłem sobie w ogóle koncerty, chodziłem tylko na ENGLISH SOFTHEARTS. To wszystko. Muza tworzona w Chicago była zajebiście nudna, no wiesz, te emo, post emo, post rock - kupa kutasów, którzy chcieli głównie wyglądać cool pod sceną. Na scenie nie lepiej, ktoś tam smucił jakieś rzewne kawałki. Cholernie mnie to wkurzało. Na szczęście teraz jest sporo dobrych kapel jak chociażby PONYS, THE TYRADES, THE FURIES, THE ROCKSTARDS, HOT MACHINES, THE KRUNCHIES. Koncerty znowu stały się okazją na to, aby się wybawić, nawalić i poznać jakieś panny.
N: Jeśli chodzi o mnie to nie jestem w stanie wymienić niczego. Główny nurt krąży wokół WHITE STRIPES, VON BONDIES i

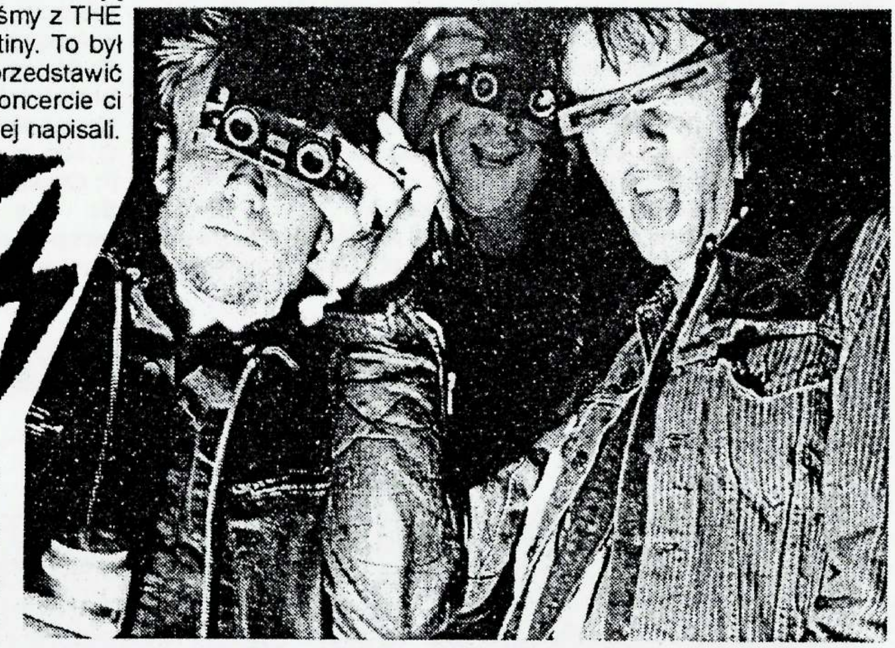

innych charakterystycznych dla Detroit kapel, ale kto by tego słuchał przy takiej ilości innych dobrych zespołów. Co do sceny niezależnej to rzygać się chce od tych wszystkich złośliwości rozpowszechnianych przez Internet. Rozumiem, że można nie lubić jakieś kapeli, ale po kiego zaraz pisać o tym na jakimś jebanym forum. Jeśli ktoś chce zrecenzować płytę niech to robi w prasie, ale po chuj pisać w sieci pierdoły, że moja scena jest lepsza od twojej. Jeden gość napisał, że wszystkie kapele z Chicago to syf oprócz HOT MACHINES. Rozumiem, że nas też do tego syfu zaliczył. Dalej walnął tekst o tym, że każdy chce tworzyć teraz coś nowego co inni będą kopiować w przyszłości. To tak jakbyś robił sobie jaja z THE STOOGES i VELVET UNDERGROUND, ponieważ chcieli stworzyć coś nowego. Kompletna paranoja, przecież to, co naprawdę jest ważne to chęć tworzenia nowych rzeczy.
F: Muzyka prezentowana w telewizji jest żałosna. Ludzie myślą, że aby być dobrym należy siać grozę. Poza tym za dużo jest tego gówna, aby ciągle się tym zachwycać. Za dużo kapel z identycznym przesłaniem. Ludzie cofają się zamiast iść naprzód. Scena muzyczna zaczyna przypominać Hollywood. To tak jak z PEARL JAM, gdy stali się znanym zespołem. Mnóstwo kapel zaczęło grać tak jak oni.
S: To po co w takim razie istnieje FUNCTIONAL BLACKOUTS?
C: A co to kurwa za pytanie.? Czy my jesteśmy Lożą Masońską? Naprawdę nie rozumiem, zebrało się parę osób, które lubią się nie ze względu na gusta muzyczne i postanowili trochę pobębnić i pobrzdąkać na gitarach.
F: Mamy kilka pomysłów, które warto byłoby zrealizować. Możemy śpiewać, o czym mamy ochotę, robić niezły hałas, nawalić się no i przede wszystkim dobrze się bawić. Poza tym wkładamy w to naprawdę sporo serca.
N: Dla mnie najważniejsza jest dobra zabawa. Muzyka oprócz rodziny i przyjaciół to najważniejsza rzecz w moim życiu. Jestem

w stanie funkcjonować głównie dzięki niej. Zdarza się, że nie wstaję z łóżka dopóki nie posłucham jakieś płyty. Na co dzień ciężko pracujemy i chcemy się czasami wyszaleć. Lubię dawać koncerty; występowanie na scenie to naprawdę zajebista rzecz, nie potrafię wytłumaczyć tego uczucia. Nieraz po prostu odpływam, wchodzę na scenę na włączonym autopilocie, wtedy kompletnie nie jestem w stanie zapanować nad moim zachowaniem. Jakaś siłą przejmuje kontrolę nad moim ciałem. Brzmi to niewiarygodnie, ale tak faktycznie jest. Tak jakbym zmieniał się w kogoś zupełnie innego. Na ogół jestem raczej małomówny, nie to, że odcinam się od wszystkich i cały czas siedzę gdzieś przy ścianie. Nie, ale gdy wychodzę na scenę coś po prosu we mnie wstępuje. To, co jest ważne i dodaje ci pewności to fakt, że obok masz czterech dobrych kumpli.

S: Czy jesteście zadowoleni z płyty?

N: Jasne, że tak. Jak dotąd spływają tylko pozytywne recenzje. Podoba nam się brzmienie, okładka, no i utwory. Wszystko. Nie martwię się tym, czy będzie się dobrze sprzedawała. Po prostu chcę, żeby ludzie jej posłuchali i dobrze się przy tym bawili. Wkład Jima w to wszystko był największy. Był obecny podczas całego procesu powstawania płyty. Bez niego ta płyta nie byłaby tak dobra. Fajnie, że był przy nas w trakcie nagrywania, poza tym to naprawdę niesamowity koleś.

C: Nie, ta płyta jest do dupy, zjebana totalnie.

F: Stanford Studio wykonało kawał dobrej roboty. Jim Hollywood ma niezłe ucho. Moja gitara brzmi super. Gość zna się na rzeczy (śmiech).

jedną całość. Nie chodziło, nam by było to zabawne. Zresztą okładki płyt nie mają być zabawne. Chodzi nam, aby były powiązane ze zmysłami. Na tej okładce nie ma uszu, zauważyłeś, że tam nie ma uszu? *(Przyjrzałem się, faktycznie nie ma uszu - S.).*

S: Śmiem twierdzić, że macie lekka obsesję na punkcie bomb (piosenki „Mail bomb", „Bombs Away") czy innych pocisków (okładka płyty).

F: Bomby są jak wytrysk.

C: Nigdy wcześniej tego nie zauważyłem, ale faktycznie masz rację. „Bombs Away" był pierwszym utworem, który nagraliśmy po 11 września. Nervous krzyczał po prostu cały czas „bombs away" (precz z bombami) i tak zostało. Recenzenci nie cierpią tego utworu. Kawałek „Mailbomb" powstał podczas zagrożenia wąglikiem, które nastąpiło wkrótce po 11 września. Chociaż żaden z tych kawałków nie jest poświęcony całkowicie tym rzeczom, to jednak przedstawia ogólny klimat panujący obecnie w Ameryce i nie da się tego uniknąć.

S: Słowo pisane na wkładce do płyty jest dość skromne. Do braku tekstów już zdążyłem się przyzwyczaić. Ale żeby nawet składu zespołu nie zamieścić?

C: Nie, w ogóle.

F: Obrazy zamiast słów.

S: Czy piosenka „Stamp Out Techno" to wasza uwspółcześniona odpowiedź na przebój starej kapeli z Australii Razar „Stamp Out Disco"?

C: Mac to napisał, a zainspirowało go do tego „Stamp Out Disco"

F: Tak. A to, że techno to syf pozostaje faktem.

S: Jak przebiegała praca z Ryanem Killawattem nad pierwszym singlem dla Electroshock?

F: Dobrze. Było lekkie napięcie, ale głównie dlatego, że było to nasze pierwsze nagranie. W ogóle to zabawny z niego koleś, chociaż trochę dziwak. Pamiętam, nagrywaliśmy w piwnicy u jego matki. Ja akurat byłem na górze, a on z resztą chłopaków w piwnicy. Przypadkowo przewróciłem jakiś stojak z płytami i kiedy zszedłem na dół Ryan zdrowo mnie opieprzył. Musiałem posprzątać cały ten bajzel.

N: Ryan Killawatt to fajny koleś i ma łeb na karku, przynajmniej, jeśli chodzi o muzykę. Ale jest trochę chamski. Cały czas nazywał Costello, naszego perkusistę, małpą z bębenkiem. Był naprawdę super chamski w stosunku do nas wszystkich. Nagranie wyszło ekstra, ale nie sądzę, żebyśmy jeszcze coś u niego nagrywali. To nagranie doszło do skutku, ponieważ Ryan wiedział, że mamy kapelę, spotykaliśmy się wcześniej na koncertach. Kiedyś podszedł i zagadał, że szykuje wytwórnię i szuka nowych kapel. Sądził pewnie, że damy dupy, ale kiedy już nagraliśmy materiał, przyznał, że to naprawdę zajebista rzecz.

C (małpa z bębenkiem): Płyta wyszła nieźle, ale podczas

S: Płyta ma świetne recenzje w punkowych pismach. Czy zaowocowało to jakimiś propozycjami koncertów w Europie?

F: Jedną.

C: Niezupełnie, ale otrzymuje czasami miłe listy z Europy, ludzie życzą nam abyśmy grali jak najdłużej. Sami życzymy sobie tego samego.

S: Jak doszło do powstania okładki?

F: Mack zrobił przód a ja zaprojektowałem tył. Kiedy na nią patrzysz pomysł wydaje się całkiem oczywisty. Tył okładki ma sprawiać wrażenie spektaklu, w takim pierwotnym, natchnionym stylu. Po prostu obrazy, które zostały poskładane w

nagrywania Ryan i Dr Filth okazali się niezłymi dupkami. W każdym bądź razie i tak jestem wdzięczny mu za wydanie tego singla. Jest naprawdę niezły, zwłaszcza podoba mi się brzmienie bębnów w stylu THE WHO z utworu „The Ox".

S: Cozumel, sfinansowałeś nagrania zespołów na składak „Maybe Chicago", ty Nervous zajmowałeś się wieloma innymi rzeczami związanymi z wydaniem tej płyty (jak odbieranie telefonów). W jaki sposób jesteście powiązani z wytwórnia Criminal IQ?

C: Criminal IQ pomogli zapłacić mi za składankę „Maybe Chicago", także częściowo to także ich produkt, dlatego rozprowadzany jest przez ich dystrybucję. Co więcej oni wydali naszą pierwsza płytę.

S: Graliście ostatnio trasę po Zachodnim Wybrzeżu. Jak przyjęcie? Gdzie i z kim grało wam się najlepiej?

C: Atmosfera była niesamowita, publika fantastyczna. Graliśmy w Seattle z THE SPITS, był to koncert z okazji ich 10-lecia. Super zabawa. Koncert legenda.

F: Na koncercie THE SPITS była niezła bójka. San Francisco było zabójcze, byłem przepełniony odwagą, petardami i pizzą. YEAH!

S: Chicago Bulls? Czy nie uważacie, że koszykówka to gra dla grzecznych chłopców? Hokej to jest gra na prawdziwych facetów!

F: Jebać sport

C: Lubię film „Slap Shot". Rugby to sport dla prawdziwych facetów.

S: Plany na przyszłość, jeśli chodzi o płyty i trasy.

C: Mamy nowego basistę i współpraca układa się nieźle. Wkrótce przymierzymy się do nagrania nowej płyty. Mamy nadzieję, że trasa wzdłuż wschodniego wybrzeża Stanów dojdzie do skutku przed końcem roku i że wybierzemy się do Europy, jak tylko będziemy mogli sobie na to finansowo pozwolić.

F: Mamy sporo wspaniałych pomysłów dziecinko. Jeśli chodzi o płytę to teraz Timmy Vulgar będzie producentem, w miejsce Jimmy'ego Hollywood. Coś, jakby tie break, dla zespołu wciąż potrzebującego, by go słuchano.

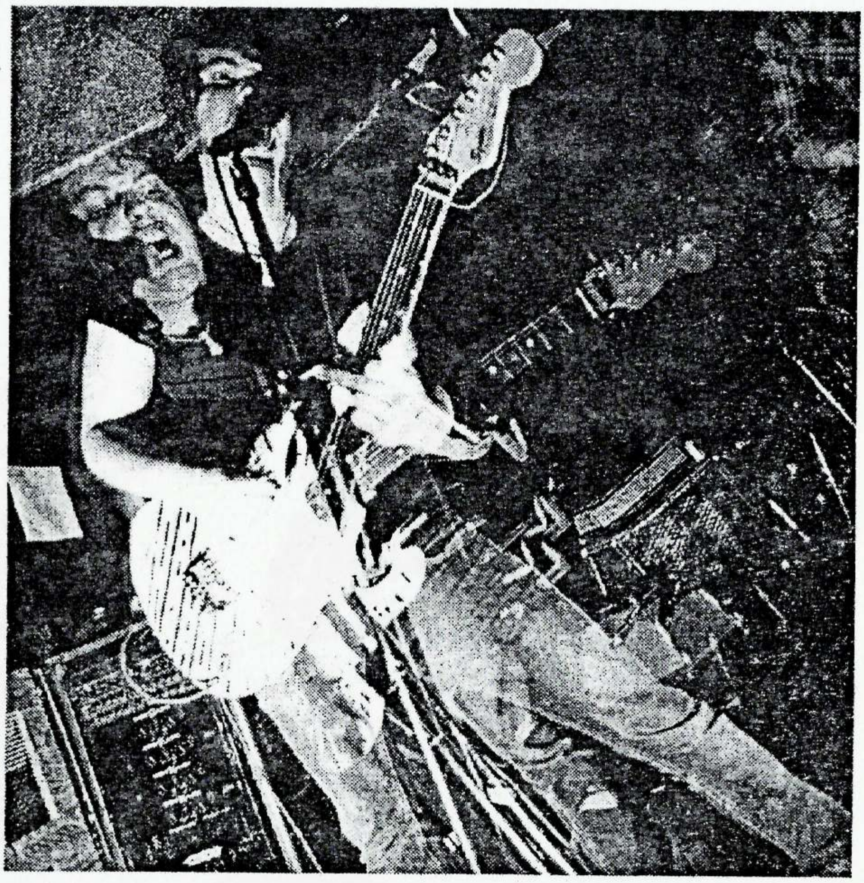

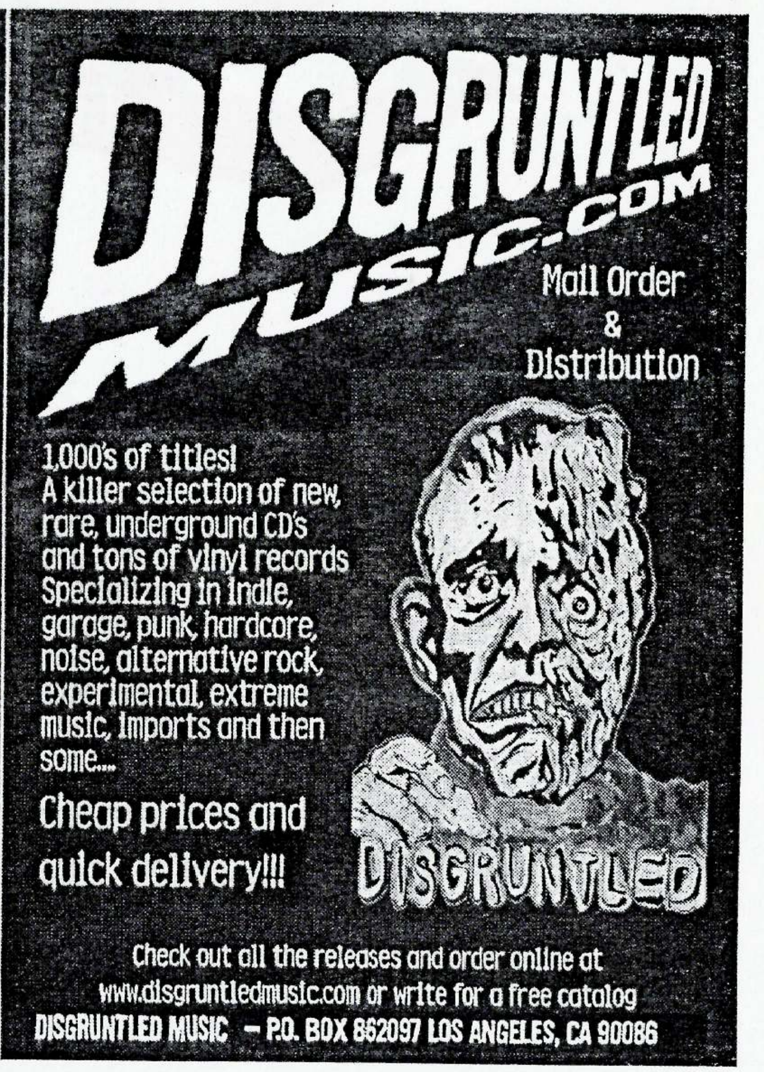

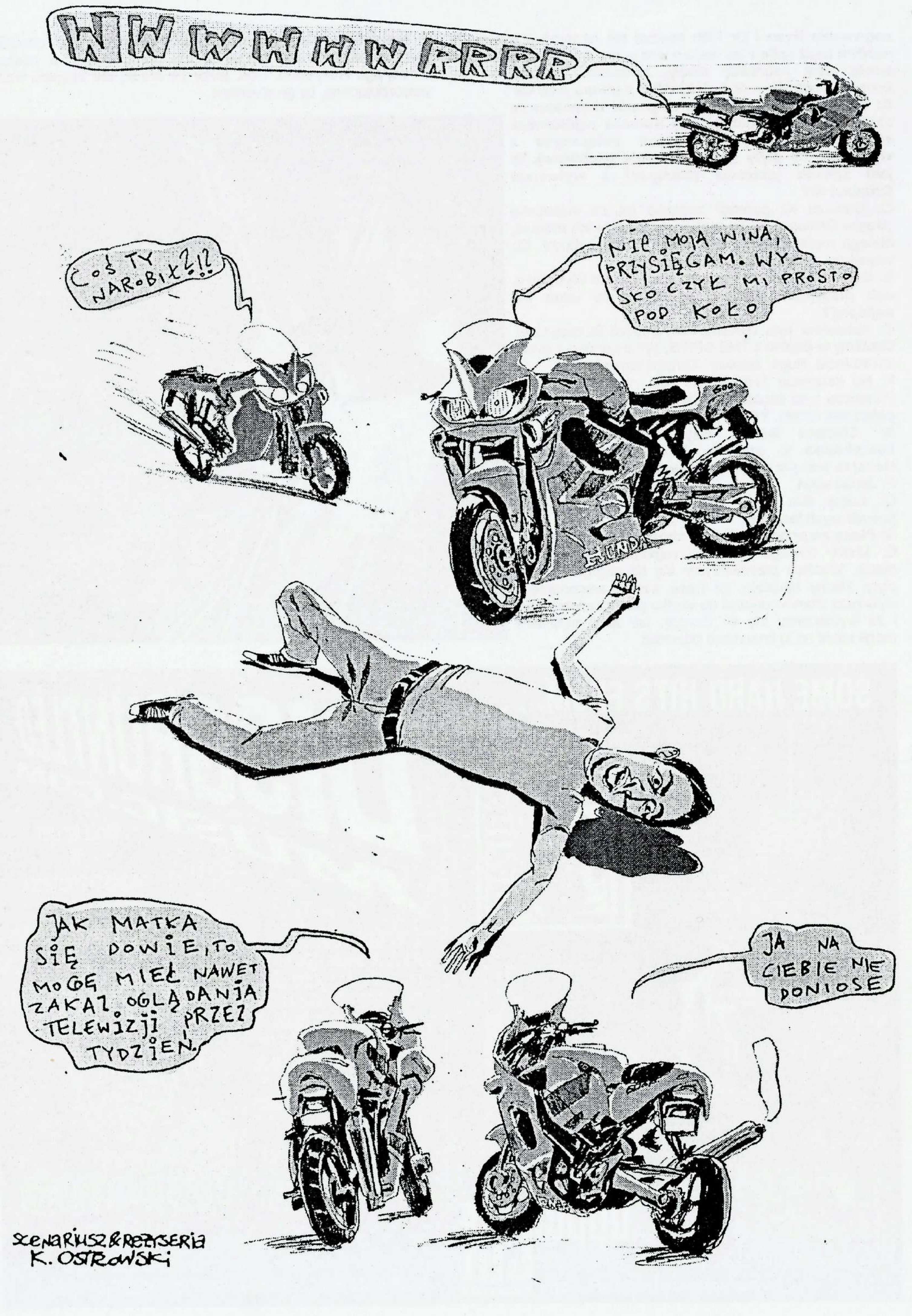
WWWWWWWPRRR
COŚ TY NAROBIŁ?!?
NIE MOJA WINA, PRZYSIĘGAM. WYSKOCZYŁ MI PROSTO POD KOŁO
JAK MATKA SIĘ DOWIE, TO MOGĘ MIEĆ NAWET ZAKAZ OGLĄDANIA TELEWIZJI PRZEZ TYDZIEŃ.
JA NA CIEBIE NIE DONIOSE
SCENARIUSZ & REŻYSERIA K. OSTROWSKI

ZIMNE PIWO

BRIAN COSTELLO

No dobra, muzyka rządzi. Jest to rzecz tak pewna, jak stwierdzenie, że życie to parodia, samo-destrukcja i zajebiście NUDNA rzecz. Pewnie dlatego wolę otaczać się ludźmi, którzy tworzą niezłe utwory, niż tymi, w których towarzystwie mogę wjechać w knajpie pod stół. Ideałem byłoby gdybyś należał do grupy, która zapewnia obie te atrakcje naraz, z tym, że to bardzo rzadka rzecz. Problem polega również na tym, że ludzie wolą zabawić się zanim zrobią to, co mieli do zrobienia, jak chociażby tworzenie dobrej muzyki, najlepszej, na jaką ich stać. Więc Pani/Panie Rockandrollowcu, jeśli dragi stały się końcem, w znaczeniu twórczego końca, samym w sobie, to gratuluję, stałeś się właśnie typowym bohaterem kreskówek tak, jak Johnny Thunders w swoich ostatnich dniach, czy wielu innych. Wielkie BUM!

No, ale skoro ma to być punkowy zine, ukazujący się w Zjednoczonych Prowincjach Polski, sądzę, że wypadałoby napisać o zespole, który utożsamiany jest z wszystkimi pozytywami, o których pisałem powyżej. Chodzi mi oczywiście o STEELY DAN.

W ciągu ostatnich 10 dni, w trakcie których nasz gitarzysta doprowadzał do porządku swoją rękę, po tym jak musiał bronić się przed jakimś najebanym osiłkiem, słuchałem wyłącznie STEELY DAN. Musiałem odpocząć od grania w stylu „1234... pierdol się... nienawidzę wszystkiego... pierdu, pierdu... bla, bla, bla...hej dupku, czyż nie wyglądam zajebiście w nowej skórze". Nie zrozumcie mnie źle, kocham jak wszyscy te klimaty, tylko czasami potrzebuję po prostu zmiany. Tego wspaniałego cynicznego klimatu, jaki tylko Walter Becker, Donald Fagen i pozostali grajkowie mogą zapewnić.

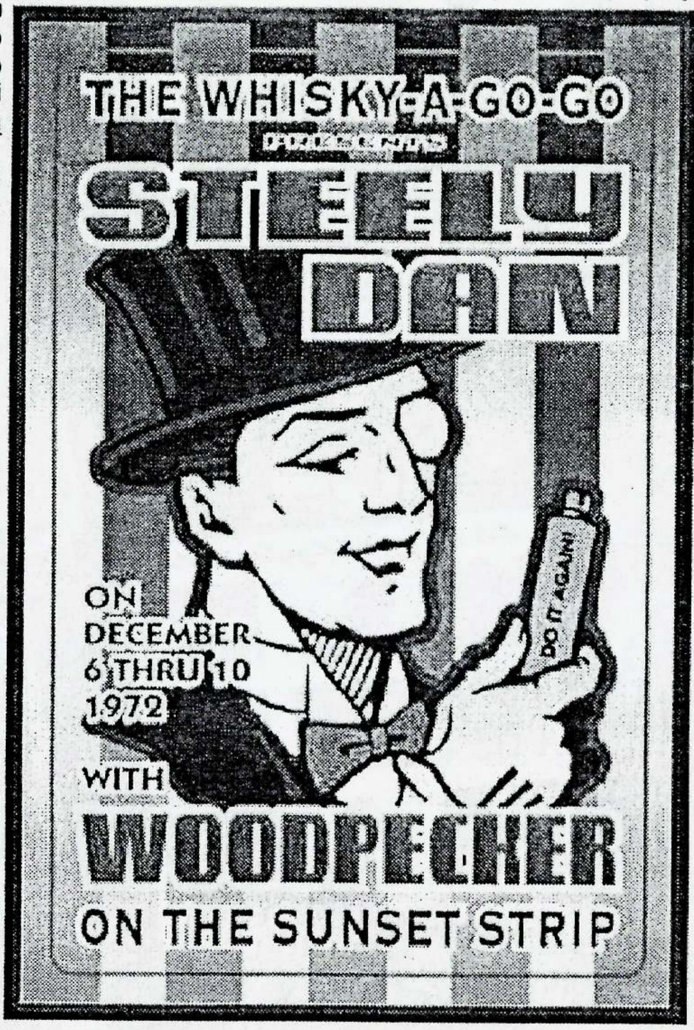

Sporo ludzi (czytaj załoganci poniżej 24 wiosen) nienawidzą tej kapeli. Krzywią się, kiedy wspominam o tym, że to jedna z moich ulubionych. Ich zachowanie tłumaczę tą młodzieńczą głupotą, sam również nie cierpiałem STEELY DAN, gdy byłem młodszy i gdy ze słuchawek wyciekały kawałki OPERATION IVY, MINOR THREAT i THE BUTTHOLE SURFERS. Wtedy naprawdę łatwo zjechać STEELY DAN za ich nudną, brzmiącą niczym soundtrack muzykę dla spleśniałych zgredów. Innymi słowy: Typowe Pedalskie Gówno

Lecz pewnego dnia, ta muza zwala cię z nóg. O cholera, hej czy ten koleś naprawdę zaśpiewał to, co przed chwilą usłyszałem. Przykład: „Ci wypacykowani goście, którzy kiedyś malowali swe twarze, teraz dołączyli do ludzkiej rasy, niektóre rzeczy po prostu się nie zmieniają". Aby docenić ten tekst trzeba mieć, tak jak mówiłem, przynajmniej 24 wiosny. Dobry wiek, aby zauważyć, jak załoganci w stylu „straight edge aż do śmierci" powoli dryfują w stronę karier, klubów country, rozbudowanych posiadłości i - tak, tak, szklaneczki szkockiej w fotelu po pracy, tak jak ich starzy.

Następny fragment: „moi kumple powtarzają / nie wchodź w cotton candy gościu / igrasz z ogniem / koleś będzie żył i czegoś się nauczy / gdy zobaczy jak mosty za nim zostają spalone / i z tego miejsca powrotu już nie ma". Tekst pochodzi z „Babylon Sisters", podobnej stylistycznie do „Ever Fallen In Love (With Someone You Shouldn't Have)", z tą różnicą, że ma dużo bardziej nihilistyczny nastrój, zwłaszcza z żeńskim chórkiem, który zapodaje („pobujaj się trochę mała, pobujaj się trochę mała, pobujaj się trochę mała") i zdajesz sobie sprawę, że to nie ckliwy gówniarski romans w stylu BOYS / UNDERTONES, ale szczery tekst o żądzy, która krąży po Zachodnim Wybrzeżu.

Trzeba trochę przeżyć i czegoś doświadczyć, aby w pełni zrozumieć STEELY DAN. Dlatego młodziaki tak bardzo ich nienawidzą. Musisz przynajmniej raz dostać od życia kopa w dupę, przynajmniej raz. Równie dobrze można powiedzieć „a na chuj mi to" i podążać dalej swoją ścieżką donikąd. Jeszcze jedna sprawa, trzeba mieć niezły słuch muzyczny, aby rozkoszować się STEELY DAN. Legendarne już jest ich dążenie do perfekcji. Przestali jeździć w trasy, aby całkowicie poświęcić się tworzeniu najlepszej muzyki, na jaką ich stać. Nie znajdziesz tu przypadkowych nut, wszystko jest ściśle kontrolowane, nie ma miejsca dla typowej pobłażliwości, jak choćby w progresywnym rocku. Stworzenie dobrego utworu to najważniejsza rzecz. Także teksy odbiegają od typowo punk rockowych, brak tej typowej wykrzyczanej frustracji lub pochwały czegoś tam, to bardziej przemyślane reakcje na gówniane rzeczy na tym świecie.

Aha, gdybyście nie wiedzieli, to nazwa STEELY DAN odnosi się do sztucznego penisa przedstawionego w filmie „Nagi lunch". Miej to na uwadze, gdy następnym razem usłyszysz „Reelin' In The Years" podczas zakupów w supermarkecie. Musisz przyznać, że przynajmniej jest to odrobinę przewrotne. Reasumując, spłatali światu niezłego figla.

Naprawdę wątpię, że udało mi się przekonać przynajmniej jednego mieszkańca Rzeczpospolitej, aby spróbował posłuchać STEELY DAN, z tym, że pamiętajcie, gdy skończycie 24 lata idźcie do sklepu i zafundujcie sobie płytę „Aja". Gdy już się nawrócicie spróbujcie „Countdown To Ecstasy", dalej „Katy Lied" i „Pretzel Logic". Później kupcie już pozostałe, nawet te najnowsze, co prawda sam ich nie słyszałem, ale zapewniam was, że muszą być wspaniałe.

Co dalej, dalej możecie mi już tylko podziękować i wtedy wspólnie zaśpiewamy „Steely Dan, Steely Dan, Steely Dan" Do miłego.

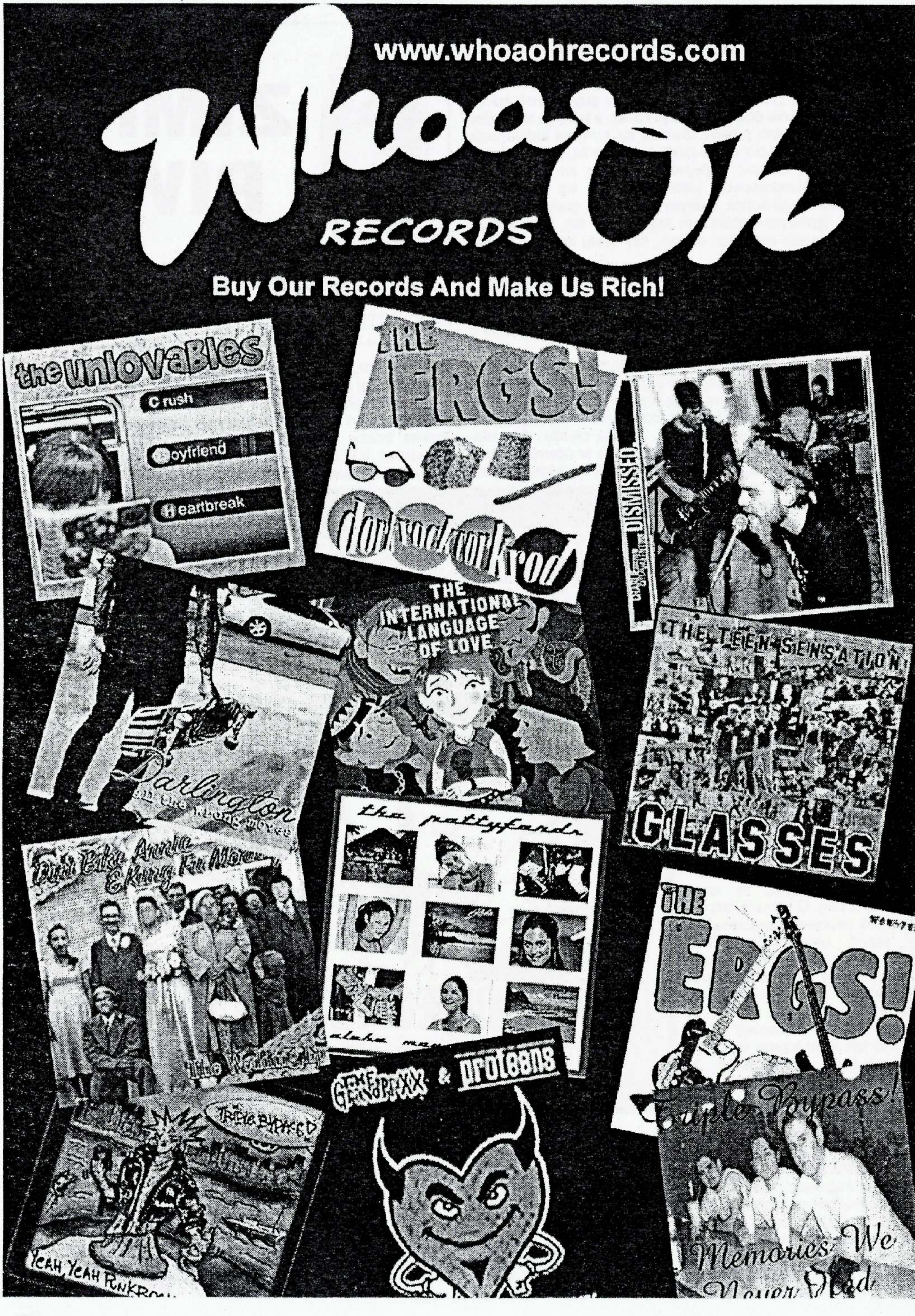

www.whoaohrecords.com
Whoa Oh
RECORDS
Buy Our Records And Make Us Rich!
the unlovables
Crush
Boyfriend
Heartbreak
THE ERGS!
dorkrockcorkrod
THE INTERNATIONAL LANGUAGE OF LOVE
THE TEEN SENSATION
GLASSES
Darlington
the pattyfords
THE ERGS!
& proteens
Triple Bypass!
Memories We Never Had
YEAH YEAH PUNKROCK

W POSZUKIWANIU PRAWDY, CHWAŁY I PUNKOWEJ DROGI

Jonnie Whoa Oh

Dobre i Złe

W ubiegłym tygodniu przechadzałem się po Sklepie Virgin w poszukiwaniu filmu „Rzeczy, które robisz w Denver będąc martwym" na DVD. Szukałem w dziale z filmami akcji. Następnie przeszukałem dział z dramatami, nadal bez rezultatu. Spróbowałem komedii, a następnie filmów suspensu. Nigdzie tego nie mogłem znaleźć. W tym momencie miałem już dość i zapytałem się dziewczyny pracującej na kasie. Po sprawdzeniu w komputerze, poinformowała mnie, że aktualnie tego nie ma, a w ogóle powinno leżeć w dziale z dramatami. Poszedłem na drugie piętro i zacząłem szperać w różnych działach muzycznych. Były tam gospel, muzyka ze świata, rock, hip hop, jazz, elektronika, klasyka itd. Pomyślałem, że tak naprawdę to nie ma aż tylu różnych gatunków muzycznych. Są raczej tylko dwa. Dobre i Złe. Wiem, że podział na różne gatunki jest konieczny, by niektóre rzeczy wydały się ludziom prostsze i łatwiej je było zaszufladkować. Oprócz tego, jeśli możemy coś nazwać, to daje nam to władzę nad tym. Ale gdybym to ja rozplanowywał działy w Sklepie Virgin to byłyby jedynie dwa: Dobre i Złe. Pomyślcie tylko, jak świetnie by było wejść do sklepu, kupić płytę zespołu, o którym nigdy wcześniej nie słyszeliście, zabrać ją do domu, włączyć i być powalonym na łopatki. A kupiliście ją wyłącznie dlatego, że była w dziale Dobre. Albo rozważcie, ile kasy byście zaoszczędzili, gdybyście chcieli kupić jakąś konkretną płytę, a znajdowałaby się ona w dziale Złe. Mogłoby to naprawdę ułatwić życie?

Pamiętam, że dorastając nie słuchałem w zasadzie niczego, co nie było pop punkiem czy punkiem. Gdyby coś nie zostało wydane przez Lookout Records, to nie byłoby fajne. Później uległo to zmianie i gdyby płyta nie była wypuszczona przez Mutant Pop Records, to nie byłaby fajna. Kiedy trochę podrosłem, moje upodobania stały się szersze i zacząłem doceniać inną muzykę niż punk. Zacząłem słuchać trochę rapu, więcej muzyki z lat 60-tych, trochę garażu. Ekscytujące było słuchanie, oglądanie i poznawanie tych wszystkich zespołów, o których nigdy wcześniej nie słyszałem. Dowiadywanie się, że jeśli coś nie bazuje na 3 akordach, to wcale nie jest złe, tylko inne. Inne nie znaczy złe, a faktycznie to jest to dobre, jeśli nie świetne! Wiem, że brzmi to dziwnie, ale było to dla mnie całkiem sporym odkryciem. W obecnej chwili spotykam dzieciaki na ulicy, lub rozmawiam z nimi przez internet i widzę, że myślą tymi samymi kategoriami, co ja, gdy miałem tyle lat, co oni. Jeśli coś nie jest wydane przez Vagrant, to nie jest fajne. Wielka strata, ponieważ ukazuje się tyle świetnej muzyki, a my poświęcamy mnóstwo czasu, skupiając się jedynie na muzyce punk, albo jakimkolwiek innym gatunku narzuconym nam, jako fajny. Myślę, że wraz z upływającym czasem, nieuniknionym jest, że wasze upodobania zaczną się poszerzać, w przeciwnym razie pozbawicie się wielu dobrych rzeczy, jakie świat ma do zaoferowania. I nie dotyczy to oczywiście tylko muzyki, ale wszystkich aspektów współczesnej kultury. Jeśli ograniczycie się tylko do jednego, to bardzo wiele stracicie. Właśnie sobie uświadomiłem, że jest problem z moim rozplanowaniem nowego, udoskonalonego Sklepu Virgin. Kto decyduje, co znajdzie się w dziale Dobre, a co w dziale Złe? Ja? Nie. Wy? Tak. Złe wieści są jednak takie, że nie wydaje mi się, aby pozwolono wam przemeblować wszystkie półki. Więc mam inna propozycję. Idźcie i spróbujcie czegoś nowego. Kupcie na przykład płytę MONKEES, album JAY Z, krążki HERBA ALPERTA czy DUKE'a ELLINGTONA i sami zdecydujcie, co w świecie jest dobre, a co nie. Nawet, jeśli nie spodobają wam się wszystkie płyty, jakie kupiliście, poczujecie się usatysfakcjonowani, że podjęliście ryzyko. Całe życie polega na podejmowaniu ryzyka.

> **Tak naprawdę to nie ma aż tylu różnych gatunków muzycznych. Są raczej tylko dwa. Dobre i Złe.**

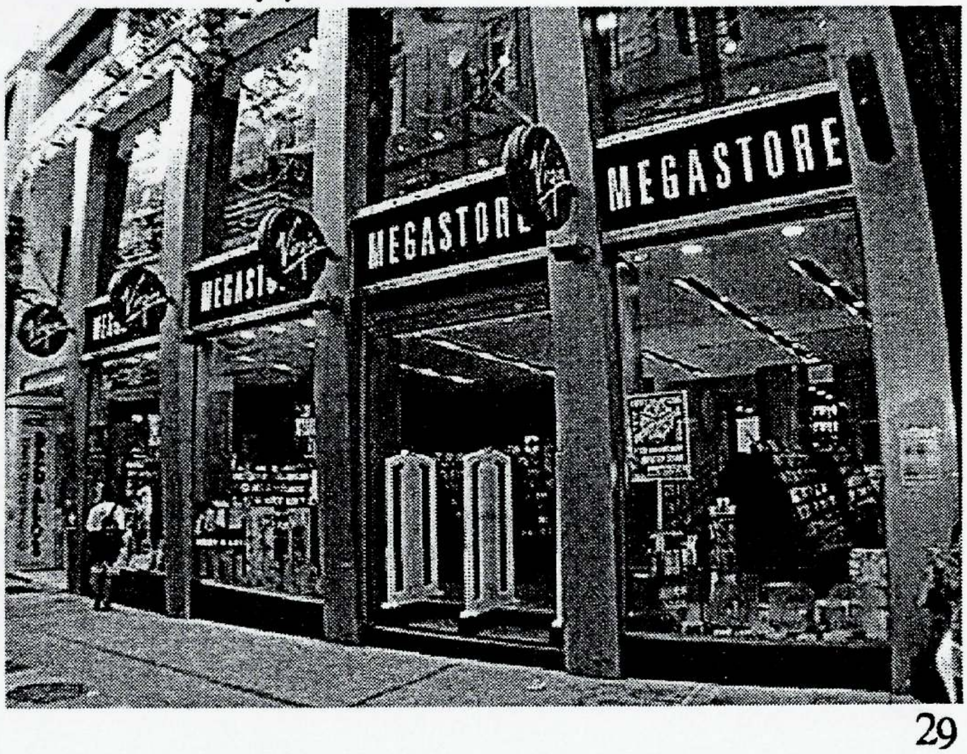

GRABASS CHARLESTONS

Ociekający potem, tonący w whiskey, brudny punk z Gainseville na Florydzie. Szczere, naładowane emocjami, wynikającymi z trudów codziennego życia, teksty i muzyka łącząca w sobie agresję, kontrolowany chaos i melodię. Najjaśniejszy punkt No Idea Records, z którą zresztą panowie są blisko powiązani, wytwórni, która przyniosła naszym skołatanym sercom i spragnionym świeżego rock'n'rolla uszom, muzykę takich tuzów jak HOT WATER MUSIC czy AGAINST ME! Ale GRABASS CHARLESTONS nie myśli o takiej karierze. Chcą nadal skromnie żyć w swoim ukochanym mieście i grać muzykę, która wypływa z ich dusz.

S: Grabass Charlestons to trio z wielkiego amerykańskiego bagna grające w składzie...

W: William Thomas, lat 28, pedzio niczym Anglik, pijak niczym artysta.

PJ: PJ Fancher, ale wiele osób nazywa mnie peej, co jest w porządku. Mam 24 lata, z seksem wszystko ok. Wypiję coś od czasu do czasu (lub od nocy do nocy).

D: Dave, lat 28, Południe Południowy-Wschód, stosunek alkoholu do kofeiny we krwi 1:4.

S: Nie bardzo wiem, jak rozszyfrować waszą nazwę. Lubicie chwytać za tyłki panienki tańczące charlestona?

W: Znaczenie nazwy zespołu można rozpatrywać jedynie w kryteriach jej absurdalności, coś w rodzaju 2-$HORT czy PUFF-DADDY. A jeśli chodzi o chwytanie za tyłek, to tak między nami mówiąc, to może być wspaniała rzecz. Gdy tańczę, lubię chwytać się za tyłek.

D: Sztuką jest chwycić za tyłek, gdy gramy. Peej i ja często jesteśmy chwytani za tyłek, jesteśmy łatwymi celami, dlatego ruszam się, w czasie koncertów. Obrona własna.

PJ: Zawsze myślałem, że człon Charleston wziął się stąd, że Will pochodzi z Charleston w Zachodniej Virginii. Ale 3 lata temu ktoś przybliżył mi ten taniec - charleston. Nie mogę uwierzyć, że nigdy wcześniej na to nie wpadłem.

S: Na ilu i jakich wydawnictwach ukazaliście światu swoją muzykę?

PJ: Wydaliśmy dwie płyty, obie dla No Idea Records. Pierwsza to split z innym zespołem z Gainseville, BILLY REESE PETERS. Obaj, Will i ja również w nim gramy. Drugim wydawnictwem jest duży krążek „The Greatest Story Ever Hula'd", który ukazał się w listopadzie 2003 roku. W grudniu lub styczniu powinien ukazać się nasz nowy album.

S: Will, jak udaje ci się połączyć dość wyczerpującą grę na perkusji ze śpiewaniem?

W: Racja. Czasami mam wrażenie, że głowa wyleci mi w powietrze. Od czasu do czasu muszę przezwyciężać odruchy wymiotne, żeby nie zarzygać mojej gownianej perkusji. Muszę się bardzo starać. Tak, jak ta mała Azjatka, która wygrała zawody w jedzeniu chili na czas. Mam na myśli to, że podali jej 10 pojedynczych, a ona w ciągu pierwszych 5 minut zjadła 7 z nich. Wow!

S: Czy nie brakuje wam na koncertach drugiego gitarzysty? Z tego, co słyszę na płytach nagrana jest więcej niż jedna gitara.

PJ: Dajemy sobie radę. Jest kilka piosenek, których nigdy nie moglibyśmy zagrać na żywca, ponieważ potrzebna by była druga gitara. W studio fajnie jest mieć 2 czy 3 partie gitary do zagrania. A na koncertach robię, co mogę, żeby piosenki brzmiały jak należy.

W: Na żywo jesteśmy lekko ograniczeni, ale peej robi, co należy ze swoją nisko zawieszoną gitarą.

S: Właśnie wróciliście z trasy po Europie. Pierwsza wizyta na starym kontynencie? Ile koncertów i w jakich krajach zagraliście?

PJ: Jako zespół pierwszy raz byliśmy w Europie. Will wcześniej grał tam trasę z innym zespołem, był też sam. Dave również podróżował wcześniej na własną rękę. Ja jestem euro-dziewicą, to był mój pierwszy pobyt w tym szalonym miejscu. Zagraliśmy 31 koncertów w Niemczech, Włoszech, Chorwacji, Słowenii, Austrii, Węgrzech, Czechach i Anglii. Myślę, że wymieniłem wszystkie państwa.

S: I jak odczucia? Ile osób przychodziło was posłuchać? Z jakim przyjęciem się spotkaliście? Jak porównalibyście europejską i amerykańską publikę?

W: Słuchało nas od żadnej do całkiem sporej publiki.. Publika tu i w Europie jest prawie taka sama. W niektórych miejscach ludzie czują to i bawią się razem z nami, a w niektórych gapią się na nas w głupi sposób i zastanawiają pogardliwie, dlaczego nie jesteśmy „dobrzy".

D: Na koncertach z AGAINST ME! wyglądało to tak, że gramy przed ich fanami. Wielokrotnie wydawało mi się, że dla widzów

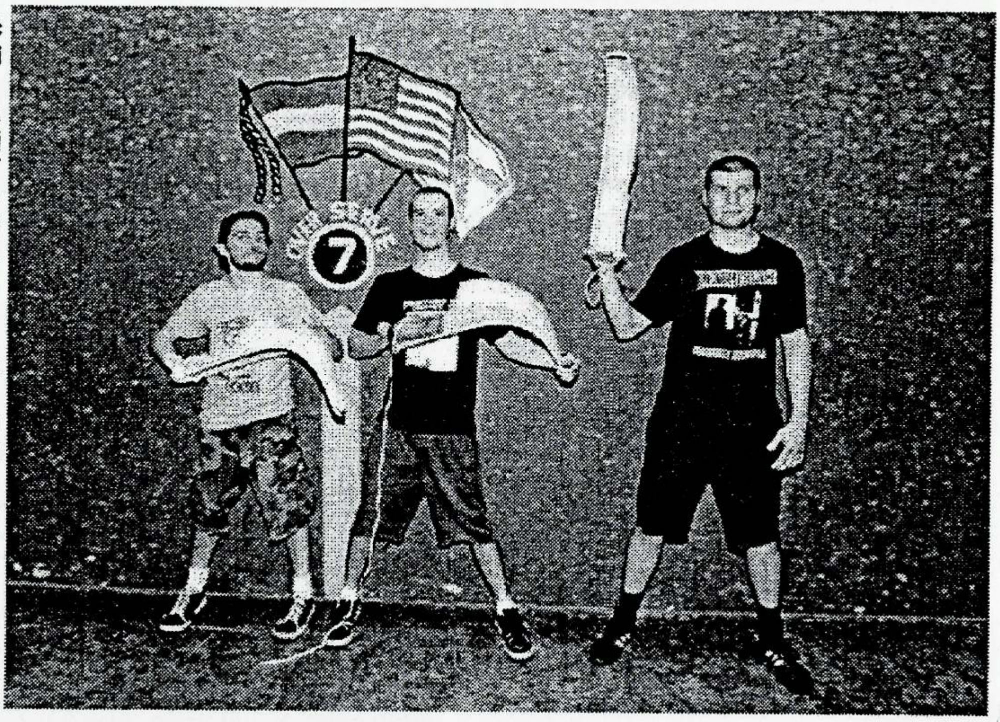

jesteśmy tylko niepotrzebnym dodatkiem. A kiedy graliśmy sami, ludzie przychodzili po to, żeby zobaczyć zespół z Ameryki. Pamiętam tylko trzy osoby w Niemczech, które przyszły, żeby nas zobaczyć. Para nastolatków jechała przez 3 godziny, aby zobaczyć nas na żywca. Nie mogliśmy w to uwierzyć. A inny koleś był na naszym, pierwszym i ostatnim koncercie. To jest ta trójka, którą zapamiętam na długi czas.

PJ: Najlepsze przyjęcie mieliśmy chyba w Wielkiej Brytanii.

Wydawało się, że ludzie już wiedzą, kim jesteśmy i mają nasze płyty. Było kilka świetnych koncertów w Niemczech, kiedy dzieciaki były zachwycone, mogąc wysłuchać punkowego zespołu z Ameryki. Tak, jak powiedział Will, w wielu aspektach było to podobne do tras po Stanach, niektóre koncerty były niesamowite, a niektóre żałosne i do dupy.

S: A może jakieś wrażenia pozamuzyczne? Co w Europie podobało wam się najbardziej, a co najmniej?

W: Najlepszą rzeczą była niewyobrażalna gościnność. W Stanach niezależny zespół na trasie postrzegany jest, jako grupa bezużytecznych porąbańców. W Europie byliśmy traktowani, jak ktoś wartościowy. Na początku to było dla nas szokiem.

PJ: Po pierwszym koncercie, jaki tam zagraliśmy, pokazano nam nasz pokój, z rozkładanymi łóżkami, czystym, działającym prysznicem i toaletą. W ciągu godziny przygotowali nam ogromny 4-daniowy posiłek i dostaliśmy za darmo tyle piwa, ile tylko zdołaliśmy wypić. Taka gościnność nie przytrafia się w Stanach zespołom naszego pokroju.

W: Bardzo duże wrażenie wywarł też na mnie fakt, że dzieciaki są bardzo zaangażowane i postępują zgodnie ze swoimi poglądami. Nie ma defetystycznego myślenia, które przeważa tutaj. Uznają, a także maja respekt dla historii walki, która leży u podstaw wspólnoty punk rockowej (na przykład squaty, centra młodzieżowe). Myślę, że jest to inspiracja do dalszej walki i nie przyjmowania tego całego gówna.

S: Pewnie byliście zaskoczeni, że amerykańskie piwo w porównaniu z europejskim smakuje, jak szczyny... A na pewno nie piliście nigdy najlepszego piwa na świecie, czyli polskiego! (lokalny patriotyzm rządzi)

W: Być może amerykańskie piwo jest jak szczyny, ale to są jedyne szczyny, jakie mamy i które kochamy. Byłem w Polsce (w Warszawie), i piwo było naprawdę boskie.

PJ: Nigdy nie przeszkadzał mi smak amerykańskiego piwa. Ale żadną miarą nie jestem piwnym snobem. Zazwyczaj kupuję po prostu najtańsze. Jako zespół, mamy skłonności do spożywania dużej ilości piwa, szczególnie gdy jest ono za darmo, gdy gramy koncerty. Więc rzadko zdarzało się, abyśmy co noc pili 12-15 ciemnych, mocnych browarów. Czasami było ciężko. Ale myślę, że lubimy to.

D: Jestem wyszukanym chłopakiem i patronuję wyszukane, amerykańskie browary. Popieram browar Flying Dog z Denver w Kolorado, browar Rogue z Newport w Oregon oraz mój ulubiony, Anchor Steam z San Francisco, Kalifornia. Te piwa są dwa razy droższe od najbardziej popularnych piw amerykańskich, ale założę się, że są porównywalne z twoimi, polskimi. Byłem w Krakowie i uważam, że macie najlepsze pączki na świecie. Macie też naprawdę słodziutką kopalnie soli w Wieliczce. Byłem w niej i jest lepsza niż te wszystkie muzea we Francji. Niech żyje polskie podziemie!

S: No i na zakończenie wrażeń z Europy, garść pikantnych historyjek specjalnie dla czytelników zine'a Sarkafarka...

W: Obudziłem się z gołębiem w łóżku. Spotkałem Robocopa. Zakochałem się w grupie rosyjskich akrobatek.

D: Robiłem dyplomatycznie lapsusy językowe we Włoszech i Słowenii. Akwalung postawił mi piwa w barze w Amsterdamie. Przez 6 tygodni nie jedliśmy żadnych tacos. Wygrałem 50 Euro w kasynie.

PJ: W Berlinie 300 niemieckich dzieciaków odśpiewało mi „sto lat", a następnie straciłem przytomność przy budce z hot dogami. W Chorwacji widziałem, jak jeden z moich najlepszych przyjaciół wkłada sobie w tyłek łyżkę.

S: Skąd taka niechęć do pracodawców? Jakieś niemiłe przeżycia?

W: A kiedy po raz ostatni miałeś dobrą pracę? *(Mam to szczęście, że cały czas mam bardzo dobrą - S.).* Nazwij mnie sukinsynem, ale kurwa, nie cierpię pracy! Szczególnie, gdy czuje się na karku oddech jakiegoś bogatego dupka. Nie robią mi żadnej łachy. I o tym jest utwór „Bossman".

S: A może podpisujecie się pod piosenką M.O.T.O. („Nienawidzę mojej pieprzonej pracy...")

W: Tak, zdecydowanie tak.

S: Skoro już poruszyłem nieprzyjemny temat pracy. Z muzyki nie udaje wam się raczej utrzymać (pewnie bardzo

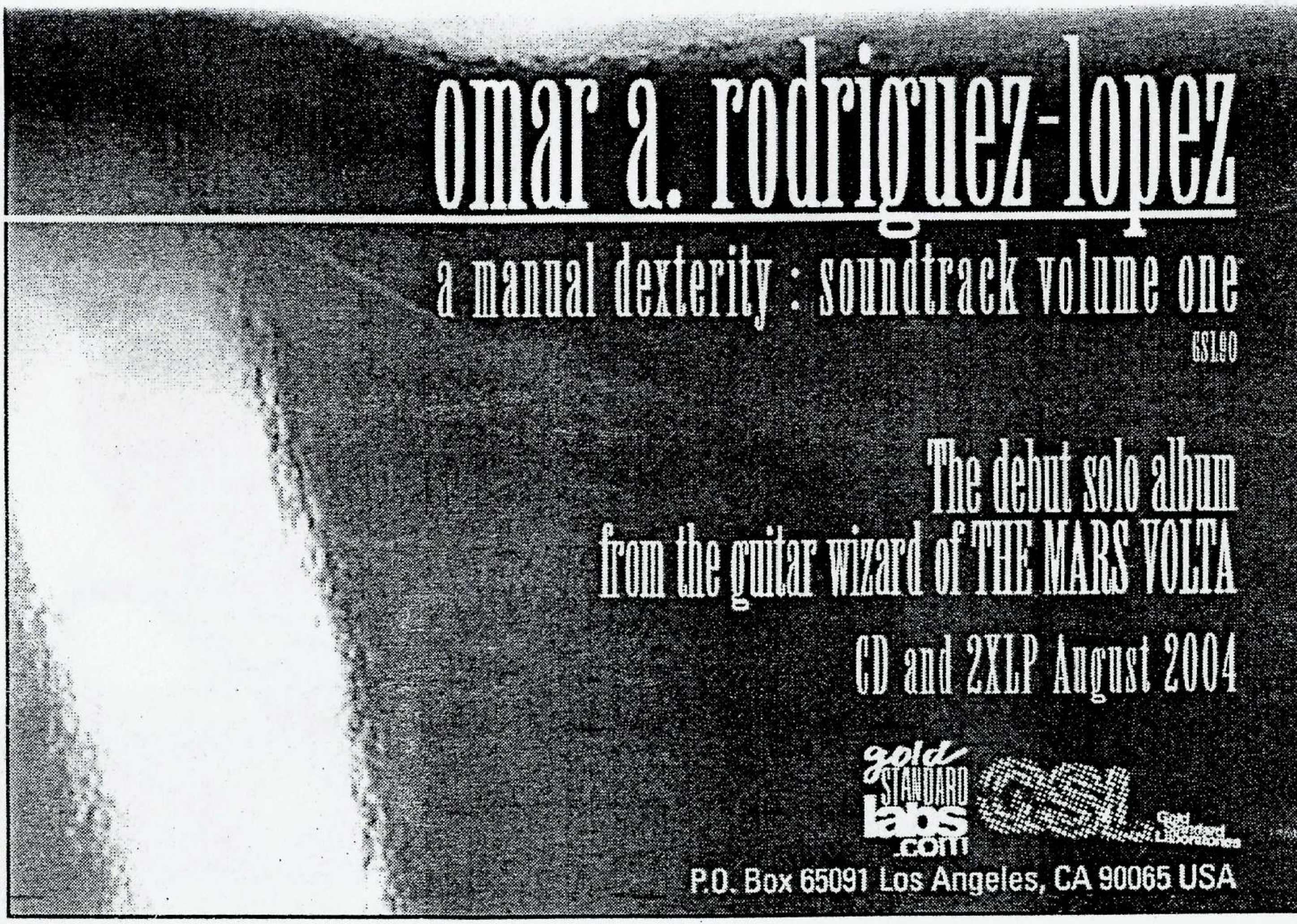
omar a. rodriguez-lopez
a manual dexterity : soundtrack volume one
GSL90
The debut solo album
from the guitar wizard of THE MARS VOLTA
CD and 2XLP August 2004
gold STANDARD labs .com
GSL
P.O. Box 65091 Los Angeles, CA 90065 USA

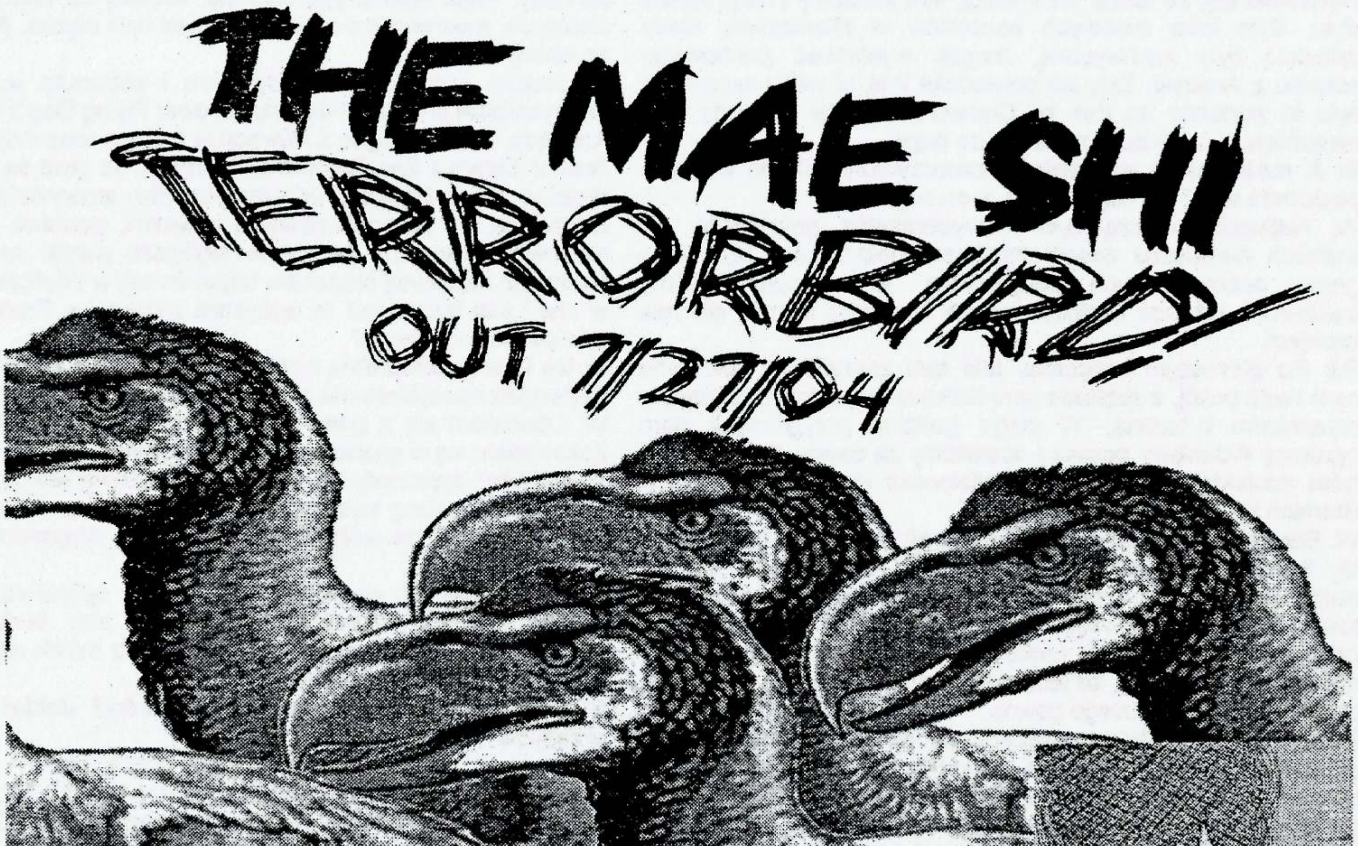
THE MAE SHI
TERRORBIRD!
OUT 7/27/04
5RC PO BOX 1190 Olympia, WA 98507 USA

byście chcieli). Co robicie by mieć nieco więcej grosza? Willl, podobno lubisz ryby?
W: Przede wszystkim gotuję dla bogatych ludzi. Przez pomyłkę wplątałem się w pseudo-artystyczną karierę kulinarną. Tak, kocham ryby. Moją ulubioną jest średnio wysmażony tuńczyk.
PJ: Siedzę w komputerach. Uczyłem się tego w szkole, potem przez pewien czas miałem prawdziwą pracę. Szybko zdałem sobie sprawę, że nie cierpię tego i zacząłem pracować w restauracji (chwilowo razem z Willem). Potem, na szczęście, wróciłem do pracy z komputerem, tym razem mogę jeździć na trasy, kiedy chcę i lubię to, co robię i ludzi, z którymi pracuję.
S: Dave, PJ. Ponoć pracujecie dla No Idea Records? Jak się załapaliście na taką (moim zdaniem) świetną fuchę? Można z pracy dla Var'a wyżyć? A może to on jest tym szefem z piosenki „Bossman"?
D: Pracowałem w restauracji, którą zamknięto w 1997 roku. W tym samym czasie ukazał się 12 numer zine'a No Idea. Pracowałem przy pakowaniu w folię gazet i CDs. Byłem bardzo szybki. Jakkolwiek tylko ukazało się coś nowego, ja to pakowałem. Przez następnych kilka lat pracowałem również w siedzibie telemarketu, dostarczałem chińskie żarcie, opiekowałem się myszami i wężami, roznosiłem kwiaty. Jak większość biednych studentów, cały wolny czas, jeśli tylko mogłem, spędzałem na zarabianiu pieniędzy. No Idea miało dla mnie więcej pracy, więc mogłem darować sobie inne zajęcia. Od 1999 roku pracuję dla nich na cały etat. Świetnie się pracuje z Varem. Na pewno nie jest szefem z piosenki „:Bossman", gramy nawet razem w zespole.
PJ: Zajmowałem się zamówieniami pocztowymi dla No Idea. Nudziłem się w pracy, więc pewnego dnia napisałem program, który obliczał koszty wysyłki dla dystrybucji. A kiedy składałeś zamówienie, to był to całkiem skomplikowany proces, dodawanie uncji, przeliczanie ich na funty, doliczanie kosztów wysyłki w zależności od kraju etc., a oprócz tego, jak już powiedziałem, byłem znudzony. Kilka miesięcy później zacząłem grać, w krótkotrwałym projekcie muzycznym, razem z kolesiem - Jasonem, który zajmował się wszystkimi komputerowymi sprawami dla No Idea. Pokazałem mu ten program, a on pokazał go gościom z No Idea i po kilku zmianach zaczęli go używać, na stronie swojej dystrybucji. Za napisanie tego, dostałem kilka płyt za darmo. Od tamtej pory, jeśli mieli jakieś pytanie czy problem, mogli przyjść do mnie. Zajmowałem się tym w domu i co jakiś czas wpadałem do nich i dostawałem jakieś darmowe płyty. Ale pewnego dnia Jason wyprowadził się i nagle mieli dla mnie bardzo dużo roboty. Więc koniec końcem zacząłem przychodzić do No Idea, żeby pracować. A kiedy już uwidoczniła się moja fizyczna obecność, zacząłem prosić o kasę, zamiast darmowych płyt. Przez długi okres czasu, dniami pracowałem w No Idea, a nocą miałem gównianą robotę, roznosząc włoskie żarcie dla jakiejś restauracji. Podczas naszej miesięcznej trasy w lipcu 2003 roku, właściciele restauracji sprzedali ją, a nowi powiedzieli, że muszę na nowo złożyć podanie o pracę. Zdecydowałem, że spróbuję pracować tylko dla No Idea i zobaczę, co się będzie działo. Wszystko układa się w porządku, więc od tamtej pory tylko tam pracuję. Naprawdę lubię moją robotę.
S: No to chyba nie mieliście specjalnych problemów ze znalezieniem wytwórni? W związku z wydawaniem waszych płyt, czy poprawiła się wasza sytuacja jako pracowników?
D: Dla No Idea to dobra sytuacja, że mają pracowników, którzy grają trasy z zespołami. Sami gramy w zespołach, więc wiemy, co jest ważne. A granie tras pomaga w sprzedaży płyt, chociaż jeśli chodzi o prace biurowe, to nie jest to zbyt dobre.
PJ: Dla mnie to najlepszy aspekt tej pracy. Nie sądzę, że jest jeszcze jakaś inna robota, która zachęcałaby pracowników, żeby jechali na trasę koncertową. Wspaniale jest wiedzieć, że bez względu na to, jak długo, albo jak często będziemy jeździć na koncerty, zawsze mamy gdzie pracować, jak wrócimy.
S: No Idea staje się coraz bardziej znaną wytwórnią na amerykańskiej (i nie tylko, miejmy nadzieję) scenie punk. Jaki wpływ miał na to sukces HOT WATER MUSIC i ich kontrakt z Epitaph?
D: Sukces HOT WATER MUSIC na pewno pomógł No Idea. To, że grają świetną muzykę i ich zaangażowanie od 10 lat w granie koncertów, pomogło im na pewno bardziej, niż fakt, jaka wytwórnia wydaje ich płyty.
PJ: Im bardziej popularne jest HWM, tym większe zainteresowanie towarzyszy No Idea. Podobnie jest z innymi zespołami, jak LESS THAN JAKE czy AGAINT ME!, które odniosły sukces i wydawały płyty dla No Idea, chociaż teraz są w innych wytwórniach.

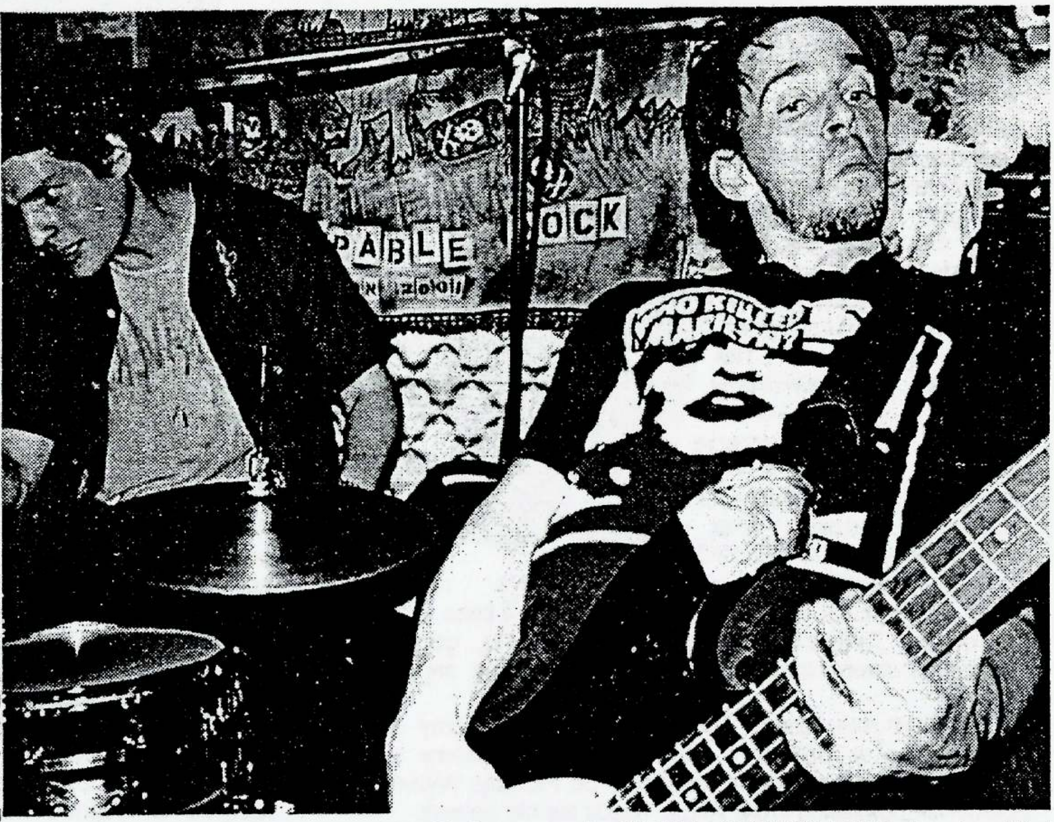

S: Ich śladem poszły SMALL BROWN BIKE (Lookout!) i AGAINST ME! (Fat Wreck). Czy naprawdę te wytwórnie dają dużo lepsze warunki niż No Idea?
PJ: No Idea nie podpisuje żadnych kontraktów.
S: Czy marzy wam się pójście ich śladem?
D: HOT WATER MUSIC, SMALL BROWN BIKE czy AGAINST ME! sprzedają bardzo dużo płyt, ale nigdy ich nie ma w domu. Kocham Gainesville i nie mam zamiaru grać tras przez dziewięć miesięcy w roku. Może, jeśli Sarkafarka przekona Polaków, żeby kupili milion egzemplarzy naszej płyty, będziemy popularni bez potrzeby grania tras.
PJ: GRABASS odniosło znacznie większy sukces, niż mógłbym to sobie wymarzyć 4 lata temu, gdy zespół powstał. Zaczynaliśmy tą całą zabawę bez żadnych planów odniesienia sukcesu. Po prostu chcieliśmy założyć zespół i pograć trochę koncertów. Więc fakt, że zostaliśmy dostrzeżeni i podróżujemy po świecie, wydaje mi się niemałym sukcesem
S: Will, jesteś dość zapracowanym perkusistą. Grasz jeszcze w BELTONES i BILLY REESE PETERS. Ponoć GRABASS CHALESTONS to maszyna koncertowa. Jak znajdujesz jeszcze czas na te kapele?
W: To proste. Odszedłem od BELTONES dawno temu. BILLY

REESE PETERS. Cóż, jesteśmy bardziej stowarzyszeniem pijaków, niż czymś innym. Jesteśmy hobbystami i poświęcamy sobie bardzo mało czasu. Więc mam bardzo dużo wolnego czasu, żeby podróżować z tymi jegomościami z GRABASS. Zastanawiające, ale rzadko że sobą rozmawiamy. Dość specyficzne.

PJ: Gram razem z Willem w BILLY REESE, całkiem prosto to pogodzić. BRP właściwie koncertuje tylko lokalnie i to od czasu do czasu. Nie przypominam sobie, żeby BRP grało kiedykolwiek poza Florydą, a jeśli już to było to razem z GRABASS. Każda trasa, jaką zagraliśmy, była wspólnie z GRABASS. Granie każdego wieczora na dwa etaty jest czasami wyczerpujące, ale bardzo zabawne. Z nadzieją w przyszłość, zamierzamy nagrać płytę przed końcem roku, takie są przynajmniej plany.

S: A wracając jeszcze do BELTONES. Istnieją już trochę lat, ale ich dorobek zbyt wielki nie jest. Lenistwo?

W: Jak już wspomniałem, nie gram w BELTONES od jakiś dwu lat, więc nic nie wiem na ten temat.

S: Słyszałem, że dość hucznie obchodzicie Dzień Niepodległości, szczególnie pod gorącym niebem Teksasu...

D: Tak, lubię świętować Dzień Niepodległości. Nie jestem zadowolony z naszego obecnego rządu, ale cieszę się, że nie jesteśmy już częścią Imperium Brytyjskiego. W 2003 roku GRABASS grało trasę wspólnie z TIM VERSION. Biwakowaliśmy, piliśmy i skończyłem w więzieniu. Całe wydarzenie dokładnie jest opisane w 17 numerze pisma Razorcake (*www.razorcake.com*) oraz w nowym utworze TIM VERSION.

W: Rzeczywiście, dość hucznie. Na nieszczęście, przez ostatnie 3 lata z rzęduspędzałem 4 lipca w Teksasie. Nie cierpię Teksasu! Ale bez względu na to, gdzie jestem, słońce nie zachodzi przed północą, a kokaina się nigdy nie kończy.

D: W 2004 roku Dzień Niepodległości spędziliśmy w Anglii. Siedzieliśmy w pokoju i ceremonialnie puściliśmy w obieg puszkę piwa Busch, którą ciułaliśmy od Florydy. Wyzwałem na pojedynek bokserski króla Anglii. Nigdy się nie pojawił.

S: Za kołnierz podobno nie wylewacie. Kto z was jest największym rekordzistą w ilości jednorazowo spożytego alkoholu? Ulubione trunki?

W: Jestem znany z tego, że lubię wypić. Nie wydaje mi się, żebym wiedział, jak nie pić. W gruncie rzeczy jest to całkiem przygnębiające. A jeśli chodzi o rekordzistów, to nic nam o tym nie wiadomo. Kiedyś, gdy miałem 20 lat, razem z kumplem wypiliśmy 2 litry Jima Beama. Pogryzł mnie pies, biłem się z kimś i złamałem palec w kraksie rowerowej. Gdyby nie to, prawdopodobnie byłbym najlepszym gitarzystą na świecie.

PJ: Wydaje mi się, że Will przeciętnie w ciągu dnia, może pić więcej i dłużej, niż Dave i ja. A jeśli chodzi o mój ulubiony trunek, to butelka zmrożonego piwa sprawi, że będę szczęśliwy. Lubię też wódkę z tonikiem i z cytryną.

S: PJ, mógłbyś wytłumaczyć, jak się zachowują części twojego ciała po 18-tu godzinach spożywania napojów wyskokowych?

PJ: Cóż, moja pamięć jest wtedy zawodna, mówię dziwne rzeczy. Zazwyczaj nie jestem typem gaduły, ale z jakiś dziwnych powodów, po 18 godzinach picia non stop, mówię dużo i głośno. Pewnego razu z Los Angeles spadłem z betonowych schodów i nie mogłem sobie uświadomić, dlaczego jestem taki potłuczony, aż dwa dni później, ktoś przypomniał mi o tym upadku.

S: Jakie jeszcze rozrywki oprócz alkoholu was ruszają? Hazard?

D: Lubię kubek dobrej kawy z tortem czekoladowym. Lubię mój rower. Znajduję upodobanie w kilku odmianach hazardu. Poker, Black Jack, gra w kości, Jai-Alai. Chodzę na imprezy hazardowe znacznie częściej niż na popijawy. Koleś, z którym mieszkam i drugi, z którym kiedyś mieszkałem, właśnie kupili stół do pokera i profesjonalne kości. Jeśli będziesz kiedyś na Florydzie, daj znać, to pogramy w karty. Lubię też spływy rzekami w środkowej Florydzie.

PJ: Lubię lato na Florydzie, granie muzyki i jeżdżenie na trasy z tymi kolesiami, weekendowe imprezki z moimi przyjaciółmi z Gainesville, uprawianie seksu, grillowanie. Gustuję w hazardzie, ale tylko dla zabawy. Nie sądzę, żebym siedział w tym tak bardzo, jak pozostała dwójka, chociaż, jak chodzę do Jai-Alai to dobrze się bawię.

S: Czekam na szczerą odpowiedź. Największa wygrana i największa przegrana w black jacka?

D: W marcu 2002 roku w czasie trasy GRABASS CHARLESTONS i BILLY REESE PETERS wygrałem 300 dolców w Binion's Horseshoe na Freemont Street w Las Vegas. To jest jedno z nielicznych kasyn, które pozwala graczowi dotykać kart przy przekładaniu ich. We wszystkich pozostałych gracz wskazuje tylko miejsce, w którym rozdający karty ma je przełożyć. To było moje ulubione kasyno. Jeśli masz chwilkę to sprawdź sobie jego historię. Tam narodziły się światowe mistrzostwa w pokera. Zamknęli je wkrótce po tym, jak GRABASS grało w Vegas z BILLY REESE PETERS, THE TIM VERSION i TILTWHEEL w lipcu 2003 roku. Niezadługo Harrah's je kupiło. Nienawidzę Harrah's.

PJ: Facet, nie wiedziałem o tym. Straszne rozczarowanie, lubiłem to miejsce.

D: W grudniu 2002 przegrałem 150 dolarów na pływającym kasynie w Atlantic City. Zamówiłem whisky i nim kelnerka wróciła, nie miałem już żadnej kasy. To było w czasie naszej trasy z ARMY OF PONCH i AGAINST ME! (zazwyczaj rozplanowujemy nasze trasy po miastach znanych z hazardu). Moja największa przegrana była w marcu 2003. Straciłem 700 dolarów na wyprawie do Meksyku. Zajęło mi to cztery dni, ale wszystko było przy jednym stole. Wracaliśmy z Meksyku tego dnia, gdy George W. Bush sprzeciwił się ONZ-owi i rozpoczął bombardowanie Iraku. Znajdowałem się akurat na wodach eksterytorialnych Zatoki Meksykańskiej, siedząc w barze widziałem, jak ogłasza to w telewizji. Czułem obrzydzenie do Ameryki i nie chciałem mieć nic wspólnego z naszymi dolarami. Byłem przygnębiony i dotąd siedziałem przy stole do black jacka, aż przegrałem wszystkie pieniądze.

S: OK, to teraz proszę się przyznać, który z was jest skoligacony z Tomem Petty i jakie z tego korzyści płyną dla całego zespołu?

PJ: To mój kuzyn. Dał mi moje dwie pierwsze gitary elektryczne, gdy byłem jeszcze dzieckiem. Przez niego moje zainteresowanie nauką gry na gitarze. Korzyścią dla zespołu są wycieczki na plażę. Wiesz, on ma dom na plaży w St. Augustine (półtorej godziny jazdy od Gainseville), gdzie się zatrzymuję. Więc raz do roku zbieramy się grupą przyjaciół i jedziemy tam

na weekend. Jest to zawsze jeden z najzabawniejszych weekendów w roku i wszyscy nie możemy się go doczekać.

S: Co jest takiego specjalnego na Florydzie, że ostatnio jest tam taki wysyp zajebistych kapel?

D: W latach 80-tych punk w okolicach Waszyngtonu był świetny, znajdowali się w centrum zepsutej polityki. Ich sprzeciw był zrozumiały. Floryda jest przykładem nieudanego eksperymentu społecznego, świat Disneya. Gainesville jest wystarczająco daleko, żebyśmy dostrzegli, jakie to jest odrażające i mogli to komentować, ale wystarczająco blisko, żebyśmy czuli ten smród. Ten wypaczony pomysł na życie na zawsze utkwił w psychice Florydy.

PJ: Naprawdę łatwo jest tu zespołom egzystować, zwłaszcza w Gainsesville. Są dość tanie miejsca na próby, jest gdzie grać koncerty, wiele osób podnieca chodzenie na koncerty i oglądanie dobrych zespołów. Mamy Roba McGregora, u którego można się znakomicie nagrać, po cenach, na jakie stać większość zespołów. Są dobre miejsca, gdzie można zrobić koszulki, jest tu No Idea, która jest wielce pomocna wielu kapelom. Wszystko to powoduje, że jest to raj dla zespołów. Każdy, w naszej małej społeczności, robi na swój własny sposób coś, co idealnie wpasowuje się w naszą małą scenę muzyczną. Na przykład w czasie Festiwalu (http:/Awww.thefestfl.com), inspirującym jest być świadkiem, jak każdy przychodzi i pomaga, dla dobra wspólnoty, na swój własny, wyjątkowy sposób,żeby wszystko wyszło zajebiście.

S: Może moglibyście czytelnikom Sarkafarki polecić jakieś kapele z waszej okolicy?

D: REACTIONARY 3 (Gainesville), THE TIM VERSION (Tampa, Floryda), RADON (Gainesville), STRESSFACE (Gainesville), GRAIN (Gainesville), RAILSPLITTER (Orlando, Floryda).

PJ: SAVAGE BREWTALITY (Gainesville, Floryda), VAGINA SORE JR (Tampa, Floryda), NINJA GUN (Valdosta, Georgia), WHISKEY & CO. (Gainesville, Floryda)

S: Nie ukrywam, że Floryda kojarzy mi się ze słońcem, luksusowymi letnimi rezydencjami bogaczy, no ale i... aligatorami.

PJ: Ostatnio Floryda jest bardziej znana z głupich, pieprzonych huraganów. W przeciągu ostatnich dwóch miesięcy mieliśmy cztery. W niektórych częściach naprawdę silne. Mam nadzieję, że to się skończyło.

S: Jestem uzależniony od hokeja, więc muszę zadać to pytanie. Florida Panthers czy Tampa Bay Lightning?

W: Oczywiście, że Lightning. Wszyscy wiemy, że Tampa Bay, ze swoim niemalże tropikalnym klimatem, jest największym hokejowym miastem na świecie. Dziwne, ale aż do ostatniego roku, większość ludzi w okolicach Tampa Bay nigdy nie słyszała o tym sporcie. I tak, zdarzy się, że będę następnym trenerem Tampa Bay Buccaneers.

S: Czy ten napis na plecach waszej koszulki "Stand fast" to wasze hasła przewodnie? Intergalaktyczna homoerotyka?

PJ: Dawno temu, w czasie, gdy Will i ja pracowaliśmy w „Gorącym Kurczaku", pomyśleliśmy, że śmiesznie by było zrobić reklamę GRABASS. Wymyślaliśmy te wszystkie wesołe scenariusze. Hasła na plecach koszulki są niektórymi słowami, jakie chcieliśmy wykorzystać w tej reklamie. Może nie miało to żadnego sensu, ale było dla nas zabawne.

S: W jednej z recenzji waszej płyty, ktoś określił waszą muzykę mianem „working class punk rock". Mi to miano bardziej kojarzy się z kapelami oi-street, a GRABASS CHARLESTONS to raczej nieco inna bajka?

W: Osobiście uważam, że oi/street punk jest jednym z najbardziej komicznych gatunków muzycznych. Mam na myśli to, po co celebrować fakt, że jest się klasą pracującą? Każdy, kogo znam, należy do klasy pracującej i jest z tego powodu nieszczęśliwy. Kogo to obchodzi? A tak patrząc wstecz na te wszystkie lata, myślę, że wolałbym być bogatym dzieciakiem, chodzić do drogich szkół muzycznych i grać nowoczesny jazz lub jakieś inne gówno. Kurwa!

S: Jak często zdarzało wam się sprzątać salę po własnym występie?

W: Niektórzy z nas znani są z tego, że zmywają naczynia.

D: Na niezależnej amerykańskiej scenie, jest zwykłą uprzejmością, żeby pomóc w sprzątaniu, gdy grało się w czyimś domu. A w klubach zawsze oczyszczamy szafki z alkoholami.

S: Podobno macie już gotowy materiał na nową płytę? Kiedy i kto ją wyda? Jakieś zmiany w porównaniu z poprzednimi wydawnictwami?

PJ: Mamy już nagrany materiał na nową płytę. Wszystko jest gotowe. Czekamy tylko na szatę graficzną, żeby wszystko pozbierać do kupy. Wydaje się, że wcześniej mieliśmy już z tym do czynienia. Tak czy owak, No Idea powinno to wydać pod koniec tego roku, lub na początku przyszłego. Jakieś zmiany? To wciąż płyta GRABASS, włożyliśmy w nią dużo więcej wysiłku. Nagraliśmy demo ze wszystkimi utworami, więc naprawdę byliśmy przygotowani, gdy wchodziliśmy do studia. Wydaje nam się, że brzmi lepiej niż ostania płyta. Jesteśmy na serio zadowolenie z tego, jak to wyszło.

S: Czego chcielibyście by wam życzyć na przyszłość?

W: Może podróży do Japonii? Rocznej emigracji do Paryża? Ale na pewno szybkie i bezbolesnej śmierci.

D: Nowego roweru, królewskich apartamentów, więcej dobrych filmów walki.

PJ: Żeby nowa płyta ukazała się w zaplanowanym czasie. W listopadzie jedziemy na trasę z naszymi przyjaciółmi z TIM VERSION, więc możesz nam życzyć, żeby było dobrze. Mmmmmm... wydaje mi się, że powinienem zjeść kanapkę.

S: W związku z tym spełnienia marzeń. Dzięki za wywiad.

PJ: Nie ma sprawy, dzięki.

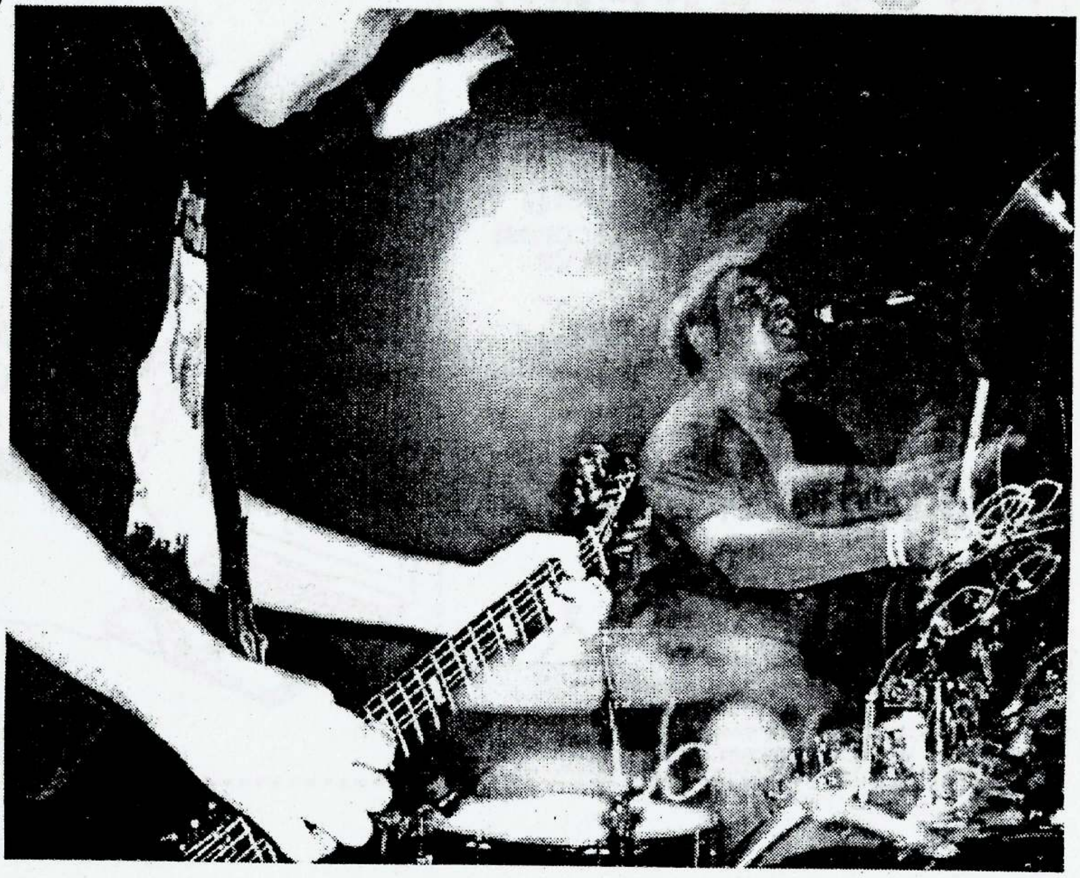

The Hunches
Hobo Sunrise LP/CD

The Piranhas
Piscis Clangor 12" e.p.

Lost Sounds
Future Touch 12" e.p.

intheredrecords.com

DOWNLOADING MP3'S IS ILLEGAL AND PUNISHABLE BY LAW

RECESS RECORDS

Rivethead
the cheap wine of youth
12" EP

the crumbs
last exit LP (CD on TKO RECORDS)
HOLD THAT SHIT RIGHT CD
s/t (2000) LP/CD

SHARK PANTS
porno snakehead LP/CD

TOYS THAT KILL
CONTROL THE SUN
LP (PIC DISC) / CD

THE CITIZEN ABORTION
LP/CD

ALL PRICES POSTPAID WITHIN USA
7"=$3 LP=$8 CD/2xLP=$10 book w/cd $15
RECESS P.O.B 1666 SAN PEDRO,CA 90733
WWW.RECESSRECORDS.COM

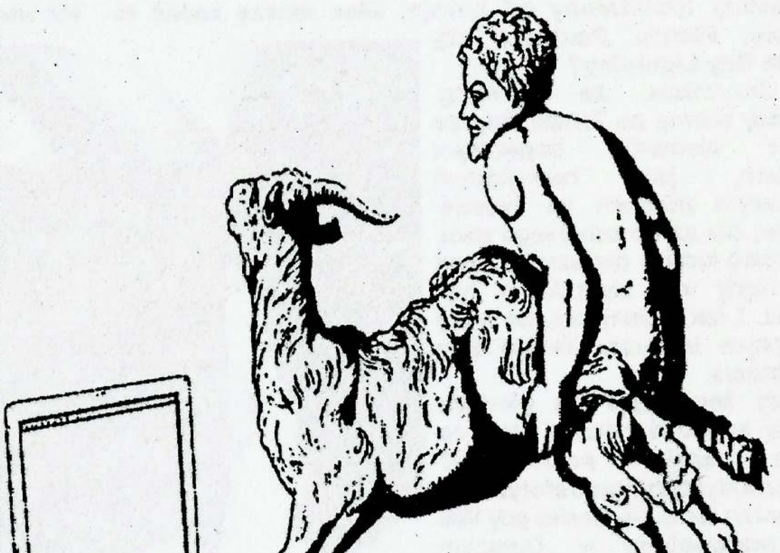

Zaczął się kolejny dzień roboczy

W następstwie wyborów prezydenckich w Ameryce, wstajemy tu, skacowani i ogłupiali. Nikt, kogo znam, nie przypuszczał, że Bush mógł wygrać. Ale z drugiej strony, nigdy nie przypuszczałem, że jako kraj możemy być takimi bezlitosnymi, bez krzty pokory, podżegającymi do wojny kapitalistami. Jak długo to jeszcze będzie trwać? Opór może być bardzo żarliwy, zarówno w kraju, jak i zagranicą, ale w jakiś niewytłumaczalny sposób, dajemy najniebezpieczniejszemu z żyjących ludzi, wraz z najpotężniejszym arsenałem na świecie, wolną rękę na kolejne cztery lata.

Z drugiej strony. W dniu wyborów, w sklepie płytowym, prowadzonym przez nasz kolektyw, odbywał się punkowy koncert. Trzy kapele, wszystkie zaangażowane i zabawne na swój własny, klaustrofobiczny sposób. Ale nie mogłem się skoncentrować na muzyce - wstępne wyniki wyborów były zbyt przygnębiające. Zamiast tego wróciłem rowerem do domu. Ulice wypełniali pijani Republikanie celebrujący kolejne zwycięstwo. Tej nocy miałem defekt, przebiłem dętkę na potłuczonym szkle. Normalnie jadąc rowerem, czuję się niezwyciężony - jak w najlepszych momentach koncertów, gdy muzyka jest niezwykła. Ale to takie defekty świata zewnętrznego, sprowadzają mnie z powrotem na Ziemię.

Jest kilka rzeczy bardzo typowych dla naszego amerykańskiego charakteru, takich jak skłonność do wzruszania ramionami i życia w ciągłym szaleństwie. Inną frustrującą sytuacją są rozpaczliwe uściski dłoni, na lewo i prawo, podczas, gdy czynnie nic nie zmieniamy. Oficjalnie na łamach tego pisma mogę powiedzieć, że kocham swobody obywatelskie, jakie tu mamy: przywilejem jest, że mogę napisać tę kolumnę, bez strachu przed jakimikolwiek represjami. Ale karygodnym nadużyciem wspomnianej niezależności, jest niewykorzystywanie wolnego czasu i ogromnych środków, jakimi dysponujemy, do poprawy świata.

A co robiłem od czasu wyborów? Przygotowywałem posiłki dla znajomych, naprawiałem rowery, pisałem listy i dużo czytałem. Czy w takim razie możemy odciąć się od innych? Przetrwanie jest czymś ważnym, ale jednak kilku z moich rówieśników, podobnie, jak Irakijczycy i Afgańczycy, ma się, czego obawiać. Nie było żadnych demonstracji ulicznych i przypuszczam, że to z powodu szoku. Kiedy już wrócimy po rozum do głowy, zadania do wykonania staną się jasne jak słońce. Zwracajcie uwagę na innych i walczcie, tak, jak by od tego zależała wolność całego świata.

Muzyka na przetrwanie: SEEIN' RED (wszystko); FELA KUTI „no agreement" 12"; ABDUCTEE S.D. „shit disturbers" 7"; JOHN COLTRANE „a love supreme:; Q & NOT U „power" lp; FIYA „amongst others" 7".

- travis magoo.

po box 13077. gainesville, fl 32604-1077. usa.
obscurist@hotmail.com

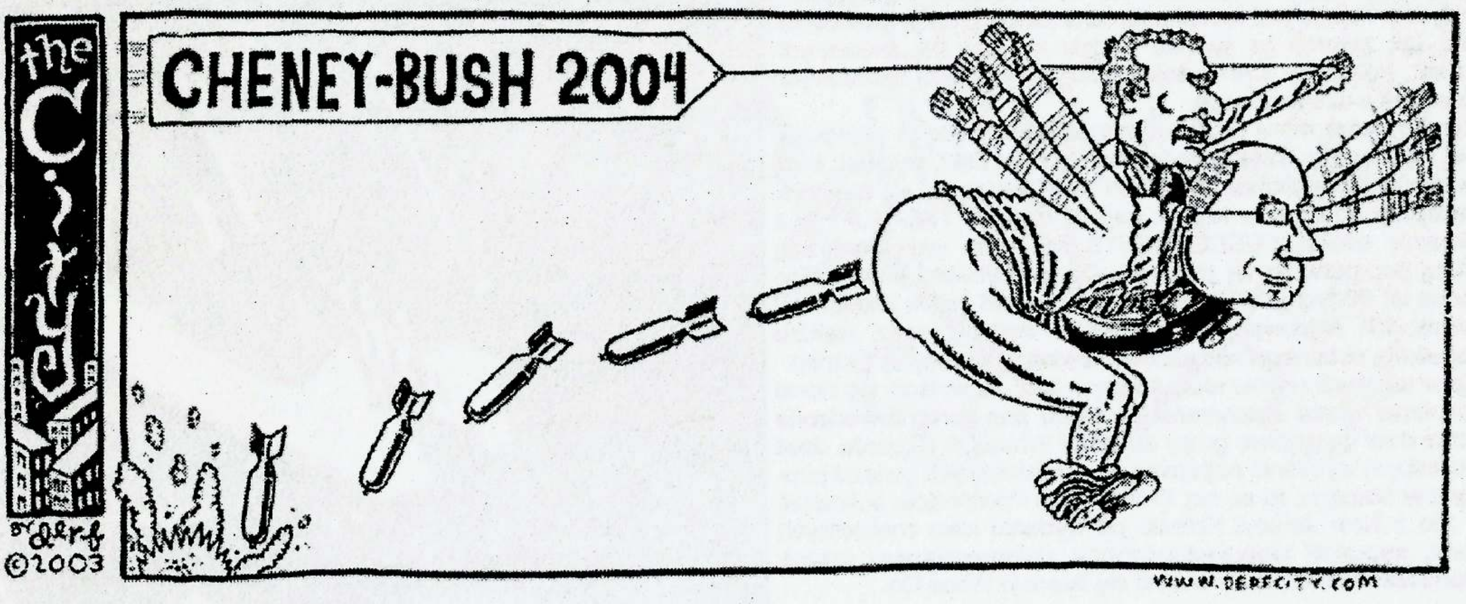

Joshua Rutledge

NOW WAVE

POP PUNK W AMERYCE

Przemyślenia na temat kondycji amerykańskiej muzyki pop-punk.

Wojtek poprosił mnie, abym napisał o aktualnym stanie muzyki pop-punk w Stanach Zjednoczonych. I chociaż w tej chwili to Europa jest prawdziwym epicentrum międzynarodowej sceny pop-punk, w Stanach wciąż wydaje się wiele znakomitych płyt z tą muzyką (lub przynajmniej wystarczająco, by wypełnić całą kolumnę). Więc do rzeczy...

W ostatnich latach popularność muzyki pop-punk w Stanach zmniejszyła się. Swój szczytowy okres osiągnęła w po-Lookout!'owskich latach 1995-97 i trzymała się mocno, gdzieś aż do roku 2000, dzięki legendarnej wytwórni z Oregon - Mutant Pop, która pomogła wtłoczyć na winyl muzykę niezliczonej ilości czczących RAMONES, wielbiących SCREECHING WEASEL, adorujących GREEN DAY, zespołów. To były największe dni takich kapel, jak CONNIE DUNGS, AUTOMATICS, LILLINGTONS, WANNA-BES, TEEN IDOLS, BEATNIK TERMITES - oraz całej masy mniej znanych, a równie wspaniałych (kto jeszcze pamięta SPODIE? THE INVALIDS?). Ale ostatnio, dla uszu przeciętnego słuchacza, ilość grup pop-punk w Ameryce znacznie się skurczyła. Wiele z nich się rozpadło, zaczęło grać emo, lub w nadprzyrodzony sposób przeobraziło się w tanie podróbki TURBONEGRO.

Mutant Pop (z tego, co wiem) nie wydaje już nowej muzyki, a holenderska Stardumb Records niepodzielnie panuje wśród światowych wytwórni pop-punk. Mimo to pop-punk w Ameryce jest daleki od śmierci, a wiele znakomitych kapel wciąż dzierży sztandar trzy-akordowego, brzęczącego piękna. Może granie takiej muzyki nie jest już modne, ale są kapitalne grupy, które poszły śladami wytyczonymi przez RAMONES, DESCENDENTS czy QUEERS (żeby wymienić tylko kilka). I wiele spośród nich spotkało się ze znakomitym przyjęciem krytyków i żarliwymi komplementami fanów. To ma znaczenie. Tak, jak zawsze na świecie będzie miejsce dla skórzanych kurtek, trampków Converse'a i chwytliwych, trzy-akordowych piosenek o dziewczynach.

Rzeczą, która mówi dużo o amerykańskiej muzyce pop-punk, jest niegasnący blask weteranów. GREEN DAY, wydając swój najlepszy od lat album „American Idiot", wciąż ma się świetnie. Najlepszy od wieków krążek nagrali również THE MUFFS, a wiecznie młodzi DESCENDENTS są nadal najwspanialszą grupą pop-punk na tej planecie. Opoka wytwórni Mutant Pop końca lat 90-tych, DIRT BIKE ANNIE, nadal jest w znakomitej formie; ich najnowszy album został wydany przez, bardzo popularną ostatnio w niezależnym światku, wytwórnię Dirtnap. Ale w tej chwili równie ekscytującym jest, że wyłania się nowe pokolenie wśród amerykańskich załóg pop-punk, dowodzone przez dwie wyjątkowe grupy ze stajni Whoa Oh Records. Jeśli musiałbym wymienić najlepszą ze wschodzących gwiazd pop-punk w Stanach, to są nią THE ERGS! Powinniście pokochać to trio z New Jersey! Kolesie po wydaniu kilku znakomitych epek, wypuścili nieprawdopodobny, pełnowymiarowy krążek „dorkrockcorkrod", który ukazał się latem w Whoa Oh.

THE ERGS! kontynuują niezrównane dzieło DESCENDENTS i ALL, wystrzeliwując thrashowo-popowo-punkowe numery, inteligentne w warstwie tekstowej i chwytliwe muzycznie. I chociaż w większości są to piosenki o dziewczynach, nie są one głupkowate. THE ERGS! grają z jajem, atakując słuchacza z hardcore'ową intensywnością z początku lat 80-tych. Ten zespół uosabia w sobie wszystko, co jest dobre w muzyce. Nie potrafię tego w żaden lepszy sposób wyrazić. THE ERGS! RZĄDZĄ! Musicie to po prostu sami usłyszeć.

Whoa Oh wydaje także THE UNLOVABLES, nowych mistrzów „dowodzonego przez dziewczynę pop-punka". W ubiegłym roku zaistnieli na scenie fantastyczną epką „Punk Rock Club", która jednak jest niczym w porównaniu z tegorocznym albumem „Crush*Boyfriend*Heartbreak". I jeśli chodzi o pierwszeństwo w kategorii „Najlepszy Album Roku", jest to niezła konkurencja dla płyty THE ERGS! THE UNLOVABLES są dowodzeni przez Hallie Bullit, prawdziwą gwiazdę w śpiewaniu anielskim głosikiem równie dobrych tekstów. Pisze nieprawdopodobnie chwytliwe piosenki o sprawach sercowych, przepełnione słodkimi, delikatnymi harmoniami. Od początku do końca, „Crush*Boyfriend*Heartbreak" jest wesołą, melodyjną jazdą, wypełnioną piosenkami, które życzylibyście sobie słyszeć w radio. Jeśli lubicie pop-punk z fajnymi, żeńskimi wokalami, ten zespół jest dla Was!

I jakże mógłbym zapomnieć o RUTH'S HAT? Ten amerykańsko/kanadyjski band działa od połowy lat 90-tych, koncertując wciąż w szaleńczym tempie, dając dzieciakom możliwość potańczenia przy ich wysoko-energetycznej muzyce. W ubiegłym roku ukazał się ich drugi duży krążek „The Hitchhiker's Guide To Rock'n'Roll". I gdybyście mnie zapytali, to powiem, że to ich najlepsza płyta! Ten zespół przetwarza melodyjne brzmienie i dobrego ducha amerykańskiego

rock'n'rolla końca lat 50-tych, łącząc to z chrzęszczącym, wysokoprężnym, współczesnym pop-punkiem. Jeśli nie znacie tego zespołu, to nie wiecie, co tracicie. Gdy chodzi o najbardziej niedoceniane amerykański grupy, to RUTH'S HAT jest na samym początku tej listy. Nie mogę się doczekać, by usłyszeć coś więcej w wykonaniu tych kolesi!

Innymi wyróżniającymi się nowymi kapelami na amerykańskiej scenie są: THE STEINWAYS (z Nowego Jorku, być może kolejna „duża rzecz"?), THE PROZACS (Springfield, Massachusetts), THE RUSHMORES (Chicago), JOE JITSU (Teksas), SATURDAY NIGHT KIDS (Delaware), TEEN SENSATION GLASSES (Pittsburgh), THE DARYLS (Eugene, Oregon... tak mi się wydaje) i THE COPYRIGHTS (nie jestem pewien skąd są, ale nieźle dają czadu). DARLINGTON nadal działają, a ich ostatni album jest całkiem niezły.

Prawdopodobnie nie wymieniłem wszystkich, ale chodziło mi o pokazanie, że nadal jest tu pokaźna ilość prawdziwych pasjonatów grających pierwszorzędny pop-punk. Pragnieniem tych zespołów nie jest sprzedaż płyt w milionowych nakładach, czy też stanie się światowej sławy gwiazdami rocka. Bawią się w to, ponieważ kochają ten rodzaj muzyki. Wiedzą to, co nieliczni sobie uświadomili: POP-PUNK TO FAJNA MUZYKA! I szczerze mówiąc, „uszczuplenie" sceny pop-punk nie jest wcale złą rzeczą. Wyeliminowani zostali wszelkiej maści podrabiacze, pozerzy i beztalencia. W obecnej chwili, bardzo rzadko zdarza mi się usłyszeć kiepską kapelę pop-punk. Zespoły są szczere ponadczasowemu, muzycznemu przesłaniu i robią to z klasą.

A gdy jest to zrobione dobrze, nic nie jest w stanie pobić prostej, trzy-akordowej, punkowej piosenki. To jest rodzaj muzyki, który nigdy nie przestanie być stylowy i zawsze z przyjemnością słucham nowych zespołów, które pompują nowe życie w starą formułę. Prawdą jest, że nigdy nie pojawi się zespół, który mógłby udoskonalić to, co zrobili RAMONES za swoich najlepszych lat. Ale w ciągu tych lat, wiele kapel zbliżyło się do doskonałości... i tak długo, jak będą one grały zabawną, chwytliwą, sympatyczną muzykę, kto by się przejmował tym, czy są „oryginalne"? Jak pokazała nam świetnie prosperująca scena europejska, dużo energii, zabawne przesłanie i naprawdę chwytliwe piosenki, są tym wszystkim, co sprawia, że pop-punk jest nadal rześki i ekscytujący.

Tyle... A teraz przyjaciele poszukajcie THE ERGS! Zróbcie to!

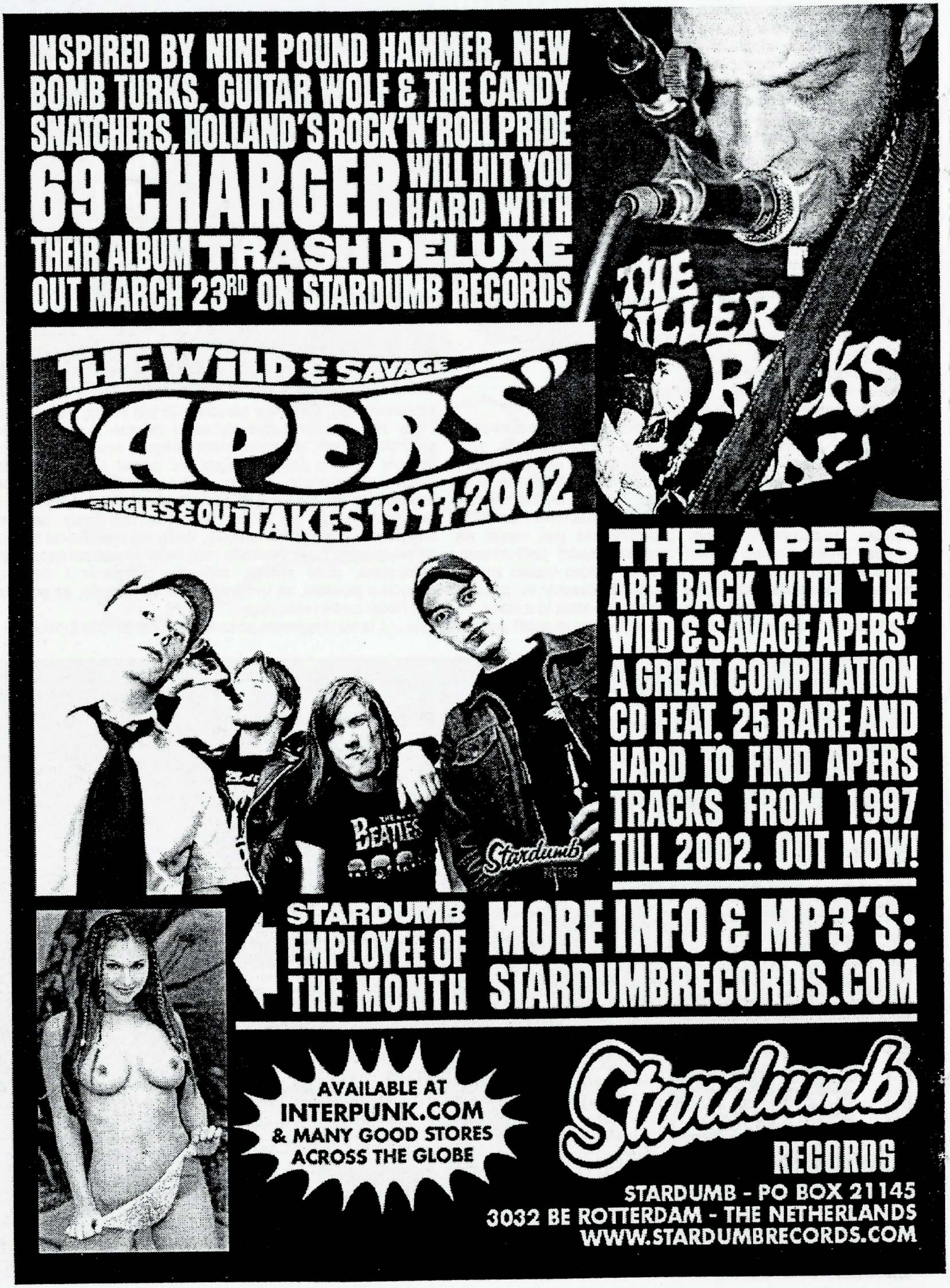
INSPIRED BY NINE POUND HAMMER, NEW BOMB TURKS, GUITAR WOLF & THE CANDY SNATCHERS, HOLLAND'S ROCK'N'ROLL PRIDE
69 CHARGER WILL HIT YOU HARD WITH
THEIR ALBUM TRASH DELUXE
OUT MARCH 23RD ON STARDUMB RECORDS
THE WILD & SAVAGE "APERS"
SINGLES & OUTTAKES 1997-2002
THE APERS
ARE BACK WITH 'THE WILD & SAVAGE APERS' A GREAT COMPILATION CD FEAT. 25 RARE AND HARD TO FIND APERS TRACKS FROM 1997 TILL 2002. OUT NOW!
STARDUMB EMPLOYEE OF THE MONTH
MORE INFO & MP3'S: STARDUMBRECORDS.COM
AVAILABLE AT INTERPUNK.COM & MANY GOOD STORES ACROSS THE GLOBE
Stardumb RECORDS
STARDUMB - PO BOX 21145
3032 BE ROTTERDAM - THE NETHERLANDS
WWW.STARDUMBRECORDS.COM

THE MARKED MEN

Mała mieścina Denton w Teksasie. Na przełomie wieków tworzyła tam nie owijająca w bawełnę formacja THE REDS (nie mylić z polskim tworem autorstwa, bodajże, synka jakiegoś znanego aktora, który chyba też czasami parał się aktorką, i wypowiedział w jakimś polskim filmiku genialny tekst, o ile pamięć mnie nie myli, jakby co, to sorry za przekręcenie: „pała mnie pali i łeb napierdala", albo cuś takiego). Ale to taka mała dygresja. Więc, jak już wspomniałem, ów zespół z twierdzy zwolenników DabljuBusha, napieprzał ostry garażowy punk, z przesterowanymi wokalami i krótkimi, jednominutowymi kawałkami. Panowie nagrali dwie płyty dla potentatów z Rip Off Records i ich basiście zachciało się do Kraju Kwitnącej Wiśni. Pozostała trójka nie próżnowała i po dokoptowaniu nowego bassmana zmontowali MARKED MEN. Zmianie uległa też nieco muzyka, pozostało nadal piorunujące tempo i ściana gitar, ale krzykliwe wokale zastąpione zostały ocierającymi się o power-pop wokalami. MARKED MEN wydali dwie płyty (pierwszą ponownie dla Rip Off, a druga dla nowych tuzów garażowego punk - Dirtnap Records) i ich nowy basista... wyjechał do Japonii! Teraz mają małą przerwę, ale miejmy nadzieję, że powrócą z jeszcze lepszym rezultatem MARKED MEN to: Jeff: gitara / wokal, Mark: gitara / wokal, Mike: perkusja, Joe: bas.
Wywiad przeprowadził Steven Strange, a w oryginale ukazał się on w najlepszym internetowym zinie na świecie - Terminal Boredom (*www.terminal-boredom.com*). GORĄCO POLECAM!

S: Co spowodowało, że zainteresowaliście się muzyką?
Joe: Obejrzałem MTV.
Hideo *(SWEET J.A.P.-gitara)*: A ja zobaczyłem MARKED MEN.
Mike: Dostałem moją pierwszą perkusję, gdy miałem 14 lat i gram od tamtej pory.
Jeff: Taaa... też dość wcześnie miałem perkusję, ale pewnego razu na letnim obozie zobaczyłem kolesia grającego na gitarze i zdecydowałem, że chcę grać na gitarze.
Joe: Ze mną było podobnie. Gdy miałem 3 lata, mój dziadek dał mi gitarę. Potem obejrzałem MTV i stało się.
Mark: Dziadek dał ci gitarę, gdy miałeś 3 lata?
Joe: Tak, nigdy nie uczyłem się grać. Dziadek miał raka. Zanim umarł pojechał do Meksyku i kupił mi gitarę. Nie zacząłem się uczyć gry na niej, aż do 14 roku życia.
S: Więc nie zainteresowaliście się graniem muzyki z powodu punk rocka?
Mike: Zgadza się. Zainteresowałem się punk rockiem, gdy miałem jakieś 15 czy 16 lat. Usłyszałem DESCENDENTS... Tak faktycznie pierwszą rzeczą, jaką usłyszałem było THE CLASH. Pojechałem na rowerze do lokalnego marketu i kupiłem pierwszy krążek CLASH, potem „London Calling". Ale zainteresowałem się nimi dzięki „Combat Rock". Usłyszałem tą płytę na letnim obozie skautowskim, miałem chyba... 11 lat lub jakoś tak... więc wydaje mi się, że to zaznajomiło mnie z punk rockiem. Ale jeśli chodzi o niezależny punk rock, to było to DESCENDENTS.

Joe: Jeśli o mnie chodzi, to usłyszałem u kogoś w domu MISFITS. To i GREEN DAY spowodowało, że ktoś pierwszy raz powiedział: „to jest punk rock". Nie wiedziałem, co powiedzieć moim rodzicom.
Jeff: Gdy miałem 14, albo 15 lat zacząłem chodzić na koncerty grindcore. A w końcu te kapele grindcore zaczęły grać razem z kapelami punkowymi.
Mike: On dorastał w Connecticut. To dziwne miejsce.
Jeff" Tam wszystko jest bardziej hardcore'owe.
S: W jakich zespołach graliście przed założeniem THE REDS?
Mike: Mark i ja graliśmy razem w zespole THE ODD FELLOWS. To jest jedyna nazwa, przed THE REDS warta wymienienia.
Mark: Jeff grał w VOMIT PUNKS.
S: W czym?
Mark: THE VOMIT PUNKS.
Mike: Punk rock z Connecticut.
Joe: Legenda.
Mike: Naprawdę. Możesz kupić ich single na aukcjach za jakieś szalone kwoty. Bez jaj.
Joe: Za 20 dolców.
Jeff: Gdybym miał jeszcze jakieś, to mógłbym je sprzedać.
S: 20 dolców za singiel to całkiem sporo. Ostatnio zapłaciłem 5 baksów za pierwszy singiel THE REDS...
Mark: Przykro nam. Przepraszam cię za to.
Mike: *(śmiech)* Bez wątpienia. Orżnęli cię!
Joe: Powinni ci za to zwrócić.
S: Cover THE PAGANS jest całkiem dobry...
Jeff: Tak, ja nawet lubię ten singiel, chociaż na nim nie grałem.
S: Kto był w zespole, gdy zaczynaliście z THE REDS?
Mike: Pierwotnie byli to Chris i Mark. Jeff i ja zostaliśmy wynajęci już po fakcie.
Hideo: Wynajęci?
Mike: *(chichocząc)* Tak, zrobiliśmy to tylko dla kasy. Pierwsze nagrania THE REDS były z innym gitarzystą, który teraz gra w RIVERBOAT GAMBLERS i z innym perkusistą, który pierwotnie też grał w RIVERBOAT GAMBLERS. Jeff i ja zagraliśmy już na singlu „Under Control/Pop Action" dla Rip Off. To jest prawdziwy początek zespołu. Do tego momentu nie graliśmy żadnych koncertów i nie wydaliśmy niczego z prawdziwego zdarzenia.
S: Jeff, czy od razu zacząłeś pisać piosenki THE REDS?
Jeff: Napisałam kilka z pierwszej płyty, ale tą, w której śpiewam, w rzeczywistości napisał Chris.
S: Czy decyzja o zmianie nazwy i brzmienia zespołu, wraz z wyjazdem Chrisa do Japonii, była świadoma?
Wszyscy: O tak.
Mike: To był koniec THE REDS.
Mark: Wiedziałem, że Chris wyjeżdża, więc od jakiegoś czasu planowaliśmy już coś innego. Zacząłem już nawet pisać piosenki z bardziej popowym zacięciem.
Jeff: Oprócz tego, Chris i Mark założyli THE REDS, więc nie chcieliśmy używać tej nazwy bez Chrisa w składzie.
Mark: Z THE REDS zawsze chcieliśmy grać bardziej chwytliwą muzykę... najnowsza płyta MARKED MEN jest, tak czy owak, prawie, jak czwarty krążek THE REDS. W tym kierunku zdążaliśmy.
S: Sądzę, że całkiem nieźle ilustruje to kawałek „Dead End Town" na drugiej płycie THE REDS...
Mike: Mogłaby to być wczesna piosenka MARKED MEN. To jest jedyny utwór THE REDS, który z powodzeniem mógłby pochodzić z repertuaru MARKED MEN. Świadomą decyzją było rozdzielenie obu zespołów.
S: Czy byliście zaskoczeni niesamowicie pozytywnym

przyjęciem pierwszej płyty MARKED MEN? Spodobała się nawet ludziom, którzy nie przepadali za specjalnie za THE REDS...
Jeff: Byliśmy naprawdę szczęśliwi. Myślę, że, gdy skończyliśmy nagrywać płytę, byliśmy rzeczywiście zadowoleni, dużo bardziej niż w przeszłości. Podobał nam się sposób nagrania... w wykonaniu nie było zbyt wielu rzeczy, które chcielibyśmy zmienić. Było naprawdę super, że ludziom to się spodobało.
Mike: Zaletą było, że nie brzmiało to też tak poważnie, jak THE REDS. Trudno było być przez cały czas tak bardzo wkurzonym. Nie jesteśmy tego typu ludźmi.
Mark: Myślę, że pracowaliśmy nad tym od bardzo dawna. Jeff, zanim jeszcze był w zespole, nagrał nasz pierwszy singiel, jako THE REDS. Więc był to naprawdę długi proces. Gdy pracowaliśmy nad drugą dużą płytą THE REDS, pamiętam rozmowę z Jeffem, kiedy powiedziałem „to jest w porządku, ale tak naprawdę to chcę nagrać coś, co mogłoby, przynajmniej dla mnie, być idealną pop punk rock and rollową płytą". Rozmawialiśmy wtedy o tym, więc ciągnie się to od tamtej pory.
Jeff: Jeszcze tego nie zrobiliśmy...
Mark: Wciąż jeszcze nie zrealizowaliśmy tego, co chcemy.
Hideo: Gdy graliście jako THE REDS, Mark na scenie był przerażający.
Mike: Tak, to jest jedna rzecz, jaka uległa zmianie. Mark nie rzuca się na publikę, jak wściekły gitarzysta i nie wali w nich swym instrumentem.

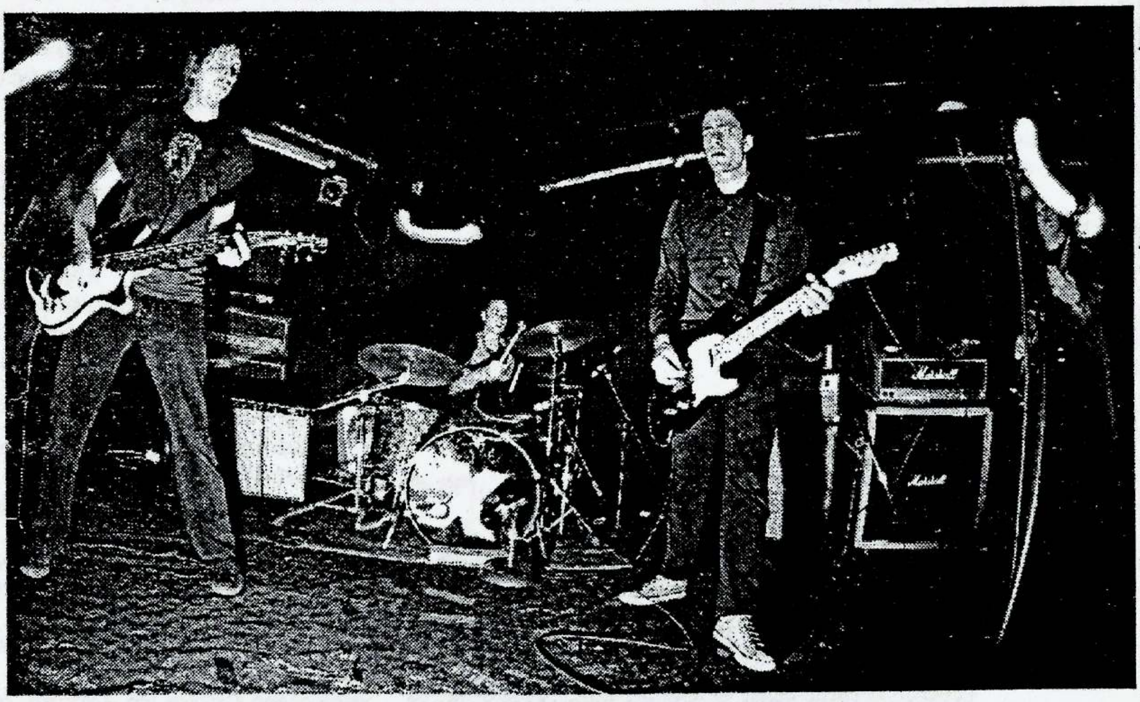

Jeff: To dlatego dziewczyny nie przychodziły na koncerty THE REDS. Poważnie... bały się Marka.
S: W obydwu przypadkach, gdy widziałem THE REDS, Mark był względnie spokojny.
Mark: Chociaż te dwa razy.
Mike: Niektóre koncerty były znacznie bardziej agresywne niż inne. Wszystko zależało od poziomu energii w publice. Czasami, gdy koncerty były do dupy, celowo byliśmy bardziej agresywni.
S: Wydaje mi się, że teraz znacznie mniej ruszacie się na scenie, a częściej po prostu stoicie i ładujecie całą swoją energię w instrumenty...
Joe: Ja tylko usiłuję fajnie wyglądać.
Mike: Nie musisz wysilać się, żeby fajnie wyglądać. To jest wrodzony dar.
S: Gdy usiłuje się fajnie wyglądać, to na ogół to się nie udaje.
Joe: Wystarczająco długo przeglądałem się w lustrze, żeby wiedzieć co robię na scenie. Mam w pamięci obraz Hideo i staram się go na scenie gorliwie naśladować.
S: Spędziliście dużo czasu studiując na video koncerty SWEET J.A.P.? W każdym razie, w przeciwieństwie do wspaniałej reakcji na pierwszą płytę MARKED MEN, reakcja na wasz nowy krążek była trochę mieszana. Niektórzy ludzie posunęli się nawet do stwierdzenia, że miejscami brzmi emo...
Mike: Mógłbym się spierać z tym stwierdzeniem. W każdej recenzji, jaką czytałem (za wyjątkiem jednej) ludzie napisali, że nowy album jest lepszy.
Mark: Za wyjątkiem jakiegoś bezmózgowca na grupie dyskusyjnej garagepunk. Ale czego ten chłoptaś słucha?
S: Najśmieszniejsze są narzekania, że głos Jeffa brzmi jak w GET UP KIDS. To, o co chciałbym zapytać tych wszystkich tak piszących, to skąd czerpią tak szczegółową wiedzę o GET UP KIDS?
Jeff: Nawet nie wiem, co począć z takim porównaniem.
Mark: Nigdy nie słyszeliśmy tego zespołu. Zgaduję, że może ktoś z nas słyszał...
Mike: Słyszałem o nich. Ale nigdy nie kupiłem ich żadnej płyty. Nigdy nie robili czegoś dla mnie.
S: Pierwszy raz usłyszałem o tym zespole, gdy zobaczyłem reklamę wiatrówek z ich logo...
Mike: To jest zupełnie inny świat.
Mark: Sprawa polega na tym, że dwie osoby, które piszą piosenki w naszym zespole, nigdy przenigdy nie słyszały tego zespołu.
Mike: W rzeczywistości, w dziewięciu na dziesięć recenzji, jakie przeczytałem, nowy album jest lepiej oceniany niż pierwszy.
S: Osobiście muszę stwierdzić, że spodobał mi się znacznie szybciej niż pierwszy.
Mike: Lepsze nagranie. To jest fundamentalna różnica.
Jeff: A emo jest niezamierzone.
S: No dalej Jeff, przyznaj się...
Mike: Może się sprzedaliśmy, bo to nie jest THE REDS i wolno nam pisać piosenki o dziewczynach. Przypuszczam, że się sprzedaliśmy i jeśli to w tym jest problem, to OK.
Joe: A ja po prostu myślałem, że nasze piosenki są o młodych chłopcach.
S: Faktycznie, chciałem o to zapytać. Teksty MARKED MEN są mniej wyświechtane niż te, jakie pisaliście w THE REDS. Tematyka jest znacznie szersza.
Mark: Wydaje mi się, że w MARKED MEN nie jesteśmy tak skrępowani. W THE REDS wyglądało na to, że są tematy, które mogliśmy poruszać...
S: Taki był na to przepis.
Mark: I naprawdę nic mnie to nie obchodzi. Może jestem żałosny, ale lubię piosenki o dziewczynach. Lubię, gdy w piosence jest trochę emocji...
Joe: *(przerywając)* Emo.
Mark: Nie, nie emo. Dobrze jest mieć jakąś różnorodność. To nic wielkiego. Nie musisz być ograniczony przez jakąkolwiek formułkę. W tej chwili jesteśmy bardziej sobą.
S: Uważam, że każda muzyka powinna wywoływać jakieś uczucia. Czy to jest szczęście, czy wzruszenie, czy cokolwiek...
Mike: Rzeczywiście, ale jeśli muzyka wywołuje w tobie uczucie wkurwienia, to daleko z tym nie zajdziesz. To jest takie młodzieńcze. Bunt sam w sobie, jest zasadniczo zakorzeniony w tym, przeciwko czemu się buntujesz i koniec końcem cała ta struktura zawali się. Nie wiem, czy ma to jakikolwiek sens, ale...

S: Zdecydowanie ma to sens. Uważam, że niemożliwym byłoby utrzymanie brzmienia THE REDS przez cztery płyty. Prawie nikomu nie udało się wydać czterech płyt pod rząd, pełnych młodzieńczej werwy, bez uwsteczniania się.
Mike: Muzyka nie brzmiała młodzieżowo...
S: Nie... wiesz, co mam na myśli, muzyka nie brzmiała młodzieżowo, ale teksty tak... Jedną z rzeczy, o jakie chciałem zapytać, jest unikalność poczucia rytmu w THE REDS w stosunku do większości zespołów punk rockowych...
Mike: Taaa, to jest właśnie to, co odróżniało THE REDS od większości kapel punk.
S: Wyjaśnijcie, dlaczego robicie sobie rok przerwy?
Jeff: Wyjeżdżam na dwa semestry do szkoły, do Japonii, więc nie mogę grać w tym czasie. Mam nadzieję, że nadal będą chcieli to robić, gdy wrócę.
Joe: Zawsze chcę to robić.
Jeff: Joe, mówimy o zespole.
Hideo: Joe, młodzi chłopcy?
Mike: Zdecydowanie będziemy to kontynuować, gdy Jeff wróci. Pracowaliśmy bardzo ciężko, żeby to wszystko osiągnąć i wszystko układa nam się całkiem dobrze... Trasa była naprawdę świetna, całkiem nieźle daliśmy sobie radę. Jest wiele powodów, aby nadal to kontynuować.
S: Co za powiązania wasze kapele mają z Japonią? Najpierw Chris wyjechał do Japonii, teraz Jeff wyjeżdża...
Jeff: Wszystko przez Chrisa. Gdyby nie on, to prawdopodobnie nigdy bym tam nie wyjeżdżał.
Mark: W zasadzie to wszystko przez TEENGENERATE i FIRESTARTER. Na poważnie jesteśmy wielkimi fanami...
Hideo: SWEET J.A.P.
Mark: ... i SWEET J.A.P.
S: To jest najlepszy japoński zespół w Stanach.
Mark: To prawda, absolutna prawda. Ale postęp, jaki zrobili (od TEENGENERATE do FIRESTARTER) i rodzaj muzyki, jaki grają siłą rzeczy nas zainspirował...
S: Zdaje się, że jest to także bezsprzeczny wzorzec na to, co wy chcecie grać.
Mike: Moim zdaniem najlepszym określeniem jest tu słowo „analogiczny". Niektóre rzeczy zrobiliśmy celowo, a niektóre przez przypadek.
Mark: To po prostu wywarło na nas wpływ. Zawsze tak było. Nawet w THE REDS ciągle inspiracją była dla mnie muzyka pop. Na tym dorastałem, THE BEATLES i THE ROLLING STONES. Tego typu muzykę zawsze kochaliśmy.
S: Wydaje mi się, że różnica między THE REDS i MARKED MEN wydaje się bardziej naturalna, niż między TEENGENERATE i FIRESTARTER. Tamte dwa zespoły są zupełnie inne.
Jeff: Dokładnie tak.
Mike: Świadomie nie staramy się kopiować zespołów, jakich słuchamy.
Jeff: Poza tym między TEENGENERATE a FIRESTARTER było kilka lat przerwy.
Mike: Mają także znacznie większą kolekcję wyjebistych płyt. Są od nas znacznie starsi, działają dużo dłużej i są z tym związani od lat...
S: Są też bardziej cyniczni od was...
Mike: Tego nie wiem. Ale z pobytu w Japonii wiem, że jest tam dostępnych i popularnych wiele szalonych rzeczy, którymi ja się zainteresowałem dopiero kilku lat temu.
S: A słuchacie więcej staroci, czy współczesnej muzyki?
Mark: Jeśli o mnie chodzi, to słucham głównie starych płyt.
Mike: A ja po trochu z obydwu. Nie mógłbym nawet dokładnie określić tego, czego słucham. Jeff?
Jeff: Sam nie wiem. Zdaje się, że dopiero kilka lat temu zacząłem słuchać starszej muzyki.
Joe: Słucham kilku wybranych nowych zespołów, takich jak TYRADES, SWEET J.A.P. i THE SOVIETTES...
Mike: To są w tej chwili najlepsze kapele w Stanach. SWEET J.A.P. jest najlepszych zespołem koncertowym w Ameryce. Są najlepiej grającym zespołem.
Hideo: MARKED MEN... TYRADES... to jest to, co mam na myśli.
Joe: Prawie, jak kanapka.
Hideo: To jest to, co chcesz dziś wieczorem zjeść?
Joe: Moim ulubionym miejscem do zagrania koncertu, są majtki Hideo. *(śmiech)*
Hideo: Ciii... Joe, to jest nieprzyzwoite!
S: Jak wasze koncerty w Japonii i Europie?
Mark: Były naprawdę dobre.
Mike: W Japonii graliśmy z SUPERSNAZZ, FIRESTARTER, INTIMATE FAGS, DAS BOOT. Warte wymienienia są DAS BOOT, HOWLING GUITAR... koleś, oni byli świetni. Oczywiście FIRESTARTER. SUPERSNAZZ było całkiem zabawne.
S: Graliście też z YOUNG ONES, zgadza się?
Mike: Tak, byli wspaniali, jak zwykle. Płyta, którą od nich dostaliśmy jest naprawdę dobra.
Mark: W Europie było zabawnie. Spędziliśmy tam tylko 10 dni, ale zagraliśmy w Holandii, Niemczech i Belgii. Było to całkiem zabawne, bo niewiele osób nas znało. Ale wypadliśmy całkiem nieźle. Latem mieliśmy tam wrócić, ale nie mogliśmy sobie na to pozwolić.
Jeff: W zamian zagraliśmy trasę po Stanach.
Mike: Dobry wybór. Było zajebiście.
S: I na zakończenie, jeszcze jedno pytanie... Jest coś, co bardziej lubicie od rock and rolla?
Mark: Nie wiem, czy jest coś takiego. Lubię siedzieć w domku z moja żoną i uprawiać dużo seksu. To jest dla mnie naprawdę ważne.
Mike: Najważniejsza jest muzyka, a rock and roll jest jednym z gatunków. Słucham wiele innej muzyki, niż rock and roll. Ale zajmuje mnie też praca, magisterka. Mam dziewczynę, którą kocham...
Mark: *(przerywając)* Mogę ci powiedzieć, co dla Jeffa jest ważniejsze od muzyki.
Mike: *(kontynuując)* W sierpniu zamierzamy się pobrać. To jest najlepsza decyzja, jaką kiedykolwiek mogłem podjąć.

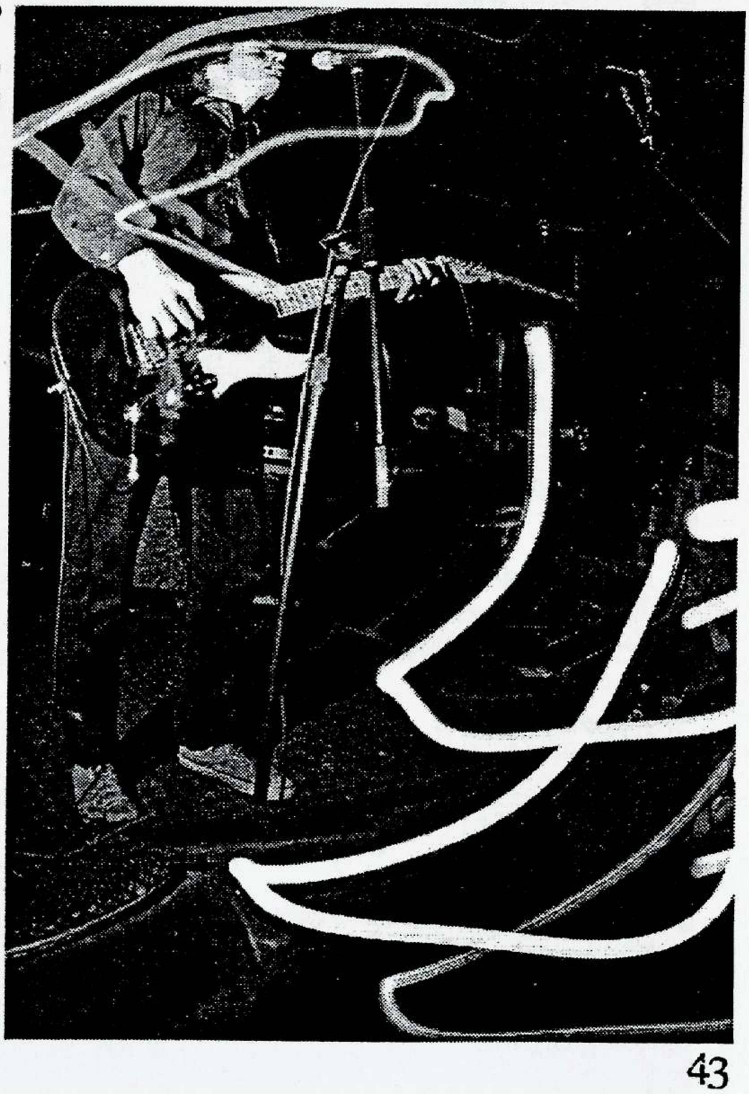

MORTVILLE RECORDS

THE BEST IN TEXAS PUNK ROCK

GUN CRAZY
"DROPPING LIKE FLIES" CD

DISTRIBUTION BY ROAD TO RUIN

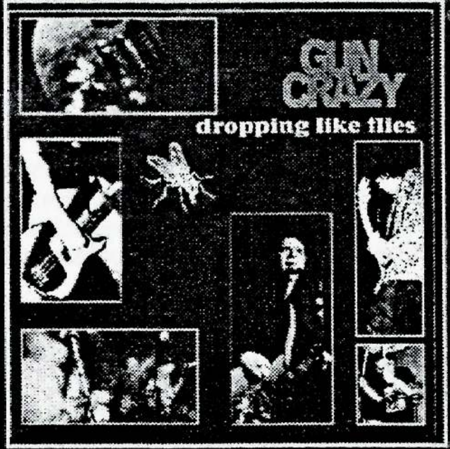

MR0026: LOUD AND SNOTTY ROCK-N-ROLL FROM HOUSTON! SAINTS MEET DICTATORS!! GREAT STUFF! 10.00 PPD USA

THE KICKZ
"ONE DAY" 7" SINGLE

MR0027: GREAT YOUNG BAND FROM DALLAS PLAYING CLASH/SLF INSPIRED PUNK! ONE OF THE BEST NEW BANDS AROUND!! 4.00 PPD USA

THE SWEETHEARTS
"L.U.V" CD

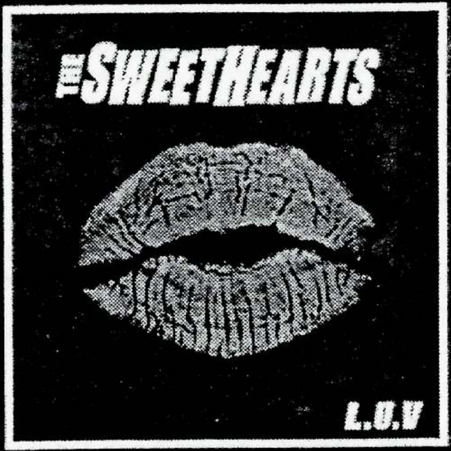

MR0025:FEMALE FRONTED PUNK-POP THAT WILL KNOCK YOUR SOCKS OFF! KICK ASS TEXAS ROCK-N-ROLL! 10.00 PPD USA

SEND ORDERS TO: *MORTVILLE RECORDS* PO BOX 4263 AUSTIN, TX 78765
GET THESE GREAT RELEASES AND MORE AT *WWW.MORTVILLERECORDS.COM*

Redline Distribution

independent chicago

www.redlinedistribution.com
your online source for chicago music

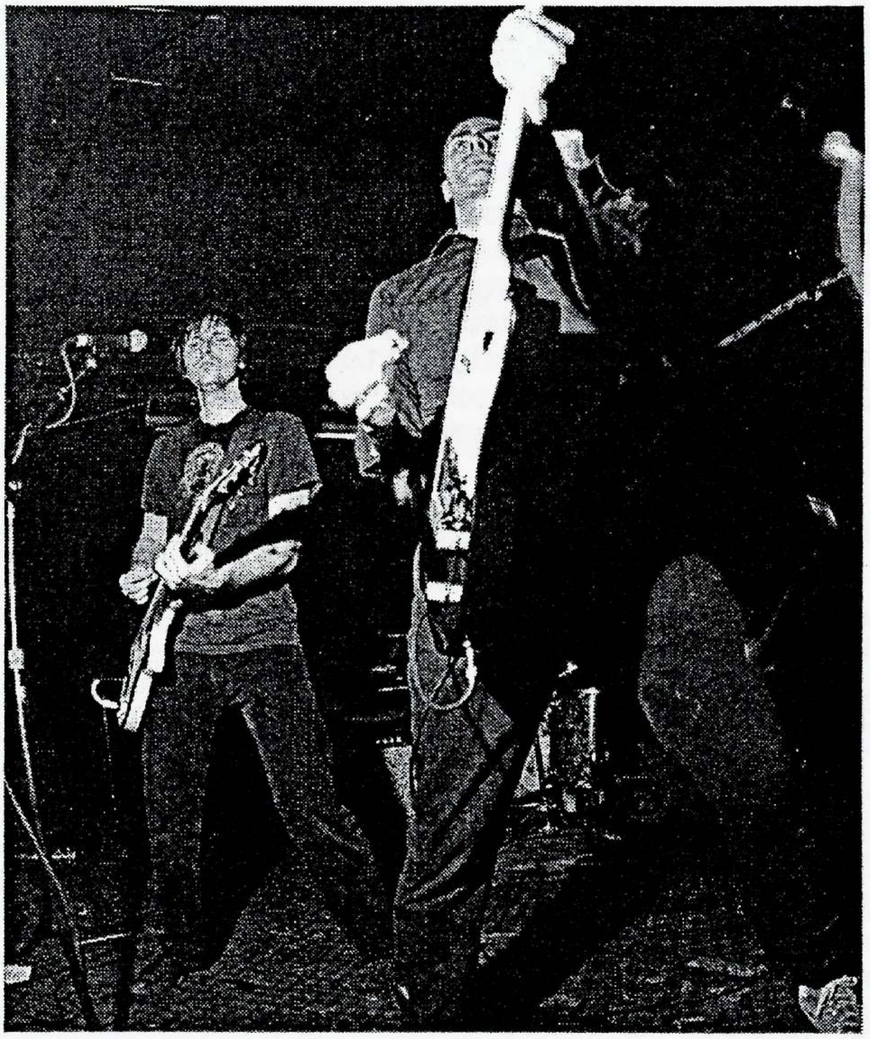

Mark: Jeff lubi Japonki.

S: Ja też. Mark, pamiętasz co mi powiedziałeś o Japonkach, gdy THE GAMBLERS grali tam wiosną? Nagabywałeś mnie, że faceci, którzy bardziej lubią Azjatki od Amerykanek są ukrytymi pedofilami, ponieważ Azjatki małą małe piersi i wąskie biodra i wyglądają, jak chłopcy...

Mark: *(śmiech)* Może i tak powiedziałem! Chodziło o tego kolesia z Austin. *(do Jeffa)* A jak jest z tobą?

Jeff: Nie mam pojęcia. Nigdy tego wcześniej nie słyszałem.

S: Ani ja...

Jeff: Interesująca teoria, ale jest wiele teorii...

Mike: Czy to oznacza, że faceci, którzy lubią wychudzone modelki są ukrytymi pedofilami, bo wyglądają one bardziej jak 13-letni chłopcy, niż kobiety? Kate Moss wygląda, jak pierwowzór 13-letniego chłopca.

S: Całkiem niezły pogląd.

Jeff: Mogę się z tym zgodzić.

Mark: Ale wróćmy do pytania.

Jeff: Nie wiem... kurcze... nie mam pojęcia. Lubię rock and roll i zabawę. Czy mógłbyś odpowiedzieć na to w jakiś inny sposób?

Mark: Nie, pozwolę, żebyś się dalej motał.

Jeff: Nie mogę sobie przypomnieć żadnej rzeczy...

Mike: Nie możesz sobie przypomnieć żadnej rzeczy, która jest lepsza niż rock and roll? Wow, żyjesz tym!

Jeff: To wszystko razem wzięte... rock and roll i cała reszta, to moje życie.

Mike: Muzyka jest najważniejszą rzeczą w moim życiu.

Jeff: To utrzymuje nas przy zdrowych zmysłach. Możliwość grania w zespole powoduje, że wracając wieczorem z pracy nie popadamy w depresję, mamy gdzie się wyładować. To jest bardzo ważne.

THE MUMMIES "Death By Unga Bunga!!" CD-ONLY!
22 track retardo rock rampage from the Kings of Budget Rock ES2100

ESTRUS SAMPLER CD'S VOLUMES 1, 2 & 3 - $5.98 EACH

ATTN STORES: Estrus is distributed by Touch And Go Records...call 773-388-8888

ESTRUS!

write for our FREE mind-numbing catalog o' crap today!

P.O. Box 2125 Bellingham, WA. 98227-2125 U.S.A.

web-heads check: www.estrus.com

THE INSOMNIACS "Switched On!" LP/CD
sticky sweet candy coated garage/pop arsenic! ES1294

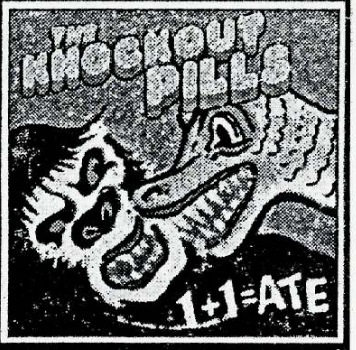

THE KNOCKOUT PILLS "1+1=ATE" LP/CD
shit-hot punk n' roll blister pop blaze n' graze! ES2106

THE FALL-OUTS "Summertime" LP/CD
hook heavy pop powered NW punk supreme ES2104

THE DT'S "Hard Fixed!" CD hot n' sweaty high voltage head on hard soul get down. ES2102

ALSO OUT NOW: THE DEXATEENS LP/CD, THE BOBBYTEENS "Cruisin' For A Bruisin'" CD, THE DIPLOMATS OF SOLID SOUND "Let's Cool One!" CD, THE VON ZIPPERS "The Crime Is Now!" CD, THE MIDNIGHT EVILS "Straight 'Til Morning" LP/CD. THE FATAL FLYING GUILLOTEENS "Get Knifed" CD, FEDERATION X "X-Patriot" LP/CD IN THE WORKS: FIREBALLS OF FREEDOM CD, THE MONKEYWRENCH LP/CD, TSGDAC CD and MORE!
PRICES: $12.98 LP and CD's / $10.98 EP's / $4.98 7" Singles post paid in U.S.A.
CHECK WWW.ESTRUS.COM FOR ALL OF THE LATEST RELEASE AND TOURING INFORMATION PLUS ONLINE MAIL-ORDER ACTION!

K O N E S E R

johnny

To, że jestem bogaty, wiadomo nie od dziś. Sukcesy zawodowe uczyniły mnie "obrzydliwie bogatym", chociaż i ten kolokwializm jest tutaj nie na miejscu, bo to tak jakby powiedzieć o Sorosu, Buffecie czy innym Kulczyku, że mają na lody. Zresztą dajmy spokój tym lingwistycznym zawiłościom, wystarczy powiedzieć, że nudzą mnie już przybijania piątek różnym Niemczyckim, Gudzowatym, którzy myślą, że mają kasę - biedne gołodupce... W końcu jestem szanowanym pracownikiem naukowym jeszcze bardziej szanowanej uczelni, a nie jakimś żałosnym biznesmenem-złodziejem.

Ale nie o tym chciałem. Chciałem o czymś, co ważniejsze jest o niebo od wszelkich spraw przyziemnych. Rzecz będzie o mojej konstrukcji duchowej. Gdyby doszukiwać się jakiegoś prostego, ale oddającego w pełni istotę mojego wnętrza - owej duchowej konstrukcji - to najbliższe będzie jej przyrównanie do jakiegoś sejmowego gniota - pełnego niejasności, sprzeczności, nonsensu i paradoksu. Tak jak zapewne wielu z Was chciałoby zapytać posłów, czym kierowali się głosując za takim czy owakim rozwiązaniem, tak jak też chciałbym zapytać Najwyższego, czemuż to nie przyłożył się należycie i ulepił to, co ulepił. Nie żebym się skarżył na Wszechmogącego, ale czemuś Boże taką fuszerkę odwalił??? Ja też chciałbym być przysłowiowym Kowalskim, który ma wszystko w dupie - znaczy się prócz piwa, pilota i meczu ligi angielskiej, rzecz jasna. Ale nie!!! Bozia pomalowała moją glinkę takimi farbkami, które na próżno szukać w palecie barw. Miast zachwycać się boską Britney czy Enrique'em mnie ciągnie do opery, teatru czy inszych baletów. W wolnych chwilach (między kolejnymi meczami oczywiście), tworzę i wykonuję bezkompromisową muzykę punkową. Zresztą już od najmłodszych lat pragnąłem wyróżniać się z szarej masy, i tak proszę Państwa - siódmą klasą przykładowo, trzy razy powtarzałem nim zdałem do specjalnej. Potem już miałem same świadectwa z czerwonym paskiem. No, ale nie zagłębiajmy się w ciemne zaułki mego charakteru, bo ślepych uliczek ci tam dostatek, wróćmy lepiej na oświetlony deptak.

Pewnego razu duchowa konstrukcja zaczęła płonąć żądzą posiadania czegoś wyjątkowego, niepowtarzalnego, czegoś, co byłoby tylko moje. Owszem - ktoś powie, że mam Agatkę, znaczy żonę, która wystarczająco wyróżnia mnie w skali światowej, ale chodziło mi o coś, co ma bardziej wymiar transcendentalny.

No i ubzdurałem sobie, że sprawię sobie nowy samochód. Oczywiście nie będzie to kolejny samochód w moim garażu - no ileż można zmieścić tam najnowszych Merców, Beemwic, Porszaków i innych cudeniek. Tym razem postanowiłem sprawić sobie samochód cacko, z własną historią, jakimś szczególnym rysem - słowem jakiś motoryzacyjny ósmy cud świata, taką piramidę Cheopsa na kółkach.

"Czas, aby ludzkość wkroczyła do Układu Słonecznego"- mawia prezydent Bush. Rozpocząłem więc intensywne poszukiwania. Jak przystało na bogatego bubka od razu zadzwoniłem do słynnego londyńskiego domu aukcyjnego "Christii", który już wcześniej zaopatrzył mnie w parę Degasów i Modighlianich. Niektóre z nich wiszą na przedpokoju, a inne są używane do innych celów, ale o tym nieco później.

- Ależ oczywiście sir, żaden kłopot mamy w katalogu parę cacek, które z pewnością Pana zadowolą. Szczęśliwie się składa, że akurat jutro mamy licytację i już jutro może pan zostać szczęśliwym nabywcą jakiegoś wiekowego cacka - rzekł do mnie Director tego geszeftu. Tak się wczuł w swoją rolę, jak aktorki porno w prowadzenie dialogów.

Nazajutrz odpalam moją Cessnę i lotem kosząco nonszalanckim mijam po kolei płaskowyże Normandii , kanał La Manche, by ześliznąć się na Heathrow. Sama licytacja - nie powiem - niczego sobie. Parę razy przystąpiłem do gry, ale jakoś tak bez werwy, bez nerwowego ticku wątroby, bo wszystkie okazy niby cacka, niby rarytasy, ale takiego motoryzacyjnego Mauritiusa nie było. Owszem była wspaniała ALFA 24 HP z 1910 - pierwszy model samochodu później znanego pod nazwą Alfa Romeo, czy Bugatti 41 Royale, Coupe de Ville z 1931, o długości 6m i rozstawie

4310mm, a co najważniejsze do dziś zachowało się tylko 6 royali. Piszę "tylko", chociaż dla mnie to i tak o 5 za dużo. Odstąpiłem go Gatesowi - niech cieszy się masówką!!! Ja szukałem czegoś jedynego, niepowtarzalnego. Kupiwszy na odchodne żonie parę Degasów, powróciłem do domu. Director był wielce nieukontentowany, że nic nie zadowoliło mojej gustu, ale żeby nie pozostawić złego wrażenia daruje mojej Agatce jeszcze jakiegoś Van Gogha, na dokładkę, bo wie że zrobi z nich wspaniałe obrusy. Ludzie!!! - jak to wspaniale wygląda - przywożę kilka płócien, które ona natychmiast wycina z ram, łączy w zgrabne kolaże i daje na stół. Cóż to za przyjemność zjeść jajecznicę na Degasie, czy kaszankę na boczku na ganc oryginalnym Rubensie!!!

No, ale wróćmy do wątku podstawowego. Jeszcze kilka razy byłem tu i tam, ale nic - wszystko bryndza, sztanca, taśma produkcyjna, serie. I gdy już traciłem nadzieję nagle budzi mnie telefon w środku nocy:

- BOMBA!!! Jest sir, jest coś, co wreszcie pana usatysfakcjonuje - jeden niepowtarzalny...

Directorowi łamał się głos. Wiedziałem, że tym razem ma naprawdę asa w rękawie i nie blefuje byle szmelcem. Pojawił się ów długo oczekiwany tick wątroby, a to znak, że trzewia klaszczą z radości. Żona korzystając z mojego podniecenia i chwilowej nieuwagi, wykorzystuje mnie seksualnie...

Z samego rana wsiadam w mojego Jumbo Jeta i lotem bezpośrednim lecę wprost do Nowego Jorku, nie zahaczywszy nawet o Singapur, gdzie zwykłem robić sobie pauzę (w tamtejszym "Ritzu" parzą najlepszą kawę z mlekiem na świecie). W New Yorku czeka już na mnie podstawiona limuzyna z gatunku tych, którymi Alexis woziła swoją dupę. W środku czeka rozpromieniony Director i nie mogąc ukryć wzruszenia częstuje mnie szampanem rocznikiem "marszałek Petain" i mówi:

- Wiesz, znamy się nie od dziś. Właściwie jesteś mi jak brat bogaty nieziemsko, a przy tym gust masz godzien eksperta (przez przyzwoitość jedynie nie wspomniał o Agatce). Wiesz, że żadnego kloca bym Ci nie wcisnął, ale tyle co szukaliśmy dla Ciebie tego cacka to mi się jeszcze nie zdarzyło w mej karierze. Zjeździliśmy pół świata, wszystkie kontynenty, wszystkich ważnych kolekcjonerów, aż w końcu znaleźliśmy coś godnego Ciebie... Tutaj Directorowi ze wzruszenia ulała się łza, którą wstydliwie otarł.

- Przejdziesz do historii, jako JEDYNY co ma taki wóz ... Tu Directorowi całkowicie puściły nerwy i rozpłakał się niczym bóbr. Zresztą sam byłem roztrzęsiony i przez całą drogę wierciłem się jakbym atak owsików odpierawszy. Nie mogłem wprost doczekać się widoku mojego samochodu. Co ja gadam - samochodu!!!! - historii na czterech kółkach, jeżdżącej biblii, blaszanego Aleksandra Macedońskiego!!!

Kiedy przybyliśmy pod siedzibę firmy, wszystko było już gotowe cały dziedziniec w kwiatach, dookoła zastawione stoły pełne jadła, dużo twarzy znanych z pierwszych stron Newsweeka, czy Timesa, dyskretni ochroniarze i pełno gapiów czyhających na okruszek z pańskiego stołu. A na środku tego placu stał "ON" zagadkowy, tajemniczy, okryty ciężkim płótnem samochodowy posąg. Było to jak odsłonięcie pomnika. Ten spektakl był wyłącznie dla mnie.

Czerwony dywan prowadził mnie wprost w objęcia mojego wymarzonego cacka. Na samą myśl o zagadkowej - skrzętnie skrywanej - zawartości, doznawałem emocji jak młodzian na widok damskiego łona i tylko moja słowiańska odporność powstrzymała mnie od łez. Gdy stanąłem tuż przy "NIM" ręce mi się telepały i z trudem chwyciłem za złocistą szarfę. Jednak po chwili, delikatnie, z wyczuciem godnym wytrawnego kochanka, pociągnąłem za sznurek, obnażając centymetr po centymetrze ponętnych kształtów. Było w tym coś ze striptizu, gry erotycznej, miłosnych uniesień. Kiedy już zrzuciłem ostatni płat ciężkiego płótna - oczom moim ukazała się moja miłość w pełnej krasie. Wstrząsnął mną potężny miłosny dreszcz. Oto bowiem przede mną wspaniała, jedyna, cudowna, niepowtarzalna... Skoda Fabia.

P.S. Znowu muszę odpalić samolot, bo odbiornik w samochodzie nie "łapie" radia maryja :))

GOŁO I WESOŁO

TODD TRICKKNEE

10 najlepszych punk rockowych i garażowych płyt z Ameryki Północnej wydanych po roku 2000.

Wydaje się, że wraz z nastaniem ery płyt CD z ich 72-minutową zawartością, żeby nie wspomnieć o szaleństwie ze ściąganiem plików muzycznych, nikt już nie zawraca sobie głowy wspaniałymi płytami. Płytami, które nie są jedynie zbiorem wielu utworów, ale są tworem samym w sobie, wraz z gorszymi i lepszymi momentami, co stanowi o ich jeszcze wspanialszej całości. Wymienione poniżej zespoły rozumieją i wykorzystują ten fakt.

Przytoczonych poniżej dziesięciu albumów, nadal będę słuchał za 10 lat i potraktujcie je, jak przewodnik dla polskich nowicjuszy. Nie traćcie pieniędzy i czasu na przeciętne lub zbliżone do przeciętności płyty, zacznijcie najpierw od tych!

Bez specjalnej kolejności...

A-FRAMES „S/T" (znany także, jako "A-FRAMES 1") - Ten zespół z Seattle, posługując się monotonnym, zrobotyzowanym brzmieniem, tworzy artystyczny groove-punk i pisze zadziwiającą paradę świetnych utworów, które dźwięczą ci w głowie w czasie zmywania naczyń, porannej pobudki czy odśnieżania. Kolejna ich płyta („A-FRAMES 2") jest niezła, ale na tej jest znacznie lepszy zestaw piosenek. Członkowie A-FRAMES grają również w wielu innych zespołach, takich jak THE INTELLIGENCE i DIPERS.

HUNCHES „Hobo Sunrise" - Najlepszy koncertowy zespół na świecie prezentuje kolejny, po zadziwiającym debiucie, „Yes. No. Shut It.", krążek z jeszcze lepszym ogromem hałasu. THE HUNCHES są jednym z nielicznych zespołów, mających swój własny styl, więc niełatwo jest opisać to, co robią. Brzmi to trochę tak, jakby CAPTAIN BEEFHEART narodził się w 1980 roku, wałęsał po wysypiskach śmieci w Portland z nieograniczonym zasobem amfetaminy. Szorstkie (SZORSTKIE!), ale wystarczająco przestronne, żeby kryć w sobie wiele chwil piękna. Nie jest to lekkie, łatwe i przyjemne i wymaga kilku przesłuchań, żeby załapać. Ale kiedy już cię chwyci, to raz na zawsze.

PIRANHAS „S/T" - W praktyce ten CD kompiluje siedmiocalówkę „Garbage Can" i mini-longplej „Piranhas Attack", czyli większość utworów, jakie nagrał ten zespół z Detroit przed rozpadem i ponowną reaktywacją, jako mniej interesujący art-jazz-punk band. Utwory na tym wydawnictwie łączą wczesne podejście art-punk z Cleveland (klawisze i szokujące struktury) z BLACK FLAG i są najznakomitszymi i najbardziej unikalnymi piosenkami punk w historii tego gatunku. Brzmi to jak hiperbola? Wyrwijcie ten CD i dajcie znać, co wy o tym sądzicie!

LOST SOUNDS „Black Wave" - LOST SOUNDS wydało masę płyt (a jego muzycy grają w całej kupie innych kapel, takich jak THE REATARDS, NERVOUS PATTERNS, THE CLEARS, DESTRUCTION UNIT i MOUSEROCKET, żeby tylko kilka wymienić), ale to jest PODSTAWOWA DEKLARACJA Jaya i Alicji. „Memphis Is Dead" położyło podwaliny, a późniejsze płyty stworzono z wykorzystaniem tej formuły. Ale to „Black Wave" jest krążkiem przełomowym, który łączy w sobie garaż, black metal, punk rock i wiele, wiele innych rzeczy, okraszonych kanciastym, nowofalowym brzmieniem. Wszystko to tworzy LOST SOUNDS. Wściekłe, intensywne i osobliwie chwytliwe.

CATHOLIC BOYS „Psychic Voodoo Mind Control" - Nie mogę tu umieścić płyty, którą sam wydałem? A czemu nie? Słyszałem tego typu granie już setki razy, ale nie umniejsza to brutalnego ataku punk rockowej fali uderzeniowej. Trzech spośród muzyków stawiało swe pierwsze kroki w licealnym projekcie, THE TEENAGE REJECTS, który wzmógł tylko w znacznym stopniu apetyt. Brzmienie Rip Off Records przefiltrowane przez DEVO i im podobnych gigantów art-punka, a wszystko będące nieustanną orgią zniszczenia. Ich najnowsze single (wyprodukowane przez Jaya z LOST SOUNDS) są najlepszą rzeczą, jaką dotychczas nagrali. A wiosną 2005 roku ukaże się nowy album, dla tych wszystkich, którzy nie mają dość tych malkontentów z Wisconsin.

EXPLODING HEARTS „Guitar Romantic" - XXI wiek to wielkie przebudzenie punk/power popu (FIRST ALERT, FIRESTARTER, MARKED MEN, M.O.T.O. i wiele innych), ale ta grupa młodzieży z Portland rzuca nam na stół najlepszy album spośród wszystkich. Ze smutkiem muszę stwierdzić, że trzech spośród czterech muzyków zginęło w wypadku samochodowym, wracając do domu z koncertu w San Francisco. King Louie (PERSUADERS, ROYAL PENDLETONS) jest współautorem wielu spośród tych piosenek i mówi się, że planuje on dokończyć kilka utworów, nad którymi EXPLODING HEARTS pracowali przed śmiercią. Wszystko, co się ukazało, to na nieszczęście, tylko ten album i dwa single.

REIGNING SOUND „Time Bomb High School" - Greg Cartwright z Memphis (OBLIVIANS, COMPULSIVE GAMBLERS, DEADLY SNAKES) jest najlepszym rock'n'rollowym twórcą. KROPKA. Najnowszy krążek REIGNING SOUND „Too Much Guitar" jest dużo bardziej chropowaty od tego (na którym prawie połowa to ballady), ale na „Time Bomb High School" są najlepsze piosenki. Greg napisał to wszystko sam, stylistycznie ocierając się o doo-wop, soul, garaż i punk, dodając do tego świetne teksty i wykańczając

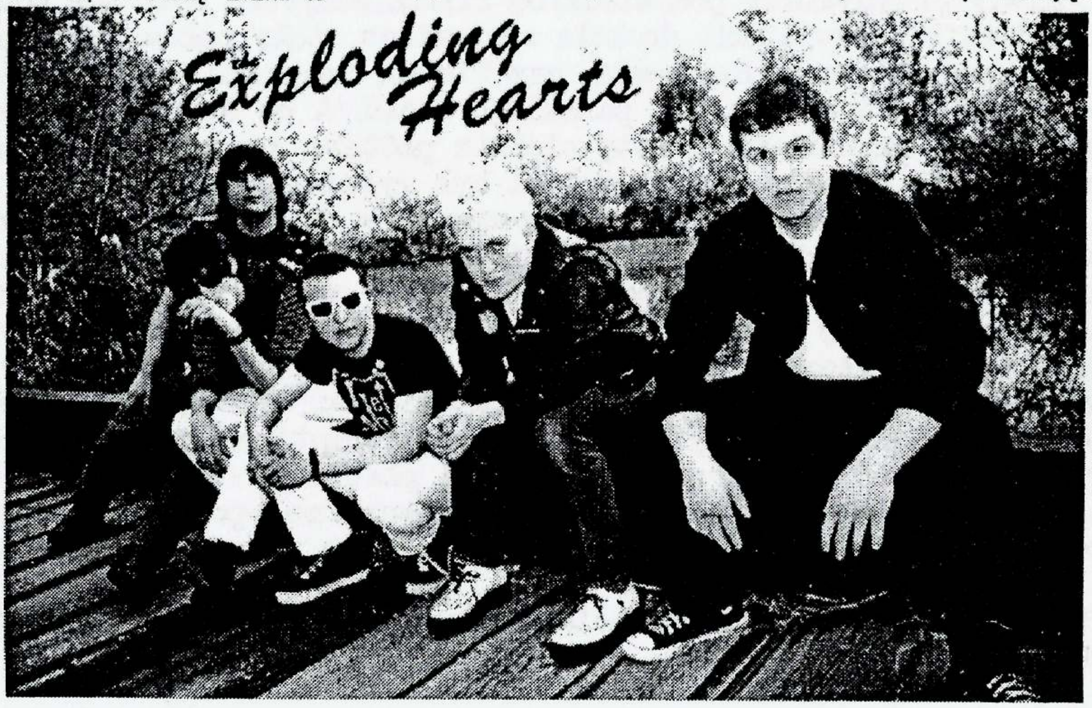

cały proces najbardziej szczerymi wokalami na świecie. Przyszłość zespołu wydaje się być w niebezpieczeństwie, ale wygląda na to, że REIGNING SOUND wciąż grają koncerty (ostatnio z THE HIVES) i to jest świetne.

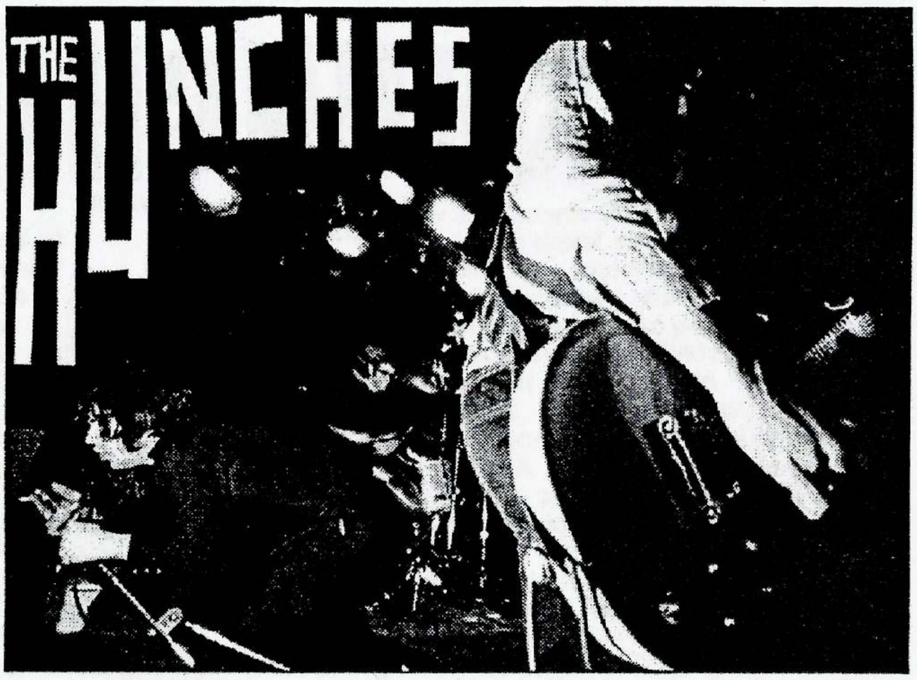

CLONE DEFECTS „Blood On Jupiter" - Ci kolesie z Detroit grali wystarczająco długo, żeby wypluć z siebie 4 wzorcowe single oraz drugi album „Shapes On Venus". Ale ta płyta jest zdecydowanie ich najlepszym momentem. Niepodrabialny wokal Timmy Vulgara walczący z wybuchowym punk rockowym rytmem, który jest na tyle obszerny, by pomieścić w sobie elementy bluesa, klasycznego rocka czy eksperymentów dźwiękowych. Wiele zespołów (SICK FITS i FUNCTIONAL BLACKOUTS przychodzą mi teraz na myśl) próbowało wykorzystać ten rejon artystycznego rock-punka, ale nikomu się to nie udało tak dobrze, jak CLONE DEFECTS. Timmy był wcześniej w świetnych EPILEPTIX, a teraz hałasuje w HUMAN EYE.

MARKED MEN „S/T" - Ci kolesie grali wcześniej w znakomitej kapeli z Denton w Teksasie, THE REDS, którzy rozpadli się, gdy ich basista, Chris, wyjechał do Japonii. Postanowili grać w składzie 3-osobowym, zmieniając nazwę na MARKED MEN i pójść bardziej w kierunku pop, niż ostro łupiący punk rockowy REDS. Ten krążek, zachowując całą moc i dzikość, z której słynęło THE REDS, odsłania zestaw najlepszych piosenek autorstwa Jeffa i Marka. Każdy z utworów jest świetny i chwytliwy, a cały album stanowi szczytowy moment w ich karierze. Kolejna płyta „On The Outside" jest niezła, ale zdecydowanie bardziej zorientowana na pop i nie ma na niej tak wielu znakomitych utworów. Muzycy MARKED MEN grali też w innych kapelach, takich jak RIVERBOAT GAMBLERS czy CHOP SAKIS.

LES SAXAREENOS „Live! In The Bed" - Nikt w XXI wieku, no może z wyjątkiem THE BLACK LIPS (którzy jednak poszli w zupełnie innym kierunku), nie tchnął nowego życia w garażowy punk 1966 (znany chociażby ze składanek "Back From The Grave"), w sposób, w jaki zrobili to LES SEXAREENOS. Gdy zamkniesz naprawdę mocno oczy, możesz cofnąć się do młodzieżowych potańcówek z połowy lat 60-tych, z tym tylko wyjątkiem, że ci kolesie/koleżanka napisali (w większości) własne kompozycje, tak dobre, jak rhythm and bluesowe covery, jakie grały grupy z lat 60-tych. Ich drugi, i ostatni, krążek, „14 Frenzied Shakers" jest także zajebisty, a singiel „Out To Sea" jest niegorszy od omawianej płyty. Muzycy LES SEXAREENOS grali/grają w THE SPACESHITS, BBQ, THE ROYAL ROUTES i kilku innych świetnych montrealskich formacjach.

THE KRUNCHIES

Kolejny przykład na to, że scena punk w Chicago ma się świetnie. Młode załogi, z najbardziej polskiego spośród amerykańskich miast, nie oglądając się na nikogo, walą ostro wprost przed siebie. THE KRUNCHIES geniuszami instrumentów nie są, ale poziom adrenaliny, jaki wylewa się z ich prostych, wykrzyczanych utworów jest porównywalny z tym, jaki Andrew Golota (skoro już o Chicago mowa) miał przed walką z Tysonem (hah, to żart rzecz jasna). No i do tego basistka Amanda... Ehhh, gdyby tak wrzasnęła mi do ucha w przepełnionym autobusie, to natychmiast ustąpiłbym jej miejsca.

S: Witam. Czy to zespół The Krunchies z Chicago, Illinois?
Kevin: Zakład o twój słodki tyłek, że to my!
Amanda: Faktycznie to my.
Matt: Tutaj Krunchies. Numer 1.
S: No, skoro dobrze trafiłem, to czy moglibyście się przedstawić?
K: Mam na imię Kevin, „gram" na gitarze i wrzeszczę.
A: Gram na basie, głośno śpiewam i solidnie imprezuję. Łuuu!
M: Gram na perkusji niczym naszprycowana małpa.
S: Wasza nazwa trochę kojarzy mi się z Crunchips. Kto wpadł na ten pomysł? Czy określacie swoją muzykę crunch-punk? A może chips punk?
K: Czy Crunchips to chipsy ziemniaczane? Amanda wymyśliła tę nazwę. Nie wiem, jak określić to, co gramy, ale jeśli musiałbym wybierać jedną z tych, zdecydowanie wybrałbym chips-punk.
A: Zdaje się, że to ja podsunęłam, ale Kevin chciał to wykorzystać, jako nazwę zespołu; a ponieważ nasz łączny iloraz inteligencji wynosi około 126, stwierdziliśmy, że to świetny pomysł. Wolałabym chips-punk, ponieważ Eric Estrada jest namiętny.
M: A ja sądzę, że rozkrok-rock, jak ćwiczenie gimnastyczne.
S: Na stronie Criminal IQ styl waszej muzyki określany jest jako anarcho-punk w klimacie wczesnych lat 80-tych. Czy czujecie się anarchistami?
K: Nieszczególnie. Anarchia jest idealistycznym poglądem, ponieważ ludzkość zasadniczo jest chciwa. To po prostu nie chce działać.
A: To nie jest moje określenie. Jeśli musiałabym nas jakoś opisać, powiedziałabym sraczkowaty rock z kosmosu. Gówniany, ale jednocześnie ignorujący przyciąganie ziemskie.
S: Pozostańmy może przy faktach historycznych. Od jak dawna razem gracie? Graliście wcześniej w jakiś zespołach?
K: Byłem w jakiś zespołach, które były zdecydowanie gorsze w porównaniu z geniuszem The Krunchies.
A: Gramy razem od około 4 lat. Mieliśmy inny skład z wokalistką, która faktycznie potrafiła śpiewać i wyłącznie śpiewała. Zawsze chcieliśmy być do dupy, tego zawsze wszyscy pragnęliśmy, więc poprosiliśmy ją, żeby odeszła i od 3 lat gramy w trzyosobowym składzie. Nie miałam wcześniej żadnych doświadczeń w zespołach, ale razem z Kevinem mamy na boku elektroniczny projekt zwący się Ferguson, który pojawia się wtedy, gdy Matt wyjeżdża z miasta. Nasze motto to: „Gdy wyjeżdza Matt, Ferguson będzie grać".
S: Debiutancką płytę „Crotch rock" wydaliście sami. Nikt nie był tym materiałem zainteresowany?
K: Nikogo nie prosiliśmy, ani nikt nas nie prosił.
A: Sama byłam mało zainteresowana wydaniem tego.
M: Byliśmy tacy naiwni
.S: Ta płyta jest wyprzedana. Jaki był jej nakład?
K: Wydaliśmy 100 egzemplarzy. Ale jedynym powodem, że płyta jest wyprzedana jest to, że większość rozdaliśmy za darmo.
A: Wydanie tylko 100 egzemplarzy było największą przysługą, jaką zrobiliśmy dla świata.
M: W tamtym czasie wydawało się, że sto to dużo.
S: Jaki wpływ na sprzedaż miała cena ($5)? Za dużo raczej na tym nie zarobiliście? (a może lepiej powiedzcie, ile do tej płyty dołożyliście?)
K: Myślę, że cena pomogła.
A: Wydanie tego nie było jakoś strasznie kosztowne. Praca Kevina, jako wysoko-opłacanej dziewczynki na telefon przydała się do ekstra wydatków. Te rzęsy są zabójcze, każde ich mrugnięcie jest zniewalające.
M: Stręczyliśmy Kevina i dał kasę.
S: Z chęcią sam bym tę płytę usłyszał. Nie myśleliście o dodrukowaniu następnego nakładu?
K: Nie.
A: Sądzę, że nie dosłyszałeś naszych wywodów, że „Crotch Rock" to okropna płyta. Czy mam ci je przefaksować?
M: Sam tego nawet nie mam.
S: Chyba moglibyście startować w konkursie na najdłuższy tytuł piosenki („Apparently You Don't Know What A Platonic Relationship Between Two Members Of The Opposite Sex Is All About")?
K: Może. Lubię długie tytuły piosenek. Szczególnie, jeśli te piosenki są naprawdę krótkie.
A: Sądzę, że zabawnie jest wyolbrzymiać niektóre rzeczy, a tytuły naszych piosenek przewyższają same piosenki, co jest jeszcze bardziej komiczne, jeśli przeczytasz nasze głupie i prostackie teksty. Zdecydowanie preferuję jednowyrazowe tytuły lub jeszcze bardziej wyjątkowo długie i szkaradne.
S: „Kaznodzieje gwałcący dzieci, waszym zdaniem homoseksualiści nie zasługują by oglądać światło dnia...". Kto i czym was tak bardzo wkurwił?
K: Księża, homofoby, katolicy... Nie sądzę, żebym musiał wyjaśniać dlaczego.
A: Wszyscy mnie wkurzają, ale najbardziej ci, którzy są zbyt owładnięci przez retorykę religijną, nienawiść i hipokryzję, by być porządnymi ludźmi. I dlatego piszemy o nich piosenki. Po prostu zawzięcie tępię, tych którzy mnie wkurwiają.
M: A ja zawzięcie tępię moich przyjaciół.

S: Chyba nie przepadacie za bardzo za amerykańskim społeczeństwem? Wykreowany przez media wizerunek pięknych, zgrabnych ludzi chyba nijak się ma do rzeczywistości?
K: Jest całkowicie nieprawdziwy. Większość Amerykanów jest tłusta i leniwa, ale uwielbiają sławne osobistości, które wyglądają jak szkielety.
A: Ameryka to kraj ludzi, którzy zachowują się, jak dobrze zbudowane roboty, które są zbyt leniwe, lub nie wiedzą jak, samodzielnie myśleć.
M: Każde społeczeństwo ma swoje dobre i złe strony. Tu w Ameryce, wiele rzeczy jest przesadzonych, a ludzie myślą, że tak wygląda rzeczywistość. Lubię prawdziwą Amerykę i prawdziwych Amerykanów. Amerykanie nie są leniwi, oni są tylko przytłoczeni.
S: Dlaczego wasi rodacy tak bardzo popierają (popierali?) politykę Busha? Czy bomba i wysadzenie wszystkiego to lekarstwo na obecną sytuację na świecie? Czy nie przejmujecie trochę toku rozumowania terrorystów?
K: Nie mam zielonego pojęcia, dlaczego ktokolwiek zdrowy na umyśle mógłby popierać Busha. Wysadzenie wszystkiego w powietrze, to po części sarkazm, a po części rozwiązanie. W obecnych czasach wszystko jest tak popieprzone, że ma sens obrócenie wszystkiego w proch i rozpoczęcie od nowa. Nie sądzę, że to robi ze mnie terrorystę.
A: Definicja terroryzmu, wyszczególniona w Ustawie o Bezpieczeństwie Narodowym, jest tak nieprawdopodobnie mglista, że nawet pierdnięcie można nazwać aktem terroryzmu. Poprawka do ustawy dotycząca terroryzmu stała się żartem i w tej chwili nic nie znaczy. A gdyby znaczyła, największym terrorystą w tym kraju byłby George Bush. A dlaczego ludzie popierają/popierali Busha... spójrz na moją odpowiedź do poprzedniego pytania. Na szczęście, nie sądzę aby został ponownie wybrany *(niestety, stało się! - S.)*. Wszystkim chce się rzygać od patrzenia na jego małpi ryj. I nie żebym obrażała małpy, bo niektóre z nich są naprawdę milutkie.
M: Rzeczywistość jest taka, że nasi rodacy, gdy rozmawia się z nimi na ulicy, nie popierają Busha. To media przedstawiają Amerykanów ślepo popierających Busha. A to nie jest prawda. Nie kupujcie tego.
S: Wasz najnowszy singiel „Interrobang" wydało Criminal IQ. Ich wydawnictwa mają świetne recenzje (M.O.T.O, Functional Blackouts). Czy współpraca z nimi ma wpływ na większe zainteresowanie The Krunchies?
K: Taaa. Criminal IQ to świetna wytwórnia. Wspierałbym ją nawet, gdybyśmy nie byli jej częścią. Chociaż myślę, że duży wpływ na zainteresowanie zespołem, ma to, że jesteśmy tacy słodcy
A: Kevin ma rację, jesteśmy słodcy. A tak na poważnie, bycie w Criminal IQ u boku tak niesamowitych zespołów jest najlepszą rzeczą, jaka kiedykolwiek przydarzyła się temu zespołowi.
M: Bycie w szeregach Criminal IQ umożliwiło nam wydanie singla w sposób, w jaki tego chcieliśmy. No i jesteśmy w towarzystwie jebutnych kapel.
S: Kim był Chris Saathoff? Dedykujecie mu ten singiel. Co się stało?
A: Trudno jest w kilku słowach powiedzieć, kim był Chris. Dla mnie był jedną z najbardziej życzliwych osób, jakie spotkałam. Każdy kto znał Chrisa, nawet przelotnie, zapamięta go na zawsze. Tacy ludzie, jak Chris, są naprawdę rzadkością. Miał wielu przyjaciół, grał też na perkusji w Miss Alex White and Chris Playboy i na basie w Chin Up Chin Up. W ostatnie Walentynki, gdy wracał ze swoją dziewczyną z koncertu, został śmiertelnie potrącony przez pijanego kierowcę, ratując jej życie. Jeśli chcecie dowiedzieć się czegoś więcej o Chrisie, a był osobą, o której warto się więcej dowiedzieć, odwiedźcie stronę www.christophersaathoff.com.
S: Z tego co zauważyłem to koncertujecie na razie głównie w okolicach Chicago. Są już jakieś propozycje koncertów w nieco odleglejszych zakątkach Stanów?
K: Taa, musimy częściej się stąd wyrywać. Jedynym stanem, poza Illinois, w jakim graliśmy jest Indiana. Chociaż wkrótce spróbujemy zagrać jakąś trasę. Rob Chester (z kapeli Chester, której kawałek gramy na singlu) zapytał nas, czy byśmy zagrali w Anglii, co z miłą chęcią bym zrobił.
A: Chcemy grać poza Chicago. Graliśmy raz w Indianie i raz w Libertyville. Oprócz tego to Chicago ma wyłączność do The Krunchies, dziecino. Chcę zawlec ten głupi zespół wszędzie, gdzie to tylko możliwe. Jest jednak strasznie dużo drobiazgów, które trzeba uporządkować, aby to stało się możliwe.
M: Chcę jechać na trasę do Japonii.
S: Co / kto to jest Botox?

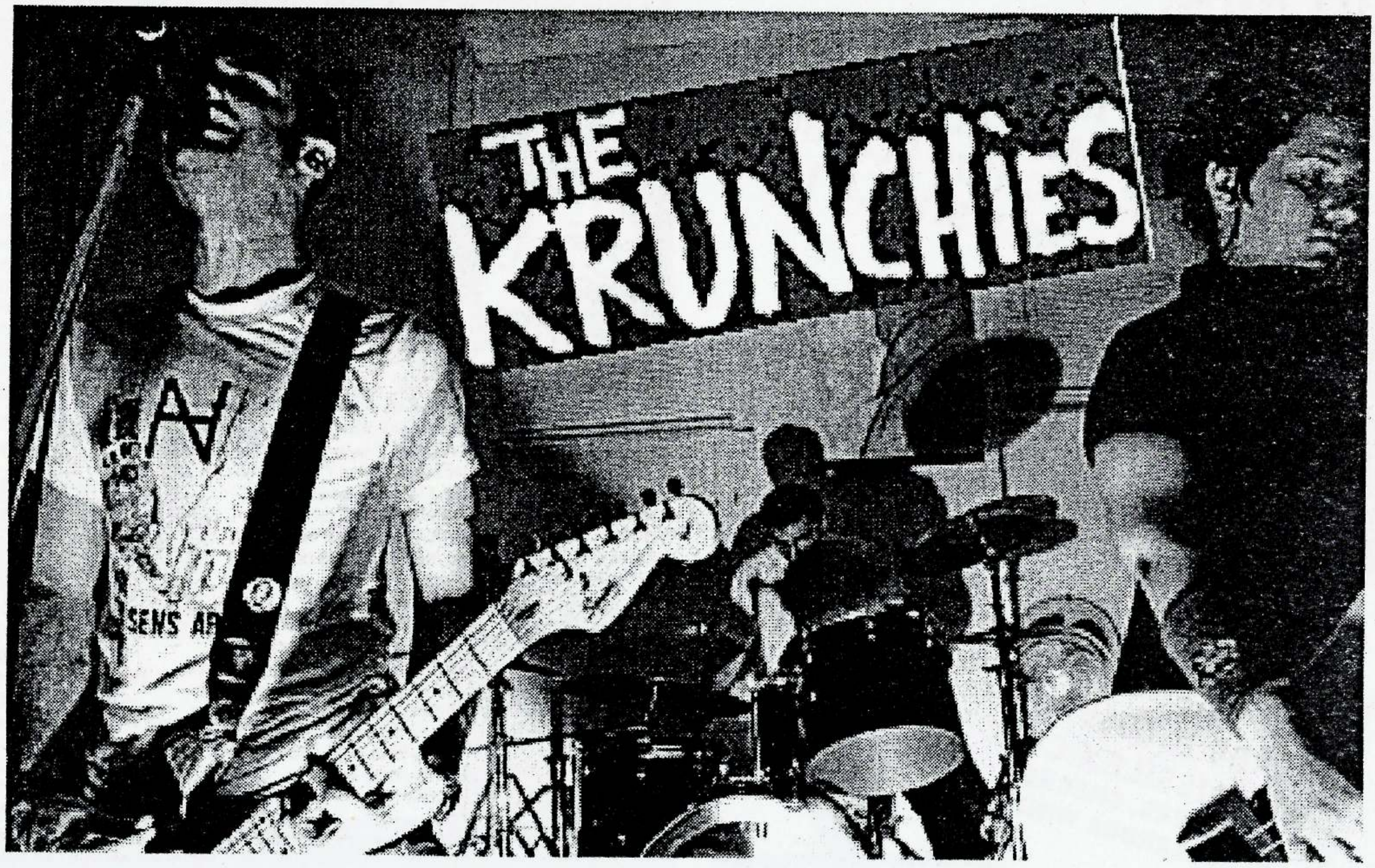

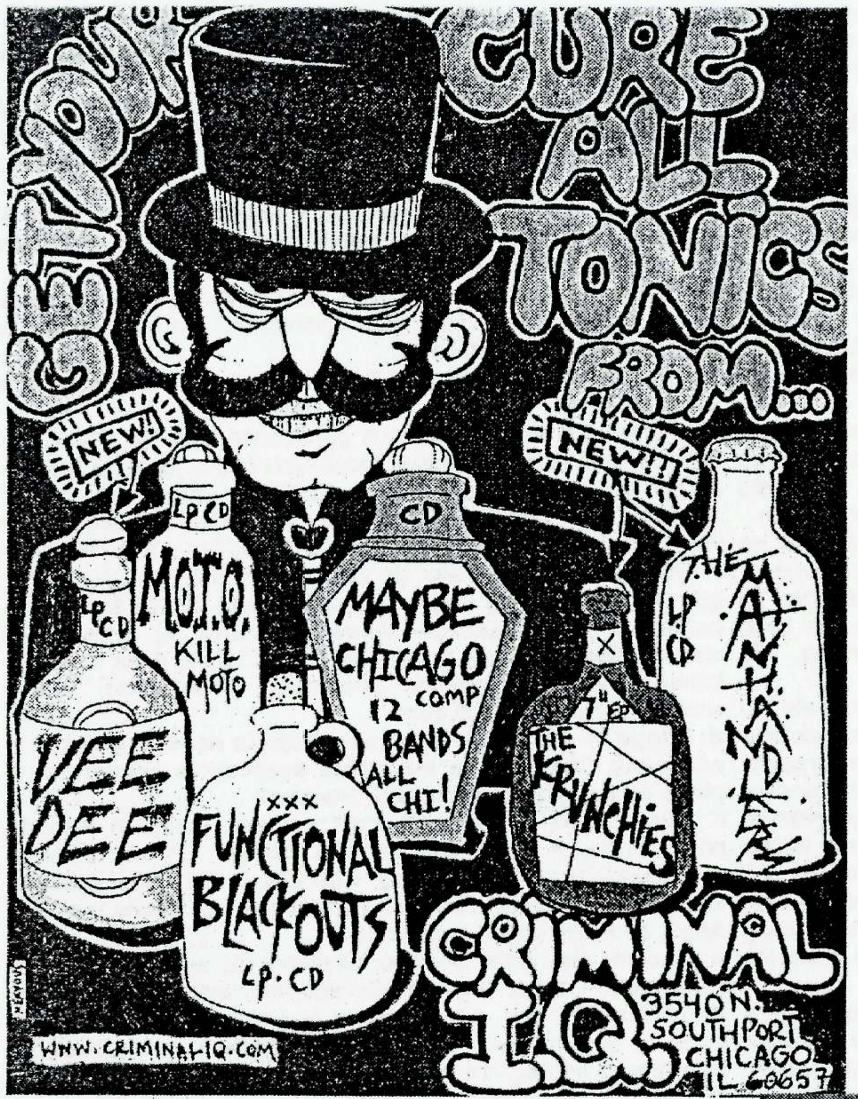

Know Crap! Mail Order

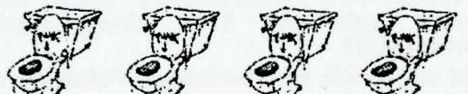

...and so the saga continues

Well, we did it again for the "I can't count that high'th" time...all new website that it super-easy to use and we promise no more changes...well, except for the as-always super-low prices

We've actually took a look at a lot of our back stock (of stuff we are sick of looking at) and dropped prices...CD's and records as low as a measly buck

Also and as usual there is a ton of new stuff flowing into Know Crap! all the time...Punk, Hardcore, Garage and so on...

Bam! - #3 Zine + CD - $7.50 (Bam!)
Wow! Zine is all in italian...still cool 'cause it's all in colour and has tons of great photo's...and like they said "It's never too late to learn Italian" - CD is a Beat Man presents with exclusive tracks from the Leg Hounds, Briefs, Atomsmashers and Bomb Pops...

The Short Eyes - "Bloodstains" Tour CD-R" $5.00
Wow! Their tour CD-R...9 tracks of truly fucked shit that walks a fine line between classic Punk and psychotic Hardcore...last chance to own this 'cause the band split up...limited to 100 bloodstained copies w/ cover covered in real chicken blood splatter!

Lot's of other new stuff and re-stocks too...like the Minds LP on Alien Snatch!, will there be one left for you? And coming in very soon will be the impossible to get No Hope for the Kids 7" "Das Reich" and you better hurry if you want to get that one!

So get yourself techologic-ized and get in front of that computer and spend mommies money like there's no tomorrow: www.knowcrap.com

for those who refuse technoligification write
Know Crap! Mail Order
P.O. Box 25037
Portland, OR 97298-0037
or email to: knowcrap@knowcrap.com

OUT NOW...

MX001 $5
MISS ALEX WHITE & CHRIS PLAYBOY'S ONLY SINGLE !

MX 003 $6
THE SPITS HALLOWEEN HITS ON COLOR VINYL W/A LOLLIPOP !

MISSILE X RECORDS
5912 N WASHTENAW
CHICAGO IL 60659 USA
WWW.MISSILEX.COM
CASH, $ORDERS, CHECKS
PAY TO ALEXANDRA WHITE

col. wax by P.TRASH *www.ptrashrecords.com only!*

In stock:
PT 01-Singing Dogs 1st 7"
PT 03-Damnation Kids 7"
PT 04-Drugstop 7"
PT 05-Singing Dogs 2nd 7"
PT 08-TJ & The Lipstix 7"
PT 09-Demon's Claws 7"
FT 01-Manikins LP
FT 03-Demon's Claws LP

More Lo-Fi Trash, Blues-Punk stuff on my website!!!

PT 10 Tour 7" Manikins/ Ulcers
After ***The Manikins*** have released their milestone Epileptic LP on P.Trash, here comes the split 7" with ***The Ulcers***, call them the english Rip Offs. Col. wax only on tour or from P.Trash Rec.

Digital Trash 01 - Fatals - Compilation CD
with the long out of print 1st 7" from Nasty Produkt Rec. + bonus track from their 1st session, 2nd 7" on P.Trash & 3rd 7" on Yakisakana Rec. Comes in spec. silkscreen sleeve. Get also the 2nd edit. of ***PT 07 - Fatals - Stereo No Phonic 7"*** with other silkscreen sleeve & col. wax from this highly distorted blues punk killers with lots of noisy guitars.

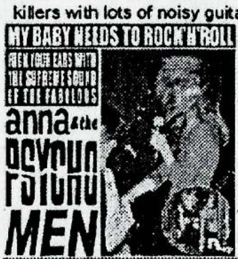

PT 06 - Anna & The Psychomen 7"
Sounds like ***Teengenerate*** with pretty/screaming girl vocals. 3 originals & a great cover of "Dressed In Black" 3 dif. col.versions and very limd. edit. comes with photo comic book!!!

Full Trash 02 The Heartattacks - Here Comes LP
Young swedish band from Stockholm with members from ***Tokyo Knifes, Blacks, Kamen Riders and Dontcares.***
3 dif. col.versions from P.Trash Records.

Out soon: Superhelicopter LP, Blowchunks 7", Meatheaters 7", Savage Lucy CD, John Wao 7", Shakin Nasties 7", Anna & The Psychomen LP, Drugstop LP, TJ & The Lipstix LP, Jeffrey Novak's One Man Band 7", Catholic Boys 2nd LP, Playmobils LP (Martin Savage guitar/voc, Eric Ulcers drums, Joe The Dog bass), Manikins 3rd LP/CD, V/A KILLED by TRASH LP I'm searching for actually bands playing KBD covers. You're interested? - contact me!!

K: Cokolwiek czym chcesz, żeby było, dziecino.
A: Botox jest superbohaterem, który zamiast walczyć z przestępcami walczy ze zmarszczkami. Powstał, jako zmutowana forma botulizmu (jadu kiełbasianego), stąd nazwa Botox.

S: OK. Teraz kilka pytań do Amandy (sorry chłopcy). Amando, jak czujesz się u boku dwóch pięknych, młodych chłopaków?

A: Świetnie, ale to pewnie dlatego, że świetnie czuję się przez cały czas. Jeśli te sukinkoty spróbowałyby krępować mój sposób bycia, w ciągu nanosekundy byłby koniec z tym zespołem. Nie, wymaż to. Byłby koniec szybciej niż w ciągu nanosekundy. A tak oprócz tego, Matt jest moim bratem, a Kevin długoletnim przyjacielem, więc wiedzą na co mnie stać, jeśli mi zalezą za skórę.

S: Dziewczyny dość często grają na basie w zespołach mieszanych (Lewd, Drags, Teen Idols...). Wytłumacz mi dlaczego? Może dlatego, ze wolą dłuższe i grubsze?

A: Jeśli o to by chodziło, to grałabym na olbrzymim didjeridu (*didjeridu instrument dęty w kształcie rury, oryginalnie z pni bambusa wydrążonego przez termity o długości do półtora metra- S.*). Zgadza się, pieprzone DIDJERIDU! A bas jest po prostu fajny i dlatego na nim gram. Nie ma to nic wspólnego z moją płcią. A skoro już przy tym jesteśmy, to chciałabym powiedzieć, że wielu facetów gra na gitarze, basie czy perkusji. Nie wiem dlaczego tak jest. Może dlatego, że są nadętymi dupami, które na wszystkim kładą swoje łapy? Ale to tylko mój pogląd.

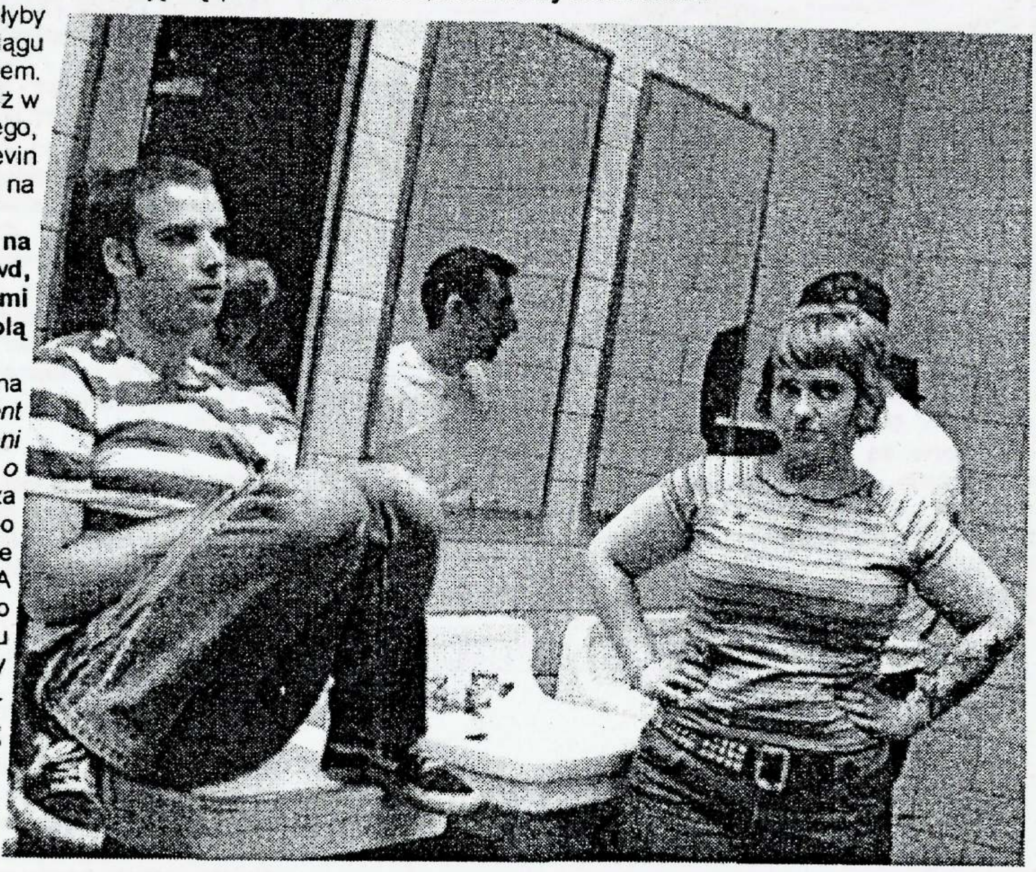

S: A skoro o członkach mowa. Jak zabawy twoim... penisem?

A: Doskonale, jak zwykle.

S: No to jeszcze chwilkę o męskich członkach. Sum 41 i Iggy Pop... Czy nadal uważasz Iggy'ego za fajnego faceta? Nie stracił nic w twoich oczach?

A: Iggy Pop zawsze będzie dla mnie fajnym facetem, tak, jak zabawa moim penisem jest zawsze doskonała.

S: Dzięki Amando. Każde z was w nieco inny sposób lubi spędzać weekendy. Czy jeśli spędzacie je razem, to często zdarza wam się tańczyć kan-kana na potłuczonym szkle do muzyki ulubionych zespołów Amandy?

K: Ah, Wojtek. Wykonałeś swoją robotę. Teraz, kiedy znasz nasze tajemnice, nie mamy wyboru i musimy cię zabić!
A: Czasami po prostu chcę ściągnąć moje robocze ciuchy, założyć coś przyjemniejszego i wyluzować się, jeśli wiesz co mam na myśli. Dobrze jest przyjemnie spędzić weekend, możesz potem zaatakować swój tydzień pracy solidnym kopniakiem w ryj.
M: Jestem tańczącym kan-kana wariatem i kocham Annie Lennox. Te jej krótkie, marchewkowe włosy są seksowne.

S: Jesteście z Chicago. Jak wszystkim czytelnikom wiadomo, w Chicago jest największa polonia. Znacie jakiś Polaków (lub ludzi z polskimi korzeniami)? Czy wiecie kto to jest Andrzej Gołota? Swego czasu w Polsce niektórzy muzycy pisali nawet o nim piosenki.

K: Oczywiście. Znam wielu Polaków. W gruncie rzeczy, w moim sąsiedztwie przeważają Polacy. Nie wiem kto to jest Andrzej Gołota.
A: Też nie wiem, kto to jest Andrzej Gołota, ale chodziłam do szkoły średniej z dziewczyną, która nazywała się Jenny Golota. Znam wielu Polaków i to jest wspaniałe. Chciałabym rozumieć polski język, więc wiedziałabym, co jem, gdy chodzę do „Czerwonego Jabłuszka" Nie wiem, jak to się wymawia, ale wiem, co to znaczy.
M: Jesteśmy otoczeni Polakami. Fakt faktem, że moją ulubioną przekąską jest polska kiełbasa.

S: USA jest bardzo zróżnicowanym krajem pod względem muzyki. Jednak czasami jakiś rodzaj wydaje się być bardziej na topie (nawet na scenie punk). Na początku lat 90-tych dominowały kapele pop, potem na szczyty wszedł garażowy punk (Rip Off Records, Estrus...). Teraz wydaje się, że swoje dni przeżywa muzyka post art-punk / no wave. Skąd waszym zdaniem takie zmiany zamiłowań?

K: Nie mam pojęcia. Osobiście, jeśli usłyszę coś, co mnie całkowicie rozpierdziela, cała reszta wydaje się taka mierna.
A: Uważam, że wraz z pojawianiem się następnych pokoleń słuchaczy punk rocka, popularne staje się coś innego. I w momencie, gdy te młode dzieciaki osiągną pewien wiek, albo całkowicie przestają się interesować punkiem, albo zaczynają słuchać innych podgatunków, stąd wynikają zmiany popularności. Tak naprawdę nie wiem, jest zapewne wiele czynników, które na to wpływają, a ja jestem tylko jednym kawałkiem tej układanki.
M: Myślę, że różne style ewaluują z różnych scen muzycznych.

S: Nagraliście, zdaje się, nowy materiał. Ile utworów, kto i kiedy to wyda?

K: Na nowej płycie będzie 12 utworów, nagraliśmy to z Sanfordem Parkerem i Jimmym Hollywood (TYRADES / BASEBALL FURIES) w Volume Studios w Chicago. Płyta będzie miała tytuł „In De Winkel", co po holendersku oznacza „W sklepie". Już wkrótce, miejmy nadzieję, Criminal IQ powinno to wydać na winylu

S: OK. Co zespół THE KRUNCHIES ma w planach na przyszłość? Czego wam życzyć?

K: Nagrywamy duży krążek dla Criminal IQ, a potem, kto wie. Życz nam Wesołych Świąt.
A: Zamierzamy zrobić jakiś materiał i to będzie do dupy! Chciałabym, żebyś nam życzył szczęścia w podawaniu się za prawdziwy, utalentowany zespół.
M: Chcę jechać do Japonii i zagrać na paradzie.

S: No to spełnienia marzeń. Dzięki za wywiad.

K: Przeprowadziłeś z nami wywiad. Moje marzenia się spełniły!
A: Nie ma sprawy, facet.
M: Dziekuje. #1.

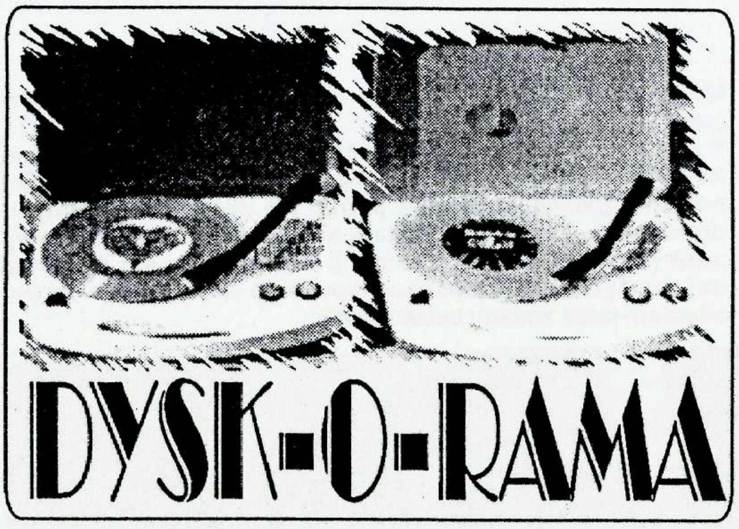

69 CHARGER : *Trash Deluxe!* CD
Płyta raczej dość nietypowa dla Stardumb Records. 69 CHARGER z Eindhoven wycinają w zawodowy sposób punk'n'roll. Widać choroba, która kilka lat temu opanowała Skandynawię, przeniosła się teraz na południe. Otwierający płytę rewelacyjny „Stranded" to perełka, której nie powstydziłyby się NEW BOMB TURKS czy GLUECIFER. Kolejne utwory utrzymane są w podobnym stylu, aczkolwiek w niektórych momentach można usłyszeć bardziej rhythm & bluesowe elementy. Jedynym mankamentem, jak dla mnie, jest troszkę mało siarczyste brzmienie i po pewnym czasie płyta zaczyna nużyć.
(Stardumb Records, PO Box 21145, 3001 AC Rotterdam, The Netherlands, www.stardumbrecords.com)

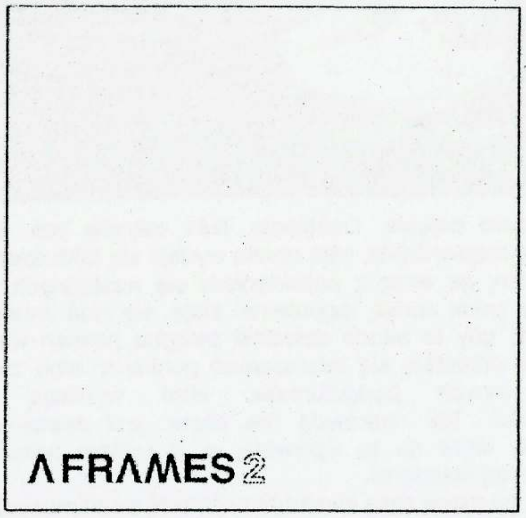

A FRAMES : 2 CD
Muzyka XXI wieku. Kompletnie odhumanizowane, monotonnie powtarzane przez gitarę basową frazy, matematyczna dokładność perkusji, nisko brzmiąca gitara grająca wymykające się spod kontroli dźwięki. No i wokal, spokojny, wyśpiewujący (a może lepiej powiedzieć intonujący) teksty o atomach, jonach, elektryczności, samotności (przykładowe tytuły utworów: „Nuclear", „Ionic", „Electricity", „Abstract"). Chociaż wyczuwa się wyraźną inspirację brytyjskimi post-punkowymi kapelami z początku lat 80-tych, czy końca 70-tych (GANG OF FOUR, WIRE, FALL), to jest w tym spory powiew współczesności (tak, jak np. u EPOXIES). Ten zespół moim zdaniem ma przed sobą sporą karierę. Nowi bogowie art-punka.
PS. W marcu 2005 ukaże się nowa płyta A FRAMES, a wyda ją nie kto inny, jak słynny Sub Pop. Myślę, że dzięki temu i u nas więcej ludzi pozna ich muzykę.
(S-S Records, 1114 21st Street, Sacramento, CA 95814, USA, www.s-srecords.com)

ALTAIRA : *Weight Your Conscience* CD
Potężna ściana dźwięków, z czego od jakiegoś czasu kapele z Florydy są znane. Melodyjne, ale krzykliwe wokale. Jak u większości tego typu zespołów nie byłoby problemem wskazanie inspiracji. Wiadomo, że kochają one JAWBREAKER, LEATHERFACE, czy TILTWHEEL. ALTAIRA nie jest wyjątkiem. Większość spośród 7 utworów z tej płytki zbyt długo nie pozostaje w pamięci. Jedynym wyjątkiem jest „Blackout Night" z fantastycznymi podwójnymi wokalami. Można by wybrać jeszcze jeden utwór i wyszedłby z tego naprawdę dobry singiel. A tu jest ich za dużo;.
(Attention Deficit Disorder, PO Box 8240, Tampa, FL 33674, USA, www.addwreckedkids.com)

AMPS FOR CHRIST : *The People At Large* CD
AMPS FOR CHRIST jest solowym projektem, założonym przez Chrisa Barnesa po odejściu z MAN IS THE BASTARD. Zainspirowany muzyką etniczną z rejonu wysp Pacyfiku, postanowił sam zbudować całe instrumentarium. Mamy na tej płycie całą masę dziwnie wyglądających, a brzmiących orientalnie instrumentów szarpanych, dmuchanych i uderzanych. Większą część spośród 23 utworów wypełniają spokojne folkowe ballady, ale można też natrafić na trzeszczące noisy („Use Use Use", „Gold On Mars", „Firecube"), które jednoznacznie umiejscawiają przeszłość muzyczną Chrisa.
(5 Rue Christine, PO Box 1190, Olympia, WA 98507, USA, www.5rc.com)

APERS, THE : *The Wild & Savage Apers* CD
W połowie lat 90-tych pop punk przeżywał swoje chwile chwały. Jednak wszystko, co piękne, kiedyś się kończy. Wielkie gwiazdy, albo nie chcąc powielać starych patentów, zaczęły podążać w nieco innym, niestety na ogół nieciekawym kierunku (MR T EXPERIENCE), albo nagrywały ciągle tak samo brzmiące, nudne jak flaki z olejem płyty (THE QUEERS), bądź też unikając kompromitacji, znikały ze sceny (SCREECHING WEASEL). Młodzi adepci ramonesowej szkoły wyższej też nie mieli nic ciekawego do zaoferowania (może z małymi wyjątkami, jak chociażby większość produkcji Mutant Pop Records). Świeży powiem nadciągnął ze Starego Kontynentu. To tu, w wielu większych i mniejszych miastach Włoch, Hiszpanii, Anglii czy Holandii zaczęły wyrastać, jak grzyby po deszczu, świetne, świeże, młode hordy miłośników braci Ramone. THE APERS oraz wydająca ich płyty Stardumb Records są zdecydowanym przodownikiem tej nowej fali melodyjnego grania. Płyta „The Wild & Savage Apers" to trzecie już pełnowymiarowe wydawnictwo tego kwartetu z Rotterdamu. Tym razem jest to zbiór nagrań singlowych i różnego rodzaju odrzutów z lat 1997-2002. Muzyka nie jest niczym odkrywczym. Prosty, niesamowicie melodyjny, trzy-akordowy punk, okraszony chwytliwymi chórkami, mogę postawić na równi z najlepszymi dokonaniami SCREECHING WEASEL i THE QUEERS. Dołączona do płyty 12-stronicowa książeczka zawiera historię zespołu, wypowiedzi muzyków na temat każdego z utworów zawartych na dysku oraz masę zdjęć. Zawodowa robota.
(Stardumb Records, PO Box 21145, 3001 AC Rotterdam, The Netherlands, www.stardumbrecords.com)

ATOMSMASHERS : *Drop The Bomb* CD
Czwórka makaroniarzy trzeszczy w typowy dla Rip Off Records, ale jakże przyjemny dla przepitych narządów, sposób. Szybki, nieskomplikowany, garażowo nagrany punkowy rock'n'roll. Pisałem pewnie w recenzjach to określenie już kilka razy. Ale po co mam kłamać, skoro tak grają i na pewno bardzo się tym ekscytują. Ja słuchając ich też. Mi to wystarczy. Nieskomplikowana płyta, więc i nieskomplikowana recenzja.
(Rip Off Records, 581 Maple Ave, San Bruno, CA 94066, USA, www.ripoffrecords.org)

BACKYARD BABIES : *Stockholm Syndrome* CD
Co do tego zespołu, to od dość dawna mam trochę mieszane odczucia. Muzyka jest bardzo dobra, soczyście brzmiąca,

melodyjne zachrypnięte wokale, sporo smaczków gitarowych. Troszkę bardziej wygładzona w stosunku do rewelacyjnej „Total 13", sporo glam rocka (mój znajomy, może troszkę nie fair ocenił ich jako punkowy GUNS'N'ROSES). Słychać, że panowie kochają SOCIAL DISTORTION, NY DOLLS, ale i HANOI ROCKS. To się chwali. W piosence „Friends" wokalnie udziela się plejada gwiazd, że przytoczę tylko nazwiska Joey Ramone czy Mike Monroe (HANOI ROCKS). Ale napisałem coś o mieszanych odczuciach. Mierzi mnie żdziebko nieco gwiazdorskie zachowanie panów z BB, szczególnie gitarzysty Dregena, który niekiedy zachowuje się jak dupek. Powinni brać przykład z HELLACOPTERS, równie popularnych w Skandynawii, ale przy tym bardzo skromnych. Cholera, pieprzę! W sumie liczy się muzyka!
(jakiś moloch, szukajcie a znajdziecie)

BAD TIMES : *S/T* CD
Zdecydowanie jednorazowy projekt. Trzech maestro garażowego punka: Jay Reatard (REATARDS, LOST SOUNDS + cała masa innych zespołów), Eric Oblivian (ex-OBLIVIANS) i King Louie (ex-PERSUADERS), zrobiło jedną próbę, zakończoną sesją nagraniową, zagrało jeden koncert, a efektem tych zabiegów jest recenzowany, jedyny w swoim rodzaju krążek. Prymitywnie nagrany, garażowy aż do bólu punk, będący kwintesencją dokonań muzycznych twórców tego projektu. Prostota wczesnopunkowych składanek „Killed By Death" przefiltrowana przez rzężące brzmienie OBLIVIANS. No i piosenka „Momma Told Me So", która w moim rankingu na stałe wejdzie do kanonu najlepszych śmierdzących rock'n'rollowych perełek. To wystarczy za całą rekomendację.
(Sympathy For The Record Industry, www.sympathyrecords.com)

BAR FEEDERS, THE : *50 Ways To Leave Your Liver* CD
Nazwa zespołu, tytuł płyty, niektóre teksty wskazują jednoznacznie, co ci panowie kochają bardziej od punk rocka... Domyślcie się sami co? A punk rocka kochają zwariowanego, w tempie na złamanie karku. Utwory są skomponowane w szaleńczy sposób. Raz piekielnie szybko, by po chwili przejść do wolniejszych melodii, potem znowu szybko, a wszystko takie zmiany w jednym utworze. W otwierającym wokalista ma głos, jak ten fagas z OFFSPRING, w środku „Chinese Chicken" wstawiony jest melodyjny fragment (hmmm, prawie pół piosenki), który do złudzenia przypomina mi taki stary lookoutowski band, WYNONA RIDERS (nie chce mi się teraz sprawdzać, ale jestem na 99,9% przekonany, że to taki sam patent). Niektóre utwory mają po kilkadziesiąt sekund i w nich nie ma zmiłuj, ale są i takie trwające blisko 6 minut i to już za wiele na moje siły. Trzy pierwsze piosenki przebrnąłem bez zgrzytania zębami, ale kolejne były już dla mnie męczarnią.
(Attention Deficit Disorder, PO Box 8240, Tampa, FL 33674, USA, www.addwreckedkids.com)

BATORS, STIV : *Disconnected* CD
Specjalna edycja, wydana w 25 rocznicę ukazania się oryginału, solowej, kładącej na łopatki płyty Stiva Batorsa, lidera DEAD BOYS. Rzecz zupełnie inna, niż dokonania tej pionierskiej, na rynku amerykańskim, kapeli punk. Stiv, z pomocnym udziałem kilku znajomych muzyków, powrócił tym krążkiem do swoich wczesnych inspiracji muzycznych. Nie ma tu więc ostrych, rzężących gitar, krzykliwych wokali, a wszystko zastąpione zostało zmysłem Batorsa do pisania power-popowych, garażowo brzmiących melodii. To wydanie uzupełnione zostało pięcioma wcześniej nie publikowanymi utworami, zaopatrzone jest w grubą książeczkę, z wieloma interesującymi opowieściami. Jeśli wcześniej nie posiadaliście tego ważnego dla historii rock and rolla krążka, to gorąco polecam tę nową edycję.
PS. Wydanie płyty zbiegło się z bardzo smutnym faktem. W październiku 2004 zmarł Greg Shaw, założyciel wytwórni Bomp Records, postać legendarna na amerykańskiej (i chyba nie tylko) scenie punk. Spoczywaj W Pokoju, Greg...
(Bomp Records, PO Box 7112, Burbank, CA 91510, USA, www.bomp.com)

BERZERK : *This Silence Kills* CD
Płytę rozpoczyna ciężkie zwolnienie, przerwane po minucie przez szybki rytm perkusji, thrashową gitarę i wrzeszczący głos wokalistki. Kurde mol... hardcore, jakim fascynowała się cała Polska w latach 90-tych. Chyba wiecie, o czym mówię. DOUGHNUTS (to z powodu podobieństw krzykaczek), Y.O.T., czy z rodzimego podwórka CYNAMON X (ups... CYMEON), a nawet w bardziej crustowych momentach HOMOMILTIA. Rzecz nie dla mnie, chociaż płytka jest krótka (tylko 15 minut), więc udało mi się przez całość przebrnąć.
(Recess Records, PO Box 1666, San Pedro, CA 90733, USA, www.recessrecords.com)

BITCHIN' : *The Night Life, The Tight Style* CD
Dowodzone przez dwie kobiałki punkowe trio z Gainesville. Grają melodyjnie, w taki celowo niedopracowany sposób. Wystarczy posłuchać czteroakordowego wstępu do „Some Of My Favorite Badasses", by nie mieć złudzeń. Lekko przesterowany wokal i ostre, szybkie gitary. Lookout'owskie brzmienie z czasów, gdy ta wytwórnia nie bawiła się w gówniany artyzm, a wydawała szczere, młode załogi. Słychać, jak u większości kapel z Gainesville, że lubią HOT WATER MUSIC (a kto nie lubi?!), ale, że nie obce im są również wczesne płyty SAMIAM. Jest sympatycznie.
(No Idea Records, PO Box 14636, Gainesville, FL 32604, USA, www.noidearecords.com)

BLACK LIPS! : *We Did Not Know The Forest Spirit Made The Flowers Grow* CD
Ci kolesie są szaleni! Widziałem fragment ich występu na ubiegłorocznym festiwalu Chicago Blackout i do dziś dzień jestem oszołomiony. Erupcja energetyczna porównywalna tylko ze słynnym koncertem radioaktywnym w Czarnobylu, bójki między gitarzystami, hektolitry alkoholu (być może kilogramy innych używek?), muzycy nie zwracający specjalnie uwagi na perfekcję wykonania kompozycji. I na zakończenie gitarzysta przez kilka minut wydalający początkową częścią przewodu pokarmowego nadmiar ciał obcych nagromadzonych w jego organizmie. Krótko mówiąc zabawa na całego! Taka też jest ta płyta. Niedopracowany brzmieniowo rock and roll, jaki możemy usłyszeć na składankach z wczesnym punkiem z lat 60-tych („Back From The Grave" czy „Teenage Shutdown"). W latach 90-tych te brzmienia perfekcyjnie niedopracowali THE MUMMIES, a BLACK LIPS są godnymi ich następcami.
(Bomp Records, PO Box 7112, Burbank, CA 91510, USA, www.bomp.com)

BLACKTOP : *I Got A Baaad Feelin' About This* CD
Pytanie zasadnicze: czy wiecie kto to jest Mick Collins? Zapewne nie wiecie... W tym momencie powinienem kazać wam

odłożyć ten szmatławiec i zając się mniej zdegenerowanymi i bardziej pożytecznymi, z punktu widzenia współczesnej młodzieży, rzeczami, jak np. ściąganiem nowego loga lub poli-FUCK-onicznego dzwonka do waszych hypersuperduper-nowoczesnych telefonów komórkowych. Ale przecież wiecie, że mam dobre serce i chcę przybliżyć wam muzykę, o której pewnie nigdzie indziej nie moglibyście poczytać. Otóż więc, Mick Collins jest postacią kultową w światku śmierdzącego, prymitywnego, przesterowanego, garażowego blues punka. Grupą, która przyniosła mu niepodważalną pozycję księcia w undergroundowym światku było GORIES. Dwie gitary, zero basu, prosta, wybijająca rytm perkusja, i przepity, zachrypnięty głos Micka. Pierwsi, jedyni w swoim rodzaju i wielka inspiracja dla setek ich następców. Po przedwczesnym rozpadzie GORIES, Mick zaangażował się w wiele kolejnych projektów. BLACKTOP jest jednym z nich. Założony wspólnie z Darinem Lin Woodem (ex-68 COMEBACK, ex-FIREWORKS) przetrwał niecałe dwa lata (94-95), pozostawiając po sobie genialny album i kilka singli. Recenzowany dysk jest reedycją tegoż krążka + dodatkowo dorzucone są wszystkie nagrania singlowe, co składa się na kompletną dyskografię BLACKTOP. A muzycznie, nadal mamy do czynienia z prymitywnym garażowym blues punkiem pełnym pisków i sprzężeń, jednak dodanie gitary basowej zdecydowanie bardziej scaliło te nagrania i dodało im więcej mrocznego uroku. Ponad godzina muzyki, której (jeśli kogoś rajcuje takie granie) nie wolno nie mieć!

(In The Red Records, PO Box 50777, Los Angeles, CA 90050, USA, www.intheredrecords.com)

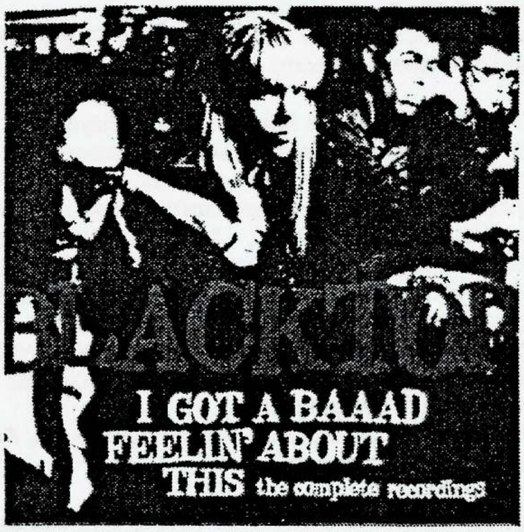

BRIEFS, THE : *Sex Objects* CD

Kilka dni temu zadzwonił do mnie znajomy z pytaniem: „Znasz ten nowy świetny zespół BRIEFS?". Hmmm... właśnie tak wygląda wśród polskich miłośników niepokornych dźwięków znajomość muzyki zza Wielkiej Wody (a należy dodać, że ów znajomy śledzi nowinki muzyczne dość dokładnie). Więc odpowiedziałem, że znam bardzo dobrze i to od kilku ładnych lat. THE BRIEFS to jedna z najlepszych kapel łączących melodyjny punk '77 z mikrymi elementami nowej fali. Kolesie wyglądają, jak żywcem wycięci z londyńskiej widokówki, przedstawiającej młodych gniewnych (pasiaste koszule, skórkowe krawaty, poszarpane marynarki z całą masą badzików i obowiązkowo nowofalowe okulary przeciwsłoneczne). A muzyka... Melodyjny, niezbyt szybki, przebojowy punk, czasami łagodny, a momentami bardzo zadziorny (cała czwórka udziela się wokalnie, dlatego też są piosenki zaśpiewane w głupkowato wesołkowatym stylu, znanym chociażby z dokonań The Dickies czy Toy Dolls, ale i ostro brzmiące punk rocki, jak „Antisocial" czy „No More Presidents"). Miłośnikami amerykańskiego społeczeństwa i osób rządzących krajem zespół raczej nie jest. Za najlepszy przykład mógłbym przytoczyć utwór z poprzedniej płyty „we Americans are stupid...", ale i na tym wydawnictwie jest sporo docinek do własnych rodaków („Destroy The USA", „So Stupid" czy wspomniany już „No More Presidents"). Ciekawym i dość zaskakującym, jest fakt wydania tej płyty (trzeciej już w dyskografii zespołu) przez BYO Records. Po nagraniu dla lokalnej Dirtnap debitu „Hit After Hit" zespół podpisał kontrakt z jednym z możnych biznesu muzycznego, Interscope. Na całe szczęście (że wspomniałbym tylko losy, po podpisaniu kontraktów z dużymi wytwórniami, JAWBREAKER czy JAWBOX) nic z tego mariażu nie wyszło. Gorąco polecam!

(BYO Records, PO Box 67609, Los Angeles, CA 90067, USA, www.byorecords.com)

CATHOLIC BOYS : *Psychic Voodoo Mind Control* CD

Utwór tytułowy spokojnie znajduje się na liście największych hitów ubiegłego roku. Wybuch hałaśliwej energii, uzupełniony chropowatymi punkowymi wrzaskami i konwulsyjnymi zagrywkami gitary. To właśnie sposób, w jaki atakują nas gitary, wyróżnia ten zespół spośród innych garażowych punków. Zamiast posługiwać się prostymi akordami, panowie znacznie częściej grają chore, przesterowane, rock'n'rollowe melodie, wylewające się niczym lawa z głośników. Intensywny, głośny, przesterowany rock punk. Różowo-żółta okładka tego produktu jeszcze bardziej zachęca do kupna staromodnego skórkowego krawatu, włożenia poszarpanej, pospinanej agrafkami marynarki i wsłuchania się w dźwięki CATHOLIC BOYS.

(Trick Knee Productions, PO Box 12714, Green Bay, WI 54307-2714, USA)

CAVE 4, THE : *Sheena Was Right* CD

O mój Boże! Niemiecki surf! Fuck man... zastanawiam się, czy ci kolesie surfują w Bałtyku? A może chwytają swoje dechy i walą na austriackie lodowce, gdzie śmigają w dół, miast na nartach to, na tychże dechach. No nieważne. Lubię czasami dobrego, garażowego surfu posłuchać (PHANTOM SURFERS, VOLCANOS), ale to co Niemczaki prezentują jest zbyt dobrze poukładane. Nieważne, że te wszystkie melodyjki już gdzieś słyszałem, ale brak w tym jest odrobiny szaleństwa i zadziorności. Nie nie.... nie dla mnie. A tak na marginesie. Wiem, że Sheena jest (czy może była) punkową, ale surfową? Deskę do surfowania pewnie jedynie mogłaby spożytkować, jako dechę do prasowania.

(Swindlebra Records, Goethestr. 22, 89312 Guenzburg, Germany, www.swindlebra.de)

CHARLIE BROWN GETS A VALENTINE : *Dismissed* CD

Ci panowie dość sprawnie poruszają się w rejonach emocjonalnego indie punk rocka. Nie jest to nic odkrywczego, ani powalającego, ale bardzo przyjemnie się tego krążka słucha. Połamane rytmy z mocno zaznaczonym basem, zagrane raczej w średnim tempie, gitara często grająca w wysokich rejestrach. Widać, że praca domowa została odrobiona i płyty JAWBREAKER czy J CHURCH są w jednym paluszku. Do tego dodać należy sporo inspiracji bardziej współczesnymi kapelami jak ALKALINE TRIO i obraz CHARLIE BROWN GETS A VALENTINE jest kompletny. Zdecydowanie ciekawsze, niż

większość mainstream'owego gówna, jakie scenę emo ostatnio zalewa.
(Whoa Oh Records, 21-36 43rd Street, Astoria, NY 11105, USA, www.whoaohrecords.com)

CLAIRMEL : *A Letter To Friends* CD
Wiem, że w świecie emocjonalnego, melodyjnego punk rocka zagrane zostało już wszystko. Kolejne zespoły penetrujące te rejony, mogą być tylko kolejnymi kopiami JAWBREAKER, J CHURCH, czy z najnowszych czasów, HOT WATER MUSIC. Ale jedni robią to by pokazać, jacy są alternatywni, buntowniczy i (muszę być trendy i użyję tego zwrotu) TRENDY. A wychodzi z tego żałosna, pozbawiona zaangażowania klisza wspomnianych zespołów. Inni, i do tej grupy należy chociażby CLAIRMEL, GUNMOLL czy GRABASS CHARLESTONS, mają głęboko w dupie wszelkiego rodzaju mody i dłubiąc po garażach, grają muzykę, która jest ich całym życiem i tym co naprawdę kochają. Słychać to w każdym szczerym, zagranym z furią dźwięku umieszczonym na „A Letter To Friends". Krzykliwe, melodyjne wokale, połamane rytmy, bas pędzący do przodu i odjechane gitary. Nic nowego. Ale ile radości ze słuchania. Kolejny niezbędnik z No Idea.
(No Idea Records, PO Box 14636, Gainesville, FL 32604, USA, www.noidearecords.com)

DARLINGTON : All The Wrong Moves CD
Ten zespół zaczyna wydawać płyty z częstotliwością porażek polskich klubów piłkarskich w europejskich pucharach. Recenzowana „All Wrong Moves" to druga (po krążku wydanym dla Stardumb) płyta z 2003 roku, a na koncie panowie z Teksasu mają już nową produkcję dla Disaster Records. Wszystkie te płyty wypełnia identyczna muzyka. Melodyjny, przesłodzony pop-punk, przyjemny do posłuchania, ale strasznie wtórny. Trzy akordy, ładnie nagrane i przyzwoicie zagrane, smarkate (jak to się teraz mówi) melodie, ale nic z tego nie wywołuje na plecach gęsiej skórki. Czy nie lepiej troszkę dłużej pomyśleć, nagrać jedną porządną płytę na 2 lata, a nie faszerować nas ciągle tym samym?
PS. Skąd u pana Christy Darlingtona taka obsesja na punkcie umieszczania na wkładkach do płyt kopii listów odmownych z dużych wytwórni??? Czyżby zrobili wszystko by być w MTV? Mają chyba zbyt małe piersi i zbyt mało otworków...
(Whoa Oh Records, 21-36 43rd Street, Astoria, NY 11105, USA, www.whoaohrecords.com)

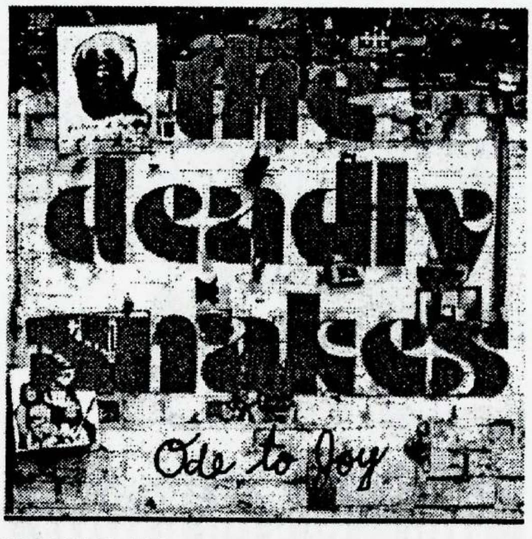

DEADLY SNAKES, THE : *Ode to Joy* CD
DEADLY SNAKES bez wątpienia grają tradycyjną muzykę garażową zdecydowanie lepiej, niż większość obecnych zespołów. Trzeci duży krążek Kanadyjczyków nie przynosi specjalnych zmian stylistycznych. Nadal mamy znakomity mix rock'n'rolla, soul'u rhythm & bluesa, a nawet najczystszej wody, bluesa. Muzyka grana przez białych, ale stuprocentowo wyrosła z czarnych korzeni amerykańskiego południa. Bogate instrumentarium (saksofon, pianino, harmonika ustna, organy) powoduje, że „Ode To Joy" jest płytą bardzo zróżnicowaną. Zdarzają się szybkie, ostre, stones'owskie piosenki, ale większość z nich jest w wolniejszych, bardziej nastrojowych klimatach. Mimo to, każdy z utworów jest w stanie rozruszać nawet najtwardszego leniucha i dupobarowicza. Blisko 40 minut niespokojnego, inspirującego słuchania.
(In The Red Records, PO Box 50777, Los Angeles, CA 90050, USA, www.intheredrecords.com)

DEADLY WEAPONS : *Get Right In There* CD
To jest prawdziwy PUNK ROCK, dzieciaku! Nie telewizyjne gówna typu BLINK 666 czy GODD SZARLOTKA... Głośny, hałaśliwy, ostry jak żyletki Polsilver i opętany destrukcyjną siłą walca drogowego. 13 piosenek w 18 minut, tryskających nienawiścią do wszystkich i wszystkiego. Kierowani przez mającą w dupie wszelkiego rodzaju diety i rosnącą na potęgę Tinę Lucchesi (ex-TRASHWOMAN i obecnie BOBBYTEENS), wykrzykującą obrazoburcze teksty do muzyki będącej połączeniem GG ALLINA i RAMONES z okazjonalnymi riffami BLACK FLAG. Chciałbym zobaczyć Tinę, jak bryka na scenie ze świętej pamięci Darby Crashem. To byłoby dewastujące wydarzenie.
(Jonny Cat Records, PO Box 82428, Portland, OR 97282, USA)

DEADSURE : *From Your Head To Your Sacrum* Cdep
Nowy zespół wokalisty kanadyjskiego SPARKMARKER, Ryana Scotta.. I to słychać. Sześć utworów umieszczonych na tej epce nie odbiega specjalnie od jego poprzednich dokonań. Nadal mamy połamany, emocjonalny hardcore. Zawodzące w dischordowskim stylu gitary (kłania się FUGAZI), połamana sekcja rytmiczna, jak na wczesnym JESUS LIZARD, do tego zawodzący, zachrypnięty wokal. Pierwszy utwór startuje bardzo spokojnie, aby już po chwili zmiażdżyć nas swoim ciężarem. Płyta smutna, i nie łatwa w odbiorze. Ale fani tego typu grania na pewno nie poczują się zawiedzeni.
(No Idea Records, PO Box 14636, Gainesville, FL 32604, USA, www.noidearecords.com)

DEEP EYNDE, THE : *Shadowland* CD
Duane Peters, mistrz deskorolki, człowiek, którego wątroba bardziej przypomina nasiąkniętą alkoholem gąbkę, niż ludzki organ wewnętrzny, kocha południowo-kalifornijski punk. I wydaje kolejne, świeżo brzmiące załogi. DEEP EYNDE z Los Angeles grzeją mrocznie brzmiący punk rock, łącząc miłość do TSOL, AGENT ORANGE czy SOCIAL DISTORTION, z inspiracją mistrzami horror punka czy gotyk punka (nie będę wymieniał nazw). Potrafią zagrać wolniej, nastrojowo, że aż chce się lecieć po kolejną paczkę świec i zasłonić okna, ale i przyjebać porządnie na szybkich obrotach. Darujcie sobie kolejne płyty AFI, a posłuchajcie DEEP EYNDE.
(Disaster Records, PO Box 7112, Burbank, CA 91510, USA, www.disasterrecords.com)

DEERHOOF : *Milk Man* CD
5 Rue Christine wydaje płyty tak rozległe stylistycznie, że trudno je w jakikolwiek sposób zaszufladkować. DEERHOOF jest tego doskonałym przykładem. Awangardowa rock-opera. Zespół potrafi uderzyć ostrymi, noise'owymi numerami, z pełnymi improwizacji psychodeliczno-jazzowymi partiami gitary, aby po chwili zaskoczyć nas spokojnymi, nastrojowymi numerami, w których dziecinnemu głosowi Satomi Matsuzaki akompaniuje jedynie spokojne pianino i szczątkowa perkusja. Kwartet z San Francisco wykorzystuje bardzo rozległe instrumentarium. Mamy tu wspomniane już pianino, cymbałki, trąbki, a nawet kościelnie brzmiące organy. Płyta koncepcyjna również w warstwie tekstowej, będąca opowieścią o niezrozumianym przez społeczeństwo, kalekim mleczarzu Willie Wonka, którego ofiarą padają dzieci, kuszone wizją krainy ze snów. Trudne w odbiorze, ale wciąga.
(5 Rue Christine, PO Box 1190, Olympia, WA 98507, USA, www.5rc.com)

DEXATEENS, THE : *S/T* CD
Estrus wypuszcza sporo zajebistych płyt, ale niestety zdarzają się również rzeczy nieciekawe i zupełnie (przynajmniej mnie) nie interesujące. Gitarowy rock, w większości wywołujący u mnie odruchy wymiotne (chociażby otwierający płytę „Cardboard Hearts" z okropnym, countrowym wokalem). Tylko czasami, w ostrzejszych numerach da się tego jeszcze posłuchać („Cherry" z riffem żywcem zaczerpniętym z THE STOOGES), ale tego typu utworów jest tu, jak na lekarstwo. Płyta nagrana pod realizatorskim okiem legendarnego Tim'a Kerr'a. Szkoda twojej roboty, Tim. Kompletne gówno!
(Estrus Records, PO Box 2125, Bellingham, WA 98227, USA, www.estrus.com)

DIPERS, THE : *How To Plan Successful Parties* CD
Mamy do czynienia z pobocznym projektem zmontowanym przez 2/3 składu A FRAMES. I tak , jak w przysłowiu „niedaleko pada jabłko od jabłoni", tak muzyka DIPERS niewiele różni się od poczynań A FRAMES. Wciąż zainfekowany minimalistycznym brytyjskim post-punkiem, przesterowany, głośny i obrzydliwie piękny art-punk. Mógłbym przytoczyć tu w całości recenzję płyty A FRAMES, ale po co? Sami możecie ją przeczytać wcześniej. Nagrane jest to bardziej śmieciarsko, utwór drugi („Shake") zawiera dość nietypowy 3-akordowy ramonesowaty riff, a płytę zamyka blisko 4-minutowe sprzężenie. Reasumując zakończę podobnie... nowi bogowie art-punka!
(Omnibus Records, PO Box 16-2372, Sacramento, CA 95816, USA, www.omnibusrecords.com)

DIRTBOMBS, THE : *Dangerous Magical Noise* CD
Pytanie zasadnicze: czy wiecie kto to jest Mick Collins? Zapewne nie wiecie... W tym momencie powinienem kazać wam odłożyć ten szmatławiec i zająć się mniej zdegenerowanymi i bardziej pożytecznymi... Ej ej ej... Pewnie myślicie, że macie jakieś cholerne deja vu? Albo, że mi, od napisania tylu beznadziejnych recenzji, powaliło się coś pod skorupą i zaczynam popełniać autoplagiaty? Nic z tego! Jestem pełen władz umysłowych i pragnę wam tylko wbić do głowy to nazwisko: MICK COLLINS!!! Już od wczesnych lat 90-tych Mick mówił o grupie, która składałaby się z dwóch perkusistów, dwóch basistów i piorunującego gitarowego hałasu. Przez wiele lat był to jedynie pomysł z bliżej niesprecyzowanej przyszłości, lecz w końcu udało się go zrealizować. W ten oto sposób światło dzienne ujrzało DIRTBOMBS. „Dangerous Magical Noise" to trzecia pełnowymiarowa płyta tego ansamblu, przynosząca 15 mocno sfuzzowanych, podbitych przez podwójne brzmienie perkusji, garażowych numerów. Są momenty bardzo melodyjne, jak chociażby 3-akordowy, niemalże ramones'owy „Don't Break My Heart", czy nostalgiczny „Stop", soul/rhythm and bluesowe piosenki inspirowane murzyńskim graniem z Detroit („Sun Is Shining", a tak przy okazji to Mick jest czystej wody Afro-Amerykaninem) i typowe dla Micka, GORIES'owskie blues punki („Stupid"). Jak już zachęceni moimi recenzjami zdobędziecie tę płytę (no i GORIES i BLACKTOP rzecz jasna), to zachęcam do sięgnięcia po inne wytwory pana Collinsa: SCREWS i KING SOUND QUARTET.
(In The Red Records, PO Box 50777, Los Angeles, CA 90050, USA, www.intheredrecords.com)

DISKORDS : Blame It On The Kids CD
Coś niesamowitego. Ci kolesie nie mają więcej, jak po 15 lat. Boże, żeby u nas nastolatkowie, zamiast nosić workowate spodnie i fascynować się durnym hip hop polo i telefonami komórkowymi, zaczęli, może nawet nie grać, ale chociaż słuchać kapel pokroju DISKORDS. Czterech młodzieńców z północno-zachodnich części Stanów, odzianych w skórzane, naćwiekowane kurtki, już w pierwszym utworze nie pozostawia żadnych złudzeń. Gitarzysta wycina niczym Johnny Thunders za czasów HEARTBREAKERS, wokal i brzmienie utworu nasuwa na myśl debiutancką płytę HUMPERS. Drugi numer... proste dwa akordy, wokal wyśpiewujący „I love her oh-oh-oh, my my cretin girl". Czuję się jakbym słuchał wczesnej płyty QUEERS. Melodia na maksa, czasami w klimatach bardziej pop punkowych, a czasami czystej wody rock'n'roll. Uhhh, dlaczego u nas nie ma takich dzieciaków??? :-(
(Vinyl Warning Records, PO Box 2991, Portland, OR 97208-2991, USA, www.vinylwarning.com)

DTS : *Hard Fixed* CD
Już pierwszy, przesterowany, pełen przestrzeni gitarowy riff, oraz nazwa wytwórni, jaka stoi za tym wydawnictwem, nasuwa na myśl tylko jedno nazwisko - DAVE CRIDERI. Nowy projekt muzyczny szefa Estrus Records, a w przeszłości lidera tak znakomitych zespołów, jak MONO MEN czy WATTS. Dla mnie to wystarcza w zupełności za rekomendację. Tym razem mamy lekką odmienność stylistyczną, od garażowego rocka, jaki prezentowały wymienione zespoły, w kierunku zdecydowanie soulowym, ze sporą dawką hard rocka. Muzyka jest raz łagodna, rzekłbym knajpiana i w ułamku sekundy staje się drapieżna i zadziorna. Ogromna w tym zasługa Diany Young-Blanchard, która dysponuje potężnym, wypalonym papierosami i whisky, głosem. Dave wycina ostre rock and rollowe riffy z zaciekłością, jak to robił w MONOMEN, a innym razem potrafi z melancholią zagrać spokojne bluesowe akordy. Na dokładkę mamy cover Tiny Turner. Idealne do zadymionej, ciemnej speluny, z paczką Lucky Strike'ów na stole (ehhh... gdybym tylko palił) i butelką taniej whisky w dłoni (ehhhh....)
(Estrus Records, PO Box 2125, Bellingham, WA 98227, USA, www.estrus.com)

ERGS!, THE : *dorkrockcorkrod* CD
Kolejny zespół z Nowego Jorku, który udowadnia, że pop-punk, ograny i zaśmiecony przez setki nudnych i mało inspirujących kapel, może nadal być witalny i walić w krocze niczym Andrew Golota. Mimo, że piosenki na „dorkrockcorkrod" przepełnione są popową estetyką, to już po wysłuchaniu kilku z nich z łatwością

można dostrzec złożoność tej muzyki. THE ERGS! z jednej strony dają kopniaka w dupę z werwą wczesnego DESCENDENTS, a z drugiej strony wypełniają narządy słuchu chrzęszczącymi power-popowymi melodiami. Dodać do tego należy jazz'ujące wstawki a la MINUTEMEN („I Feel Better Tonight") i iście hardcore'owe wypierdy („Maybe I'm The New Messiah"), a obraz tego krążka dość daleko zacznie odbiegać od typowych pop-punkowych produkcji. Mikey Erg, zamiast dupkowato melancholijnie, śpiewa o utraconej miłości w sposób, jakby kolejne nieszczęśliwe przeżycie i kolejna rana na sercu, dodawały mu jeszcze wściekłej życiowej energii. Płyta nieprzewidywalna i, w tym ogranym do granic wytrzymałości stylu, bardzo oryginalna.
(Whoa Oh Records, 21-36 43rd Street, Astoria, NY 11105, USA, www.whoaohrecords.com)

EXPLODING HEARTS, THE : *Guitar Romantic* CD
Ten krążek ukazał się ponad dwa lata temu, ale czuję się w obowiązku, by wam go bliżej przybliżyć. Dlaczego? Ehh... Dlatego, że poza tą płytą (i jakimiś singlami) nigdy więcej już tego zespołu nie usłyszycie. Dlaczego? Ehh... Dlatego, że w ubiegłym roku trzech muzyków tego zespołu zginęło w wypadku samochodowym. Koniec kropka. Ale wcale nie dlatego musicie „Guitar Romantic" usłyszeć. EXPLODING HEARTS było jednym z bardziej utalentowanych młodych zespołów. Grali rewelacyjny, chwytliwy punk/power-pop/r'n'r, w którym można było usłyszeć wiele godnych naśladowania inspiracji (od ostrych gitarowych riffów zapożyczonych od DEAD BOYS, po melancholię UNDERTONES czy PLIMSOULS), z takim zaangażowanie i kopem, że łeb urywa! Posłuchajcie tylko „Sleeping Aides & Razorblades" czy „Throwaway Style" i sami oceńcie, czy nie jest to lepsze od zespołów, na których się wzorowali. Dla mnie jest.
(Dirtnap Records, PO Box 21249, Seattle, WA 98111, USA, www.dirtnaprecs.com)

FALL OUTS, THE : *Summertime* CD
Pamiętam, że na starych płytach to trio wycinało krótkie, podszyte punkową zadziornością garażowe kawałki, mocno osadzone w tradycji lat 60-tych. Tymczasem na tym wydawnictwie nic takiego nie znajdziemy. W większości utwory są długie, balladowe i tak smętne, że jedyne, co można robić w trakcie słuchania, to zdrowo się zdrzemnąć. Jedyna piosenka, jaka przykuła moją uwagę to „All In My Mind", szybki pop punk, z chwytliwą melodią, zwolnieniem i fajnym chórkiem. Niestety, poza tym utworem nic interesującego na „Summertime" nie znalazłem.
(Estrus Records, PO Box 2125, Bellingham, WA 98227, USA, www.estrus.com)

FEDERATION X : *X Patriot* CD
Cholernie ciężkie, przesterowane i chaotyczne brzmienie. Sprawdziłem... Trio z Waszyngtonu używa perkusji i dwóch czterostrunowych gitar, przepuszczonych przez basowe piece. Stąd ta ściana zbasowanych dźwięków. Sporo skojarzeń z takim sabbath'owskim graniem (ST. VITUS, KYUSS, QOTSA, MELVINS), nawet momentami wokalista próbuje śpiewać, jak Ozzy. Wciąga na swój hipnotyczny sposób, aczkolwiek nie powala.
(Estrus Records, PO Box 2125, Bellingham, WA 98227, USA, www.estrus.com)

FIFTH HOUR HERO : *Scattered Sentences* CD
Rewelacyjny debiut. Po wydaniu kilku singli i split CD z GUNMOLL ekipa francuskich Kanadyjczyków dziesięciokrotnie napełnia nasze serca i dusze inspirującymi emocjonalnymi dźwiękami. Geneviere obdarzona jest najcudowniejszym głosem na scenie punk, porównywalnym jedynie z Allison z (nieistniejącego już niestety) DISCOUNT. I to właśnie jej niebiańskie wokalizy oraz wtórująca im ściana melodyjnych, gitarowych riff'ów, czasami ostra (HOT WATER MUSIC), a chwilami liryczna (AGAINST ME!), chwytają za gardło i nie chcą puścić. I tak przez ponad pół godziny trwania płyty, aż brakuje tchu. Ale nie tylko muzyka porywa... Inteligentne, bez zbytniego nadęcia teksty, o dwóch najważniejszych w punkowym świecie sprawach: polityce i miłości dopełniają obrazu, który musicie poznać i pokochać.
(No Idea Records, PO Box 14636, Gainesville, FL 32604, USA, www.noidearecords.com)

FUNCTIONAL BLACKOUTS : S/T CD
Zastanawiam się, co ci kolesie z młodych kapel z Chicago ładują w siebie, ale faktem jest, że pojawiło się w tym rejonie sporo świetnego, rozjebanego punka. Już pierwszy utwór, o jakże znamiennym tytule „Destroy Hollywood" nie pozostawia żadnych złudzeń. Agresywny, wściekły punk rock z przesterowanym, wrzeszczącym wokalem, zaserwowany z prędkością bolidu Michaela Schumachera, ale nie pozbawiony pijackiego uroku. W psychotycznych, wolniejszych utworach FUNCTIONAL BLACKOUTS składa hołd Bogom z ELECTRIC EELS, szybsze utwory doskonale pasowałyby na składaki „Killed By Death". Brzmienie wiadome: surowe i hałaśliwe. Podpisuję się obydwoma rękoma i nogami pod tytułem utworu „Stamp Out Techno" i od siebie dodałbym jeszcze „Stamp Out Hip Hop"! Przeróbka utworu GERMS „Land Of Treason" utwierdza mnie w przekonaniu, że Chicago powinno być dumne ze swojej młodzieży.
(Criminal IQ, 3540 N. Southport, Chicago, IL 60657, USA, www.criminaliq.com)

FUSE!, THE : The Fisherman's Wife CD
Latynoskie trio z Kalifornii wywala w nas cały magazynek swojej bezkompromisowej, młodzieńczej frustracji. Muzyka połamana, szybka, chaotyczna i bardzo trudna do zaszufladkowania. Mamy tu zarówno sporo zaczerpnięć z muzyki mods'ów, ale i hałaśliwe numery punkowe. Gdzie niegdzie pojawia się meksykańsko brzmiąca trąbka, ale w większości płyta przesiąknięta jest art-noise'owym szaleństwem. Wewnątrz wkładki jakaś dziwaczna apokaliptyczno-futurystyczna opowieść. Niestety częściowo w języku hiszpańskim, a że jestem niedouczony, to musicie to sobie sami sprawdzić.
(In The Red Records, PO Box 50777, Los Angeles, CA 90050, USA, www.intheredrecords.com)

GHETTO WAYS : S/T CD
Otwierający płytę basowy riff jednoznacznie sugeruje, z czym będziemy mieć do czynienia. Śmieciarski, garażowy rock'n'roll prosto z getta (czytaj ulic nowojorskiego Brooklynu). 13 krótkich, zalanych piwskiem utworów zainfekowanych brzmieniem z Detroit. MC5 bez zbędnych ozdobników i niepotrzebnych solowych popisów. Wysunięty na pierwszy plan grzmocący bas, świdrująca gitara i prosty rytm perkusji, a wszystko okraszone rhythm & blues'owymi damsko/męskimi wokalami. Wydawca zdecydował się nie umieszczać na okładce zdjęcia gitarzystki / głównej krzykaczki Jenny, aby twoja zazdrosna kobieta nie zakazała kupić tej płyty. Ale jak już ją zdobędziesz, to w środku oczom ukaże się fotka przedstawiająca Jennę (jak i dwóch

panów tworzących GHETTO WAYS) od pasa w dół, odzianych jedynie w bieliznę i sześciopak browaru.
(Alien Snatch! Records, Moerikeweg 1, 74199 Untergruppenbach, Germany, www.aliensnatch.de)

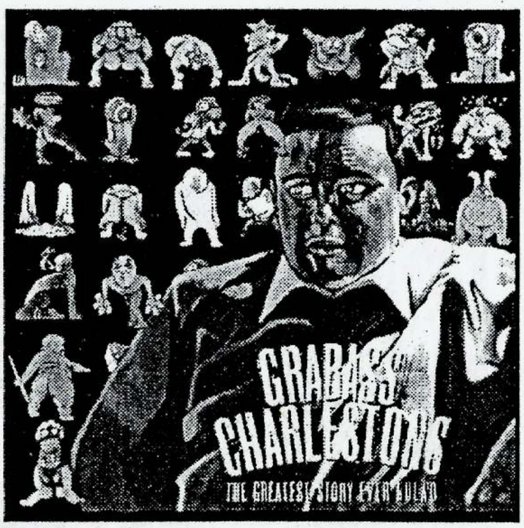

GRABASS CHARLESTONS : *The Greatest Story Ever Hula'd* CD
Te wszystkie tornada i huragany, jakie nawiedzają Florydę są, zdaje się, doskonałym motorem dla poczynań kolejnych zajebistych załóg punk. GRABASS CHARLESTONS z (a jakżeby inaczej) Gainseville na Florydzie jest kwintesencją brzmień wypuszczanych przez No Idea Records. Trzech sympatycznych panów serwuje nam 13 zamarynowanych w whisky punk rockowych strzałów. Brzmienie przywodzące na myśl BELTONES (tak na marginesie to perkusista i wokalista Will, bębnił też w BELTONES), ale melodie zdecydowanie bliższe dokonaniom LEATHERFACE czy HOT WATER MUSIC. Hałaśliwe gitary, zagrane w chaotyczny, ale zarazem perfekcyjny sposób. Rzężące wokale zaśpiewane, zdartym od przepicia tanim alkoholem, głosem człowieka ciężko pracującego. Poważne, przejmujące teksty o trudach życia i niezbyt miłych doświadczeniach w pracy. Blisko czasami do melodyki AVAIL, a nawet CRIMPSHRINE. Brzmienie puzonu (w który gościnnie zadął grajek z LESS THAN JAKE) w fenomenalnie zagranym coverze Toma Waitsa „Cold, Cold Ground" dodaje całej płycie jeszcze więcej świeżego, szczeniackiego uroku. Płyta szczera aż do bólu, zagrana z pasją przez ludzi, którzy robią to, co kochają najbardziej.
(No Idea Records, PO Box 14636, Gainesville, FL 32604, USA, www.noidearecords.com)

GUNMOLL : *Board Of Rejection* CD
Cóż mogę napisać. Kolejny zespół z Florydy, który rzucił mnie na kolana. Melodyjne, punkowe granie, przepełnione emocjami i złością. Pierwszy utwór startuje niczym torpeda i napełnia pokój niespokojną energią. HOW WATER MUSIC - tak! LEATHERFACE - tak! JAWBREAKER - jak najbardziej! Wszyscy, którzy potrzebują w zespole dwóch gitarzystów i nakładania w studio kolejnych śladów, powinni posłuchać tej płyty. Trzyosobowy skład może narobić tyle przyjemnego hałasu, że aż głowa boli. Ale na ten ból nie potrzeba żadnych tabletek... Wystarczy wyjść na ulicę i wszystko z siebie wykrzyczeć.
(No Idea Records, PO Box 14636, Gainesville, FL 32604, USA, www.noidearecords.com)

HARD FEELINGS, THE : *Rebels Against The Future* CD
Wściekły rock and roll z gorącego Teksasu. Może nie tak szybki i punkowy, jak niektóre zespoły penetrujące ten styl, ale ma swój urok. Typowe dla tego typu muzyki dodatkowe instrumentarium - pianino, organy, harmonijka ustna czy pedałowa gitara (kurwa, nie wiem czy to coś tak się nazywa), nadające temu wydawnictwu klimat przepoconego, cuchnącego potem i tanim alkoholem amerykańskiego południa.. Jeden z utworów, instrumentalny „Beerland Breakdown", chłopcy napisali w hołdzie swojemu ulubionemu lokalnemu pubowi.
(Dropkick Records, PO Box 1072, North Fitzroy Vic 3068, Australia, www.dropkick.com.au)

HELLACOPTERS, THE : *Cream Of The Crap! Collected Non-Album Works Volume 2* CD
Tak prawdę powiedziawszy, to za cała recenzję tej płyty powinna wystarczyć tylko informacja, że coś takiego się ukazało. Ale niestety, żyjemy w kraju, w jakim żyjemy, i nie zawsze to co dobre w muzyce trafia na nasze stoły. Dla mnie to już legendarny zespół z kraju położonego vis a vis po drugiej stronie Bałtyku. I bardzo potrzebny krążek, jak sam tytuł mówi, zbierający nagrani singlowe, składankowe i inne rarytasy. Muzyka HELLACOPTERS ewaluowała od ostrego, przesterowanego punk rock'a, w kierunku przepełnionego gęstymi riffami i wszędobylskimi mini solówkami rock and rolla. Wyraźnie słychać to na tym dysku. Stare utwory, z singli „Now" czy „(Gotta Get Some Action) Now!" wypełnione są pełzającym, charczącym stooges'owkim rytmem. Nowsze, to wyraźna inspiracja brzmieniem z Detroit (MC5, SONIC'S RENDEZVOUS BAND - genialny i zupełnie zapomniany projekt śp. Freda Sonica z MC5), czy australijskim punk rockiem (RADIO BIRDMAN, VICTIMS, NEW CHRISTS). Bardzo dużo przeróbek i gościnnych występów gwiazd podziemnego r'n'rolla. Mamy tu piosenki zaśpiewane przez Scotta Morgana (gitarzystę ze wspomnianego już SONIC'S RENDEZVOUS BAND), z rewelacyjnym „Slow Down (Take A Look)", cover DEAD BOYS „Ain't Nothin' To Do" wykrzyczany przez Blag Dahlię z DWARVES, utwory MISFITS („Bullet"), DICTATORS („Master Race Rock"), RADIO BIRDMAN („Time To Fall") a nawet KISS („All American Man") i BLACK SABBATH („Dirty Woman"). Z tego zestawu wyraźnie widać, że zespół ma szerokie zainteresowania muzyczne. Brakuje mi jedynie trzech piosenek, które znalazły się jedynie na winylowych wydaniach trzech pierwszy krążków 'COPTERS („It's Too Late NY DOLLS, „City Slang" SRB i „Angel Dust" VENOM'u). Dla fanów grupy rzecz konieczna, dla innych znakomita prezentacja muzyki Szwedów.
(Sweet Nothing)

HELL ON HEELS, LES : *S/T* CD
Chciałbym zacząć do małej dygresji, na temat rock and rolla w żeńskim wydaniu. Kilka dni temu byłem naocznym (dzięki ci niemiecka telewizjo muzyczna) świadkiem koncertu THE DONNAS. Lubiłem ten zespół na płytach wydanych dla Lookout! Records. Szczególnie ich pierwszy, eksplodujący miłością do RAMONES, krążek. Jednak to co ujrzałem w trakcie wspomnianego występu... Czarna rozpacz! Nieudolna podróbka AcpiorunDC, wywołująca miast dreszczyku emocji, niekontrolowane odruchy wymiotne. Paskudztwo!!! (i to wcale nie dlatego, że panie z DONNAS są naprawdę paskudne, chociaż, sądząc po ich zachowaniu na scenie, maja się za boginie seksu, ptfff...). A ha... ale wróćmy do LES HELL ON HEELS. Z okładki spoglądają na nas cztery prawdziwe diablice, które krzesają ze swych instrumentów wypełniony pasją, zadziorny rock and roll. Niech żyje NY DOLLS. Takiej muzyki jestem w stanie słuchać.
(Bomp Records, PO Box 7112, Burbank, CA 91510, USA, www.bomp.com)

HENRY FIAT'S OPEN SORE : *The Parallel Universe Of...* CD
Istne szaleństwo! Czwórka zamaskowanych, poowijanych w bandaże (za przykładem MUMMIES, tylko w tym przypadku czarne), odzianych w garnitury Szwedów dewastuje nas bezkompromisowym 1-2-PIEPRZ-SIę punk rockiem! Krótkie, głośne i piekielnie szybkie kompozycje zbliżone stylistycznie do starego DWARVES, zagrane z perfkecyjną niedoskonałością MUMMIES i okraszone żartobliwie-olewczymi tekstami. Czasami nawet z nagrań wyjrzy do nas odrobina melodii, jednak większość materiału przypomina garażowe piekło na Ziemi! Dodatkowo dorzucam punkcik za cover DAMNED „Problem Child". Zabawa dla opóźnionych w rozwoju, a skoro i

ja jaram się taką muzyką to... morał dopowiedzcie sobie sami.
(Coldfront Records, PO Box 8345, Berkeley, CA 94707, USA, www.coldfrontrecords.com)

HORRORS, THE : *Vent* CD
Większość grup wydawanych przez In The Records głęboko kultywuje tradycję muzyczną amerykańskiego południa. Kombo ze stanu Iowa penetruje obszary śmieciarskiego, hałaśliwego blues rocka w bardzo miły dla uszu sposób. Mam wrażenie, że w stosunku do debiutanckiego krążka (który o ile mnie pamięć nie myli ukazał się ze cztery lata temu) więcej tu mamy rdzennie bluesowych brzmień, a nieco mnie hałasu (pewnie dzięki nieco lepszej produkcji, w czym zasługa samego Grega Cartwrighta), aczkolwiek nadal pełno jest tu gitarowego brudu.
(In The Red Records, PO Box 50777, Los Angeles, CA 90050, USA, www.intheredrecords.com)

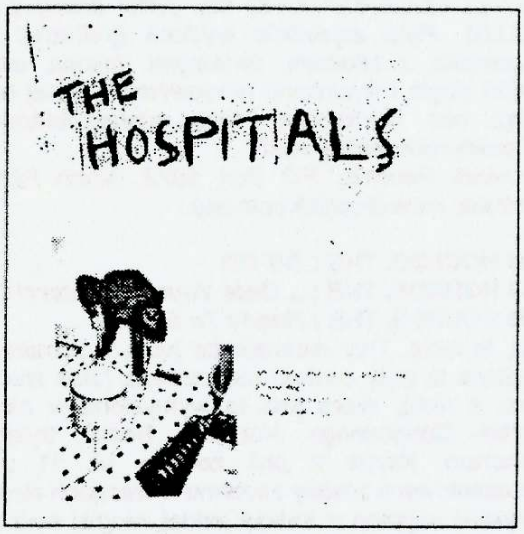

HOSPITALS, THE: *S/T* CD
Jakbyście się poczuli, gdyby ktoś wsadził wam w dupę petardę i odpalił? Nie wiecie??? Zachęcam do wysłuchania płyty HOSPITALS. Blues punkowy HAŁAS, jaki może być jedynie wytworem chorych umysłów. Panowie w dwuosobowym składzie (gitara + perkusja) robią więcej hałasu, niż niejedna orkiestra. Wrzaski, krzyki, piski, przesterowane gitara i wokal, minimalistyczna perkusja. Momentami mam wrażenie, że głośniki w moim sprzęcie grającym mają już dość. Ale ja domagam się: JESZCZE! Bo jeśli riff otwierający utwór „Friends" nie rozpieprzy twych członków po całym mieszkaniu, to znaczy, że masturbujesz się do plakatu Justina Timber-tam-jakiegoś... „Rock and Roll Is Killing My Life"!!!!
(In The Red Records, PO Box 50777, Los Angeles, CA 90050, USA, www.intheredrecords.com)

HUNCHES, THE : *Yes. No. Shut It.* CD
Jeszcze jeden szaleńczy wytwór zdegenerowanych pierdzieli z In The Red Records. Larry Hardy, poza tym, że dostarcza naszym narządom słuchu kolejne nieziemskie produkcje autorstwa Mick'a Collinsa, to zalewa nas falą młodych, grzejących w swe instrumenty bez zmiłowania młodych, nieznanych kapel. Trzeci z rzędu zespół na literkę „H", jaki recenzuję. Ponownie nie ma zmiłuj. Tym razem źdźiebko mniej bluesowo (aczkolwiek sporadycznie pojawiają się zawodzące riffy), a zdecydowanie rock'n'rollowo, w najbardziej hałaśliwy z możliwych sposobów. Gitara przesterowana do granic wytrzymałości, chociaż są fragmenty, w których wygrywa balladowe niemalże melodie („Lisa Told Me"). Perkusista okłada swój instrument w sposób, jakby od tego zależało powodzenie amerykańskie misji „pokojowej" w Iraku. Wokal Harta w najbardziej ekstremalnych momentach (hah, prawie cała płyta) dorównuje Jonowi Spencerowi, gdyby ten miał spazmatyczny atak apopleksji. Ale facet potrafi też zaśpiewać nieco spokojniej i wtedy mam wrażenie, że do HUNCHES dołączył Iggy Pop. Nie wierzycie, to posłuchajcie sami. Jeden z lepszych zespołów w In The Red.

PS. Zespół ma już na koncie nowy dysk „Hobo Sunrise", na który czekam z rozedrganymi członkami...
(In The Red Records, PO Box 50777, Los Angeles, CA 90050, USA, www.intheredrecords.com)

INSOMNIACS, THE : *Switched On!* CD
Trzon tego bandu stanowią bracia David i Robert Wojciechowscy. Nie jest chyba specjalnym odkryciem fakt, że w którymś tam pokoleniu pochodzą z naszego pięknego kraju. Jednakże korzenie muzyczne INSOMNIACS to zdecydowanie Wielka Brytania. Power popowe, lekko przesterowane gitary, odrobina big bitowych ballad i całość polana lepkim, ciągnącym się, słodkim lukrem. Miło się tego słucha, ale w nadmiarze (tak jak z dobrym, ale bardzo słodkim deserem) powoduje lekkie odruchy wymiotne.
(Estrus Records, PO Box 2125, Bellingham, WA 98227, USA, www.estrus.com)

INTELLIGENCE : *Boredom And Terror* CD
Jeszcze jeden, tym razem dużo bardziej obskurny projekt autorstwa jednego z muzyków A FRAMES. Bardzo dużo elektroniki, a znacznie mniej typowego dla rock'n'rolla instrumentarium. Są momenty, w których „Boredom And Terror" rozrywa na strzępy niczym dokonania macierzystej grupy pana z INTELLIGENCE („Telephone Wires" i „Virgos"), ale większość spośród 13 piosenek niestety nie osiąga wymaganego poziomu, do którego zostaliśmy już przez A FRAMES przyzwyczajeni.
(Omnibus Records, PO Box 16-2372, Sacramento, CA 95816, USA, www.omnibusrecords.com)

J CHURCH : *Society Is A Carnivorous Flower* CD
Moim zdaniem J CHURCH jest dla melodyjnego, emocjonalnego punk rocka zespołem na tyle legendarnym, że postawiłbym ich na równi z JAWBREAKER. Po kilku ostatnich, średnio udanych i lekko przynudzających płytach, powracają w świetnym stylu. Nowy, poszerzony skład prezentuje siedem bardziej hałaśliwych, pop-punkowych hymnów. Trzy-akordowe kompozycje wypełnione chwytliwymi harmoniami, zagrane znacznie ostrzej (w czym pewnie zasługa drugiego gitarzysty) łączą uczuciowy romantyzm i politykę. Jest w tym tyle witalności i świeżości, aż nie chce się uwierzyć, że J CHURCH istnieją 12 lat. A jednak można! Na zakończenie jeszcze o zamykającym, tytułowym utworze. Trwa on... blisko 15 minut i składa się z kilku połączonych w jedna całość kompozycji, które do złudzenia przypominają niektóre stare kompozycje J CHURCH.
(No Idea Records, PO Box 14636, Gainesville, FL 32604, USA, www.noidearecords.com)

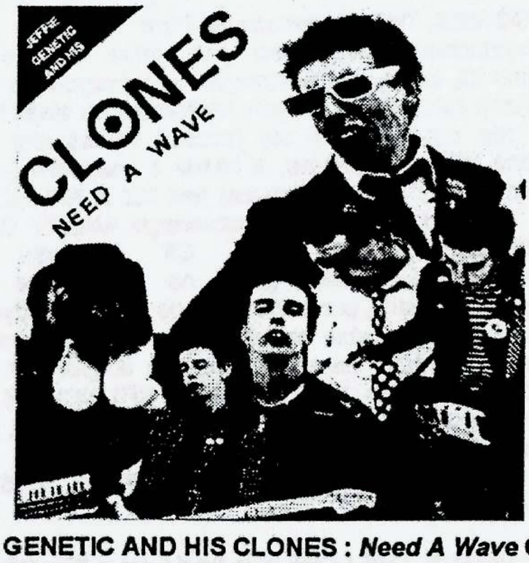

JEFFIE GENETIC AND HIS CLONES : *Need A Wave* CD
Wystarczy spojrzeć na okładkę i wiadomo, czego się możemy spodziewać. Przeciwsłoneczne okulary, pasiaste koszulki, poszarpana marynarka z dumnie przyczepionym znaczkiem „new wave". Jeffie Genetic (lub Jeff McCloy, lub Jeffie Pop) to gitarzysta kanadyjskiego NEW TOWN ANIMALS. Zgodnie z

trendami panującymi we współczesnym naukowym świecie, Jeff postanowił (bawiąc się w genetyka), po uprzednich testach na owieczkach i świnkach, sklonować swą osobę i razem ze swoimi klonami nagrać płytę. Wynikiem tych prac jest „Need A Wave". Idealny klon z połączenia power popu, nowej fali i melodyjnego punk rocka. Wszystko z czego słynie wytwórnia Dirtnap. Ja nazwałbym to POWER WAVE PUNK! Idealne do tańca.
PS. Uważajcie! Klony są wszędzie!
(Dirtnap Records, PO Box 21249, Seattle, WA 98111, USA, www.dirtnaprecs.com)

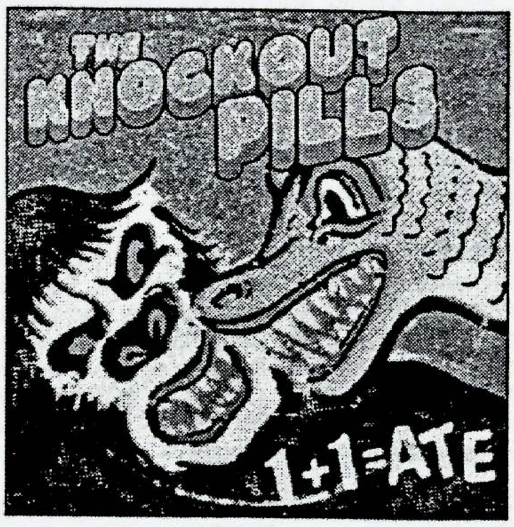

KNOCKOUT PILLS, THE : *1+1=Ate* CD
Po ubiegłorocznym debiucie dla Dead Beat Records, KNOCKOUT PILLS z Arizony uderza z jeszcze większą siłą. Byli lub obecni muzycy z lokalnych smrodów WEIRD LOVEMAKERS czy LOS FEDERALES wwiercają się w łeb na pełnych obrotach w 13 punk n' rollowych utworach. Idealne połączenie wysokoenergetycznego australijskiego punka z lat 70-tych z brzmieniem amerykańskiego garażu. DIDJITS, RAMONES, SAINTS, TEENGENERATE, te nazwy jako pierwsze przychodzą na myśl w trakcie słuchania tego materiału. Płyta zarejestrowana we własnym, cztero-śladowym studio jest bardzo surowa, utwory zagrane są ze studyjną perfekcją, ale czuć koncertową werwę. Głośno, szybko, garażowo!
(Estrus Records, PO Box 2125, Bellingham, WA 98227, USA, www.estrus.com)

KRUNCHIES, THE : *Interrobang* 7"ep
Po wysłuchaniu większości płyt, jakie stały się udziałem Criminal IQ, zaczynam postrzegać tę chicagowską wytwórnie w kryteriach zajebistości starych, kalifornijskich stajni końca lat 70-tych. Nie przytrafiło im się jeszcze wydać złej płyty, drążą zbliżone rejony muzyczne, a każdy z zespołów posiada łatwo rozpoznawalny styl. Nie inaczej jest też z KRUNCHIES. Walą ostro i szybko w klimatach wczesnego ANGRY SAMOANS, z brzmieniem produkcji Rip Off Records. Podwójne, męsko/damskie wokale, gdzie na szczególne wyróżnienie zasługuje agonalny, przesterowany do granic wytrzymałości głos Amandy. Muzyka rąbie na oślep, nie dając nikomu w zasięgu słyszalności szans na przeżycie. Ten singiel jest już niestety wyprzedany, ale z tego co wiem, KRUNCHIES nagrali już materiał na dużą płytę, więc nie wypada nic innego, jak czekać z utęsknieniem, aż się ona ukaże.
(Criminal IQ, 3540 N. Southport, Chicago, IL 60657, USA, www.criminaliq.com)

LAST VEGAS, THE : *Lick 'Em And Leave 'Em* CD
Ku..a! Ale gówno!!! Już wystarczy jedno wejrzenie w śmiecia promocyjnego i można się przerazić. Inspirowani przez zespoły takie, jak STOOGES (słucham, słucham i nigdzie tej inspiracji nie słyszę), GUNS N ROSES, MOTLEY CRUE czy AEROSMITH (oooo... te to słychać!). Obleśni, długowłosi hard rockerzy branzlujący się przy swoich gitarach... Ehhh... Już wiem, dlaczego TURBONEGRO się reaktywowało. Dlatego, żeby takie cioty mogły im obciągać! Z daleka ode mnie!
(Get Hip Recordings, Columbus & Preble Aves., Pittsburgh, PA 15233, USA, www.gethip.com)

THE FUCKEN) LEFTOVERS : *Hate You* CD
Znakomity, historyczny materiał legendy zdegenerowanego australijskiego punka spod znaku „Killed By Death". Obskurne, prymitywne numery, tak charakterystyczne dla końca lat 70-tych. Dysk zawiera cały studyjny dorobek grupy (4 kawałki, w tym nieśmiertelny hymn „Cigarettes & Alcohol"), oraz sympatyczni ludzie z Dropkick dorzucili koncert z 1979 roku. Nagrania koncertowe brzmią niczym kangurze gówno, ale jest na nich cała masa perełek (jak spory zestaw coverów, m.in. BEATLES, VELVET UNDERGROUND czy „Pills" znany z repertuaru NY DOLLS). Płyta zajebiście wydane graficznie (24-stronicowa książeczka, z tekstami, świetnymi fotkami, okładką różnych wydań singla i wycinkami prasowymi). Poznaj historię! „Ludzie wciąż nas nienawidzą, więc powiedzieliśmy - pieprzeni Leftovers nienawidzą was!"
(Dropkick Records, PO Box 1072, North Fitzroy Vic 3068, Australia, www.dropkick.com.au)

LEG HOUNDS, THE : *S/T* CD
LEG HOUNDS, THE : *...Date Your Daughters!* CD
LEG HOUNDS, THE : *Ready To Go!* CD
Hah, to lubię. Trzy recenzje za jednym zamachem. Ale jakże mógłbym te płyty osobno recenzować (albo zrecenzować tylko jedną z nich), skoro jest to wymyślona w niezbyt zdrowym umyśle Czcigodnego Norberta Rożka trylogia rodem z Wisconsin. Każda z płyt zawiera po 11 utworów, które zaprezentowane zostały zarówno w wersjach stereo, jak i mono, wszystkie nagrano w trakcie jednej, długiej sesji nagraniowej, a co najważniejsze zawierają jednakową stylistycznie muzykę. Muzyką tą jest wysokooktanowy punk rock'n'roll, który w całości zanurzony jest w alkoholu, którego nazwa brzmi DEVIL DOGS!!! Mięsiste brzmienie, krótkie, dolls'owskie solówki, szaleńcze tempo. Chlajcie do nieprzytomności. A jak już wytrzeźwiejecie, to skierujcie swoje kropki do Norba, który ma dla was niepowtarzalną ofertę nabycia produktów Bulge Records. A to wszystko ja dla nas, biednych Polaczków wyżebrałem...
(Bulge Records, PO Box 1173, Green Bay, WI 54305, USA, Ziemia)

LITTLE KILLERS, THE : *S/T* CD
Czy, jeśli po pięcioletniej przerwie Crypt Records decyduje się wypuścić płytę nowego zespołu, to ta płyta może być zła? Odpowiem krótko, NIE!! Ci wszyscy, którzy znają tę wytwórnię, wiedzą, że nie ma lipy. Tim Warren ma gust i wie, co to dobra muzyka. Przez ostatnie kilka lat specjalizował się w wydawaniu składanek z prekursorami punka z lat 60-tych (gorąco polecam wszystko z serii „Teenage Shutdown"), a teraz przyszła kolej no współczesne odkrycie. LITTLE KILLERS, trio (w 2/3 żeńskie) z Nowego Jorku, to rdzenny, prymitywny, śmieciarski punk. JOHNNY THUNDERS pogrywający w pijackim amoku kompozycje CHUCK'A BERRY'EGO. Cóż więcej dodać...
(Crypt Records, 3 Reading Avenue, Frenchtown, NJ 08825, USA, www.cryptrecords.com)

LOCOMOTIONS, THE : *S/T* CD
Płytę rozpoczyna dźwięk syntezatora żywcem wyjęty z wczesnej płyty DEVO. Ale natychmiast zostaje zagłuszony przez pierdzący bas i niezbyt mocno przesterowaną gitarę. Garażowy punk, nic dodać, nic ująć. Widać, że kolesie posiadają sporą kolekcję płyt ze starymi garażowymi kapelami z lat sześćdziesiątych. No tak, ale czemu się dziwić. Liderem tego szwedzkiego bandu jest Martin z fanzina Savage, a ten facet wie, co w muzyce dobre. Druga część płyty przynosi lekką zmianę, piosenki chwilami ocierają się nawet o power pop. Ale brzmienie całości jest zdecydowanie garażowe. Na krążku 3 przeróbki, z których znam jedynie „Under My Thumb"

Stones'ów.
(Dead Beat Records, PO Box 283, Los Angeles, CA 90078, USA, www.dead-beat-records.com)

LOST SOUNDS : *Future Touch* 12"ep
W tym przypadku naprawdę trudno mi będzie o obiektywność. Kocham LOST SOUNDS! Dowodem niech będzie okładka tego periodyku. Zine stworzony w wielomiesięcznych bólach, mogło zdobić od frontu tylko ich zdjęcie. W związku z tym, jak uważacie, co napiszę o ich najnowszym, siedmioutworowym dziele, będącym tylko przystawką przed daniem głównym (które, w chwili, gdy to będziecie czytać, jest już podane na stół). LOST SOUNDS stworzyli jedyny w swoim rodzaju podgatunek. Szybki, agresywny, napędzany przez syntezatory i hałaśliwe gitary apokaliptyczny punk. Agresywny, ale i zarazem melodyjny, krzykliwy, ale i klimatyczny. Piszę punk, bo do takich odbiorców głownie muzyka LOST SOUNDS trafia. Ale zespół ma inklinacje w wielu różnych kierunkach. Mamy tu nowofalową nastrojowość, ocierający się o gotyk, czy nawet black metal, mrok, punkową szybkość i agresję. Zmutowany, apokaliptyczny, nowofalowy punk! Chociaż zespół woli określenie BLACK WAVE, więc nie kłóćmy się z nimi. Otwierający epkę tytułowy „Future Touch" rozpoczyna spokojny dźwięk instrumentów smyczkowych, po kilku sekundach zagłuszony przez nieznośny hałas, z którego wyłania się szybka, ciągnięta przez syntezatory melodia. Jay wrzeszczy, jakby za chwilę miał nastąpić koniec świata, a wtóruje mu niespokojna Alicja. Do stanu równowagi doprowadza nas „Rearview Mirror" - krótki, taneczny numer, ze spokojną intonacją Alicji. „Moving Mouths", szybki psychotyczny kawałek, po którym następuje apogeum porównywalne z ostatnią księga Pisma Świętego - „Trail/Fears". Charcząca na trzech dźwiękach gitara, do której dołącza świszczący syntezator i razem tworzą cudowną, rozjebaną melodię. Alicja przy mikrofonie przeżywa wniebowzięty orgazm, do którego dołącza się Jay. Boże, kocham to! Marzy się chwila odoczynku... „Tyrants Head" to jednak jeszcze jeden szybki, melodyjnie zaśpiewany przez Alicję dewastator. Po nim można fizycznie, ale na pewno nie psychicznie, odsapnąć. Smutny, przepełniony pogrzebowym nastrojem „Black Flowers". Dwa syntezatory i perkusja. W połowie pojawia się hałaśliwe solo gitary (no, solo to może za dużo powiedziane, kilka przesterowanych, sprzężonych dźwięków). A na zakończenie „Sweet Knives" z przesterowanym głosem Alicji i rock and rollową gitarą. Rzecz wielka! Ten zespół jest ponadczasowy i jeśli uważasz się za fana muzyki, nie możesz obok niego przejść obojętnie.
(In The Red Records, PO Box 50777, Los Angeles, CA 90050, USA, www.intheredrecords.com)

M.O.T.O. (MASTERS OF THE OBVIOUS): *Kill M.O.T.O.* CD
Przyznaję się bez bicia, jest to mój pierwszy kontakt z tym zespołem. A panowie z Chicago grają już kilkanaście lat. Po włożeniu dysku do odtwarzacza i wysłuchaniu trzech piosenek, poczułem się zawstydzony niczym, dajmy na to, dwunastoletnia dziewica, której ginekolog każe zdjąć dolną część bielizny. JA PIER...Ę!!!! HIT, BOMBA, NUKLERARNY WYBUCH dewastujący resztki mózgu! Brak słów na to, co się czuje, kiedy już w trakcie pierwszego słuchania człowiek wyje wraz z wokalistą MISTRZÓW OCZYWISTEGO „The Chicks Can Tell" czy „I Wanna Dance Dance Dance Dance Dance To The Radio". A to dopiero 3 utwory, a gardło już rypie, jak po przepiciu tanim winem owocowym na dwudziestostopniowym mrozie. Prosty, garażowo nagrany punk, z fenomenalnymi, popowymi partiami wokalu. Ten facet ma niesamowity głos. A wiecie, co odróżnia zajebisty zespół, od przeciętnego? Ano fakt, że przy pierwszym słuchaniu zajebistej płyty, już od drugiego refrenu wtóruje się wokaliście. A na tym krążku przytrafiło mi się to jakieś dziesięć razy (a piosenek jest 16). Zresztą, jak nie kochać zespołu, który nagrywa utwór „I Hate My Fucking Job", w którym tytuł utworu to 50% całego jego tekstu, a chórku nie powstydziliby się mistrzowie z MISFITS. Bijąc się w piersi, obiecuję, że nie pominę już żadnej następnej płyty M.O.T.O.
(Criminal IQ, 3540 N. Southport, Chicago, IL 60657, USA, www.criminaliq.com)

MAE SHI, THE : *Terrorbird* CD
Namalowany, z rozmachem dziecięcej ręki, rysunek króliczka na okładce nie zapowiada tego, co dobiegnie do uszu po włączeniu krążka. Dźwiękowy terror! Tak, bez zbędnego owijania, możnaby nazwać muzykę MAE SHI. Utwory raz miażdżą nas grindcore'owym tempem, aby po chwili zapulsować tanecznymi rytmami. Sporo elektroniki, ale i gitarowe piosenki, których niepowstydziłoby się MINUTEMEN. Inspiracje zespołu są cholernie rozległe (od THE EX po PERE UBU po JOHNA ZORNA po JAY-Z po DR. DRE aż do wspomnianego MINUTEMEN), więc nie ma najmniejszej szansy, aby gdzieś ich zaszufladkować. Płyta niekonwencjonalna, jak większość wydawnictw 5 Rue Christine.
(5 Rue Christine, PO Box 1190, Olympia, WA 98507, USA, www.5rc.com)

MARKED MEN, THE : *On The Outside* CD
Otwierający płytę utwór tytułowy rozsadza nas szaleńczą, głośną gitarą i chwytliwym refrenem. Tak już jest do samego końca. Piekielnie szybkie tempo (perkusista chyba ma gumowe nadgarstki), ściana gitarowego hałasu i wpadające w ucho melodie. Brzmi to tak, jakby nakoksowany Pete Shelley dołączył do RAMONES i zaczął pisać power popowe hiciory. Myślę, że „On The Outside" powinno przypaść do gustu zarówno sympatykom punka 77, pop-punka, ale i bardziej garażowego grzania. Dirtnap Records nie wydaje złych płyt.
(Dirtnap Records, PO Box 21249, Seattle, WA 98111, USA, www.dirtnaprecs.com)

MINDS, THE : *Plastic Girls* CD
Melodyjny, gitarowy punk 77 z elektryzującymi, nowofalowymi instrumentami klawiszowymi i zaraźliwymi melodiami. Panowie i pani penetrują zdecydowanie bardziej popową stronę rock'n'rolla. Idealne towarzystwo dla BRIEFS i EPOXIES, innych kapel z północno-zachodnich stanów Ameryki, które również swoje pierwsze kroki stawiały w Dirtnap Records. Oba te zespoły trafiły już do większych wytwórni (EPOXIES - Fat Wreck, a BRIEFS - BYO) i może dzięki temu i wy będziecie mieli okazję je poznać bliżej. A MINDS... Naprawdę ekscytujący i orzeźwiający debiut. Miejmy nadzieje, że też wypłyną na szersze wody.
(Dirtnap Records, PO Box 21249, Seattle, WA 98111, USA, www.dirtnaprecs.com)

MOTARDS, THE : *Stardom* CD
Temu zespołowi, jak żadnemu innemu, należała się płyta zbierająca nagrania singlowe, składankowe i wcześniej niepublikowane. Dla mnie pojawienie się tego dysku było ogromną radością. Zespół nie istnieje już ładnych kilka lat, a ich obie studyjne płyty mam osłuchane do znudzenia. Teksańczycy

z MOTARDS byli, obok OBLIVIANS, prekursorami śmieciarskiego, przesiąkniętego smrodem potu, garażowego punka, okraszonego lepkimi niczym rozlane piwsko bluesowymi riffami. W przypadku tego zespołu, grającego w sposób, jakby pierwszy raz w życiu mieli instrumenty w ręku, stwierdzenie śmieciarski pasuje, jak ulał. Ten „dopracowany do perfekcji" dźwiękowy bałagan, bazujący na dzikiej, prymitywnej, dwu-akordowej furii, polecam wszystkim łamiącym sobie palce, by zagrać kolejną, niebotyczną, zabranzlowaną na śmierć solówkę. To nie wirtuozeria, a żywioł i czysta agresja są definicją prawdziwego rock and rolla! 22 utwory, bez których moje narządy słuchu wiele by straciły. KONIECZNIE!
(Mortville Records, PO Box 4263, Austin, TX 78765, USA, www.mortvillerecords.com)

MUMMIES, THE : *Death By Unga Bunga!!* CD
Reedycja nagrań singlowych legendy amerykańskiego garażowego punkowego rock'n'rolla. Panowie, na całe szczęście, zapomnieli o haśle, jakie widniało na ich winylowych wydawnictwach: „Fuck CDs!"(będąc wiecznymi antagonistami na tym CD umieścili napis „Fuck vinyl, ha ha ha") i ukazali światu 22, w większości nieosiągalne już, niedopracowane brzmieniowo przeboje. Ten dysk to śmierdzący, nisko-budżetowy garażowy rock. Czterej, pozawijani w brudne i lepkie bandaże, kolesie to po części muzyczne odzwierciedlenie Borisa Karloffa, aktora / legendy starych horrorów. Jeśli oczekujesz krystalicznej produkcji, to goń do sklepu po nową płytę NOFX. Jeśli chcesz być na fali i słuchać „zbuntowanych" garażowych dźwięków, to lepiej kup nową płytę HIVES. Ale jeśli chcesz posłuchać muzyki granej przez pasjonatów, nie zapatrzonych na szmal, to THE MUMMIES są tym prawdziwym gnojem, którego potrzebujesz. Jak już ich odkryjesz, to poszukaj płyt SONICS i WAILERS i przekonaj się, że prawdziwy garażowy punk grano już w latach 60-tych.
(Estrus Records, PO Box 2125, Bellingham, WA 98227, USA, www.estrus.com)

MYSTERY GIRLS : *Something In The Water* CD
Przepełniony rhythm & bluesem garażowy rock'n'roll, głęboko zakorzeniony w muzyce lat 60-tych. Wrażenie to potęguje jeszcze wszędobylska harmonijka ustna. Doskonale uzupełnialiby zestaw koncertowy wraz z REIGNING SOUNDS (co pewnie często czynią, jako że wydaje ich ta sama stajnia). Instrumentalny „Blues In G" - to już jak sam tytuł wskazuje - czystej wody blues. Wokal w wielu miejscach przypomina późniejsze dokonania MAKERS, a niektóre partie gitarowe ewidentnie są inspirowane mistrzami z Detroit - MC5. Miłe do posłuchania, aczkolwiek brak jest odrobiny szaleństwa, która wywołałaby dreszczyk niezdrowej emocji.
(In The Red Records, PO Box 50777, Los Angeles, CA 90050, USA, www.intheredrecords.com)

NEW WAVE HOOKERS : *Ass & Frederic* CD
Siedzi gdzieś na moich półkach płyta amerykańskiego zespołu o tej nazwie, który grał DOLLS'owski rock and roll. Ale to, co tutaj mam, to zespół z Niemiec, wspierany mentalnie przez niejakiego Roda Gonzaleza z DIE ARZTE, grający melodyjny pop punk. Coverki, jakie odgrywają na tym dysku, stanowią kwintesencję brzmienia, jakie chcą osiągnąć: PARASITES, MARGINAL MAN czy DICTATORS (no może za wyjątkiem tych ostatnich). I w pewnym sensie im się to udaje. Grali trasy między innymi z KILLER BARBIES, a to już wiele mówi. Cukierkowo... Zapewne marzą o tym, by Viva, Viva Plus czy nawet Viva Minus pokazywały ich każdego dnia. Lubię pop punk, ale tego zespołu raczej już więcej sobie nie posłucham. Są lepsze i nie warto się tym zaśmiecać.
(Nat Records Osaka lub New Wave Hookers, c/o Rex-Melodica, Siechenstrasse 7, D-96052 Bamberg, Germany)

NO CHOICE : Dry River Fishing CD
Walijski NO CHOICE istnieje z przerwami od ponad 20 lat, ale „Dry River Fishing" jest ich pierwszą płytą z prawdziwego zdarzenia. Oryginalnie wydana przez walijska Newest Industry ze dwa lata temu, teraz ujrzała światło dzienne za Wielką Wodą (i na moim biurku) dzięki No Idea. W warstwie tekstowo-propagandowej zespół zalicza się do nurtu lewackiego punk rocka. Zdjęcie typa dzierżącego koktajl Molotowa w prawym ręku i karabin maszynowy w lewym, odzianego w beretkę a la towarzysz Che potwierdza moje najgorsze obawy. Ale chromolić w co panowie wierzą i o czym śpiewają... Zajmijmy się muzyką. A ta jest naprawdę fajna. Melodyjny punk rock, zagrany w chicagowskim stylu (PEGBOY, NAKED RAYGUN) z melodyjnymi, zachrypłymi wokalami z czysto brytyjskim akcentem. Niekiedy głos faceta przypomina mi PETER AND THE TEST TUBE BABIES, a niekiedy (i to znacznie częściej) coś innego... ale za cholerę nie mogę sobie przypomnieć co? Ważne, że wpada w ucho.
(No Idea Records, PO Box 14636, Gainesville, FL 32604, USA, www.noidearecords.com)

NO HOPE FOR THE KIDS : *Storkobenhavn* CD
Po hymnach pochwalnych, jakie przeczytałem na temat tego zespołu w Maximum Rock'n'Roll, niemożliwością było nie nabycie tej płyty. Zdumiewające, Duńczycy dowodzą, że można zagrać hardcore w sposób świeży i melodyjny. Ale uwaga... nie mam tu na myśli, potocznie nazywanego hardcore'm, maczo metalu granego przez wytatuowanych od stóp do głów miłośników siłowni, tylko odmianę ruchu punk, jaka narodziła się na początku lat 80-tych w całych Stanach. NO HOPE FOR THE KIDS oferuje nam 13 utworów, z wykurwistymi riffami gitar, gdzieniegdzie wstawioną mini solóweczką (wczesne dokonania AGENT ORANGE, T.S.O.L. czy CHANNLE 3 są tu doskonałym przykładem), chóralnymi wokalami i ostrymi anty-militarnymi tekstami. Część liryków jest w języku duńskim i muszę przyznać, że doskonale pasują do muzyki (mój ukochany utwór „Kolyma" z histerycznie melodyjnym wokalem). Jedna z lepszych płyt hardcore w ostatnim dwudziestoleciu!
(Hjernespind, Guldbergsplads 12, 1tv, 2200 Copenhagen N, Denmark)

ORPHANS, THE : *Everybody Loves You When You're Dead* CD
Powiew świeżego, punkowego grania z Los Angeles. To miasto odradza się, niczym Feniks z popiołów (patrz recenzja składanki „Let's Get Rid Of L.A.").ORPHANS grają naprawdę szorstki, energetyczny punk zainspirowany dokonaniami swoich pobratymców sprzed 25 lat. Idealnym miejscem dla tego zespołu mogłyby być składanki z Dangerhouse Records. Śmieciarskie brzmienie i przesterowany wokal Jenny, przywodzą troszkę na myśl śmierdzieli z MOTARDS. Na koncertach zespół też jest pełen energii (krew z poszarpanych strunami dłoni, rzygowiny i hektolitry potu). Niestety, nam zapewne nie będzie dane tego zobaczyć, więc pozostaje jedynie słuchanie ich muzyki z płyt.
(Unity Squad Records, PO Box 1235, Huntington Beach, CA 92647, USA, www.unitysquadrecords.com)

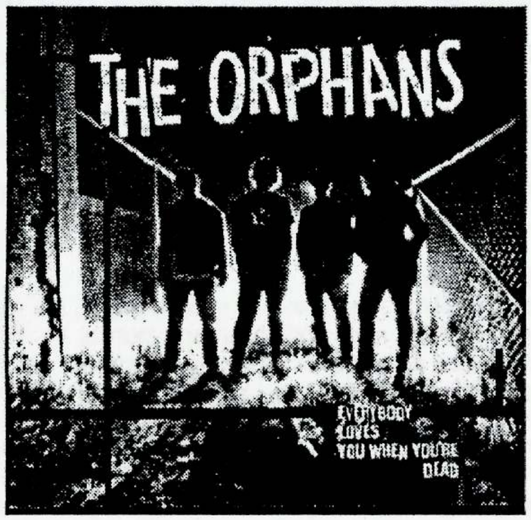

PHANTOM LIMBS, THE : *Displacement* CD
Jeśli w piekle istnieje coś takiego, jak wesołe miasteczko to muzyka PHANTOM LIMBS z powodzeniem mogłaby rozbawiać bywalców tegoż zabawnego miejsca. Mroczne, momentami wręcz klaustrofobiczne, kompozycje wypełzają z głośników niczym wąż. Rytm zbudowany na mocnym brzmieniu basu i gitarze wygrywającej szalone melodie, okraszony wysuniętym na pierwszy plan syntezatorem i chorym, psychotycznym głosem wokalisty. Momentami czuć gotycki rock, chwilami punk, a niekiedy nawet wczesne, z czasów „Pornography", THE CURE (wstęp do „From A Distance"). Nie da się nie zauważyć fascynacji grupy prekursorami synth punk, SCREAMERS, z tą małą różnicą, że SCREMAERS nie używali gitar, a tu mamy pełne instrumentarium. Płytę mogę uznać za niezłą, aczkolwiek kompozycje są moim zdaniem za długie i zbyt monotonne, co po pewnym czasie powoduje znużenie. Zdecydowanie bardziej wolej LOST SOUNDS.
(Alternative Tentacles Records, PO Box 419092, San Francisco, CA 94141-9092, USA, www.alternativetentacles.com)

PLANES MISTAKED FOR STARS : *Up In Them Guts* CD
Uwierzycie, czy nie, ale kiedyś emo miało znacznie więcej wspólnego z punkiem i metalem, niż popowymi popłuczynami, do których teraz przyczepiono etykietę emo (GET UP KIDS, JIMMY EAT WORLD, etc.). „Up In Them Guts" - czwarta płyta kwartetu z Kolorado, podobnie, jak spora większość wydawnictw No Idea, przynosi potężną dawkę dewastującego narządy słuchu emo-core'a. Połamany, pulsujący rytm z potężnym brzmieniem gitary basowej, miażdżące, metalowe, poszarpane gitary i pełen szorstkiego brudu, charczący wokal wyrywają ze słuchacza wnętrzności. Od balladowych, akustycznych piosenek (melancholijny, otwierający płytę „To All Mothers"), po brutalne, zagrane w nie najszybszym tempie ciężary. Ja aż takim fanem muzyki ocierającej się o metal nie jestem, ale PLANES MISTAKEN FOR STARS kilkakrotnie wywołało dreszczyk na plecach.
(No Idea Records, PO Box 14636, Gainesville, FL 32604, USA, www.noidearecords.com)

PONYS, THE : *Laced With Romance* CD
Już teraz wiem, dlaczego cała podziemna prasa muzyczna zachwyca się tym kwartetem z Chicago. W znakomitym, przepełnionym własną inwencją twórczą, stylu mieszają najlepsze elementy wczesnego CURE, JOY DIVISION, TELEVISION, VOIDOIDS czy nawet VELVET UNDERGROUND. Atrakcyjna popowa słodycz niebezpiecznie balansująca na pograniczu poszarpanego psychicznego rock'n'rolla. Jered dysponuje fantastyczną, łatwo rozpoznawalną barwą głosu (wczesny Robert Smith + nostalgia i smutek Ian'a Curtisa). Do tego charakterystyczna sposób gry na gitarze i miękkie, duszne klawisze. Każda z piosenek to potencjalny hit. Naprawdę trudno którąkolwiek z nich wyróżnić. Cholera, słuchając utworu „Fall Inn" naszły mnie skojarzenia z..... aż się boję to napisać COOL KIDS OF DEATH. Ale nie nie, nie bójcie się! To tylko w tym utworze niektóre melodie wokalne (a zaznaczyć muszę, że akurat w tej piosence nie śpiewa Jered) i chórki trochę przypominają panów spod znaku Generacji Nic. Pragnę poinformować, że mamy do czynienia z zespołem, który na trwałe wejdzie do historii rock'n'rolla.
(In The Red Records, PO Box 50777, Los Angeles, CA 90050, USA, www.intheredrecords.com)

POPULAR SHAPES : *Bikini Style* CD
Zdaje się, że minimalistyczny, hałaśliwy, art-post/punk zaczyna zalewać amerykańską scenę. Boję się, żeby nie zaowocowało to całą plejadą wtórnych, nie mających za grosz własnej inwencji i po prostu nudnych zespołów. Całe szczęście, przypadek POPULAR SHAPES nie należy do tej grupy. Ostro, krzykliwie, z zamotaną pracą gitarzysty. I bardziej niż brytyjski post-punk (WIRE, FALL) przypomina mi to dokonania MINUTEMEN, z czego jestem bardzo kontent, bo uwielbiam stare płyty Kalifornijczyków. Dobra i krótka (co nie pozwala ani na chwilę znużenia) płyta.
(On/On Switch, PO Box 641122, San Francisco, CA 94164, USA, www.ononswitch.com)

QUEERS / MANGES : *Acid Beaters* CD
Największy zawód ostatnich miesięcy. THE QUEERS - zespół, który ma w swoim dorobku takie klasyki melodyjnego punka jak „Love Songs For The Retarded" czy „Move Back Home", prezentuje na tym wydawnictwie 6 utworów. Niestety, nie są to ich własne kompozycje, tylko przeróbki starych rock'n'roll'owych klasyków. Już otwierający płytę „Chewy Chewy" nie wróży nic dobrego. Wcześniej tę kompozycję grali m.in. VINDICTIVES i AUTOMATICS. W porównaniu z nimi wersja QUEERS jest beznadziejna! Wolna i bez jaja. Dalej jest podobnie. Panowie grają z werwą spotykaną u osób śpiących (chyba, że ktoś kopie przez sen). Joe Queer - dobra rada, jeśli chcesz nasz faszerować podobnymi produktami w przyszłości, to lepiej daj sobie (i nam) spokój! Drugą część płyty (nie powiem stronę, bo ukazało się to w wersji cyfrowej) okupują Włosi z THE MANGES. Jest to obok APERS czołówka europejskiego popowego punka. Wypadają zdecydowanie lepiej od swoich idoli z QUEERS, aczkolwiek słyszałem już ich w znacznie wyższej formie. Zdecydowanie najjaśniejszym punktem tego splita jest utwór dedykowany pamięci Douglasa Colvina (vel DEE DEE FUCKING RAMONE) „Barrage Of Hate". MANGES wygrywają pojedynek z QUEERS przez nokaut w pierwszym starciu!
(Stardumb Records, PO Box 21145, 3001 AC Rotterdam, The Netherlands, www.stardumbrecords.com)

RADIO REELERS : *Shakin' At The Party* CD
Na zdjęciu z tyłu okładki można dostrzec plik porozrzucanych płyt (wśród nich TEENAGE HEAD, LURKERS, RAMONES), a na nich puste butelki po piwie. To chyba wyjaśnia wszystko. ROCK AND FUCKING ROLL!!! Zespół wycina proste,

melodyjne, kopiące w krocze kompozycje, do złudzenia przypominające RIP OFFS, czy inne kapele wydawane przez Grega Lowery (jednak zdecydowanie lepiej nagrane niż produkcje Rip Off Records). Taki punk rock, czerpiący garściami z tradycji rock&rolla, kocham! Wam też radzę pokochać, bo sobotnie, ostro zakrapiane alkoholem, party nie będzie udane.
(Dead Beat Records, PO Box 283, Los Angeles, CA 90078, USA, www.dead-beat-records.com)

RED EYED LEGENDS : *The High I Feel When I'm Low* CD
W skład tego chicagowskiego ansamblu wchodzą byli muzycy m.in. CIRCUS LUPUS, MONORCHID czy SILVERBACK. Mogę powiedzieć, że brzmi to tak, jakby się należało spodziewać po wymienionych zespołach. Zawieszony w klimatach wczesnych lat 80-tych post-punk z domieszką niespokojnego, przetrąconego hardcore'a. Moją uwagę najmocniej przykuł utwór trzeci „Locked In", z niszczącym, prymitywnym riffem gitary. Fajne, aczkolwiek gdzieś w okolicach czwartego utworu moje zainteresowanie tą płytą zaczęło słabnąć.
(Gold Standard Laboratories, PO Box 65091, Los Angeles, CA 90065, USA, www.goldstandardlabs.com)

REHASHER : Off Key Melodies CD
Nie spodziewałem się takiej płyty po No Idea. Melodyjny, 3-akordowy punk, który idealnie pasowałby do katalogu Fat Wreck Chords. Piekielnie szybkie, ale i szarpane tempo, krótkie melodyjki, wokal autorstwa Rogera, znanego z kapeli LESS THAN JAKE, czyli wszystko jest jasne. Na zakończenie ultra-pędząca przeróbka utworu Davida Bowie „Sufragette City", który mi jest znacznie bardziej znany z singlowego wykonania TURBONEGRO. Ja fanem brzmień NOFX'owych nie jestem, ale jeśli ty jesteś, to REHASHER oferuje solidną porcję mięsistego grania.
(No Idea Records, PO Box 14636, Gainesville, FL 32604, USA, www.noidearecords.com)

REIGNING SOUND : *Too Much Guitar* CD
Lider zespołu, Greg Cartwright, to nikt inny jak Greg Oblivian z kultowego w niektórych kręgach OBLIVIANS. Sromotnie jednak zawiodą się ci, którzy oczekują hałaśliwych garażowych brzmień na dwie gitary bez basu. REIGNING SOUND to produkt miłości Grega do muzyki z amerykańskiego południa. Płyta jest zdecydowanie bardziej poukładana, no i dużo lepiej nagrana. Z jednej strony usłyszeć możemy ostre stones'owskie kompozycje, z pojawiającą się gdzie niegdzie harmonijką ustną („We Repel Each Other"), garażowo brzmiące kompozycje kojarzące się z dokonaniami Mick'a Collinsa (Gories, Dirtbombs), czysto punkowe czady z pianinem schowanym za ścianą gitar ("Medication") a z drugiej spokojne ballady („Funny Thing"). Czyli krótko mówiąc, ROCK AND ROLL!!! Płyta zdecydowanie dla tych, którzy nie mając klapek na uszach, kochają dobrą muzykę.
(In The Red Records, PO Box 50777, Los Angeles, CA 90050, USA, www.intheredrecords.com)

REV. NORB : *Earth's Greatest Rocker!* CD
Żeby zrozumieć tę płytę, należałoby zagłębić się w czeluściach umysłu osoby stojącej za tym wytworem. A od razu zaznaczam, że jest to zadanie wręcz niewykonalne. Wielebny Norb, a dla nas Polaków po prostu Norbert Rożek (koniecznie z kropeczką nad „z", o czym ci cholerni Amerykanie zawsze zapominają) lider fenomenalnego i , jak dla mnie, ponadczasowego BORIS THE SPRINKLER przeraża nas po raz drugi swoim solowym wytryskiem. Jak się rzekło płyta solowa, więc Norb zagrał na wszystkich instrumentach sam. A jest ich tu sporo, bo poza typowymi, jak perkusja, bas i gitara, mamy też 12-strunową gitarę, saksofon, klawisze. Krążek otwiera kilkuminutowa melodeklamacja, po niej następuje iście rock and rollowa jazda w coverze piosenki z lat 40-tych. Po nim cała masa różnorodności, nowofalowe taneczne rytmy z towarzyszeniem automatu perkusyjnego, siedmiominutowa suita, w której Rożek wielokrotnie przypomina, że jego perkusja jest fajniejsza niż gówno, przeróbki utworów Jamesa Browna, Archies czy Boba Dylana. Ogólnie zawrót głowy, porównywalny z tym co się czuje, gdy próbuje się zrozumieć kolumny, jakie Norb pisuje (lub pisywał) dla Razorcake czy Hit List. Jeśli lubisz BORIS THE SPRINKLER, to w żadnym wypadku nie oczekuj czegoś zbliżonego muzycznie. Ale jeśli jesteś rożekholikiem, jak ja... zdobądź tę płytę, potem kup sobie rożek angielski, i dmij w niego wtórując Norbertowi, a staniesz się Największym Rockerem Na Świecie.
(Bulge Records, PO Box 1173, Green Bay, WI 54305, USA, Ziemia)

RODRIGUEZ : *S/T* CD
Może i dokopaliśmy Austriakom w skórzaną piłę, ale jeśli chodzi o dobrego, ostrego rock and roll'owego punka, to moglibyśmy uczęszczać do nich na korepetycje. Zupełnie mi nieznany kwartet z kraju walca, Straussa i innych wirtuozów instrumentów wszelakich, zapierdala ostrym czadem z przesterowanym wokalem i muzyką w klimatach wczesnego, hałaśliwego NEW BOMB TURKS czy starego GLUECIFER. Szybkie tempo, hałaśliwe gitary, wrzeszczące wokale i nieukrywana miłość do STOOGES (których cover na mega obrotach zresztą RODRIGUEZ odgrywa) to wszystko, czego mi potrzeba. „Lovekiller", „Bad To The Bone", „Get Dirty", „Sometimes You Bleed"... chyba nie muszę wymieniać więcej tytułów. Chłopcy są dobrze poukładani i ja ich za to lubię (a nie lubię 99,9% polskich tworów). Grajcie sobie i słuchajcie, panowie i panie, swojego folk punka, a ja dalej faszeruję swój łeb płytą RODRIGUEZ!
(Swindlebra Records, Goethestr. 22, 89312 Guenzburg, Germany, www.swindlebra.de)

RODRIGUEZ-LOPEZ, OMAR A. : *A Manual Dexterity - Soundtrack Volume 1* CD
Cholera jasna. Nie mam zielonego pojęcia, jak zabrać się do zrecenzowania tego wydawnictwa. Omar A. Rodriguez-Lopez był członkiem nieistniejącego już AT THE DRIVEOIN, obecnie jest jednym z twórców MARS VOLTA. „A Manual Dexterity" jest tytułem niedokończonego jeszcze filmu autorstwa Omara, a ten krążek to ścieżka dźwiękowa do tegoż. Ponad godzina niespokojnej, niemalże w 100% instrumentalnej muzyki, nagranej z pomocnym udziałem wielu awangardowych przyjaciół pana Rodrigueza. Mamy tu więc kompletne wymieszanie space-rocka, sampli, syntezatorowych brzmień, instrumentów dętych, karaibskich tanecznych rytmów i free-jazzu. Niestety, mimo szczerych chęci nie udało mi się przez całość tego krążka przebrnąć. Ale mój znajomy, który jest bardziej skory do dźwiękowych eksperymentów, stwierdził, że to dobra płyta. Jeśli chcecie, to mu uwierzcie...
(Gold Standard Laboratories, PO Box 65091, Los Angeles, CA 90065, USA, www.goldstandardlabs.com)

SAILORS, THE : *Failure, Depression, Suicide* CD
Napędzany przez wszędobylskie instrumenty klawiszowe r'n'r z dalekiej Australii. W ostrzejszych rockowych numerach, napędzanych przez charakterystycznie brzmiącą gitarę, czuć taki post-Birdmanowski klimat. W bardziej balladowych jest ździebko smętnie i sennie („Sunday Afternoon Assessment" spokojnie mógłby się znaleźć w kolejnych odcinkach „Ulicy Sezamkowej":-). Na zakończenie zespół serwuje stary instrumentalny szlagier „Popcorn" w wersji rhythm'n'soul. Całość raczej poniżej stanów średnich i raczej do tej płyty już nie wrócę.
(Dropkick Records, PO Box 1072, North Fitzroy Vic 3068, Australia, www.dropkick.com.au)

SHARK PANTS : *Porno Snakehead* CD
Przepełniony koncertową energią i chaosem punk z Arizony. Bez zbędnych ozdobników, z wokalistą, który, z małymi wyjątkami, gdy stara się śpiewać melodyjnie, wydala z siebie perwersyjne teksty. Utwory eksplodują z głośnika, w trudny do zdefiniowania i przyrównania do jakiegoś innego zespołu sposób. A myślę, że to już spora zaleta i rzadkość w dzisiejszej muzyce. Dwadzieścia lat temu powiedziano by na to hardcore.

(Recess Records, PO Box 1666, San Pedro, CA 90733, USA, www.recessrecords.com)

SOCIALS, THE : *Narrow Minded Entertainment For A Close Minded America* CDR
Shawn Abnoxious, który gra w tym zespole na perkusji, pisujący recenzje do wielu podziemnych publikacji, zdefiniował nowy styl muzyczny - Neoteric Punk Wave. Miałaby to być muzyka wymykająca się spod kontroli, hałaśliwa, bazująca na prostocie kapel spod znaku „Killed By Death", ale nie stroniąca od zapożyczeń ze sceny nowofalowej, okraszona instrumentami klawiszowymi z THE SCREAMERS i psychotycznymi wokalami. Jako doskonałe przykłady należałoby podać LE SHOK, SPITS czy LOST SOUNDS. A skoro Shawn zachwyca się tymi zespołami, to zrobię mu dobrze i pod tą etykietę podciągnę również jego band. Nagrania na tym CD nie są zbyt szybkie, z wyraźnym wpływem starych grup z LA. Żeński krzykliwy wokal (X, ANENGERS) jeszcze bardziej potęguje to wrażenie. Gitara grająca często, miast pełnych akordów, zdegenerowane, rozstrojone melodie i lekko zamotana perkusja, co niestety dość często przeszkadza w słuchaniu. Przyznam, że spodziewałem się czegoś lepszego, a ten materiał, mało zróżnicowany, na dłuższą metę nuży.
(Stay Real, c/o The Neus Subjex, PO Box 18051, Fairfield, OH 45018, USA)

SPITS, THE : *S/T* CD
Ten zespół, jak żaden inny recenzowany w tym periodyku, pasowałby na składanki ze starym obskurnym punk rockiem. Kolesie konsekwentnie podążają drogą wytyczoną na debiutanckim krążku. Więc, mimo, że jest to ich trzecia płyta, podobnie jak dwie poprzednie nie posiada tytułu, wydana jest znowu przez inną wytwórnię, zawiera 9 piosenek, które trwają niewiele ponad 17 minut, a co najważniejsze wwierca się w pustelnię niczym zardzewiałe wiertło wiertarki udarowej. Prosty, nie za szybki, trzy-akordowy punk czerpiący prostotę z dokonań RAMONES, zagrany z całym urokiem adekwatnym dla kapel garażowych, a na dodatek okraszony nowofalowymi klawiszami. Kolesie uwielbiają przebieranki, peruki, stroje robotów, etc. przez co ich występy na żywo są jeszcze bardziej porywające (odsyłam do recenzji dvd z „Chicago Blackout").
(Dirtnap Records, PO Box 21249, Seattle, WA 98111, USA, www.dirtnaprecs.com)

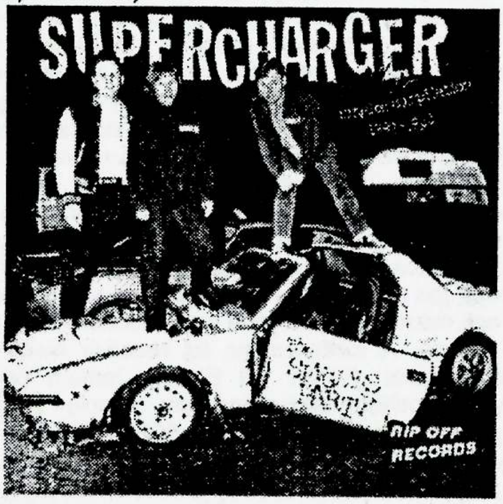

SUPERCHARGER : *The Singles Party* CD
Greg Lowery po raz kolejny postanowił zrobić dobrze wszystkim miłośnikom garażowego punka i zebrał nagrania singlowe swojego bardzo starego zespołu. SUPERCHARGER, dla nieobeznanych w temacie (zapewne większość z was, leniwe dupy), to klasyka niskonakładowego, śmieciarskiego rock'n'rolla. To oni, podobnie, jak THE MUMMIES z daleka omijali studia nagraniowe, i rejestrowali swoje prymitywne, ekscytujące kompozycje w surowych, garażowych warunkach. Nie oczekujcie więc gitarowych palcówek, ani krystalicznie czystego brzmienia. To co tu otrzymacie to szczery aż do krwi ostatniej, śmierdzący punk'n'roll, który na pewno przetrwa próbę czasu. Amen!
(Rip Off Records, 581 Maple Ave, San Bruno, CA 94066, USA, www.ripoffrecords.org)

SWEET J.A.P. : *Virgin Vibe* CD
Debiutancki album Słodkich Japońsko-Amerykańskich Księżniczek rezydujących obecnie w Minneapolis. Widać, że nie obca jest im wschodnia tradycja wymiatania charczącego punk rocka. Walą dokładnie z siłą i perfekcją Bruce'a Lee. Podczas, gdy wiele japońskich kapel zmierza zdecydowanie w kierunku power-popu i nowej fali, SWEET J.A.P. nie ma litości i dewastuje nas w stylu, jakim zarazili wszystkich TEENGENERATE i REGISTRATORS. Są tu wrzeszczące, przesterowane wokale, młócąca sekcja i gitary na najwyższych obrotach. Japońce wiedzą, jak to się robi.
(Big Neck Records, PO Box 8144, Reston, VA 20195, USA, www.bigneckrecords,com)

TEARS, THE : *S/T* CD
Todd Kellner nadal ostro działa, przynosząc naszym uszom dźwięki mało znanych grup ze swojego rodzimego stanu. TEARS to kwartet mieszany, w skład którego wchodzą dwie urodziwe, długowłose siostrzyczki (w czasie nagrywania tego albumu chyba jeszcze nastoletnie) i dwóch nie mniej urodziwych panów (jeden z nich - Nick G to podpora innego, recenzowane również na tych łamach CATHOLIC BOYS). Muzyka, jaką możemy znaleźć na tym krążku to garażowy rock punk (z dużym naciskiem na słowo rock), niezbyt szybki, z gitarami ostro zatopionymi w rock and roll'owym sosie. Zresztą stara, dobra szkoła nie jest TEARS obca. Wystarczy tylko posłuchać utworu „Another Girl", w którym Courtney śpiewa „He's got no heart", a mi jakoś tak do głowy wpadają słowa refrenu szlagieru „We got the beat". Głos Courtney przypomina panią z MUFFS, a nawet tę z HOLE (zbieżność imion jedynie przypadkowa). W latach 90-tych takie granie było domeną kapel z północno-zachodnich stanów, co najdokładniej odzwierciedla stary katalog Empty Records (SINISTER SIX, ZIPGUN, DERELICTS). Sympatyczne aczkolwiek nie tak mocne, jak wspomniane CATHOLIC BOYS.
PS. Niestety TEARS już nie istnieje, jednak muzycy już pojawiają się w nowych projektach.
(Trick Knee Productions, PO Box 12714, Green Bay, WI 54307-2714, USA)

TIM VERSION, THE : *Prohibition Starts Tomorrow* CD
Ten zespół potrafi wytworzyć ścianę dźwięku, przez którą przebija jednak nuta melodii. Ostro przesterowane gitary, perkusja napieprzająca z maksymalną siłą i zachrypnięty wokal. Panowie nie cierpią pracować, uwielbiają natomiast spożywać trunki wyskokowe i taka tematyka dominuje w większości piosenek na tym krążku. Klimat poziomem czadu i energii zbliżony do zespołów spod znaku DILLINGER 4 czy AVAIL, jednakże lepszym i chyba bardziej sprawiedliwym dla TIM VERSION punktem odniesienia mogą być poczynania REPLACEMENTS, ze zdrową domieszką HUSKER DU, a nawet wstawkami country (akustyczny „Gallons Of Style"). Rzecz dobra, ale nie jakoś porażająco genialna.
(Attention Deficit Disorder, PO Box 8240, Tampa, FL 33674, USA, www.addwreckedkids.com)

TOYS THAT KILL : *Control The Sun* CD
Recenzując tę płytę należałoby cofnąć się o kilkanaście lat. Kolesie z TOYS THAT KILL (mimo, że jest to ich drugi duży krążek) nie są w żadnym wypadku nowicjuszami na amerykańskiej scenie punk. Od końca lat 80-tych tworzyli razem zespół F.Y.P., który nagrał kilka płyt i całą masę singli. Do tego Todd jest szefem własnej wytwórni Recess Records, która od wielu lat wydaje świetne płyty (że wspomnieć tylko należy reedycje starych, jeszcze dobrych nagrań DWARVES). Ale wracając do F.Y.P. Zespół przeszedł drogę od ostrego, niemalże

thrash'owego grzania, do muzyki wolniejszej, bardziej przemyślanej, ocierającej się o pop/punk. TOYS THAT KILL wydaje się idealną kontynuacją tamtej grupy. Niesamowicie brzmiące piosenki, z gitarami tłustymi, jak boczek z dobrze utuczonego świniaka, zagrane raczej w wolnym, lub co najwyżej średnim tempie. Melodie wokali chwytające za serce, ale i w ostrych momentach za gardło. Tematyka tekstów od politycznych poprzez osobiste, a na prokreacji kończąc.. Tak nawiasem mówiąc, to zespół podążył drogą wytyczoną przez kolesi z DESCENDENTS/ALL. Pożegnalna płyta F.Y.P. nosiła tytuł.... No zgadnijcie jaki? Zgadza się... TOYS THAT KILL. Długie, pełne emocji słuchanie.
(Recess Records, PO Box 1666, San Pedro, CA 90733, USA, www.recessrecords.com)

TRIGGERS, THE : *Shoot Your Mouth Off* CD
Dirtnap Records znane jest z wydawania płyt z melodyjnym punkiem, mającym inklinacje w kierunku nowej fali. Większość tych produkcji bez żadnych problemów można nazwać zajebistymi. Tymczasem na płycie TRIGGERS nie uświadczycie żadnych popowych ozdobników, czy instrumentów klawiszowych. Jest tu natomiast ostry, nieokrzesany, głośny punk. Grupka małolatów radzi sobie znakomicie, wokalistka ma „piękny", szorstki głos, wtóruje jej czasami jej kompan płci męskiej i wszystko pozostaje w starym, kalifornijski stylu (Dangerhouse Records). Brzmienie śmierdzące i kopiące mocno w jaja. Auuuć! Uwielbiam ten punkowy ból (hahaha).
(Dirtnap Records, PO Box 21249, Seattle, WA 98111, USA, www.dirtnaprecs.com)

TRUE NORTH : *Somewhat Similar* CD
Gorączkowa mieszanka hałaśliwych gitar, miażdżącego rytmu perkusji i krzyczącego wokalu, zagrana z hardcore'ową finezją. Połączenie dysonansu kapel z Dischordu i ostrych gitarowych riffów BLACK FLAG z czasów „My War". Pulsujący rytm momentami przywodzi na myśl dokonania HOT WATER MUSIC, ale całość jest mniej emocjonalna i, rzekłbym, bardziej wykrzyczana. Dość zawiłe i długie kompozycje emanują wręcz energią i entuzjazmem, co jest na tyle interesujące by ze spokojem wysłuchać tej płyty do końca i polecić ja innym.
(No Idea Records, PO Box 14636, Gainesville, FL 32604, USA, www.noidearecords.com)

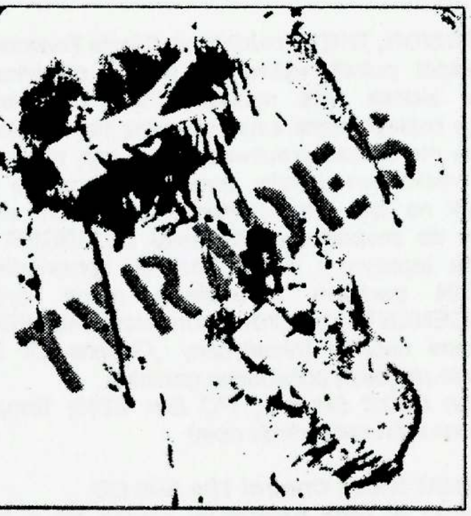

TYRADES : *S/T* CD
Jeszcze jeden inspirujący zespół z Chicago. Krótkie, szybkie, skorodowane utwory, zagrane w najbardziej żywiołowy sposób. Poziomem rock and rollowej wściekłości przypomina mi to te wszystkie napędzane przez syntezator post-punkowe formacje, tak teraz popularne na scenie rozjebanego punk rocka. Tyle, że tu nie ma żadnych instrumentów klawiszowych. Jedna ostra gitara, bas, prosta perkusja i nieprawdopodobny, przenikliwie wwiercający się w czaszkę głos Jenny. Ta kobieta, nie dość, że emanuje energią, to jeszcze całkiem seksownie się prezentuje na żywo. Taki powinien być dzisiejszy punk. Agresywny i niebezpieczny. Stojący ponad tymi wszystkimi pofarbowanymi irokezami, glanami, ćwiekami i agrafkami. Zabójczy debiut!
(Broken Rekids, PO Box 460402, San Francisco, CA 94146, USA, www.brokenrekids.com)

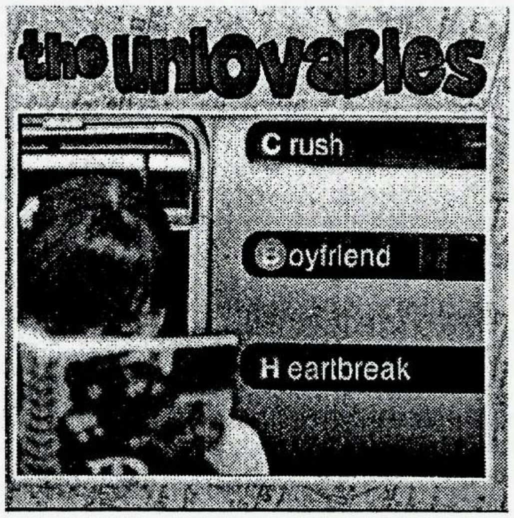

UNLOVABLES, THE : *Crush * Boyfriend * Heartbreak* CD
Juu-huu!!! Nie będę specjalnie owijał w bawełnę. Jestem na kolanach i nie mogę się w żaden sposób z nich podźwignąć. Kolejne przesłuchania tej płyty sprowadzają mnie coraz bardziej do parteru. R-E-W-E-L-A-C-J-A!!! Jeśli ktoś utracił wiarę w hyper-melodyjny, cukierkowy pop-punk, z wokalami ociekającymi lukrem, odsyłam natychmiast do wysłuchania tej płyty. Nowojorczycy z UNLOVABLES grają najchwytliwszą z odmian punk rocka w sposób, w jaki Robert „King of the Walk" Korzeniowski przechadzał się na 50 kilometrów. Cała reszta słaniając się na nogach mogła tylko oglądać jego plecy. Ale pan Robert karierę już zakończył, a UNLOVABLES dopiero zaczyna. I to z jakim rezultatem. Każda z piosenek wypełniających ten album jest obłąkańczo chwytliwa i przepełniona młodzieńczą werwą. Hallie Bullit nie tylko posiada naturalną umiejętność pisania perfekcyjnych popowych piosenek, ale dysponuje dynamicznym głosem, z którego emanuje słoneczna, pozytywna energia. Należy również wspomnieć o chórkach Chelsea, które dodają utworom przestrzeni i jeszcze bardziej potęgują uczucie niczym nie skrępowanej radości. Wokalom towarzyszy perfekcyjnie zagrana i takoż też nagrana muzyka, napędzana przez soczyste gitarowe riffy. Prosty, trzy-akordowy atak jest doskonałym akompaniamentem dla delikatnych melodii. Inspiracje są łatwo wyczuwalne, czasami nawet aż za bardzo (początek „Bein' In Love" to nic innego, jak wstęp do misfitsowskiego „Astrozombies"). Przy słuchaniu tego krążka nie można się smucić. Na twarzy non-stop widnieje uśmiech, a serce przepełnione jest tym niesamowitym uczuciem na literkę „m" i nawet, jak Hallie śpiewa o bolesnych rozstaniach, to czuć powiew optymizmu, że następne doświadczenie miłosne będzie bardziej udane. A kwintesencją tej recenzji niech stanie się fragment piosenki „Feelin' All Emo" („Jestem pop-punkową dziewczyną, kocham słoneczne dni, głupie żarty i dobrą piosenkę Ramones"). Pieprzcie SCREECHNIG WEASEL! Pieprzcie QUEERS! UNLOVABLES rządzą! Jeśli nie kupicie tej płyty, to jesteście CIULE!!! KONIECZNIE!!!
(Whoa Oh Records, 21-36 43rd Street, Astoria, NY 11105, USA, www.whoaohrecords.com)

VANISHING, THE : *Songs For Psychotic Children* CD
Dowodzone przez dwie dziewoje, trio z San Francisco wdziera się pod skórę swoją własną hybrydą nowej fali. Łącząc elementy gothic-punka wczesnych lat 80-tych z tanecznymi, napędzanymi przez syntezator rytmami tworzą piosenki doskonale wpasowujące się w stan psychiczny współczesnej młodzieży. Niemalże taneczna sekcja z mocno wysuniętą do przodu gitarą basową, grającą miłe dla ucha melodie (THE CURE z czasów „17 Seconds"), nastrojowe syntezatory i przeraźliwie smutny głos wokalistki. 30 minut wysoko-napięciowej terapii

wstrząsowej.
(Gold Standard Laboratories, PO Box 65091, Los Angeles, CA 90065, USA, www.goldstandardlabs.com)

V/A : *Chicago Blackout* DVD
Recenzję tego wydawnictwa, muszę rozpocząć od przybliżenia wam kilku istotnych faktów. Od kilku lat w Chicago ukazuje się pismo Horizontal Action, którego motto to: „wyrywamy co najlepsze w... seksie i rock'n'rollu". Zgodnie z tym hasłem, na łamach gazety możemy znaleźć sporo perwersyjnych fotografii i artykułów o gwiazdach porno, seksie oralnym, największych rock'n'rollowych cycach, a przyprawione to potężną dawką materiałów o najbrudniejszej i najniebezpieczniejszej odmianie śmierdzącego punk rocka. Ale jakby tego było mało, panowie z Horizontal Action zabrali się za organizację corocznego, trzydniowego festiwalu nazwanego Chicago Blackout. Jak nie trudno się domyślić, recenzowana płyta, z zawartością migających obrazków, jest udokumentowaniem tego z 2003 roku. Znajdujemy na niej 14 zespołów, większość z nich prezentuje się nam w dwóch utworach, natomiast gwiazda każdego z trzech wieczorów przedstawiona jest w nieco dłuższych, kilkunastominutowych sekwencjach. Dla mnie ogromnym przeżyciem była możliwość ujrzenia na żywo moich ulubionych kapel, LOST SOUNDS czy THE SPITS Ale tak między Bogiem a prawdą, mógłbym wymienić tu wszystkie 14, bo każdy z nich gra muzykę, która wali opętańczo w łeb. Nie będę opisywał, jaką muzykę prezentują kolejne zespoły, bo większość z nich jest recenzowana przeze mnie w tym periodyku. Szokującym jest zapoznanie się z szaleńczym występem BLACK LIPS (zdaje się, że coś na ten temat znajdziecie w recenzji ich płyty), tak chaotycznym, że nawet, jeśli zna się ich materiał, to trudno rozróżnić, jaki w danym momencie grają utwór. Wokalista HUNCHES, odziany w piękną kurteczkę przyozdobioną ogromniastymi podpaskami, miota się na scenie niczym Iggy za swych najlepszych lat, TYRADES, z wokalistką z bujnymi, i na pewno nie powstrzymywanymi żadnym stanikiem, piersiami, ogromny bebech (Hank z TURBONEGRO poczułby się zawstydzony) klawiszowca SPITS itd. itp. Kolejne porażające wzrok przykłady mógłbym mnożyć, ale najlepiej odkryć całą prawdę samemu. Jakość obrazu jest bardzo dobra (2-3 kamery), chwilami trochę gorzej z fonią (prawie niesłyszalne niektóre elementy występów A FRAMES i FM KNIVES), ale taki maleńki mankament na pewno nie może wpłynąć na entuzjastyczną ocenę tego wydawnictwa. Niezbędny dodatek do recenzowanych tu płyt. I najprawdopodobniej jedyna możliwość obejrzenia tych zespołów na żywo.
(Horizontal Action, 1433 N. Wicker Park Avenue, Suite 2, Chicago, IL 60622, USA, www.horizontalaction.com))

V/A : *Let's Get Rid Of L.A.* CD
Los Angeles jest kolebką amerykańskiej sceny punk. Zespoły, które skupione były wokół klubu Whiskey-A-Go-Go, czy wytwórni Dangerhouse po dziś dzień otoczone są należną im estymą. Od kilkunastu jednak lat Miasto Aniołów nie miało zbyt dużo dobrej muzyki do zaoferowania słuchaczom spragnionym niebezpiecznych dźwięków. Piętnaście współczesnych grup, umieszczonych na tej składance, odświeża pamięć na temat starych dobrych czasów kalifornijskiej sceny. ROLLING BLACKOUTS, ORPHANS, LIPSTICK PICKUPS bez problemów mogłyby wtórować AVENGERS czy WEIRDOS na starych składakach, ALLEGED GUNMEN to nic innego jak współczesna odpowiedź na szlagiery CLASH, CHECKERS grają wpadający w ucho power pop, FUSE! i SQUAB dewastują nas swoim art-noisem, FAST FORWARD atakuje elektronicznym chaosem zapoczątkowanym przez SCREAMERS, podczas gdy FLASH EXPRESS dobitnie uwidacznia w swoim utworze postępującą fascynację norweskimi Turboczrnuchami. Zapytacie zapewne, gdzie odrobina oryginalności? Odpowiadam pytaniem... Czy o to chodzi w muzyce, by być super oryginalnym? Nie! Dla mnie muzyka to radość i przyjemność słuchania. A co z tego, że słychać jakieś zapożyczenia. Ważne, że kopie w dupę!!! Dokument, który za kilka(-naście?) lat będzie bardzo ważny z historycznego punktu widzenia, dziś obrazuje całkiem niezłą formę sceny z Los Angeles.
(Revenge Records, 5835 Harold Way #203, Los Angeles, CA 90028, USA, www.letsgetridofla.com)

V/A : *Maybe Chicago?* CD
Płyta dokumentująca dokonania zespołów z chicagowskiej sceny niebezpiecznego, krzykliwego, garażowego punka. Mamy tu kilkanaście, mniej lub bardziej znanych, grup, które przedstawiają nam się w jednym, lub dwóch utworach. Praktycznie wszystko, co dobre, w najbardziej polskim spośród amerykańskich miast, można znaleźć na tym dysku. FUNCTIONAL BLACKOUTS, PONYS, VEE DEE - odsyłam do recenzji ich płyt... Oprócz tego HOT MACHINES ze znakomitym żeńskim głosem Miss Alex White i oryginalnym brzmieniem gitar autorstwa Jereda (również grającego w PONYS), agresywny rock'n'roll THE DIRGES, spazmatyczne ataki TYRADES i BASEBALL FURIES, heartbreakers'owski WHITE+OUTS i jeszcze kilka innych. Doskonałe przedstawienie jednego z najciekawszych i najbardziej oryginalnych regionów na muzycznej mapie USA.
(Criminal IQ, 3540 N. Southport, Chicago, IL 60657, USA, www.criminaliq.com)

V/A : *Rip Off Records: Third Wave Of Hits* CD
Rip Off to zdecydowanie najlepsza wytwórnia, specjalizująca się w garażowym, niedopracowanym brzmieniowo punk rocku. Założona przez muzyków influentnego RIP OFFS, od kilku lat prezentuje światu młode, nieznane, zakochane w prymitywnym rock'n'rollu zespoły. „Third Wave Of Hits" to trzecia (jak wskazuje nazwa) składanka z wczesnymi, niedostępnymi już singlami. Płytę otwiera THE INFECTIONS, znienawidzony przez Maximum Rock'n'Roll zespół powstały na gruzach wspomnianego już Rip Offs. Przesterowana, wymykająca się spod kontroli gitara i przebój (specjalnie dla ciebie) „Kill For You". Po nich dwa hałaśliwe blues-punkowe utwory z singla „You're Driving Me Wild" prezentują nastolatkowie z francuskiego THE SWINDLERS. Następnie mamy THE SPASTICS, z byłymi / przyszłymi muzykami BOBBYTEENS / INFECTIONS / TRASHWOMAN w trzech piosenkach z ostrym żeńskim wokalem, jakby żywcem wyjętych z katalogu Dangerhouse Records z końca lat 70-tych. CHINESE MILLIONAIRES zdecydowanie bardziej przypadł mi do gustu na longpleju "Detroit Double Cross" (pewnie ze względu na znacznie ciekawsze brzmienie). THE SPITES nie pozostawiają złudzeń, co najbardziej kręci prawdziwego rock'n'rollowca („Cheap Beer, Fast Cars And Girls"). Na zakończenie deser godny całej płyty: japoński REGISTRATORS w swojej szczytowej formie. Współczesny punk 77 nigdy nie brzmiał lepiej. Popaprańcy z Rip Off Records, ku mojej uciesze, dorzucili jeszcze przerobiony przez Japońców cover Hubble Bubble

„Pogo Pogo" ze strony b limitowanej (500 sztuk) wersji singla. Płyta, podobnie jak dwie pierwsze składanki singli, opatrzona notkami o każdym z wydawnictw pióra samego szefa, Grega Lowery.
(Rip Off Records, 581 Maple Ave, San Bruno, CA 94066, USA, www.ripoffrecords.org)

VEE DEE : *Furthur* CD
Scena chicagowska rośnie w siłę. Trio z Wietrznego Miasta zabiera nas na przepełnioną depresją i śmiercią wyprawę, zilustrowaną przez 12 zagranych z jajem i przekazem punkowych utworów. Skorodowana gitara, dudniący bas i melodie, które z pewnością mogłyby wyjść z chorego umysłu Danziga. Czuć chicagowską tradycję punkowego grania (EFFIGIES, NAKED RAYGUN), ale sporo też jest psycholskich, WIPERS'owskich zagrywek. Brzmienie krążka jest prymitywne, surowe, niemalże koncertowe (brak drugiego śladu gitary w partiach solowych), tak jak należy!
(Criminal IQ, 3540 N. Southport, Chicago, IL 60657, USA, www.criminaliq.com)

VINDICTIVES, THE : *Curious Oddities And The Bare Essentials* CD
Bogowie melodyjnego punk rocka z początku lat 90-tych uzupełniają dyskografię singlową. Ten krążek można potraktować jako drugą część „The Many Moods Of...", zbierającą nagrania z lat 1994-2002. Mamy tu więc 3 single wydane dla Lookout! Records (z rewelacyjnym, wolniejszym „Alarm Clocks"/"Left For Dead"), pięciocalówkę z dwoma coverami SEX PISTOLS, utwór z kompilacji „Banana Pad Riot" i świąteczny singiel z 2002 roku dla Stardumb Records. Razem 13 piosenek, prostych, melodyjnych, z niesamowitym głosem Joey'a. To właśnie wokal jest zdecydowanym wyróżnikiem VINDICTIVES, spośród wielu innych kapel penetrujących te klimaty. Możecie sobie wyobrazić Jello Biafrę na sporej dawce helu, śpiewającego piosenki MR T EXPERIENCE? Nie... To polecam VINDICTIVES.
(Teat Productions, PO Box 66470, Chicago, IL 60666, USA

VON ZIPPERS, THE : *The Crime Is Now!* CD
Współczesny kanadyjski garażowy rock. Big beatowy rytm perkusji, soczyście brzmiąca gitara, rock'n'rollowe pochody basu, lekko zachrypnięty wokal i czasami dla urozmaicenia i dobrego smaku wszystko przyozdobione harmonijką ustną. Typowo, ale z zupełnie niespotykanymi w tego typu muzyce tekstami. VON ZIPPERS mało śpiewają o zabawie i imprezowaniu, a znacznie więcej o ważnych dla społeczeństwa („Kanada, ojczyzna wolnej i obłudnej ekonomii rynkowej" - „Common Sense Party Theme") i świata tematach („czy pieniądze z twoich podatków napędzają maszynę wojenną?" - „Put On The Brakes"). Muszę przyznać, że w tego typu muzyce zespoły bardzo rzadko poruszają podobne sprawy. Kolesie nowicjuszami na muzycznym rynku nie są (to ich czwarty krążek), co ma swoje plusy, ale momentami brak jest młodzieńczej zadziorności.
(Estrus Records, PO Box 2125, Bellingham, WA 98227, USA, www.estrus.com)

WHISKEY & CO. : *S/T* CD
No Idea Records od lat przykuwa naszą uwagę emocjonalnym graniem głęboko osadzonym w tradycji punkowej, a nawet hardcore'owej (HOT WATER MUSIC bejbil). Tymczasem WHISKEY & CO. wycina w rześki sposób... country. Brrrr... już widzę, jak większość z was przelatuje wzrokiem do kolejnej recenzji. Nie, nie! Nie taki diabeł straszny, jak go zwą. Skoczna muzyczka, z przyjemnym dla ucha kobiecym wokalem i tekstami opiewającymi trudy życia i pracy na amerykańskim południu. Dwuminutowe piosenki, w sam raz do bujania się, w pijackim widzie, po parkiecie. Przywdziej kapelusz, załóż kowbojki (mogą być z ostrogami), chwyć buteleczkę łyskacza i do ataku!
(No Idea Records, PO Box 14636, Gainesville, FL 32604, USA, www.noidearecords.com)

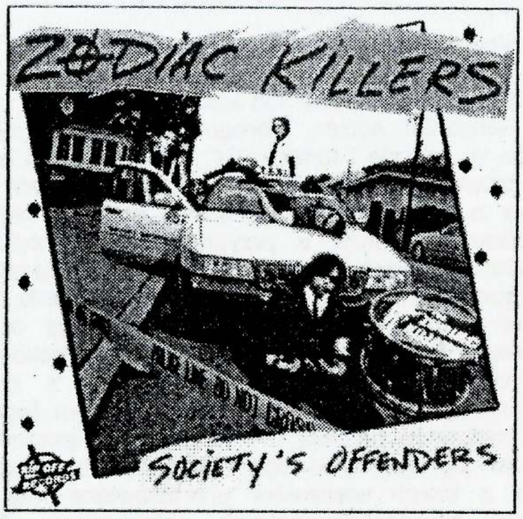

ZODIAC KILLERS : Society's Offenders CD
Żaden z zespołów, w których udzielał się Greg Lowery (poza SUPERCHARGER) nie wydał więcej, jak jedną płytę długogrającą (nie wliczam w to singli). Tymczasem „Society's Offenders" to już trzecia pełnowymiarowa produkcja jego najnowszego projektu, ZODIAC KILLERS. Po raz kolejny korekty w składzie, ale również spora zmiana w muzyce. Tempo już nie jest tak szalone, jak na poprzednich wydawnictwach. Nadal mamy tu rdzenny punkowy rock and roll, ale znacznie częściej słychać RAMONES, niż np. ANGRY SAMOANS. Przyjemne dla ucha, ale wolę zdecydowanie te wcześniejsze nagrania. Do płyty dorzucony jest jakiś plik wideo, ale z powodu braków sprzętowych, nie byłem w stanie tego odtworzyć.
(Rip Off Records, 581 Maple Ave, San Bruno, CA 94066, USA, www.ripoffrecords.org)

wszystkie recenzje - Kruszyna

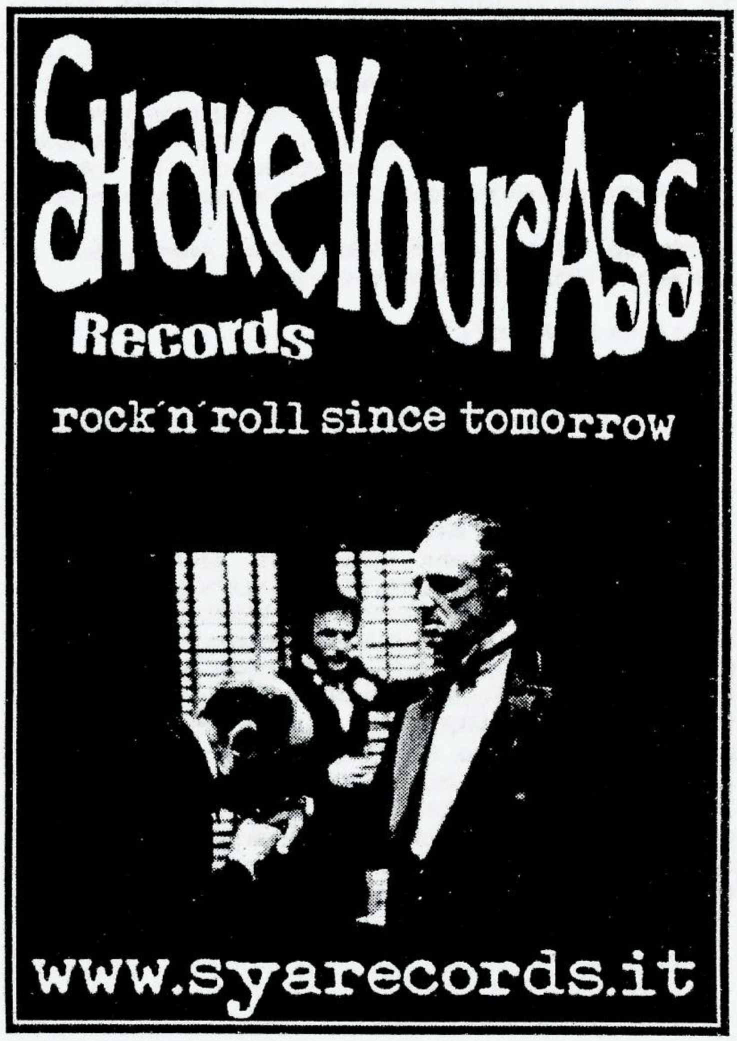

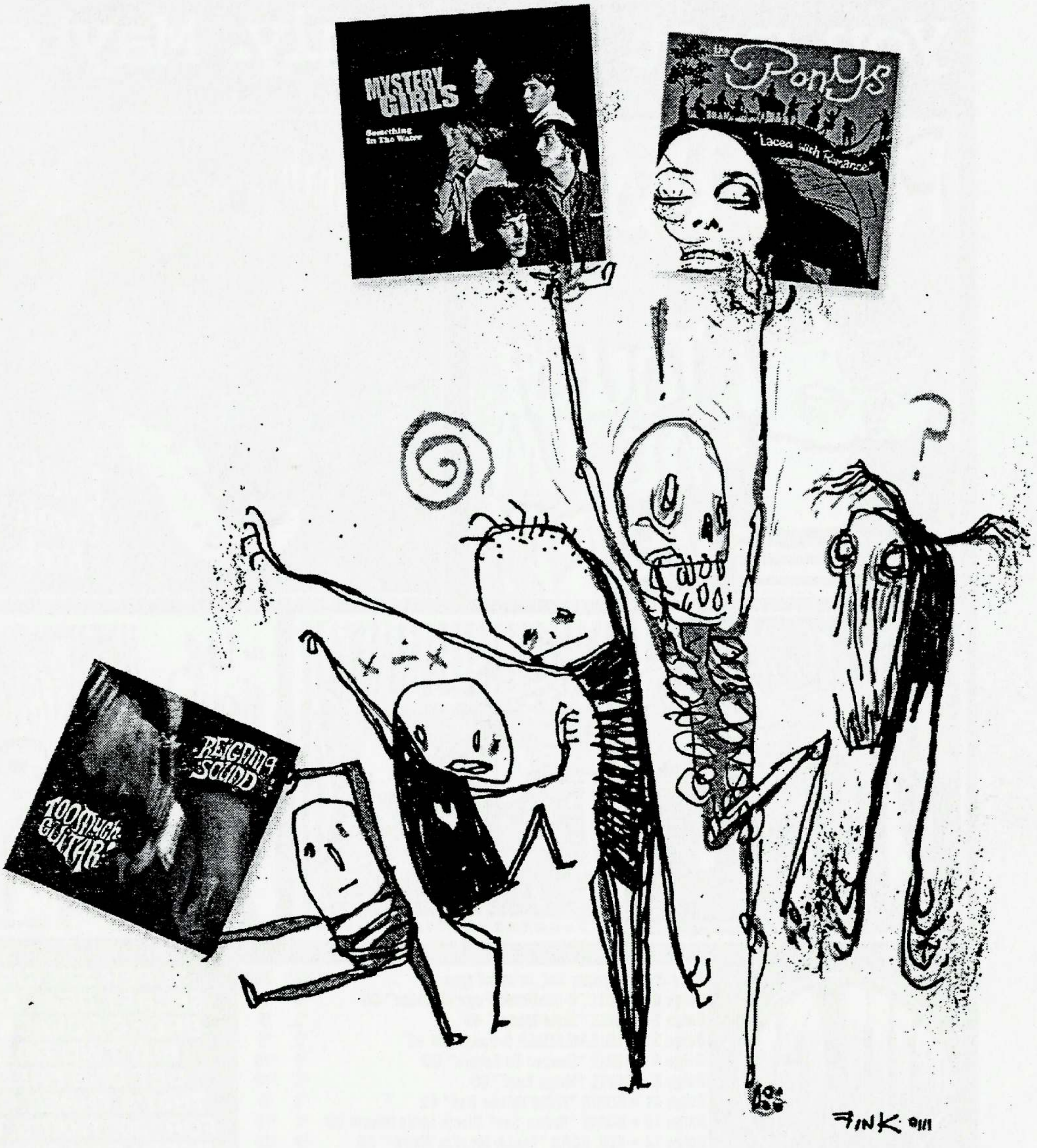

REIGNING SOUND
THE PONYS
THE MYSTERY GIRLS

IN THE RED

all out now on In The Red LP & CD
intheredrecords.com

We have the Rock to Rock you most Rockingly. Maybe.

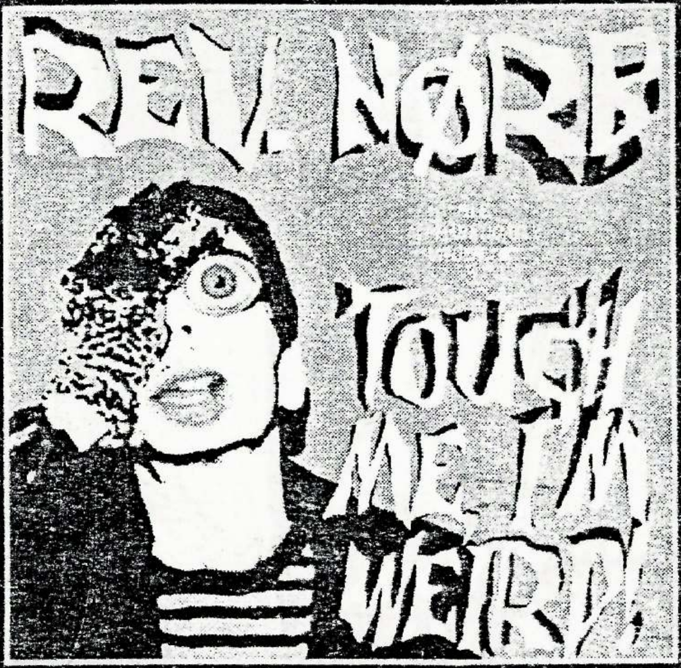

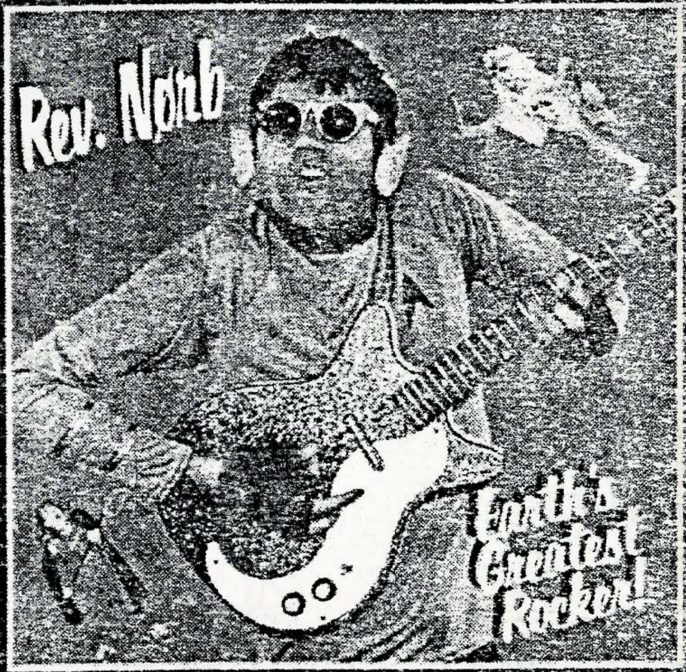

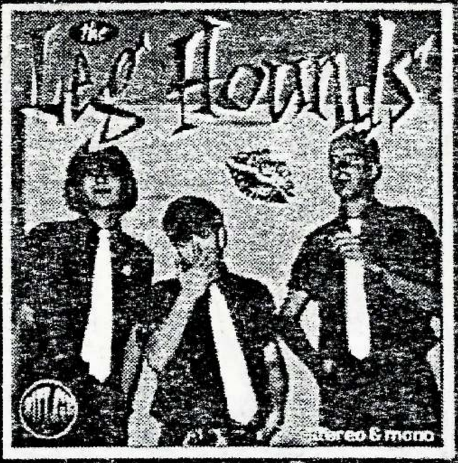

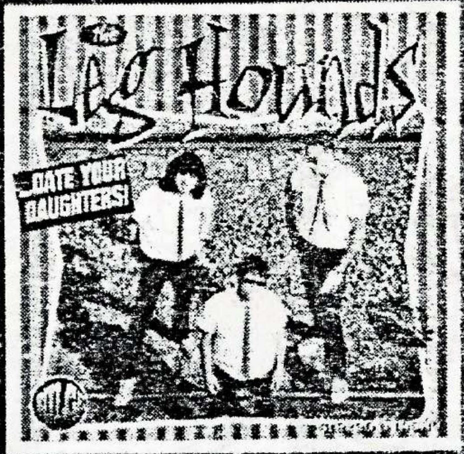

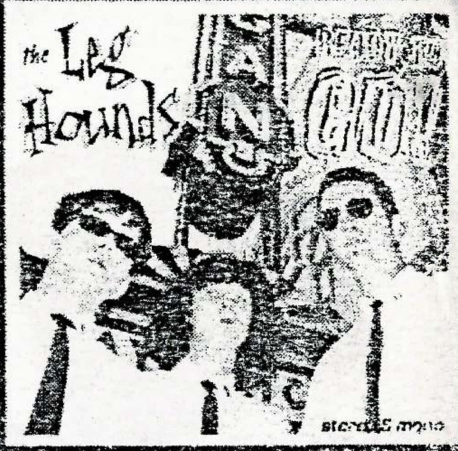

BULGE

We stole the Keeshka.

Here is a complete list, in small type.

	US/CAN	EUR.
Bulge 0 • BORIS "8-Testicled Pogo Machine" CD	$8	$10
Bulge 2 • BORIS "Male Model" 45	$3	$5
Bulge 3 • BORIS/MEATMEN 6-song split 45	$3	$5
Bulge 4 • BORIS "Saucer To Saturn" CD	$8	$10
Bulge 9 • BORIS "Mega Anal" CD	$8	$10
Bulge 11 • BORIS "Little Yellow Box" 45	$3	$5
Bulge 13 • BORIS "Group Sex" Circle Jerks tribute CD	$8	$10
Bulge 14 • REV. NØRB "Touch Me, I'm Weird!" CD	$8	$10
Bulge 15 • LEG HOUNDS s/t CD/LP	$8	$10
Bulge 16 • REV. NØRB "Earth's Greatest Rocker!" CD	$8	$10
Bulge 17 • LEG HOUNDS "Date Your Daughters!" CD/LP	$8	$10
Bulge 18 • LEG HOUNDS "Ready to GO!" CD	$8	$10
CRVW-42 • BORIS "End Of The Century" Ramones tribute	$8	$10
MP-28 • BORIS "New Wave Records" + 2 45	$3	$5

SUPER SPECIAL SECRET DEAL FOR BROKE POLACKS: BUY TWO CDs, GET ONE FREE! THAT'S THREE CDs FOR $20! THAT'S THE BEST I CAN DO! OK!

Shit yeah you can PayPal us! Send your dough to nrevorb@greenbaynet.com

CDs $8 EACH PPD US/CAN · $10 EARTH · $12 MOON · $15 VENUS/MARS · $20 MERCURY
$25 JUPITER/SATURN · NEPTUNE (CALL FOR EXACT SHIPPING CHARGES)
SORRY, WE CANNOT DELIVER TO URANUS, PLUTO OR THE SUN No Klingons
7-INCH VINYL IS $3 US/CAN & $5 ELSEWHERE · We do have vinyl on the first two Leg Hounds albums

Bulge Records · POB 1173 · Green Bay WI 54305 · USA · Earth

SARKAFARKA
PUNK
nieznany
niebezpieczny

1. **LOST SOUNDS** - Future Touch *("Future Touch" 12"ep, In The Red Records)*
2. **BORIS THE SPRINKLER** - Weird Lookin' Woman *("Mega Anal" CD, Bulge Records)*
3. **M.O.T.O.** - Choking On Your Insides *("Kill M.O.T.O." CD, Criminal IQ Records)*
4. **GRABASS CHARLESTONS** - Squidilly Diddilly *("The Greatest Stroy Ever Hula'd" CD, No Idea Records)*
5. **THE KNOCKOUT PILLS** - Stab Wound Baby *("1+1=Ate" CD, Estrus Records)*
6. **THE MOTARDS** - Crazy *("Stardom" CD, Mortville Records)*
7. **THE UNLOVABLES** - I've Cried 4 U *("Crush*Boyfriend*Heartbreak" CD, Whoa Oh Records)*
8. **DT'S** - Eye To The Sun *("Hard Fixed" CD, Estrus Records)*
9. **THE LEG HOUNDS** - Runaround Baby *("Ready To Go" CD, Bulge Records)*
10. **FUNCTIONAL BLACKOUTS** - Delta 32 Mutation *("S/T" CD, Criminal IQ Records)*
11. **GUNMOLL** - Less Than You Hoped For *("Board Of Rejection" CD, No Idea Records)*
12. **THE PONYS** - Little Friends *("Laced With Romance" CD, In The Red Records)*
13. **THE ERGS!** - Saturday Night Crap-O-Rama *("dorkrockcorkrod" CD, Whoa Oh Records)*
14. **CATHOLIC BOYS** - Dolphin Stomp/Psychic Voodoo Mind Control *("Psychic Voodoo..." CD, Trick Knee Prod.)*
15. **THE MARKED MEN** - Gone Away *("On The Outside" CD, Dirtnap Records)*
16. **THE LITTLE KILLERS** - Jenna Lee *("S/T" CD, Crypt Records)*
17. **THE HOSPITALS** - Friends *("S/T" CD, In The Red Records)*
18. **REV. NORB** - The Hucklebuck *("Earth's Greatest Rocker!" CD, Bulge Records)*
19. **THE APERS** - Pick Me Up *("The Wild & Savage Apers" CD, Stardumb Records)*
20. **THE FUSE!** - All Across The World *("The Fisherman's Wife" CD, In The Red Records)*
21. **THE KRUNCHIES** - John Bitter *("Interrobang" 7"ep, Criminal IQ Records)*
22. **THE MISTREATERS** - Stranded *("Playa Hated To The Fullest" CD, Estrus Records)*
23. **CLAIRMEL** - Red And Swollen *("A Letter To Friends" CD, No Idea Records)*
24. **69 CHARGER** - Stranded *("Trash Deluxe!" CD, Stardumb Records)*
25. **MANGES** - Barrage Of Hate *("Acid Beaters" split CD w/QUEERS, Stardumb Records)*
26. **THE SPITS** - Space Guitar *("S/T" CD, Dirtnap Records)*
27. **REIGNING SOUND** - If You Can't Give Me Everything *("Too Much Guitar" CD, In The Red Records)*
28. **THE BLACK LIPS** - I've Got A Knife *("S/T" CD, Bomp Records)*
29. **TOYS THAT KILL** - Puppies With Rifles *("Control The Sun" CD, Recess Records)*
30. **THE TEARS** - Miss Queen *("S/T" CD, Trick Knee Prod.)*
31. **FIFTH HOUR HERO** - Everything I Won't Miss *("You Have Hurt My Business..." CDep, No Idea Records)*
32. **VEE DEE** - Tet Midwest *("Furthur" CD, Criminal IQ Records)*
33. **DARLINGTON** - January *("All The Wrong Moves" CD, Whoa Oh Records)*
34. **MYSTERY GIRLS** - Autumn Turns To Fall *("Something In The Water" CD, In The Red Records)*
35. **THE MUMMIES** - Food, Sickles, And Girls *("Death By Unga Bunga!!" CD, Estrus Records)*

PŁYTA DARMOWA DOŁĄCZONA DO PIERWSZEGO NUMER PISMA SARKAFARKA
WYDANA ZA ZGODĄ WYTWÓRNI / ZESPOŁÓW

SARKAFARKA
1
DUOFONIK
PUNK
nieznany
niebezpieczny